KOLEKCJA LITERATURY KLASYCZNEJ

Emily Bronte

Wichrowe Wzgórza

Emily Bronte

WICHROWE WZGÓRZA

Konwersja:

ROZDZIAŁ I

1801

Właśnie wróciłem z wizyty u mego gospodarza, jedynego sąsiada, który będzie zakłócał mi samotność. Jakaż tu piękna okolica! Nie sądzę, bym w całej Anglii znalazł zakątek równie odsunięty od spraw tego świata. Istny raj mizantropa! Z panem Heathcliffem tworzymy dobraną parę, by dzielić między siebie to odludzie. Niezrównany typ! Ani się domyślał, jaką zapałałem doń sympatią, kiedy ujrzałem, podjechawszy na koniu, jak jego czarne oczy uciekają pod brwi, a palce z zapiekłą determinacją wciskają się pod kamizelkę, gdy oznajmiłem swe nazwisko.

— Pan Heathcliff? — zapytałem. Odpowiedzią było skinienie głowy.

— Jestem Lockwood, pański dzierżawca. Czułem się w obowiązku złożyć panu moje uszanowanie natychmiast po przyjeździe. Mam nadzieję, że nalegając tak usilnie na wynajęcie Drozdowego Gniazda, nie pokrzyżowałem panu planów. Słyszałem wczoraj, że rozważał pan zamiar...

— Drozdowe Gniazdo należy do mnie—przerwał mi z krzywą miną. — A planami może się pan nie przejmować. Wchodź pan!

To „wchodź pan", wymówione przez zaciśnięte zęby, oznaczało bez wątpienia „idź pan do diabła!" Nie okazał zamiaru otworzenia bramy.

Chyba właśnie ta okoliczność skłoniła mnie do przyjęcia zaproszenia: pociągał mnie człowiek, który zdawał się jeszcze bardziej absurdalnie nietowarzyski niż ja.

Dopiero ujrzawszy, że mój koń delikatnie napiera na bramę, Heathcliff ruszył się wreszcie, by zdjąć łańcuch. Potem nachmurzony powiódł mnie brukowaną alejką na podwórze.

— Joseph! — zawołał. — Zabierz konia pana Lockwooda i przynieś wina.

„Oto cała tutejsza służba—pomyślałem, słysząc to podwójne polecenie. — Nic dziwnego, że spomiędzy płyt sterczy trawa, a o postrzyganie żywopłotów dbają tylko krowy".

Joseph był człowiekiem niemłodym, może nawet starcem, choć wyglądał zdrowo i żwawo.

— Boże, dopomóż! — monologował niezadowolony, zająwszy się mym koniem.

Przy okazji spojrzał mi w oczy tak kwaśno, że litościwie uznałem, iż pomocy boskiej potrzebował do strawienia obiadu, a jego modły nie odnosiły się do mego nieoczekiwanego przybycia.

Domostwo pana Heathcliffa nazywa się Wichrowe Wzgórza. Słowo „wichrowy" to tutejsze określenie, które wyraziście odmalowuje natarczywości niepogody, na jakie dom wystawiony jest swym położeniem. Świeżego powietrza z pewnością mają tu pod dostatkiem. Nietrudno sobie wyobrazić, z jaką siłą północny wiatr uderza o grzbiet wzgórza, kiedy spojrzeć na przygięte do ziemi karłowate jodły koło domu czy na rząd nędznych głogów, które jednomyślnie wyciągają gałęzie w tę samą stronę, jakby błagały słońce o jałmużnę. Na szczęście przezorny architekt wymurował dom solidny: wąskie okna są głęboko osadzone w ścianach, węgły zaś wzmacniają duże, wystające kamienie.

Zanim przekroczyłem próg, zatrzymałem się, by obejrzeć kamienne groteski zdobiące fasadę, szczególnie nad głównym wejściem. Pośród galimatiasu obtłuczonych gryfów i nieprzystojnych kupidynków odcyfrowałem datę „1500" i nazwisko „Hareton Earnshaw". Chętnie usłyszałbym od poirytowanego gospodarza jakiś komentarz i poprosił o krótką historię domostwa; jego postawa zdawała się wszakże nakazywać, abym niezwłocz nie wszedł do środka bądź też zakończył wizytę, a nie miałem ochoty jeszcze bardziej wystawiać na próbę jego cierpliwości, zanim zostanę dopuszczony do wnętrza sanktuarium.

Jeden krok zaprowadził nas do dużego pokoju, nie poprzedzonego żadnym przedsionkiem czy korytarzem. Pomieszczenie to, które zwą w okolicy z chłopska „izbą", zazwyczaj łączy w sobie bawialnię i kuchnię, lecz w Wichrowych Wzgórzach kuchnię wyeksmitowano w inne rejony—tak przynajmniej wywnioskowałem z gwaru rozmów i brzęku naczyń, który dobiegł mnie gdzieś z głębi budynku. Nie zauważyłem też, by na ogromnym kominku cokolwiek smażono, gotowano czy pieczono, ze ścian zaś nie połyskiwały miedziane rondle ani cynowe cedzaki. Wszakże na jednym końcu izby, od podłogi aż po strop, ciągnęło się jakby lustro, które pięknie odbijało światło i żar: na półkach masywnego dębowego kredensu stały wielkie cynowe talerze, srebrne kubki i kufle. Strop nie był podbudowany sufitem, ujawniając całą swą wewnętrzną anatomię; zasłaniała ją tylko jedna półka, zastawiona plackami jęczmiennymi, szynkami, wiązkami udźców wołowych i baranich. Nad kominkiem wisiała kolekcja przedpotopowych fuzji i para pistoletów w olstrach; na gzymsie, dla ozdoby, stały trzy szkatułki pomalowane w mało gustowne kolory. Posadzka była z gładkiego, białego kamienia; krzesła z wysokimi oparciami, w stylu chłopskim, pomalowane na zielono; kilka innych, czarnych i ciężkich, pogrążonych było w cieniu. W sklepionej niszy pod kredensem leżała ciemnoruda charcica, otoczona chmarą piszczących szczeniaków; psy przycupnęły też w innych zakamarkach.

Domostwo i sprzęty nie byłyby niczym szczególnym u prostego rolnika z Północnej Anglii, o zaciętych rysach i krzepkich nogach odzianych w bryczesy i kamasze. Osobnika takiego, usadowionego w fotelu przy kuflu pienistego piwa na okrągłym stole, uświadczysz pośród tych wzgórz na każdym kroku, jeśli wybierzesz się o odpowiedniej porze, czyli po posiłku. Pan Heathcliff jednak stanowczo nie przystaje do swej siedziby i życia, jakie się w niej prowadzi. Twarz ma smagłego Cygana, lecz ubiór i maniery wskazują na właściciela ziemskiego, jeżeli za takiego uznać każdego hreczkosieja. Jest raczej niechlujny, ale ta niedbałość nie odbija się na jego

wyglądzie, ponieważ sylwetkę ma silną i pełną godności; sprawia przy tym dość ponure wrażenie. Możliwe, że niektórzy oskarżyliby go o nie przystojącą jego urodzeniu pychę, lecz mnie coś mówi, że jest inaczej. Przeczuwam instynktownie, że jego grubiaństwo bierze się z niechęci do zbyt wylewnego i ostentacyjnego okazywania uczuć. Będzie kochał i nienawidził z taką samą powściągliwością, a jeżeli ktoś okaże te uczucia jemu, poczyta to za zuchwałość. Nie, posuwam się chyba zbyt daleko: hojną ręką obdarzam go swoimi własnymi przymiotami. Być może kiedy pan Heathcliff nie wyciąga dłoni na powitanie obcego człowieka, kierują nim zupełnie inne niż mną pobudki. Powinienem mieć nadzieję, że z mym charakterem odludka należę do wyjątków. Moja droga matka zwykła mi powtarzać, że nigdy nie uwiję sobie przytulnego gniazdka rodzinnego i nie dalej jak zeszłego lata dowiodłem, że istotnie przekracza to moje możliwości.

Podczas miesiąca cudownej pogody, który spędziłem nad morzem, los umieścił mnie w towarzystwie nadzwyczaj olśniewającej istoty: prawdziwej bogini w mych oczach, dopóki nie zwracała na mnie uwagi. Ani razu „nie wyznałem mej miłości" słowami, lecz spojrzenia mają swój język i byle głupiec odgadłby, że straciłem dla niej głowę. W końcu moja bogini zrozumiała i odwzajemniła mi się najsłodszym ze spojrzeń. I cóż uczyniłem? Wyznaję ze wstydem, że schowałem się w sobie jak ślimak; z każdym jej zerknięciem stawałem się coraz bardziej lodowaty i obcy, aż wreszcie biedaczka nie wiedziała już, czy ma wierzyć swym zmysłom. Zdezorientowana swą rzekomą pomyłką, nakłoniła matkę do wyjazdu. Tą osobliwą woltą uczuciową zyskałem sobie sławę wyrachowanego uwodziciela bez serca; tylko ja sam mogę ocenić, jak dalece niezasłużoną.

Usiadłem przy kominku na krześle naprzeciwko tego, ku któremu zmierzał mój gospodarz, i aby wypełnić czymś milczenie, chciałem pogłaskać psią matkę, która opuściła ochronkę pod kredensem i podkradła się jak wilk ku moim

łydkom, szczerząc oślinione kły. Mój gest wywołał długi, gardłowy charkot.

— Niech pan ją lepiej zostawi w spokoju — warknął pan Heathcliff na podobną nutę, kopnięciem powstrzymując groźniejsze zapędy psa. — Nie jest przyzwyczajona do pieszczot… nie chowamy jej na pieska salonowego.

Potem, podszedłszy wielkimi krokami do bocznych drzwi, zawołał ponownie:

— Joseph!

Joseph wymamrotał coś niezrozumiałego z czeluści piwnicy. Ponieważ nie wyglądało, żeby zamierzał wyjść na górę, jego pan zstąpił do niego, zostawiając mnie vis-a-vis groźnej suki i pary srogich owczarków o skudlonej sierści, które wspólnie z nią bacznie śledziły każde moje drgnienie. Nie chcąc wchodzić w zażyłość z ich kłami, siedziałem bez ruchu. Niestety, mniemając, że nie rozumieją języka mimiki, zacząłem stroić do trójki drapieżników ubliżające grymasy. Któraś mina tak rozdrażniła damę, że nagle wpadła we wściekłość i wskoczyła mi na kolana. Zrzuciłem napastniczkę i pośpiesznie odgrodziłem się od niej stołem. Manewr ten postawił na nogi całą sforę: pół tuzina czworonożnych potworów — starych i młodych, dużych i małych—powyłaziło z kryjówek na środek pomieszczenia. Ich napaść skrupiła się na mych piętach i połach mojego surduta. Dzielnie odpierając ataki głównych antagonistów za pomocą pogrzebacza, zmuszony byłem wezwać pomocy.

Pan Heathcliff i jego sługa pięli się po schodach z nieznośną flegmą. Nie sądzę, by choć odrobinę przyspieszyli kroku na moje wołanie, mimo że przy kominku rozpętała się istna burza. Na szczęście większą gorliwością wykazała się pewna mieszkanka kuchni: zażywna niewiasta, w podkasanej spódnicy, z gołymi ramionami i kuchennymi wypiekami na twarzy wskoczyła w sam środek tej zawieruchy z patelnią. Wywijała tym naczyniem, jak również językiem, tak wprawnie, że sztorm ucichł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Na

placu boju została już tylko ona, wzdęta jak morze po huraganie, kiedy przybył jej pan.

— Co to, u diabła, za krzyki? — spytał, świdrując mnie niechętnym spojrzeniem, którego po tak niegościnnym potraktowaniu nie mogłem mu wybaczyć.

— Żebyś pan wiedział, że u diabła! —jęknąłem. — Te pańskie bestie to gorsze demony niż tabun opętanych świń. Jakbyś pan zostawił obcego ze stadem tygrysów!

— Nie ruszą nikogo, kto niczego nie dotyka — zauważył, stawiając przede mną butelkę i przywracając stół na właściwe miejsce. — Psy powinny być czujne. Szklankę wina?

— Nie, dziękuję.

— Nie pogryzły pana?

— Niechby który spróbował, toby mnie popamiętał! Surowe rysy Heathcliffa stopniały w uśmiechu.

— Ejże, ejże, panie Lockwood!—powiedział.—Niech się pan trochę napije. Goście są w tym domu taką rzadkością, że ja i moje psy, szczerze przyznaję, nie umiemy ich podejmować. Pańskie zdrowie, panie Lockwood!

Skłoniłem się i odwzajemniłem toast, czując, że byłoby niemądre dalej się dąsać o niegrzeczne maniery sfory kundli. Nie miałem też ochoty dłużej pozwalać gospodarzowi, by bawił się moim kosztem, w czym wyraźnie zagustował. On zaś, zapewne nie chcąc urazić poczucia estetyki dobrego dzierżawcy, przestał zjadać końcówki wyrazów, po czym wdał się w rozważania na temat, który, jak uznał, może mnie zainteresować: zalety i wady ustronia, które zamieszkiwałem.

Okazał się bardzo inteligentnym rozmówcą, co mnie na tyle zachęciło, że wyraziłem chęć ponowienia odwiedzin nazajutrz. Widać było po nim, że nie życzy sobie powrotu intruza. Mimo to pójdę. W porównaniu z Heathcliffem czuję się zdumiewająco towarzyski.

ROZDZIAŁ II

Wczorajsze popołudnie było mgliste i chłodne. Wahałem się, czy nie lepiej spędzić je przy kominku, zamiast brnąć przez rozmokłe wrzosowisko do Wichrowych Wzgórz. Lecz kiedy wstałem od obiadu (notabene obiady jadam między dwunastą a pierwszą — gospodyni, zacna matrona, którą przejąłem z dobrodziejstwem inwentarza, nie umiała czy też nie chciała zrozumieć mojej prośby, by podawać o piątej), wszedłem po schodach z tym gnuśnym zamiarem i przekroczyłem próg mojego pokoju, ujrzałem służącą na klęczkach, otoczoną miotełkami i kubłami na węgiel, która wzbijała piekielne tumany kurzu, zasypując ogień kopczykami popiołu. Widok ten skłonił mnie do natychmiastowego odwrotu. Wziąłem kapelusz i po czteromilowym marszu stanąłem pod bramą ogrodu Heathcliffa, akurat na czas, by umknąć przed pierwszymi płatkami puszystego śniegu.

Na tym ogołoconym wzgórzu ziemia była twarda, czarna; zmarznięta. Chłód przejął mnie całego dreszczem. Nie mogąc zdjąć łańcucha, wziąłem bramę skokiem, podbiegłem do wejścia kamienną alejką ujętą w dwa rzędy nędznych krzewów agrestowych i zastukałem do drzwi. Łomotałem tak długo, aż rozbolały mnie kłykcie i psy zaczęły szczekać, lecz nikt mi nie otworzył.

„Łajdaki! — złorzeczyłem w myślach. — Za swoją upartą niegościnność zasługujecie na wiekuiste opuszczenie przez bliźnich. Któż się tak barykaduje za dnia? Wszystko jedno, ja i tak wejdę!"

Co postanowiwszy, ująłem za klamkę i gwałtownie nią potrząsnąłem. Kwaśny jak ocet Joseph wystawił głowę przez okrągłe okno spichlerza.

— Czego tam? — zawołał. — Pan jest w zagrodzie. Jak chcecie do niego, to trzeba iść naokoło.

— Czy nie ma nikogo w środku, żeby otworzył drzwi? — odkrzyknąłem.

— Tylko pani, a ona nie otworzy, choćbyście się do nocy dobijali.

— Dlaczego? Nie możesz jej powiedzieć, że to ja, Josephie?

— Jeszcze czego! To nie moja sprawa — mruknął stary, chowając głowę.

Śnieg rozpadał się i zgęstniał. Chwyciłem za klamkę, żeby ponowić próbę, kiedy na podwórzu pojawił się młody człowiek bez okrycia, z widłami na ramieniu. Dał mi znak, bym poszedł za nim. Przecięliśmy pralnię i brukowany plac, na którym stał skład węgla, pompa i gołębnik, by wreszcie znaleźć się w przestronnym, ciepłym, przytulnym pomieszczeniu, w którym przyjęto mnie za pierwszym razem. Na cały pokój rozlewał się cudowny żar wielkiego ognia, w którym płonął węgiel, torf i drwa. Koło stołu, zastawionego do obfitej wieczerzy, z przyjemnością zauważyłem „panią domu", osobę, której istnienia nigdy wcześniej nie podejrzewałem. Skłoniłem się i czekałem, sądząc, że zaprosi mnie, bym usiadł. Obrzuciła mnie spojrzeniem, poprawiła się na krześle, po czym siedziała dalej nieruchoma i milcząca.

— Pogoda pod psem! — zagaiłem. — Obawiam się, pani Heathcliff, że drzwi wejściowe boleśnie odpokutowały za opieszałość służby. Solidnie się napracowałem, zanim mnie usłyszeli.

Nawet nie otworzyła ust. Utkwiłem w niej wzrok, a ona odpowiedziała tym samym: patrzyła na mnie chłodno i bez wyrazu, co było dla mnie nadzwyczaj kłopotliwe i przykre.

— Siadaj pan! — powiedział gburowato parobek. — On zaraz będzie.

Skorzystałem z zaproszenia, po czym, odchrząknąwszy z lekka, pozdrowiłem nikczemnicę Junonę, która tym razem raczyła poruszyć koniuszkiem ogona, na znak, że nie jesteśmy sobie obcy.

— Piękne zwierzę! — spróbowałem znów nawiązać rozmowę. — Czy zamierza pani zostawić sobie małe?

— Nie moje — odrzekła przemiła gospodyni, jeszcze bardziej grubiańsko niż odezwałby się na jej miejscu Heathcliff.

— Ach, rozumiem, pani ulubieńcy są tam! — ciągnąłem, wskazawszy palcem na ukrytą w cieniu matę z kłębowiskiem stworzeń, które wziąłem za koty.

— Ładnych mi pan wybrał ulubieńców! — zauważyła pogardliwie. Znów spudłowałem: był to stos martwych królików. Odchrząknąłem raz jeszcze i przysunąłem się do kominka, ponawiając uwagę o wściekłej pogodzie.

— Nie trzeba było wychodzić z domu — powiedziała gospodyni, po czym wstała, aby zdjąć z gzymsu kominka dwie spośród malowanych puszek.

Do tej pory znajdowała się poza zasięgiem światła. Teraz miałem okazję zobaczyć wyraźnie całą jej postać i twarz. Osoba szczupła i, rzekłbym, ledwo wyrosła z wieku dziewczęcego: kształty wyborne i prześliczna twarz; rysy drobne, bardzo delikatne; lniane — a raczej złociste — loki, rozsypujące się miękko na pięknie utoczonej szyi. Co się zaś tyczy oczu, to gdyby miały w sobie więcej słodyczy, nikt by im się nie oparł. Na szczęście dla mojego tkliwego serca jedyne uczucie, jakie z nich emano wało, wahało się pomiędzy wzgardą i jakąś rozpaczą, zupełnie nienaturalną u tak młodej kobiety.

Puszki ledwo była w stanie dosięgnąć. Zerwałem się, by jej pomóc, lecz ona zwróciła ku mnie spojrzenie skąpca, któremu ktoś zaofiarował się z pomocą w przeliczaniu złota.

— Nie potrzebuję pańskiej pomocy — warknęła. — Dam sobie radę sama.

— Najmocniej przepraszam! — wycofałem się czym prędzej. Na swą elegancką czarną suknię włożyła fartuch.

— Był pan zaproszony na herbatę? — spytała, zawiesiwszy nad czajniczkiem kolejną łyżeczkę czarnych liści.

— Z miłą chęcią się napiję — odparłem.

— Był pan zaproszony? — powtórzyła.

— Nie — przyznałem, uśmiechając się nieznacznie. — To pani jest odpowiednią osobą, żeby mnie zaprosić.

Wrzuciła herbatę z powrotem do puszki, razem z łyżeczką, po czym usiadła oburzona na krześle; jej czoło zmarszczyło się, a dolna warga wysunęła do przodu, jak u nadąsanego dziecka.

Młody człowiek, który tymczasem zarzucił na ramiona jakąś mocno wystrzępioną szatę, wyprężył się przy ogniu i spojrzał na mnie z ukosa, jakby chciał oznajmić wszem i wobec, że istnieje między nami jakaś nie pomszczona waśń na śmierć i życie. Zacząłem zadawać sobie pytanie, czy to istotnie służący. Jego ubiór był równie prostacki jak jego język, zupełnie pozbawiony tego szlifu, który dało się usłyszeć u obojga państwa Heathcliffów. Jego gęste kasztanowe włosy były zmierzwione i dawno nie widziały grzebienia, podobne do sierści niedźwiedzia bokobrody krzewiły się dziko po policzkach, ręce zaś miał ogorzałe jak zwykły parobek. A przecież nosił się jak człowiek wolny, nawet trochę dumny, nie okazywał też usłużności wobec pani domu. Nie mając danych, by ponad wszelką wątpliwość dociec jego stanu, postanowiłem nie zwracać uwagi na jego dziwne zachowanie. Pięć minut później z zakłopotania wybawiło mnie poniekąd przybycie Heathcliffa.

— Jak pan widzi, panie Heathcliff, wywiązałem się z obietnicy i oto jestem! — zawołałem z udaną serdecznością. — Obawiam się, że pogoda każe mi prosić pana o gościnę na najbliższe pół godziny.

— Pół godziny? — powtórzył, strzepując z ubrania białe płatki. — Że też wybrał pan sobie najgorszą śnieżycę na swoje spacery. Czy pan wie, że wśród tych mokradeł można zabłądzić? W takie wieczory nawet tutejsi gubią czasem drogę. A mogę panu powiedzieć, że nie zanosi się na rozpogodzenie.

— Może ktoś ze służby mnie odprowadzi? Zostałby w Gnieździe do rana. Da mi pan kogoś?

— Nie dam.

— Ach tak! Cóż, w takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak zaufać swej własnej przemyślności.

Żachnął się tylko.

— Będzie ta herbata czy nie? — spytał obdartus przy kominku, przenosząc wściekłe spojrzenie ze mnie na młodą damę.

— On też pije? — spytała, zwracając się do Heathcliffa.

— Rób, nie denerwuj mnie! — Odpowiedź była tak brutalna, że przebiegł mnie dreszcz.

Z tonu jego słów przebijała z gruntu zła natura. Teraz już nie nazwałbym Heathcliffa niezrównanym typem. Kiedy herbata była gotowa, zaprosił mnie, mówiąc:

— Niech się pan przysunie z krzesłem.

Wszyscy, nie wyłączając młodego grubianina, zajęliśmy miejsca wokół stołu i w śmiertelnej ciszy zabraliśmy się do posiłku.

Pomyślałem, że ponieważ to ja ściągnąłem te chmury, muszę postarać sieje rozproszyć. Nie mieściło mi się w głowie, by mieli zawsze siedzieć tak ponurzy i milczący. Nawet ludzie najgorszego usposobienia nie obnoszą się nieustannie z tak wilczymi minami.

— To dziwne—zacząłem, w przerwie między jedną filiżanką a drugą — to dziwne, jak wielki wpływ na światopogląd i upodobania ma przyzwyczajenie. Któż umiałby sobie wyobrazić, że w życiu na tak zupełnym odludziu, w życiu takim jak pańskie, panie Heathcliff, może zagościć szczęście? A przecież zaryzykuję stwierdzenie, że mając przy sobie rodzi nę i swoją miłą panią, dobrego ducha (zawiadującego pańskim domem i sercem…

— Moją miłą panią! — przerwał mi, wykrzywiając się w niemal diabolicznym grymasie. — Gdzież ona jest, moja miła pani?

— Mówię o pani Heathcliff, pańskiej małżonce.

— Ach, o mojej małżonce… Chce pan pewnie powiedzieć, że jej duch podjął się roli anioła stróża, który czuwa nad losami Wichrowych Wzgórz, czy tak?

Spostrzegłszy swój błąd, usiłowałem go naprawić. Powinienem był zdać sobie sprawę, że różnica wieku jest zbyt

duża jak na małżeństwo. On miał łat około czterdziestu —jest to okres, w którym mężczyźni rzadko się łudzą, że znajdą prawdziweku miłość w sercu młodej dziewczyny, zostawiając sobie to marzenie na osłodę wieku sędziwego. Ona wyglądała bodaj czy na siedemnastolatkę.

Wtedy mnie olśniło: „Ten błazen obok mnie, który pije herbatę ze spodeczka i je chleb brudnymi rękami, to będzie jej mąż, syn Heathcliffa, jakże inaczej. Oto jakie są skutki, kiedy dać się żywcem pogrzebać na takim pustkowiu: rzuciła się w ramiona tego prostaka z czystej nieświadomości, że istnieją lepsi od niego! Litość bierze... Muszę uważać, by moja obecność nie kazała jej pożałować swego wyboru". Może się wydawać, że tę ostatnią myśl podyktowała mi zarozumiałość; tak jednak nie było. Mój sąsiad sprawiał na mnie wrażenie człowieka niemal odpychającego, o sobie wiedziałem zaś z doświadczenia, że budzę względnie miłe uczucia.

— Pani Heathcliff to moja synowa—powiedział Heathcliff, potwierdzając moje przypuszczenia. Kiedy mówił, skierował ku niej dziwne spojrzenie, spojrzenie nienawiści; chyba że jego fizjonomia, skutkiem jakiejś perfidnej anomalii, nie wyraża stanów jego duszy.

— Ach, teraz rozumiem: to pan ma szczęście być towarzyszem życia tej królewny z bajki — powiedziałem, odwracając się do mego sąsiada.

Ta uwaga okazała się jeszcze bardziej chybiona. Młodzieniec oblał się szkarłatem i zwinął dłonie w pięści, z oczywistym zamiarem. Zaraz się jednak pohamował, dławiąc w sobie burzę ordynarnym przekleństwem, skierowanym pod moim adresem. Puściłem to jednak mimo uszu.

— Nie ma pan szczęścia w swych domysłach, panie Lockwood — zauważył gospodarz.—Żadnemu z nas nie jest dany przywilej posiadania tej pańskiej królewny z bajki za żonę; jej mąż nie żyje. Powiedziałem przecież, że to moja synowa.

— A ten młodzieniec jest...

— Z pewnością nie moim synem!

Heathcliff uśmiechnął się cierpko, jakby przypisywanie mu ojcostwa tego niedźwiedzia uznał za dowcip nazbyt frywolny.

— Jestem Hareton Earnshaw — szczeknął młody — i radzę panu szanować to nazwisko!

— Nie przypominam sobie, bym panu w czymkolwiek uchybił — odparłem, śmiejąc się w duchu z pompatyczności, z jaką się przedstawił.

Utkwił we mnie wzrok tak natarczywy, że musiałem odwrócić głowę. w inną stronę, z obawy, że weźmie mnie chęć wytargania go za uszy lub głośnego okazania mej wesołości. Zacząłem się czuć mocno nie na miejscu pośród tej przemiłej gromadki. Złowroga atmosfera duchowa tego domu zaczęła mi ciążyć, znieczulając mnie na czysto fizyczne uroki pomieszczenia. Postanowiłem mieć się na baczności, kiedy po raz trzeci przestąpię te progi.

Kiedy posiłek dobiegł wreszcie końca, a lody wciąż nie zostały przełamane, zbliżyłem się do okna, by sprawdzić stan pogody. Moim oczom ukazał się przygnębiający widok: noc zapadła przed czasem, niebo zaś i wzgórza zbiły się w jeden siarczysty kłąb wiatru i śniegu.

— Nie sądzę, bym był teraz w stanie wrócić do domu bez przewodnika — powiedziałem wbrew sobie. — Drogi z pewnością są już zasypane, a zresztą i tak nic nie widać.

— Hareton, zapędź owce pod dach, do stodoły. Zasypie je, jeśli zostaną na noc w zagrodzie. I zastaw drzwi deską—powiedział Heathcliff.

— Co mam robić? — spytałem, coraz bardziej rozdrażniony.

Moje pytanie pozostało bez odpowiedzi. Kiedy odwróciłem się od okna, zobaczyłem w izbie tylko Josepha, który przyniósł wiadro kaszy dla psów, i pochyloną nad ogniem panią Heathcliff: zabawiała się, paląc wiązkę szczypek, które spadły z gzymsu kominka, kiedy odkładała na swoje miejsce puszkę z herbatą. Stary, odstawiwszy swe brzemię, obrzucił izbę krytycznym spojrzeniem i powiedział skrzeczącym głosem:

— Patrzcie, jak to się leni i wygrzewa przy ogniu, kiedy wszyscy inni pracują! Ale z was takie ladaco, że i gadać nie

warto… Z was się nigdy złego nie wypędzi i pójdziecie prosto do diabła, za waszą matką!

W pierwszym odruchu myślałem, że ta tyrada jest adresowana do mnie. Wytrącony z równowagi ruszyłem w stronę hultaja, aby wyrzucić go za drzwi na zbity łeb. Pani Heathcliff powstrzymała mnie jednak swoją repliką.

— Ty grzeszny stary obłudniku! — odparła. — Nie boisz się, że cię diabeł kiedyś porwie, kiedy tak ciągle wzywasz jego imienia? Ostrzegam cię, przestań mnie dręczyć, bo poproszę Szatana, żeby to dla mnie zrobił po znajomości. Zaczekaj! Spójrz, Josephie. — Ściągnęła z półki ciężką księgę w ciemnej oprawie. — Pokażę ci, jak daleko się posunęłam w czarnej magii. Niedługo będę umiała spustoszyć cały dom. Krasula nie zdechła przez przypadek, a twój reumatyzm wcale nie jest dopustem Opatrzności!

— Szatańskie nasienie! — zachłysnął się stary. — Wybaw nas, Panie, od złego!

— Nie, przeklęty! To ty jesteś potępiony! Wyjdź, bo naprawdę zrobię ci coś złego! Ulepię was wszystkich z wosku i gliny, a potem pierwszy, kto przekroczy granice, które wyznaczę… zresztą nie powiem, co wam zrobię, sami się przekonacie! Idź, patrzę na ciebie!

Mała wiedźma spojrzała nań swymi pięknymi oczyma, zgrywając się na demoniczność. Joseph, trzęsąc się szczerze ze strachu, wybiegł z modłami na ustach, powtarzając co jakiś czas:

— Szatańskie nasienie!

Uznałem, że młoda kobieta chciała się tylko zabawić kosztem starego sługi, aczkolwiek dosyć makabrycznie. Teraz, kiedy zostaliśmy sami, podjąłem próbę zainteresowania jej mym smutnym położeniem.

— Pani Heathcliff— zacząłem stroskanym głosem — pani wybaczy, że zawracam jej głowę. Jeżeli ośmielam się zwracać do pani z prośbą, to dlatego, że osoba o tak pięknej twarzy musi mieć dobre serce. Niechże mi pani poda jakieś punkty

orientacyjne, wedle których będę mógł wrócić do domu. Prędzej pani trafiłaby do Londynu niż ja do siebie!

— Niech pan wróci tą samą drogą, którą pan przyszedł — odparła, usadziwszy się w krześle z ciężką księgą na kolanach i świecą w dłoni. — To krótka rada, ale lepszej dać nie umiem.

— Jeżeli usłyszy pani, że znaleziono mnie martwego w trzęsawisku lub zaspie, czy sumienie nie szepnie pani, że to po trosze jej wina?

— Dlaczego? Nie mogę pana odprowadzić. Nie puściliby mnie nawet do bramy ogrodu.

— Ależ w taką noc nie ośmieliłbym się prosić, żeby pani wystawiła głowę za próg! — zawołałem. — Chcę, żeby mi pani wytłumaczyła, a nie pokazała drogę. Ewentualnie przekonała pana Heathcliffa, żeby mi kogoś dał na przewodnika.

— Ale kogo? Oprócz niego samego jest jeszcze Earnshaw, Zilla, Joseph i ja. Kogo pan wybiera?

— Na farmie nie ma parobków?

— Nie. To już wszyscy.

— Wychodzi na to, że muszę tu zostać na noc.

— Musi pan to załatwić z gospodarzem. Ja tu nie rządzę.

— Mam nadzieję, że to pana oduczy lekkomyślnych wycieczek po tych wzgórzach—powiedział srogo Heathcliff od drzwi. — A co się tyczy noclegu, nie mam pokojów gościnnych; jeśli chce pan zostać, będzie pan musiał spać w jednym łóżku z Haretonem lub Josephem.

— Mogę spać na krześle tutaj — odparłem.

— Nie! Bogaty czy biedny, obcy to zawsze obcy i nie pozwolę, by ktokolwiek mi tu buszował, kiedy mnie nie ma! — powiedział ten grubianin.

Z tą obelgą skończyła się moja cierpliwość. Mruknąłem coś z oburzeniem i przecisnąłem się obok niego w stronę podwórza, zderzając się w pośpiechu z Haretonem. Było tak ciemno, że nie mogłem znaleźć furtki. Kiedy tak krążyłem, moi gospodarze dali jeszcze jedno świadectwo wzajemnej kurtuazji. Młody człowiek z początku wydawał się gotów przyjść mi z pomocą.

— Odprowadzę go do parku — powiedział.

— Odprowadzisz go do diabła!—zawołał jego pan, o ile takie łączyły ich stosunki. — A kto zajmie się końmi, co?

— Życie ludzkie jest ważniejsze niż jednorazowe zaniedbanie koni. Ktoś musi go odprowadzić—mruknęła pani Heathcliff, życzliwiej niżbym się spodziewał.

— Nie jestem na twoje rozkazy — odszczeknął Hareton. — Jeśli wpadł ci w oko, lepiej siedź cicho.

— W takim razie mam nadzieję, że jego duch będzie cię straszył po nocach, a pan Heathcliff nie znajdzie innego dzierżawcy, aż Drozdowe Gniazdo obróci się w ruinę! — odparła ostro.

— Boże mocny, rzuciła urok! — wymamrotał Joseph, ku któremu się skierowałem.

Siedział nieopodal i doił krowy w świetle latarni, za którą złapałem bezceremonialnie. Zawoławszy, że odeślę ją rano, pośpieszyłem ku najbliższej furtce.

— Panie Heathcliff, on kradnie latarnię! — wrzasnął stary, ruszając w me ślady. — Gnasher! Wolf! Łapaj go, łapaj!

Gdy otwierałem furtkę, dwa włochate potwory rzuciły mi się do gardła, przewróciły na ziemię i zgasiły światło. Solidarny rechot Heathcliffa, Haretona i Josepha dopełnił miary mej wściekłości i poniżenia. Na szczęście te ohydne bestie nie wykazywały ochoty, by pożreć mnie żywcem, a jedynie przeciągały się, ziewały i merdały triumfalnie ogonami. Nie pozwoliłyby mi jednak wstać, więc musiałem zaczekać na leżąco, aż ich przeklęci właściciele mnie poratują. Wówczas, z gołą głową i dygocząc z wściekłości, zażądałem od tych łajdaków, by mnie wypuścili, gdyż nie odpowiadam za siebie, jeżeli zatrzymają mnie choćby minutę dłużej. Miotałem przy tym mglistymi groźbami zemsty, które w swej nieskładnej porywczości przypominały złorzeczenia króla Leara.

Byłem tak gwałtownie poruszony, że z nosa puściła mi się obficie krew. Heathcliff wciąż się śmiał, ja wciąż złorzeczyłem. Nie wiem, jaki koniec miałaby ta utarczka, gdyby nie było w odwodzie osoby trochę rozumniejszej ode mnie i trochę litościwszej od mego gospodarza. Była to Zilla, zwa lista

gospodyni, która wyszła na dwór, aby dowiedzieć się, skąd ta wrzawa. Sądziła, że jeden z nich użył przeciwko mnie siły, a nie śmiejąc podnosić głosu na swego pana, zwróciła swe gromy na młodszego hultaja.

— Brawo, panie Earnshaw! — zawołała. — Ciekawam, do czego jeszcze dojdzie! Pewnikiem kogoś pan zamorduje, i to na naszym własnym progu. Ale sobie znalazłam rodzinkę… Patrzcie na tego biedaka: mało się nie udusi. No już, nie trzeba się tak rzucać. Niech pan wejdzie, to pana opatrzę. No już, niech się pan uspokoi.

Z tymi słowy nagle wylała mi na kark kwartę lodowatej wody i popchnęła mnie do kuchni. Pan Heathcliff podążył za nami, a jego chwilowe rozbawienie błyskawicznie ustąpiło miejsca właściwej jego naturze posępności.

Czułem się podle, mąciło mi się w głowie i cały dygotałem. Nie miałem więc innego wyjścia, jak tylko zostać na nocleg pod jego dachem. Polecił Zilli, by dała mi kieliszek koniaku, po czym przeszedł do innej części domu. Nie przestając pokrzepiać mnie na duchu, Zilla wykonała polecenie, co trochę przywróciło mnie do życia. Następnie zaprowadziła mnie do pokoju, w którym miałem spędzić noc.

ROZDZIAŁ III

Idąc przede mną po schodach, poradziła mi, bym zasłonił świecę i nie robił hałasu, ponieważ jej pan coś sobie uroił w związku z pokojem, w którym Zilla zamierzała mnie położyć, i nigdy nie pozwala nikomu tam nocować. Spytałem o powód tego zakazu. Odpowiedziała, że nie zna go, mieszka w Wichrowych Wzgórzach dopiero od paru lat. A że dzieje się w tym domu wiele zagadkowych rzeczy, woli o nic nie pytać.

Zbyt zdeprymowany, żeby się bardziej tym zainteresować, zamknąłem za sobą drzwi i rozejrzałem się za łóżkiem. Na całe wyposażenie składało się krzesło, bieliźniarka i ogromna dębowa skrzynia, z wyciętymi u góry otworami podobnymi do okienek powozu. Zbliżywszy się do tego dziwad ła, zajrzałem do środka i spostrzegłem, że jest to osobliwy rodzaj staroświeckiej alkowy, mającej usunąć konieczność posiadania przez każdego członka rodziny własnego pokoju. Mebel tworzył jakby osobne pomieszczenie, w którym parapet okna służył za stół. Otworzyłem suwane drzwi, wszedłem do środka ze świecą, zasunąłem je z powrotem i poczułem się bezpieczny przed przeszpiegami Heathcliffa i reszty domowników.

W rogu parapetu, na którym postawiłem świecę, leżała sterta zżartych pleśnią książek. W farbie wydrapane były paznokciem jakieś napisy. Okazało się jednak, że wszystkie mówią to samo: powtórzone różnymi literami, dużymi i małymi, imię Catherine z trzema różnymi nazwiskami — Earnshaw, Heathcliff i Linton.

Pogrążając się w odrętwieniu, oparłem głowę o szybę i sylabizowałem bezmyślnie: Catherine Earnshaw—Heathcliff—Linton, dopóki oczy mi się nie zamknęły. Nie odpoczęły jednak długo, bo po kilku minutach białe litery rozbłysły w ciemnościach tak wyraźnie jak nocne upiory — w powietrzu

zaroiło się od imienia Catherine. Podniósłszy się, by odegnać tę zmorę, zauważyłem, że płomień świecy liże jeden ze zgrzybiałych woluminów i rozsiewa swąd palonej skóry cielęcej.

Poprawiłem knot, po czym, zmarznięty i omdlały, usiadłem i otworzyłem uszkodzony tom na kolanach. Była to Biblia, wprost cuchnąca starzyzną. Na fronty spisie widniał napis: „Catherine Earnshaw" i data, poprzedzająca dzisiejszą o mniej więcej ćwierć wieku. Zamknąłem księgę i wziąłem następną, a potem jeszcze następną, dopóki nie przejrzałem wszystkich. Księgozbiór Catherine był starannie dobrany, a stopień zniszczenia woluminów wskazywał na częste używanie, choć nie zawsze do właściwych celów: żaden bez mała rozdział nie uchronił się od komentarzy — a przynajmniej za takie je z początku wziąłem — które pokrywały całą nie zadrukowaną powierzchnię. Czasem były to oderwane zdania, czasem regularny dziennik, pisany niewprawną ręką dziecka. U góry czystej karty (która swemu odkrywcy wydała się zapewne bezcennym skarbem) z niemałym rozbawieniem zauważyłem wyśmienitą karykaturę mego przyjaciela Josepha—skreśloną surową, lecz wyrazistą kreską. Nieznana Catherine rozpaliła moją ciekawość i natychmiast przystąpiłem do odcyfrowy wania wyblakłych hieroglifów. Fragment pod karykaturą rozpoczynał się następująco:

„Co za okropna niedziela! Och, gdyby był ojciec! Hindley kiepsko go zastępuje, a z Heathcliffem obchodzi się koszmarnie... H. i ja zbuntujemy się. Dziś wieczór zrobiliśmy pierwszy krok. Cały dzień lało jak z cebra. Nie mogliśmy pójść do kościoła, więc Joseph urządził nabożeństwo na poddaszu. Kiedy Hindley i jego żona wygrzewali się wygodnie na dole przy ogniu — dam głowę, że jedno, czego nie robili, to nie czytali Biblii! — Heathcliff, ja i biedny parobek musieliśmy wziąć modlitewniki i pójść na górę. Usadowiliśmy się rzędem na workach zboża, jęczeliśmy i dygotaliśmy, mieliśmy nadzieję, że Josephowi też jest zimno i wygłosi krótkie kazanie. Gdzie tam! Nabożeństwo trwało dokładnie trzy godziny, a mimo to mój

brat miał czelność powiedzieć, kiedy zobaczył nas schodzących, »Co, już skończone?« Dawniej w niedzielne wieczory wolno nam było się bawić, byleśmy zanadto nie hałasowali. Teraz wystarczy, że któreś z nas się roześmieje i wędrujemy do kąta!

— Zapominacie, że macie tu nad sobą pana — mówi tyran. — Niech mnie które wyprowadzi z równowagi, to się nie pozbiera! Żądam bezwzględnej powagi i ciszy. Co to było? To ty, łobuzie? Frances, najdroższa, wytargaj go za włosy, bo słyszałem, jak strzelił z palców. — Frances z rozkoszą wykonała polecenie i poszła usiąść mężowi na kolanach. Potem godzinami całowali się i czulili do siebie jak dzieci, wygadywali głupstwa, których wstyd było słuchać. My umościliśmy się wygodnie w niszy pod kredensem. Waśnie związałam razem nasze fartuszki i powiesiłam je jako zasłonę, kiedy nagle wszedł Joseph, wróciwszy ze stajni. Zerwał moje dzieło, wykręcił mi uszy i zaskrzeczał:

— Pan ledwie złożony do grobu, dzień święty nie minął, w waszych uszach rozbrzmiewa jeszcze Ewangelia—a wy śmiecie swawolić? Wstyd i hańba! Siadać mi tutaj, łobuzy! Mało to pobożnych książek do czytania? Siadać mi tutaj i myśleć o zbawieniu duszy!

Po tych słowach kazał nam tak się ustawić z krzesłami, żeby słaby promyk światła z odległego kominka padał na tekst starych książek, które wcisnął nam do rąk. Nie mogłam tego znieść. Chwyciłam moją zatęchłą książkę i cisnęłam do psiej budy, oświadczając, że nienawidzę pobożnych książek. Heathcliff kopnął swoją w tym samym kierunku. Dopiero się zrobiła awantura!

— Panie Hindley!—ryknął nasz kapelan. —Panie Hindley, niech pan tu przyjdzie! Panienka urwała okładkę *Przyłbicy zbawienia,* a Heathcliff zbezcześci! *Prostą drogę do piekła*! Strach bierze, jak się przy panu rozbrykali. Ech! Stary pan wiedział, jak ich trzymać krótko. Ale już go nie ma!

Hindley pośpieszył ze swego raju na ziemi i pochwyciwszy jedno z nas za ucho, a drugie za ramię, zawlókł nas do spiżarni, gdzie, jak zapowiedział nam Joseph, miał nas porwać diabeł,

czego mogliśmy być równie pewni jak tego, że żyjemy. Tak pocieszeni, poszukaliśmy sobie każde osobnego kąta, żeby zaczekać na jego przyjście. Zdjęłam z półki tę książkę i kałamarz, otworzyłam zewnętrzne drzwi na oścież, żeby mieć światło, i piszę już od dwudziestu minut. Lecz mój towarzysz niedoli niecierpliwi się i mówi, żebyśmy zabrali fartuch mleczarski i pod jego osłoną pohasali po wrzosowiskach. Doskonały pomysł! Jeśli przyjdzie ten wstrętny staruch, może pomyśli, że jego proroctwo spełniło się. A że pada—na dworze i tak nie może być wilgotniej i chłodniej niż tutaj".

Zdaje się, że Catherine urzeczywistniła swój zamysł, ponieważ w następnym zdaniu podjęła inny temat: uderzyła w ton łzawy.

„Och, ani się spodziewałam, że Hindley doprowadzi mnie do płaczu! — napisała. — Głowa tak mnie boli, że nie mogę jej położyć na poduszce; lecz nie zamierzam dać za wygraną. Biedny Heathcliff! Hindley nazywa go włóczęgą i nie pozwala mu siedzieć z nami przy stole. Mówi też, że nie wolno nam się razem bawić i grozi, że wyrzuci go z domu, jeżeli złamiemy ten zakaz. Zarzucił ojcu (jak śmiał?), że traktował H. zbyt pobłażliwie i poprzysiągł, że mu pokaże, gdzie jego miejsce..."

Głowa zaczęła mi sennie opadać ku mętniejącym stronicom, a wzrok błądził od rękopisu do druku. Ujrzałem tytuł wykaligrafowany ozdobnie na czerwono: „Siedemdziesiąt i siedem razy i pierwszy z siedemdziesiątego pierwszego*. Pobożna rozprawa wygłoszona przez wielebnego Jabesa Branderhama w kaplicy w Gimmerton Slough". Kiedy półprzytomnie trudziłem swój umysł, by odgadnąć, co też wielebny Jabes Branderham mógł powiedzieć na ten temat, opadłem na łóżko i zasnąłem. Niestety! Oto skutki kiepskiej herbaty i kiepskiego humoru! Cóż innego mogło na mnie sprowadzić tak okropną noc? Nie przypominam sobie innej, którą mógłbym z nią porównać, odkąd potrafię świadomie odczuwać cierpienie.

Zacząłem śnić niemalże, zanim straciłem poczucie, gdzie się znajduję. Wydawało mi się, że jest rano, a ja wyruszyłem w

drogę powrotną do domu, z Josephem za przewodnika. Śnieg zalegał drogę wielometrowymi zaspami. Kiedy tak brnęliśmy do przodu, mój towarzysz wyrzucał mi nieustannie, że nie zabrałem ze sobą kostura pielgrzymiego: mówił mi, że nigdy nie dotrę bez niego do domu i dumnie wymachiwał mi przed oczyma grubą lagą, którą widać tak nazywał. Początkowo uznałem za niedorzeczne, żebym musiał się uzbroić w taki przyrząd, aby zyskać wstęp do własnego domu. Potem zaświtała mi w głowie inna myśl. Nie idziemy do mnie, lecz wędrujemy do Gimmerden Slough, by wysłuchać, jak słynny Jabes Branderham głosi kazanie na podstawie tekstu „Siedemdziesiąt i siedem razy". Któryś z nas — Joseph, kaznodzieja lub ja—zgrzeszył po raz „pierwszy z siedemdziesiątego pierwszego" i miał zostać publicznie napiętnowany i wyklęty.

Przybyliśmy do kaplicy. Przechodziłem obok niej wcześniej podczas spacerów, dwa lub trzy razy. Stoi ona w zagłębieniu pomiędzy dwoma wzgórzami, opodal zaś ciągnie się bagnisko, którego torfiaste wyziewy znakomicie ponoć balsamują ugrzęzłe tam zwłoki kilku osób. Dach kaplicy dotąd się trzyma, ale że na uposażenie pastora składa się zaledwie dwadzieścia funtów rocznie i dwuizbowy dom, który grozi zawaleniem się w jedną kupę gruzów, nie ma chętnych do opieki nad tutejszymi duszami. Tym bardziej że, jak dziś powiadają, jego owieczki prędzej pozwoliłyby mu zdechnąć z głodu, aniżeli dołożyły pensa z własnej kieszeni na jego utrzymanie. Jednak w moim śnie Jabes miał słuchaczy licznych i uważ nych. A kazanie… dobry Boże, cóż to było za kazanie! Podzielone na czterysta dziewięćdziesiąt części, każda równa długością pełnej homilii wygłoszonej sprzed ołtarza i poświęcona osobnemu grzechowi! Skąd je wszystkie znał, nie potrafię powiedzieć. Miał swoją własną metodę interpretacji Pisma Świętego, z której wynikało, że stworzenia boże winny za każdym razem popełniać nowy grzech. A grzechy wymieniał najprzedziwniejsze: nawet sobie nie wyobrażałem, że można w ten sposób łamać przykazania.

Jakież mnie ogarnęło znużenie! Jakże się wierciłem pomiędzy ziewnięciami, drzemkami i krótkimi przebudzeniami! Szczypałem się, drapałem, przecierałem oczy, wstawałem i ponownie siadałem, trącałem Josepha, żeby mi powiedział, czy to się w ogóle kiedyś skończy. Skazany byłem na wysłuchanie wszystkiego do ostatka. Wreszcie pastor dobrnął do „pierwszego z siedemdziesiątego pierwszego". W tym krytycznym momencie doznałem nagłego olśnienia: poczułem przymus, żeby wstać i zarzucić Jabesowi Branderhamowi grzech, którego żaden chrześcijanin nie ma obowiązku mu odpuścić.

— Proszę pana! — zawołałem. — Siedząc w tych murach, przecierpiałem jednym cięgiem i przebaczyłem czterysta dziewięćdziesiąt części pańskiego kazania. Siedemdziesiąt razy siedem razy chwytałem za kapelusz i zbierałem się do wyjścia — siedemdziesiąt razy siedem razy pan zmusił mnie niedorzecznie, bym znów usiadł. Czterysta dziewięćdziesiąty pierwszy raz to już za wiele. Dalej na niego, bracia męczennicy! Ściągnijcie go na dół i zetrzyjcie na proch, aby te mury więcej go nie zaznały!

— Tyś jest Człowiek! — huknął Jabes po chwili uroczystego milczenia, opierając się o poduszkę kazalnicy. — Siedemdziesiątkroć siedem razy zdumienie wykrzywiło twe oblicze… Siedemdziesiątkroć siedem razy zajrzałem w swą duszę i rzekłem, oto ludzka słabość: to również zostanie mu odpuszczone! Nadszedł pierwszy z siedemdziesiątego pierwszego. Bracia, niech z rąk waszych spadnie nań kara, która została mu przepisana. Zaszczyt ten posiadają wszyscy święci Jego!

Po tych ostatnich słowach wierni, wznosząc kostury pielgrzymie, otoczyli mnie zwartym murem. Ja zaś, nie mając czym się bronić, próbowałem wyrwać Josephowi, najbliższemu i najzażartszemu z napastników, jego kostur. W ciżbie i zamieszaniu pałki wchodziły sobie nawzajem w drogę i kilka razów, wymierzonych we mnie, spadło na inne głowy. Wreszcie cała kaplica rozbrzmiewała wymianą ciosów: walczył człowiek

przeciwko wszystkim i wszyscy—przeciwko niemu*. Branderham, nie chcąc pozostać bezczynnym, okazał swój zapał energicznym łomotaniem w pulpit kazalnicy. Echo poniosło się tak rozgłośnie, że, ku mej wielkiej uldze, nareszcie się obudziłem.

Lecz co wywołało w mych uszach tak wielki hałas? Co odegrało rolę Jabesa w tej burdzie? Za oknem rosła jodła i podmuch wiatru zadzwonił suchymi szyszkami o szyby! Przez chwilę nastawiałem uszu, wykryłem sprawcę harmidru, po czym znów opadłem na pościel i pogrążyłem się we śnie, jeszcze przykrzejszym —jeśli to możliwe — niż poprzednio.

Tym razem pamiętałem, że leżę w dębowej alkowie i wyraźnie słyszałem wycie wichury i świst zamieci śnieżnej. Usłyszałem również ponownie szarpiący nerwy terkot gałęzi, przypisując mu jego właściwą przyczynę. Był mi wszakże tak niemiły, że postanowiłem, w miarę możności, uciszyć go. Wydawało mi się, że wstaję i próbuję otworzyć okno. Haczyk był przyspawany do oczka: szczegół ten nie uszedł mojej uwagi na jawie, lecz teraz o nim zapomniałem. „Niemniej muszę zrobić z tym porządek!", mruknąłem, rozbijając pięścią szybę i wyciągając ramię, by pochwycić uprzykrzoną gałąź. Zamiast na gałęzi, moje palce zacisnęły się wokół palców drobnej, lodowatej dłoni! Ogarnęła mnie straszliwa trwoga: próbowałem cofnąć ramię, lecz dłoń wpiła się w nie kurczowo, a głos, najsmutniejszy ze smutnych, załkał: „Wpuść mnie — wpuść mnie!" „Kto ty jesteś?", spytałem, jednocześnie próbując się wyswobodzić. „Catherine Linton", odparł drżący głos. (Dlaczego przyszło mi do głowy akurat nazwisko Linton? Dwadzieścia razy częściej przeczytałem nazwisko Earnshaw). „Zabłądziłam na wrzosowisku, a teraz wróciłam!" Kiedy głos mówił, dostrzegłem niewyraźnie przez szybę twarz dziecka. Strach uczynił mnie nieludzkim. Ponieważ moje wysiłki, aby strząsnąć z siebie to stworzenie, spełzły na niczym, podciągnąłem jego dłoń na rozbitą szybę i tarłem przegubem tam i z powrotem, aż polała się krew i splamiła pościel.

Stworzenie to jednak nadal kwiliło: „Wpuść mnie!" i nie słabło w kurczowym uścisku, który przyprawiał mnie niemal o szaleństwo. „Jak mam to zrobić? — spytałem wreszcie. — Ty puść mnie, jeżeli chcesz się dostać do środka!" Palce zwolniły uścisk. Błyskawicznie wciągnąłem swoje przez otwór w szybie, zabarykadowałem go stertą książek i zatkałem sobie uszy, aby zagłuszyć żałosne lamenty. Wydaje się, że trwałem tak przez ponad kwadrans, lecz kiedy odjąłem dłonie od głowy, okazało się, że rozpaczliwe jęki nie ustały! „Idź precz! —krzyknąłem. — Nie wpuszczę cię, choćbyś błagała przez dwadzieścia lat". „To już dwadzieścia lat — biadał głos. — Już dwadzieścia lat się błąkam". Po tych słowach usłyszałem z zewnątrz ciche drapanie, a sterta książek poruszyła się, jakby popchnięta od tyłu. Usiłowałem stanąć na nogi, lecz moje członki ani drgnęły. W szale trwogi wrzasnąłem głośno.

Ku swemu pomieszaniu odkryłem, że okrzyk nie rozległ się tylko w mojej wyobraźni: pośpieszne kroki zbliżyły się do drzwi mojego pokoju. Ktoś otworzył je z rozmachem i przez kwadratowe otwory u góry alkowy błysnęło światło. Ja wciąż siedziałem, dygocząc i ścierając pot z czoła. Intruz wahał się chyba i mruknął coś pod nosem. Wreszcie powiedział półszeptem, najwidoczniej me oczekując odpowiedzi:

— Jest tu ktoś?

Uznałem za najroztropniejsze zdradzić się ze swoją obecnością. Rozpoznałem głos Heathcliffa i obawiałem się, że będzie szukał dalej, jeżeli zachowam milczenie. Odwróciłem się więc i rozsunąłem ścianki. Nieprędko zapomnę skutek, jaki wywołało to działanie.

Heathcliff stał opodal drzwi, w koszuli i spodniach. Wosk świecy skapywał mu na palce, a twarz miał białą jak ściana za jego plecami. Na pierwsze dębowe skrzypnięcie szarpnął się całym ciałem jak rażony prądem! Świeca wyskoczyła mu z dłoni, a tak był rozdygotany, że ledwo zdołał ją podnieść.

— To tylko ja, pański gość! — powiedziałem głośno, aby nie przedłużać tego widowiska tchórzliwości i zaoszczędzić mu

upokorzenia. — Miałem przerażający sen i niestety krzyknąłem. Przepraszam, że zakłóciłem panu spokój.

— Niech Bóg pana skarze, panie Lockwood! Żeby pana pochłonęło… — zaczął mój gospodarz, stawiając świecę na krześle, ponieważ drżała mu w rękach.— Kto przyprowadził pana do tego pokoju? — ciągnął, wbijając paznokcie w dłonie i zaciskając zęby, aby stłumić konwulsje szczęki. — Kto, pytam się pana? Mam szczery zamiar natychmiast wypędzić go z domu!

— To była pańska służąca, Zilla — odrzekłem, zeskakując na podłogę i w pośpiechu zbierając ubranie. — Nie obrażę się, jeśli pan ją zwolni, panie Heathcliff. W pełni na to zasługuje. Chciała, jak sądzę, uzyskać kolejny dowód na to, że tu straszy, moim kosztem. I uzyskała: w tym pokoju wprost kłębi się od upiorów i złych duchów! Ma pan rację, że go pan zamyka, zapewniam pana. Nikt panu nie podziękuje za taki nocleg!

— Co pan chce przez to powiedzieć? — spytał Heathcliff. — I co pan robi? Niech się pan położy i dośpi do rana, skoro już pan tu jest. Ale na miłość boską, niech się pan już tak strasznie nie wydziera! Można by pomyśleć, że ktoś chciał panu poderżnąć gardło!

— Gdyby ta mała diablica dostała się do środka, pewnie by mnie udusiła! — zaoponowałem. — Nie zamierzam więcej cierpieć prześladowań ze strony pańskich gościnnych przodków. Czy wielebny Jabes Branderham nie był pańskim krewnym po kądzieli? A ten demon, Catherine Linton, Earnshaw czy jak ona się tam nazywała — musiała być bardzo zmienna—cóż za perfidne stworzenie! Powiedziała mi, że od dwudziestu lat błąka się po świecie: sprawiedliwa kara za jej doczesne występki, nie wątpię!

Ledwo wypowiedziałem te słowa, kiedy przypomniałem sobie, że imiona Heathcliffa i Catherine pojawiły się obok siebie w oglądanej przeze, mnie książce. Zupełnie mi to wyleciało z pamięci, odkąd zostałem tak gwałtownie obudzony. Zawstydziłem się swej niedelikatności. Nie okazując jednak, że mam świadomość popełnionej gafy, dodałem pośpiesznie:

— Prawda jest taka, proszę pana, że spędziłem pierwsze godziny nocy na… — Tu znów przerwałem: zamierzałem powiedzieć, na „wertowaniu starych ksiąg", czym zdradziłbym się ze znajomością ich treści, nie tylko drukowanej, ale i pisanej. Poprawiłem się więc i dokończyłem: — …na odcyfrowywaniu imienia wydrapanego na parapecie. Monotonne zajęcie, dobrze robi na sen, jak liczenie owiec albo…

— Co pan sobie wyobraża, mówiąc do mnie w ten sposób? — zagrzmiał Heathcliff z dziką gwałtownością.—Jak pan… jak pan śmie, pod moim dachem! Boże, on oszalał, że tak do mnie mówi! —Po czym uderzył się z wściekłością w czoło.

Nie wiedziałem, czy powinienem powiedzieć, że wypraszam sobie taki język, czy też dokończyć mego wyjaśnienia. Wydawał się jednak tak silnie wzburzony, że pożałowałem go i wróciłem do relacjonowania mych snów. Zapewniłem go, że nigdy wcześniej nie słyszałem nazwiska „Catherine Linton", lecz wielokrotnie odczytane odcisnęło się w moim umyśle, a później, kiedy nie panowałem już nad swoją wyobraźnią, przybrało postać zjawy. Kiedy mówiłem, Heathcliff stopniowo usuwał się w cień łóżka i wreszcie usiadł, niemal zupełnie schowany przed mym wzrokiem. Domyślałem się jednak, po jego urywanym i nieregularnym oddechu, że usiłuje zdławić w sobie nadmiar gwałtownych uczuć. Nie chcąc okazać, że jestem świadom jego wewnętrznych zmagań, ubierałem się dość hałaśliwie, spojrzałem na zegarek i monologowałem na temat dłużącej się nocy:

— Jeszcze nie ma trzeciej! Dałbym sobie głowę uciąć, że już szósta. Czas stoi tutaj w miejscu. Przecież położyliśmy się nie później jak o ósmej!

— Zimą zawsze o dziewiątej, a wstajemy o czwartej — powiedział mój gospodarz, tłumi Prc jęk i, jak wywnioskowałem z ruchu jego cienia, ocierając łzę z oka.

— Panie Lockwood — dodał — może pan pójść do mojego pokoju. Nie trzeba, żeby pan hałasował na schodach o tej godzinie, a te pańskie głupie wrzaski posłały mój sen do diabła.

— Mój także — odparłem. — Pospaceruję po podwórzu, a o świcie już mnie nie będzie. Może się pan nie obawiać powtórnego najścia z mojej strony. Człowiek rozsądny umie być sobie samemu towarzystwem.

— Pozazdrościć takiego towarzystwa! — mruknął Heathcliff. — Niech pan bierze świecę i idzie na dół. Ja zaraz do pana dojdę. Ale od podwórza niech pan się trzyma z daleka, bo psy są spuszczone. A w izbie… tam waruje Junona… nie, zostają panu tylko schody i korytarze. Ale niech pan już idzie! Ja będę za dwie minuty!

Posłuchałem o tyle, że wyszedłem z pokoju. Nie wiedząc, dokąd prowadzą wąskie korytarze, zatrzymałem się i niechcący byłem świadkiem zabobonności mego gospodarza, sprzecznej z jego rozumnym na ogół zachowaniem. Wszedł na łóżko, na siłę otworzył okno, a kiedy za nie ciągnął, wybuchnął niepowstrzymanym płaczem. „Przyjdź! Przyjdź!" — załkał. — Cathy, przyjdź, przyjdź jeszcze raz! Catherine, duszo moja, wysłuchaj mnie nareszcie!" Zjawa, jak to zjawy, okazała się kapryśna i nie dała znaku życia. Lecz przez otwarte okno wpadł ze świstem śnieg i wiatr, sięgając nawet miejsca, w którym stałem, i zdmuchując świecę.

W wylewie smutku, który towarzyszył tym majakom, było tyle umęczenia, że współczułem mu jego szaleństwa. Wycofałem się, trochę zły na siebie, że podsłuchałem Heathcliffa, i niezadowolony, że opowiedziałem mu swój idiotyczny sen, przekonawszy się, nie pojmując przyczyny, iż przyprawiło go to o takie cierpienia. Zszedłem ostrożnie na dół i trafiłem do kuchni, gdzie od tlących się jeszcze węgielków zapaliłem świecę. Nie było tam żywej duszy, jeżeli nie liczyć łaciatego szarego kota, który wypełzł z popiołów i pozdrowił mnie naburmuszonym miauknięciem.

Dwie ławy, ustawione w ramiona trójkąta, niemal zamykały dostęp do kominka. Wyciągnąłem się na jednej z nich, Filemon zaś wskoczył na drugą. Nie niepokojeni w naszej kryjówce, obaj zapadaliśmy już w sen, kiedy nagle zjawił się Joseph. Intruz

zszedł po drabinie znikającej w klapie powały, którędy, jak wnoszę, prowadzi droga do jego pokoiku na poddaszu.

Joseph obrzucił gniewnym spojrzeniem płomyczek, który rozigrał się skutkiem mych poczynań, strącił kota z ławy i usadowiwszy się na zwolnionym miejscu, przystąpił do ceremonii nabijania potężnej fajki. Moje wtargnięcie do swego sanktuarium najwidoczniej uznał za zuchwałość tak nikczemną, że nie wymagającą komentarza, bo w milczeniu podniósł cybuch do ust, skrzyżował ramiona i pykał w najlepsze. Postanowiłem nie zakłócać mu tej przyjemności. Wypuściwszy ostatni kłąb dymu, westchnął głęboko, wstał i wyszedł z takim samym namaszczeniem, z jakim się pojawił.

Następnie usłyszałem bardziej sprężyste kroki. Już otwierałem usta do „dzień dobry", lecz na powrót je zamknąłem, ponieważ Hareton Earnshaw *sotto voce* odprawiał poranne modły: szukając w kącie łopatki do rozgrze bania popiołów, przeklinał każdy przedmiot, który wpadł mu w rękę. Sięgnął wzrokiem za oparcie ławy i poruszył nozdrzami. Nie był skory do powitań ani ze mną, ani z moim towarzyszem kotem. Z jego zachowania wywnioskowałem, że mam pozwolenie opuścić kuchnię, toteż zszedłszy z mego twardego łoża, ruszyłem za nim. Zauważył to i końcem łopatki wskazał mi na inne drzwi, wymownym chrząknięciem dając do zrozumienia, że jeżeli pragnę zmienić miejsce pobytu, to tam muszę skierować swe kroki.

Drzwi wychodziły na izbę, gdzie krzątały się już kobiety. Zilla potężnymi dmuchnięciami wzbijała w górę skry ognia, pani Heathcliff zaś, klęcząc przy kominku, czytała książkę w świetle płomieni. Jedną dłonią osłaniała oczy od gorąca i wydawała się pochłonięta lekturą, od której odrywała się tylko po to, by zrobić służącej burę za obsypanie jej iskrami lub odtrącić psa, który od czasu do czasu zbyt natrętnie ją obwąchiwał. Ze zdziwieniem zauważyłem też Heathcliffa. Stał przy ogniu, plecami do mnie, i właśnie kończył znęcać się nad biedną Zillą. Służąca co pewien czas przerywała pracę, by unieść brzeg fartucha i jęknąć z oburzeniem.

— A ty, ty podła... — wybuchnął Heathcliff w chwili mojego wejścia, zwracając się z kolei do swej synowej. Epitet, którym się posłużył, nie jest bardziej obraźliwy niż nazwanie kogoś gęsią czy owcą, lecz zazwyczaj się go wykropkowuje.—Znowu próżniactwo! Nikt tutaj darmo nie je chleba, tylko ty żyjesz z mojej łaski! Odłóż te wypociny i znajdź sobie coś do roboty. Zapłacisz mi za to, że muszę mieć cię wiecznie przed oczyma, słyszysz, diablico przeklęta?

— Odłożę te „wypociny", bo mnie do tego zmusisz, jeśli odmówię — odparła młoda dama, zamykając książkę i rzucając ją na krzesło. — Ale możesz kląć, aż wyplujesz sobie język, a ja i tak będę robić, co mi się podoba!

Heathcliff uniósł ramię, a jego rozmówczyni, znając widocznie ciężar tej ręki, odskoczyła na bezpieczniejszą odległość.

Ponieważ nie bawi mnie widok gryzących się jak pies z kotem ludzi, żwawo wkroczyłem do środka, jakbym chciał ogrzać się przy kominku i nie zauważył właśnie przerwanej utarczki. Obojgu starczyło przyzwoitości, by zawiesić dalsze działania wojenne. Heathcliff, dla odsunięcia pokusy, włożył pięści do kieszeni. Pani Heathcliff odęła usta i podeszła do krzesła w innej części izby, gdzie dotrzymała danego przed chwilą słowa, bo do końca mojej wizyty udawała posąg.

Nie było to długo. Odmówiłem im swego towarzystwa przy śniadaniu i z pierwszym brzaskiem skorzystałem ze sposobności, aby uciec na świeże powietrze, przejrzyste teraz, nieruchome i zimne jak eteryczny lód.

Nie doszedłem jeszcze do końca ogrodu, kiedy mój gospodarz zawołał za mną, bym się zatrzymał. Zaofiarował się, że mnie odprowadzi przez wrzosowisko. Ucieszyłem się z tego, bo całe zbocze wzgórza przypominało białą kipiel oceanu. Grzbiety i rowy jego fal nie odpowiadały jednak wzniesieniom i zagłębieniom gruntu. Wiele wykrotów było zasypanych na równo, a ciągi kopczyków, usypanych z gruzu zwiezionego z kamieniołomów, zniknęły z mapy, która odcisnęła się w mojej pamięci podczas wczorajszej wyprawy. Zauważyłem wtedy, po

jednej stronie drogi i w odstępach sześciu do siedmiu metrów, rząd pionowych kamieni, ustawionych na całej długości wrzosowiska. Pobielono je wapnem, aby służyły za drogowskaz nocą, a gdy spadnie śnieg, miały pomóc odróżnić rozmiękły teren od twardszej drogi po drugiej stronie. Teraz jednak, wyłączywszy sterczący tu i ówdzie brudny kikut, nie zostało po nich ani śladu. Mój towarzysz raz po raz musiał pokierować mną w lewo lub prawo, choć mnie się wydawało, że trzymam się meandrów drogi. Rozmawialiśmy półsłówkami, a przy wejściu do parku Drozdowego Gniazda zatrzymał się i powiedział, że dalej już nie mogę zbłądzić. Pożegnanie nasze ograniczyło się do zdawkowych ukłonów. Ruszyłem naprzód, zdany na własne siły, ponieważ domek dozorcy nie znalazł jeszcze lokatora.

Odległość od bramy do Drozdowego Gniazda wynosi dwie mile, lecz ja czułem się, jakbym przemierzył cztery, na przykład gubiąc się między drzewami i zapadając po szyję w śniegu: tę przyjemność potrafią docenić tylko ci, którzy jej doświadczyli. Tak czy owak, kiedy wszedłem do domu, zegar bił dwunastą, co daje dokładnie godzinę na każdą milę drogi z Wichrowych Wzgórz.

Pani Dean, duch opatrznościowy tego domu, wybiegła wraz ze swymi przybocznymi na moje powitanie: wszyscy wykrzykiwali wniebogłosy, że już spisali mnie na straty. Uznawszy, że postradałem w nocy życie, zastanawiali się nad zorganizowaniem poszukiwań moich zwłok. Kazałem im się uciszyć, skoro mnie widzą całego, po czym, cały zesztywniały z zimna, powlokłem się na górę. Przebrałem się w suche ubranie, pospacerowałem od ściany do ściany przez trzydzieści lub czterdzieści minut, aby przywrócić normalne krążenie, i udałem się do gabinetu. Czuję się zbyt słaby, żeby ucieszyć się trzaskającym ogniem i parującą kawą, którą zaparzyła służąca, aby postawić mnie na nogi.

ROZDZIAŁ IV

Jakimiż bezwolnymi chorągiewkami na wietrze jesteśmy! Ja, który postanowiłem uwolnić się od wszelkich więzi międzyludzkich i podziękowałem mojej dobrej gwieździe, że nareszcie znalazła dla mnie miejsce, gdzie utrzymywanie stosunków jest prawie niewykonalne… Ja, nędzny tchórz, dotrwałem w walce z podłym nastrojem i samotnością tylko do zmierzchu, kiedy to dałem za wygraną. Pod pretekstem, że chcę się jej poradzić w sprawach gospodarskich, poprosiłem panią Dean, kiedy przyniosła mi kolację, żeby została ze mną na czas posiłku. Liczyłem na to, że okaże się gadułą i albo odniesie mnie na duchu, albo ukołysze do snu swym paplaniem.

— Mieszka pani tutaj już spory kawał czasu — zacząłem. — Szesnaście lat, mówiła pani?

— Osiemnaście. Pani zabrała mnie na pokojówkę, kiedy wychodziła za mąż. Po jej śmierci pan zatrzymał mnie jako gospodynię.

— Rozumiem.

Zapadło milczenie. Nabrałem podejrzenia, że nie jest zbyt rozmowna, chyba że o własnych sprawach, a te mało mnie interesowały. Jednakże odczekawszy chwilę z dłońmi zwiniętymi w pięści na kolanach i chmurą zamyślenia na rumianej twarzy, westchnęła:

— Ach, jakże tu się zmieniło od tej pory!

— Tak! — powiedziałem. — Na pewno musieliście tu mieć wiele zmian.

— Zmian i nieszczęść — odparła.

„Znakomicie, skieruję rozmowę na rodzinę właściciela! — pomyślałem w duchu. — Doskonały punkt wyjścia! I ta śliczna młoda wdówka, koniecznie muszę poznać jej dzieje. Dowiem

się, czy jest tutejsza, czy też, co bardziej prawdopodobne, przybyła z obcych stron, skutkiem czego ci okrutni synowie tej ziemi nie chcą jej uznać za swoją".

Z tym zamierzeniem spytałem panią Dean, dlaczego Heathcliff odnajął Drozdowe Gniazdo, wybierając dla siebie o tyle pośledniejszą i mniej korzystnie położoną siedzibę.

— Czy nie stać go na zadbanie o majątek?

— Nie stać go? — odparła. — On ma całe góry pieniędzy, a z każdym rokiem mu przybywa. Oczywiście, że go stać na utrzymywanie lepszego domu, ale to prawdziwy skąpiec, dusigrosz. Może i miał zamiar wprowadzić się do Drozdowego Gniazda, ale kiedy tylko usłyszał, że trafił się dobry najemca, nie potrafił przepuścić okazji do zarobienia paru groszy więcej. Dziw bierze, jacy ludzie potrafią być zachłanni, chociaż nie mają nikogo na świecie!

— Ale on, zdaje się, miał syna?

— Tak, miał jednego, ale mu umarł.

— A ta młoda dama, pani Heathcliff, to wdowa po nim?

— Tak.

— Skąd pochodzi?

— Jakże, przecież to córka mojego świętej pamięci pana. Nazywała się Catherine z domu Linton. Niańczyłam ją, biedactwo. Bardzo chciałam, żeby pan Heathcliff przeniósł się tutaj, wtedy byłybyśmy znowu razem.

— Co takiego?! Catherine Linton? — zawołałem zdumiony. Lecz po chwili namysłu zrozumiałem, że nie może chodzić o moją upiorną Catherine. — Czyli mój poprzednik nazywał się Linton?

— Owszem.

— A kim jest ten cały Earnshaw, Hareton Earnshaw, który mieszka z panem Heathcliffem? Są spokrewnieni?

— Nie. To bratanek świętej pamięci pani Linton.

— Czyli kuzyn młodej damy?

— Właśnie. Jej mąż również był jej kuzynem, ale ze strony ojca. Heathcliff poślubił siostrę pana Lintona.

— Widziałem, że nad drzwiami frontowymi Wichrowych Wzgórz wyrzeźbione jest nazwisko Earnshaw. Czy to stary ród?

— Bardzo stary, proszę pana. Hareton jest ostatnim z rodu, tak jak panna Cathy z naszego… to znaczy Lintonów. Był pan w Wichrowych Wzgórzach? Przepraszam, że o to pytam, ale chciałabym wiedzieć, jak ona się miewa.

— Pani Heathcliff? Wygląda zdrowo i jest piękną kobietą, ale nie sprawiła na mnie wrażenia zbyt szczęśliwej.

— Boże mój, trudno się dziwić! A jak się panu spodobał pan Heathcliff?

— To człowiek dość nieokrzesany, pani Dean. Chyba nie mylę się w mojej ocenie?

— Nieokrzesany i twardy jak kamień. Im mniej będzie pan miał z nim do czynienia, tym lepiej.

— Musiał w życiu wiele przejść, że stał się takim gburem. Czy pani trochę zna jego losy?

— To znajda, proszę pana. Wiem o nim wszystko, prócz tego, gdzie się urodził, kim byli jego rodzice i jakimi drogami doszedł do własności Wichrowych Wzgórz. A Hareton został wyrzucony z gniazda jak nieopierzone pisklę! Biedny chłopak jest jedynym człowiekiem w całej okolicy, który nie wie, jak bardzo został skrzywdzony.

— Pani Dean, byłby to miłosierny uczynek, gdyby mi pani coś opowiedziała o moich sąsiadach. Czuję, że nie zasnę po tych wszystkich przeżyciach, więc niech pani będzie tak dobra i pogwarzy ze mną jeszcze z godzinkę.

— Z największą ochotą, proszę pana! Przyniosę sobie tylko robótkę, a potem będę z panem siedziała, ile pan zechce. Ale pan się przeziębił, widziałam, jak panem trzęsie. Przygotuję panu kleiku, bo to najlepsze lekarstwo.

Dzielna kobieta wyszła energicznym krokiem, a ja skuliłem się bliżej ognia. Czułem, że głowę mam rozpaloną, a resztę ciała lodowatą. Ponadto byłem w stanie takiego pobudzenia nerwowego, jakbym tracił rozum. To sprawiło, że nie tylko czułem się źle, ale i obawiałem się (dotąd się obawiam) o możliwe konsekwencje wczorajszych i dzisiejszych wydarzeń.

Po chwili wróciła pani Dean, niosąc dymiącą miskę i koszyk z robótką. Postawiwszy miskę na kracie kominka, przysunęła się z krzesłem, najwyraźniej zadowolona, że znalazła we mnie tak towarzysko usposobioną duszę.

Zanim tu zamieszkałam — rozpoczęła pani Dean, nie czekając dalszej zachęty z mojej strony — większość czasu spędziłam w Wichrowych Wzgórzach. Moja matka wychowywała pana Hindleya Earnshaw, ojca Haretona, więc nauczyłam się bawić dzieci. Chodziłam też na posyłki, pomagałam przy sianokosach i wałęsałam się po, gospodarstwie, gotowa zrobić wszystko, co mi polecą. Pewnego pogodnego letniego dnia—o ile pamiętam, był to początek żniw — pan Earnshaw, dawny właściciel, zszedł na dół ubrany do podróży. Kiedy przekazał Josephowi zlecenia na ten dzień, odwrócił się do Hindleya, Cathy i mnie — jadłam z nimi owsiankę — i powiedział do swego syna:

— Wybieram się do Liverpoolu, mój kawalerze, co mam ci przywieźć? Wybierz sobie, co chcesz, byle nie za ciężkie, bo idę na piechotę. Sześćdziesiąt mil tam i z powrotem to nielichy kawał drogi!

Hindley chciał dostać skrzypce; potem przyszła kolej na pannę Cathy. Nie skończyła jeszcze sześciu lat, ale umiała dosiąść każdego konia w stajni, więc wybrała szpicrutę. O mnie pan Hindley też nie zapomniał. Miał dobre serce, chociaż czasami bywał surowy. Obiecał mi przywieźć jabłka i gruszki; potem ucałował dzieci, pożegnał się i ruszył w drogę.

Czas okropnie nam się dłużył. Pana Hindleya nie było trzy dni i panna Cathy wciąż pytała, kiedy wróci. Pani Earnshaw spodziewała się go na trzeci dzień wieczorem i odkładała kolację z godziny na godzinę. Jego nie było jednak widać i dzieci w końcu zmęczyły się ciągłym bieganiem do bramy i wypatrywaniem jego przybycia. Potem zapadła noc. Pani chciała je położyć do łóżek, lecz błagały tak rozpaczliwie, że pozwoliła im doczekać powrotu pana. Około jedenastej drzwi otworzyły się bezgłośnie i wszedł pan Earnshaw. Opadł na krzesło i powiedział nam ze śmiechem i jękiem, żebyśmy mu

pozwolili odetchnąć, bo jest potwornie zmęczony… za nic w świecie nie podjąłby się drugiej takiej wyprawy!

— Ledwo żyję, tak się udźwigałem! — powiedział, rozkładając płaszcz, który trzymał w rękach zwinięty w tłumok. — Spójrz, żono! W życiu nic mi tak nie dało w kość. Lecz przyjmij je jako dar od Boga, chociaż czarne to to, jakby je diabeł przysłał.

Stłoczyliśmy się wokół niego i nad głową panny Cathy ujrzałam brudne, obszarpane, czarnowłose dziecko, na tyle duże, by umiało chodzić i mówić. Z twarzy wyglądało nawet na starsze od Catherine. Kiedy je jednak postawili na nogi, wywracało tylko oczyma i w kółko coś plotło jakimś niezrozumiałym szwargotem. Wystraszyłam się, a pani Earnshaw miała ochotę wyrzucić je za drzwi. Wzburzona spytała męża, skąd mu wpadło do głowy sprowadzać do domu tego cygańskiego szkraba, skoro mają własne dzieci do wykarmienia? Co zamierza z nim zrobić i czy ma źle w głowie? Pan usiłował się wytłumaczyć, ale istotnie był półżywy ze zmęczenia i pośród łajań pani zrozumiałam z jego opowieści tylko tyle, że ujrzał na ulicy w Liverpoolu wygłodzone i bezdomne dziecko, które wyglądało na niemowę. Wziął je na ręce i rozpytywał się ludzi, czyje ono, ale nikt nie wiedział. Mało już miał pieniędzy i czasu, a że zdecydował się nie zostawiać dziecka tam, gdzie je znalazł, pomyślał, że najlepiej będzie zabrać je od razu do domu, zamiast przysparzać sobie niepotrzebnych wydatków. Skutek był taki, że pani ponarzekała, ponarzekała, lecz wreszcie umilkła, a pan Earnshaw kazał mi umyć to stworzenie, dać mu czyste ubranie i położyć spać z innymi dziećmi.

Podczas całego tego zamieszania Hindley i Cathy patrzyli tylko i słuchali. Kiedy opadła wrzawa, zaczęli grzebać w kieszeniach ojca za obiecanymi prezentami. Hindley miał już czternaście lat, lecz gdy wyjął z płaszcza skrzypce strzaskane na drobne kawałeczki, głośno się rozryczał; a Cathy, dowiedziawszy się, że pan zgubił jej szpicrutę, zajmując się znajdą, wykrzywiła się z wściekłości i opluła głupie stworzenie.

Żeby ją nauczyć lepszych manier, ojciec wymierzył jej solidnego klapsa.

Hindley i Cathy powiedzieli, że ani myślą wpuścić cyganiątko do swego łóżka, a nawet do swego pokoju. Nie przyszło mi nic lepszego do głowy, jak zostawić malca na półpiętrze. Miałam nadzieję, że do rana sobie pójdzie. Albo przypadkiem, albo na dźwięk głosu pana Earnshaw, dziecko przeczołgało się pod jego drzwi, gdzie je znalazł, wychodząc z pokoju. Przeprowadzono śledztwo, aby stwierdzić, skąd się tam wzięło. Musiałam się przyznać i za karę za tchórzostwo i bezduszność zostałam odprawiona.

Takie spotkało Heathcliffa powitanie w rodzinie. Kiedy wróciłam po kilku dniach (nie uważałam bowiem mojego wygnania za nieodwołalne), dowiedziałam się, że ochrzcili dziecko, nadając mu imię „Heathcliff", od imienia synka państwa Earnshaw, który umarł w wieku kilku lat. Imię to służyło mu także za nazwisko. Panna Cathy bardzo się z nim przyjaźniła, lecz Hindley nienawidził go. Prawdę rzekłszy, ja też za nim nie przepadałam. Dokuczaliśmy mu i traktowali nieludzko. Nie miałam dość rozumu, by wiedzieć, że jestem wobec niego niesprawiedliwa, a pani nigdy się za nim nie wstawiła, kiedy go dręczyliśmy.

Wydawał się dzieckiem smutnym, zrezygnowanym, bez wątpienia zahartowanym na przeciwności. Znosił razy Hindleya bez mrugnięcia okiem. Kiedy ja go szczypałam, wstrzymywał tylko oddech i otwierał szerzej oczy, jakby przez nieuwagę sam sobie sprawił ból i nikogo o to nie obwiniał. Jego dzielność sprawiła, że stary pan Earnshaw był jeszcze bardziej wściekły, kiedy odkrył, że jego syn znęca się nad biedną sierotką, jak nazywał Heathcliffa. Dziwnie się do niego przywiązał i wierzył we wszystko, co on mówił (a mówił bardzo niewiele i na ogół prawdę). Traktował go znacznie czulej niż Cathy, która była zbyt złośliwa i rozkapryszona jak na ulubienicę.

Od samego początku był więc Heathcliff przyczyną niesnasek w rodzinie. Po śmierci pani Earnshaw, co nastąpiło bez mała

dwa lata później, młody panicz zaczął uważać swego ojca za prześladowcę, a nie przyjaciela, Heathcliffa zaś za złodzieja uczuć rodzicielskich i przywilejów, które należały się jemu. Rozdrapując w sobie to poczucie krzywdy, popadał w coraz większe zgorzknienie.

Jakiś czas stałam po jego stronie, lecz kiedy dzieci zachorowały na odrę i musiałam się nimi opiekować, biorąc na siebie powinności dorosłej kobiety, zmieniłam zdanie. Z Heathcliffem było bardzo źle. W chwilach największego nasilenia choroby chciał mieć mnie stale u wezgłowia.

Pewnie widział, jak troskliwie się nim opiekuję, ale nie przyszło mu do głowy, że robię to z obowiązku. Muszę jednak powiedzieć, że był najspokojniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek przyszło mi pielęgnować w chorobie. Widząc różnicę, jaka dzieliła go od innych dzieci, częściowo wyzbyłam się uprzedzeń. Cathy i jej brat okropnie dawali mi w kość, a on nie narzekał ani słowem. Istny anioł, choć sprawił to jego twardy charakter, a nie łagodne usposobienie.

Wrócił do zdrowia, a doktor powiedział, że dużo w tym mojej zasługi i bardzo mnie chwalił. Byłam dumna z jego uznania, co skruszyło moją niechęć do osoby, dzięki której mnie ono spotkało, zatem Hindleyowi ubył ostatni sprzymierzeniec. Nie byłam jednak wobec Heathcliffa bezkrytyczna i często się zastanawiałam, co takiego niezwykłego widział mój pan w tym posępnym chłopcu, który nigdy, o ile pamiętam, nie okazał mu wdzięczności za jego dobroć. W jego postawie wobec pana Earnshaw nie było zuchwałości, a jedynie chłód, chociaż doskonale wiedział, że go zawojował i wystarczyłoby jedno słowo, aby miał cały dom na swoje rozkazy.

Pamiętam na przykład, jak pan Earnshaw kupił kiedyś na jarmarku w parafii parę źrebaków i dał chłopcom po jednym. Heathcliff wziął ładniejszego, ale ten wkrótce mu okulał. Kiedy to zauważył, powiedział do Hindleya:

— Musisz się ze mną zamienić na konie, bo mój mi się nie podoba. A jak nie, to opowiem twojemu ojcu, jak mnie trzy razy

zbiłeś w tym tygodniu, i pokażę mu rękę, która jest posiniaczona aż po ramię.

Hindley wystawił język i trzepnął chłopca po uszach.

— Lepiej zrób to od razu — nalegał Heathcliff, uciekając na ganek (byli w stajni). — Ojciec i tak ci każe, a jak powiem, że mnie zbiłeś, dostaniesz to samo z nawiązką.

— Won, psie! — ryknął Hindley, grożąc mu żelaznym odważnikiem do ważenia ziemniaków i zboża.

— No, rzuć—odparł Heathcliff, stojąc bez ruchu — a ja powiem, jak się chełpiłeś, że mnie przepędzisz z domu, kiedy on umrze. Zobaczymy, czy on ciebie nie przepędzi.

Hindley rzucił. Trafiony w pierś Heathcliff upadł, ale zaraz skoczył na nogi, bez tchu i zbielały na twarzy. Gdybym temu nie zapobiegła, poszedłby natychmiast do pana i pomścił się, ujawniając, kto go tak urządził.

— No to weź sobie mojego źrebaka, cyganie! — powiedział młody Earnshaw. — Będę się modlił, żebyś sobie kark przetrącił! Weź go sobie i idź do diabła, nędzny przybłędo! Wyłudź od mojego ojca wszystko, co ma, a potem pokaż mu, kim jesteś, szatańskie nasienie… Weź go i rozwal sobie czaszkę!

Heathcliff nie słuchał do końca, tylko poszedł odwiązać zwierzę i przeprowadzić do swojego boksu. Kiedy był przy zadzie konia, Hindley podciął mu nogi i uciekł biegiem, nie sprawdzając, czy jego życzenia się spełniły. Zdumiona patrzyłam, z jakim spokojem chłopiec pozbierał siz s i doprowadził swój zamiar do końca. Zamienił siodła i zrobił wszystko, co potrzeba koło koni, a zanim wszedł do domu, usiadł na wiązce siana, aby opanować słabość wywołaną gwałtownym ciosem. Bez trudu go przekonałam, aby winą za swe obrażenia obarczył konia. Skoro dostał to, czego chciał, mało go obchodziło, jaką wersję ludzie usłyszą. Ponieważ tak rzadko się skarżył na te potyczki, sądziłam, że nie ma w nim mściwości. Trudno o większą pomyłkę, jak się pan niebawem przekona.

ROZDZIAŁ V

Z czasem pan Earnshaw podupadł na zdrowiu. Zawsze był krzepki i energiczny, lecz nagle siły go opuściły. Kiedy choroba przykuła go do kominka, stał się nieznośnie drażliwy. Pieklił się o byle co, a domniemane naruszenia jego autorytetu przyprawiały go o napady szału. Dało się to zauważyć zwłaszcza wtedy, kiedy ktoś próbował narzucić swoją wolę jego ulubieńcowi. Nie pozwolił o nim powiedzieć złego słowa. Uroił sobie chyba, że ponieważ on lubi Heathcliffa, wszyscy inni go nienawidzą i wciąż przemyśliwują, jak by go skrzywdzić. Chłopcu źle to służyło, bo życzliwsi spośród nas nie chcieli irytować pana, więc obchodziliśmy się z Heathcliffem jak z jajkiem, a to podsycało jego pychę i ciemne strony jego natury. Nie mogliśmy wszakże postępować inaczej. Dwa lub trzy razy, kiedy Hindley okazał mu przy ojcu wzgardę, stary wpadł we wściekłość. Chwycił laskę, żeby spuścić chłopcu lanie, i zatrząsł się z gniewu, że brak mu do tego siły.

Wreszcie nasz pastor (parafia miała wówczas pastora, który rozwiązał problem swojego utrzymania, dając lekcje dzieciom Lintonów i Earnshawów oraz uprawiając kawałek ziemi) doradził, aby posłać młodego pana do szkoły. Pan Earnshaw zgodził się, lecz chyba z ciężkim sercem, bo powiedział:

— Hindley zawsze był ladaco i gdziekolwiek by go posłać, nic dobrego zeń nie wyrośnie.

Miałam szczerą nadzieję, że teraz w domu zagości spokój. Bolała mnie myśl o tym, że dobry uczynek pana sprowadził na niego nieszczęście. Łudziłam się, że gorycz starości i choroby w istocie bierze się z rodzinnych nieporozumień, o czym on sam nas przekonywał. Lecz tak naprawdę, proszę pana, w nim już wszystko obumierało.

Mimo to jakoś by nam się ułożyło, gdyby nie dwie osoby, panna Cathy i Joseph, służący. Na pewno pan go widział. Nie znam bardziej uciążliwego człowieka i większego faryzeusza, równie przekonanego o swej świątobliwości. Szuka w Biblii obietnic zbawienia dla siebie i miota przekleństwa na swoich bliźnich. Swym kaznodziejstwem i pobożnym rozprawianiem zaskarbił sobie łaski pana Earnshaw. Im pan był słabszy, tym większe on uzyskiwał wpływy. Nie ustawał w zadręczaniu go o sprawy duszy i żądał surowej dyscypliny w wychowaniu dzieci. Przekonywał go, że Hindley jest nicponiem, a na każdy wieczór miał przygotowaną garść opowieści, które świadczyły przeciwko Heathcliffowi i Catherine, wiedząc zaś, że pan Earnshaw ma słabość do chłopca, najcięższe przewiny zrzucał na nią.

Catherine miała zresztą charakterek, z jakim u dziecka nigdy się wcześniej nie spotkałam. Pięćdziesiąt i więcej razy na dzień jej wybryki przechodziły naszą cierpliwość. Od rana do nocy nie mieliśmy ani chwili pewności, czy nie szykuje jakiegoś złośliwego psikusa. Tryskała wprost żywotnością, a usta jej się nie zamykały. Śpiewała, śmiała się i dokuczała każdemu, kto nie podzielał jej wesołości. W sumie była z niej niewychowana i złośliwa smarkula… lecz miała najładniejsze oczy, najsłodszy uśmiech i najzgrabniejszą figurę w całej parafii. Myślę również, że nie chciała niczyjej krzywdy. Jeśli się zdarzyło, że doprowadziła kogoś do płaczu, najczęściej dotrzymywała mu towarzystwa i zmuszała do uspokojenia się… aby mógł pocieszyć z kolei ją! Przepadała za Heathcliffem i największą dla niej karą było ich rozdzielić. A przecież gnębiła go bardziej niż my wszyscy. Jej ulubioną zabawą było grać wielką panią, z dostojeństwem unosić dłoń i rozkazywać wszystkim wkoło. Mną też próbowała rozporządzać, ale ja nie znoszę, by mną pomiatano, i powiedziałam jej o tym.

Pan Earnshaw, który zawsze był wobec dzieci poważny i surowy, teraz już zupełnie nie tolerował ich żartów. Catherine z kolei nie rozumiała, dlaczego schorowany ojciec jest bardziej zgryźliwy i skory do gniewu, niż kiedy był w pełni sił. Była

zachwycona, kiedy udało się jej sprowokować go do kostycznych reprymend. Przeżywała najszczęśliwsze chwile, kiedy ją strofowaliśmy wszyscy naraz. Szydziła z nas swym wyzywającym, zuchwałym spojrzeniem i na wszystko miała gotową odpowiedź. Kpiła z biblijnych napomnień Josepha, a mnie nie szczędziła docinków. Naumyślnie robiła też coś, czego jej ojciec szczególnie nie znosił: pokazywała mu, że jej udawana brutalność, na którą on się nabierał, ma nad Heathcliffem większą władzę niż jego życzliwość, że jej chłopiec posłucha zawsze, a jego tylko wtedy, kiedy jest mu to na rękę. Po całodniowym rozrabianiu przychodziła czasem ze słodką minką, żeby zawrzeć pokój.

— Nie, Cathy — mawiał stary pan. — Nie mogę cię kochać. Jesteś jeszcze gorsza od swojego brata. Idź, pomódl się, dziecko, i proś Boga o wybaczenie. Boję się, że twoja matka i ja powinniśmy żałować dnia, w którym wydaliśmy cię na świat!

Z początku płakała na takie słowa, lecz potem, wciąż odtrącana, zacięła się w sobie, i kiedy jej mówiłam, żeby przeprosiła ojca za swe winy i prosiła go o wybaczenie, wybuchała śmiechem.

Lecz wreszcie nadeszła godzina, która zakończyła ziemskie cierpienia pana Earnshaw. Umarł spokojnie w swoim fotelu pewnego październikowego wieczoru, usadowiony przy ogniu. Wokół domu hulał porywisty wiatr i wył w kominie. Ten łoskot zapowiadał burzę, lecz nie było zimno. Zebraliśmy się wszyscy: ja dziergałam, odsunięta trochę od kominka, a Joseph czytał przy stole Biblię (po pracy służba siedziała wtedy zazwy czaj w izbie). Panienka Cathy od jakiegoś czasu chorowała, więc była spokojna. Siedziała na podłodze oparta o kolano ojca, a Heathcliff leżał z głową na jej podołku.

Pamiętam, że pan Earnshaw, zanim usnął, pogłaskał ją po jej ślicznych włosach — lubił te rzadkie chwile, kiedy była łagodna — i powiedział:

— Dlaczego, Cathy, nie możesz zawsze być dobra dla swego ojca? Zwróciła twarz ku niemu, roześmiała się i odparła:

— Dlaczego, ojcze, nie możesz zawsze być dobry dla swej córki? Lecz gdy tylko ujrzała, że znów się rozgniewał, ucałowała jego dłoń i powiedziała, że zaśpiewa mu do snu. Śpiewała po cichutku, do chwili, gdy jego palce wypuściły jej dłoń, a głowa zwisła mu na piersi. Kazałam jej przestać i nie ruszać się, żeby go nie obudziła. Siedzieliśmy jak myszy pod miotłą przez całe pół godziny i siedzielibyśmy tak dłużej, lecz Joseph, skończywszy rozdział, wstał i powiedział, że musi zbudzić pana, aby zmówił pacierze i położył się spać. Zbliżył się, odezwał do niego i dotknął jego ramienia. Pan Earnshaw nie poruszył się jednak, więc Joseph wziął świecę i zajrzał mu w twarz. Gdy odstawił światło, czułam, że stało się coś złego. Chwyciłam dzieci za ręce i szepnęłam do nich: „Biegnijcie na górę, nie róbcie hałasu... możecie same zmówić pacierze, bo Joseph będzie zajęty".

— Najpierw powiem ojcu dobranoc — sprzeciwiła się Catherine i zanim zdążyliśmy ją powstrzymać, zarzuciła mu ramiona na szyję. Biedactwo natychmiast poznało swą stratę; krzyknęła:

— Nie żyje! Heathcliff, on nie żyje! Oboje wybuchnęli rozdzierającym płaczem.

Zawtórowałam im głośno i boleśnie. Lecz Joseph spytał, co nam przyszło do głowy, żeby tak rozpaczać nad świętym, który poszedł do nieba. Kazał mi włożyć płaszcz i biec do Gimmerton po lekarza i po pastora. Nie rozumiałam, do czego mogą się w tym momencie przydać. Poszłam jednak, przez deszcz i wichurę, i przyprowadziłam jednego z nich, lekarza. Pastor powiedział, że przyjdzie rano.

Zostawiwszy wyjaśnienia Josephowi, pobiegłam do pokoju dzieci. Drzwi były otwarte, zobaczyłam, że nie położyły się, choć minęła już północ. Były już wszakże spokojniejsze i nie potrzebowały mojej pocie chy. Te małe stworzenia dodawały sobie nawzajem otuchy lepszymi myślami niż te, które ja potrafiłabym im podsunąć. Żaden pastor na świecie nie odmalował niebios tak pięknie jak one w swym naiwnym języku. Kiedy im się przysłuchiwałam, szlochając, nie

opuszczało mnie pragnienie, żebyśmy znaleźli się tam bezpiecznie wszyscy razem.

ROZDZIAŁ VI

Pan Hindley wrócił do domu na pogrzeb, a do tego — co wprawiło nas w zdumienie i dało asumpt do nie kończących się plotek w sąsiedztwie — przywiózł ze sobą żonę. Nigdy nam nie powiedział, co to za kobieta i skąd pochodzi. Pewnie nie mogła się poszczycić ani majątkiem, ani dobrym urodzeniem, bo inaczej pan Hindley nie trzymałby swego związku w tajemnicy przed ojcem.

Nie należała do osób konfliktowych. Odkąd przestąpiła próg, każdy ujrzany przedmiot wzbudzał w niej zachwyt. Cieszyło ją też wszystko, co się wokół niej działo, z wyjątkiem przygotowań do pogrzebu i przyjścia żałobników.

Jej zachowanie wzbudziło we mnie podejrzenia, że jest niespełna rozumu. Pobiegła do swojego pokoju i kazała mi, bym jej towarzyszyła, choć powinnam była ubierać dzieci. Załamywała ręce i cała się trzęsła, pytając co chwila: „Czy już poszli?" Potem z histerycznym podnieceniem zaczęła mi opisywać wrażenie, jakie na niej wywiera widok czarnego koloru. Zrywała się, dygotała, a w końcu porwał ją płacz. Kiedy spytałam, co jej jest, odparła, że nie wie, ale tak bardzo boi się śmierci! Pomyślałam, że nie bliżej jej do śmierci niż mnie. Była dość szczupła, młoda, cerę miała rumianą, a jej oczy błyszczały jasnością brylantów. Zauważyłam wprawdzie, że wchodząc po schodach, ma przyspieszony oddech, że najlżejszy hałas przyprawiają o drżenie i że czasem niepokojąco kaszle. Nie wiedziałam jednak, co zwiastują te objawy, i nie miałam ochoty wchodzić z nią w zażyłość. My tutaj raczej nie mamy zwyczaju wyciągać ręki do obcych, panie Lockwood, chyba że oni uczynią to pierwsi…

Młody Earnshaw bardzo się zmienił podczas swej trzyletniej nieobecności. Wychudł, stracił rumieńce, zupełnie inaczej ubierał się i mówił. Natychmiast po powrocie oznajmił Josephowi i mnie, że odtąd mamy jadać w kuchni, a izbę zostawić jemu. Miał zamiar urządzić salonik w małym, nie używanym pokoju, w którym chciał wytapetować ściany i położyć dywan. Jego żona wydawała się jednak tak zachwycona białą posadzką, olbrzymim kominkiem, który sypał blaskiem ognia, rzędami cynowych naczyń i porcelany, sforą psów i przestronnością izby, w której spędzali większość czasu, że zrezygnował z pomysłu.

Ucieszyła się również z tego, że znalazła w Catherine siostrę. Paplała do niej, całowała ją, wszędzie za nią chodziła i obsypywała ją podarkami. Lecz ta wylewność niebawem ją znużyła, a kiedy ona była w złym nastroju, w Hindleyu budził się tyran. Wystarczyło kilka jej słów, zdradzających niechęć do Heathcliffa, żeby w Hindleyu odżyła cała dawna nienawiść do chłopca. Odesłał go do towarzystwa służby, zabronił udziału w lekcjach z pastorem, a zamiast tego kazał chłopcu pracować przy gospodarstwie na równi ze wszystkimi parobkami.

Początkowo Heathcliff dość dobrze znosił tę degradację, ponieważ Cathy powtarzała mu wszystko, czego się nauczyła, pracowała z nim lub bawiła się na polach. Zanosiło się na to, że oboje wyrosną na nieokrzesanych dzikusów, gdyż młodemu panu było wszystko jedno, co robią i jak się sprawują, byle zeszli mu z oczu. Nie pilnował nawet, żeby chodzili w niedzielę do kościoła, aż kiedyś Joseph i pastor zarzucili mu, że nie dba o dusze dzieci. To mu przypomniało, by kazać wychłostać Heathcliffa, a Catherine nie dać obiadu.

Jedną z ich najulubieńszych rozrywek było wymknąć się rano na wrzosowiska i nie wracać przez cały dzień. Z czekającej ich kary nic sobie nie robili. Pastor mógł zadać Catherine pół książki do nauczenia się na pamięć, a Joseph mógł tłuc Heathcliffa, aż go ramię rozbolało: o wszystkim zapominali z chwilą, gdy znów byli razem, a przynajmniej kiedy obmyślili jakąś okrutną zemstę. Wielekroć wylewałam nad nimi łzy,

widząc, że z każdym dniem stają się coraz bardziej nieposłuszni, lecz nie śmiałam odezwać się ani słowem, w obawie, by nie utracić resztek autorytetu u tych zagubionych stworzeń.

Pewnego niedzielnego wieczoru Hindley wyprosił dzieci z izby za hałas czy jakieś inne przewinienie. Kiedy poszłam zawołać je na kolację, nie mogłam ich nigdzie znaleźć. Przeszukaliśmy cały dom, od góry do dołu, potem podwórze i stajnię, lecz na próżno. Wreszcie Hindley, rozwścieczony do ostatnich granic, kazał zaryglować wszystkie drzwi i zabronił nam ich wpuszczać aż do rana.

Wszyscy domownicy poszli spać, lecz ja, zbyt niespokojna, by się położyć, otworzyłam okno i wystawiłam głowę, by rozglądnąć się za dziećmi, chociaż padał deszcz. Wbrew zakazowi zdecydowana byłam ich wpuścić, gdyby wrócili. Po chwili od strony drogi posłyszałam kroki, a przez bramę zabłysło światło latarni. Zarzuciłam chustkę na głowę i zbiegłam do nich, żeby nie obudzili pana Earnshaw pukaniem. Heathcliff był sam. Przeraziłam się.

— Co się stało? — zawołałam przestraszona. — Gdzie Catherine?

— W Drozdowym Gnieździe — odparł. — Ja też bym tam został, gdyby byli uprzejmiejsi i zaprosili mnie.

— Doigrasz się! — powiedziałam. — Nigdy nie będziesz zadowolony, dopóki cię stąd nie przepędzą. Co wam wpadło do głowy, żeby łazić do Drozdowego Gniazda?

— Wszystko ci opowiem, Nelly, tylko zdejmę to mokre ubranie — odparł.

Ostrzegłam go, żeby nie zbudził pana. Kiedy się rozbierał, a ja czekałam, by zgasić światło, ciągnął dalej:

— Cathy i ja uciekliśmy przez pralnię, żeby pohasać na wolności, a kiedy ujrzeliśmy w oddali światła Gniazda, pomyśleliśmy, że pójdziemy sprawdzić, czy dzieci Lintonów spędzają niedzielne wieczory, trzęsąc się z zimna po kątach, podczas gdy ich rodzice jedzą i piją, śpiewają i śmieją się, osłaniają oczy przed ogniem. Myślisz, że u nich też tak się to

dzieje? Albo że słuchają morałów starego sługi i recytują katechizm, a jeśli się pomylą, muszą się nauczyć całego słupka imion biblijnych?

— Nie sądzę — odparłam. — Jestem pewna, że to grzeczne dzieci i nie zasługują na takie traktowanie, jakie wam się należy za wasze niecne sprawowanie.

— Tylko bez kazań, Nelly. Głupstwa gadasz! — powiedział. — Ści galiśmy się ze Wzgórz do samego parku. Catherine przegrała z kretesem, bo była boso. Będziesz musiała jutro poszukać w mokradłach jej butów. Wkradliśmy się przez dziurę w żywopłocie, przemknęli ścieżką i stanęli na klombie pod oknem salonu. Ze środka padało światło, bo nie zamknęli okiennic, a zasłony zaciągnięte były tylko do połowy. Mogliśmy oboje zajrzeć do wewnątrz, stając na podmurówce i chwytając się parapetu. Zobaczyliśmy. .. ach, coś pięknego!... wspaniałą salę z czerwonym dywanem, obite na czerwono krzesła i stoły z czerwonymi obrusami, śnieżnobiały sufit obramiony złotem, a z jego środka spływał deszcz kryształowych kulek, drgających blaskiem cieniutkich świec. Starych państwa Lintonów nie było. Edgar i jego siostra mieli to wszystko dla siebie. Czy nie powinni być szczęśliwi? My czulibyśmy się jak w niebie!

A teraz zgadnij, co robiły te twoje grzeczne dzieci... Isabella — ma chyba jedenaście lat, jest o rok młodsza od Cathy — leżała i wrzeszczała po drugiej stronie pokoju; darła się tak, jakby czarownice wbijały w nią rozżarzone szpile. Edgar stał przy kominku i płakał bezgłośnie, a na środku stołu siedział mały piesek, kiwał łapą i ujadał. Z ich wzajemnych oskarżeń zrozumieliśmy, że omal go nie rozerwali na dwoje. Idioci! Pięknie się umieją bawić! Najpierw kłócą się o to, kto potrzyma włochaty kawał mięsa, a potem płaczą, bo kiedy się pobiją, żadne go nie chce. Myśleliśmy, że pękniemy ze śmiechu na widok tych rozpieszczonych bachorów. Gardziliśmy nimi. Czy złapałaś mnie kiedyś na tym, żebym chciał odebrać coś Catherine? Albo czy widziałaś nas kiedyś po przeciwnych stronach pokoju, wrzeszczących, płaczących i tarzających się po podłodze? Za żadne skarby świata nie zamieniłbym mojego

życia tutaj z życiem Edgara Lintona w Drozdowym Gnieździe. Nawet gdyby mi pozwolono zrzucić Josepha z najwyższego okna i pomalować fronton domu krwią Hindleya!

— Cicho bądź! — przerwałam mu. — Wciąż mi nie powiedziałeś, Heathcliffie, jak to było, że zostawiłeś Cathy w Gnieździe.

— Mówiłem ci, że się roześmialiśmy — odparł. — Lintonowie nas usłyszeli i zgodnie skoczyli ku drzwiom. Przez chwilę była cisza, a potem rozległy się krzyki: „Och, mamusiu, mamusiu! Och, tatusiu! Och, mamusiu, chodź tutaj! Och, tatusiu, och!" Naprawdę tak kwilili. Wydawaliśmy z siebie straszne ryki, żeby ich jeszcze bardziej nastraszyć, a potem opuściliśmy się z parapetu, bo ktoś odsuwał rygiel, i uznaliśmy, że lepiej będzie wziąć nogi za pas.

Trzymałem Cathy za rękę i popędzałem ją, kiedy nagle upadła. „Uciekaj, Heathcliffie, uciekaj! — szepnęła. — Spuścili z łańcucha buldoga i złapał mnie!" Ten diabeł chwycił ją za kostkę, Nelly. Słyszałem, jak ją paskudnie obwąchuje. Nie krzyknęła, o nie! Wstydziłaby się krzyknąć, nawet gdyby wściekły byk wziął ją na rogi. Za to ja nie żałowałem sobie! Miotałem przekleństwa, które wystarczyłyby do uśmiercenia wszystkich chrześcijańskich demonów. Złapałem kamień, wsunąłem psu między zęby i z całych sił próbowałem mu go wtłoczyć do gardła. Wreszcie przybiegł jakiś dureń służący z latarnią i krzyczał: „Trzymaj go, Skulker, trzymaj go!" Zmienił jednak ton, kiedy zobaczył, jaką to zwierzynę upolował Skulker. Pies dławił się, szkarłatny jęzor zwisał mu z pyska aż do ziemi, a obwisłe wargi ociekały krwawą śliną. Służący podniósł Cathy. Zemdlała, lecz jestem pewien, że z bólu, nie ze strachu. Wniósł ją do środka. Poszedłem za nim, złorzecząc i przysięgając zemstę.

— Co tam za zdobycz, Robercie? — powitał go Linton od drzwi.

— Skulker złapał małą dziewczynkę, proszę pana — odparł służący. — Jest też chłopak—dodał, chwytając mnie za ramię. — Wygląda mi na to, że rabusie wysłali ich przodem, żeby weszli

przez okno i otworzyli drzwi całej bandzie, a wtedy byliby nas wymordowali we śnie. Milcz, nikczemny złodzieju! Pójdziesz za to na szubienicę. Panie Linton, niech pan nie odkłada fuzji.

— Naturalnie, Robercie — powiedział stary głupiec. — Hultaje wiedzieli, że wczoraj pobrałem czynsz, i myśleli, że się obłowią. Wejdź, urządzę im odpowiednie przyjęcie. A ty, John, załóż łańcuch. Jenny, daj Skulkerowi wody. Żeby rabować dom sędziego, i to w dzień święty! Ich zuchwałość nie zna granic. Mary, moja droga, spójrz na niego! Nie bój się, to tylko chłopiec… a przecież zbrodnię ma wypisaną na twarzy. Czy nie byłoby przysługą dla kraju od razu go powiesić, zanim ujawni swą naturę również w czynach?

Pociągnął mnie pod żyrandol, a pani Linton włożyła na nos okulary i uniosła ręce ze zgrozy. Te małe tchórze zbliżyły się nieco, a Isabella wykrztusiła:

— Jaki on okropny, tatusiu! Zamknij go w piwnicy. Kubek w kubek podobny do syna cygańskiej wróżki, który ukradł mojego oswojonego bażanta, prawda, Edgarze?

Kiedy mnie oglądali, Cathy przyszła do siebie. Usłyszała te ostatnie słowa i roześmiała się. Edgar Linton przyjrzał się jej badawczo i starczyło mu przytomności umysłu, żeby ją rozpoznać. Widują nas w kościele, bo gdzie indziej rzadko się spotykamy.

— To panna Earnshaw! — szepnął do matki. — Skulker musiał ją ugryźć, spójrz, jak jej stopa krwawi!

— Panna Earnshaw? Niemożliwe! — zawołała matka. — Panna Earnshaw miałaby się wałęsać po polach w towarzystwie cygana? Ale na miłość boską, to dziecko nosi żałobę… To z pewnością ona… i być może zostanie na całe życie kaleką!

— Niedbalstwo jej brata jest karygodne! — zagrzmiał pan Linton, przenosząc wzrok ze mnie na Catherine. — Dowiedziałem się od Shieldersa—(chodziło o pastora, panie Lockwood)—że wychowuje ją na istną pogankę. Ale kim jest ten? Skąd ona wzięła takiego kompana? Aha, to pewnie ten dziwny nabytek, który poczynił mój świętej pamięci sąsiad

podczas podróży do Liverpoolu —jakiś mieszaniec, podrzutek z Ameryki albo Hiszpanii.

— Tak czy owak łobuz z niego — zauważyła starsza pani — i nie ma dla niego miejsca w przyzwoitym domu! Zwróciłeś uwagę, jak on się wyraża, mężu? To skandal, żeby moje dzieci słuchały takiego języka.

Znów zacząłem przeklinać — nie złość się, Nelly — tak soczyście, że kazano Robertowi wyprowadzić mnie. Powiedziałem, że bez Cathy nigdzie się nie ruszę. Zawlókł mnie do ogrodu, wcisnął do ręki latarnię, zapewnił, że pan Earnshaw zostanie powiadomiony o wszystkim, co nabroiłem, nakazał mi natychmiast zmykać i znów zaryglował drzwi. Jedna zasłona zaczepiła się w rogu, więc powróciłem na mój punkt obserwacyjny. Postanowiłem, że jeżeli Catherine nie zechce zostać, a oni nie będą chcieli jej wypuścić, rozbiję szybę w drobny mak.

Siedziała spokojnie na kanapie. Kręcąc głową i —jak się domyślam — robiąc jej burę, pani Linton zdjęła z niej szary fartuch mleczarski, który wypożyczyliśmy na naszą wyprawę. Jako młodą damę traktowali ją zupełnie inaczej niż mnie. Potem służąca przyniosła ciepłą wodę i umyła jej stopy. Pani Linton przyrządziła Catherine grog. Isabelle postawiła jej na kolanach talerz ciasteczek, a Edgar wpatrywał się w nią z otwartymi ustami. Później wysuszyli i rozczesali jej piękne włosy, dali jej parę ogromnych bamboszy i przysunęli z fotelem bliżej ognia. Zostawiłem ją, bo widziałem, że jest wesoła, jak tylko ona być umie. Dzieliła się jedzeniem z małym pieskiem i Skulkerem, którego szczypała przy tym w nos. Na ten widok w pustych niebieskich oczach Lintonów zapalił się blask życia, blade odbicie czaru, który bił od niej. Patrzyli na nią z cielęcym zachwytem. Nikt na świecie nie może się z nią równać, prawda, Nelly?

— Ta historia będzie miała poważniejsze konsekwencje, niż ci się wydaje — odparłam, przykrywając go i gasząc światło. — Jesteś niepoprawny, Heathcliffie, i zobaczysz, że pan Hindley posunie się kiedyś do ostateczności!

Moje słowa okazały się bardziej prorocze, niżbym sobie życzyła. Nieszczęsna przygoda wpędziła pana Earnshaw w furię. Następnego dnia rano pan Linton osobiście złożył wizytę w Wichrowych Wzgórzach, dla załatwienia sprawy. Palnął naszemu młodemu panu taką mówkę na temat odpowiedzialności głowy rodziny za postępowanie swych podopiecznych, że ten nareszcie przejrzał trochę na oczy.

Nie kazał wybić Heathcliffa, lecz ostrzegł go, że jeżeli odezwie się do panny Catherine choć słowem, zostanie wypędzony z domu. Pani Earnshaw zobowiązała się zawrócić szwagierkę ze złej drogi, lecz sposobem, nie siłą; siłą nic by nie wskórała.

ROZDZIAŁ VII

Cathy przebywała w Drozdowym Gnieździe pięć tygodni, aż do Świąt. Przez ten czas rana zdążyła się zupełnie zagoić, a maniery znacznie wygładzićPani Earnshaw często ją odwiedzała i powzięła plan zrobienia z niej dobrze wychowanej damy. Na początek usiłowała rozbudzić w niej miłość własną za pomocą pięknych strojów i pochlebstw, którymi Cathy wprost się delektowała. W rezultacie zamiast małej dzikuski, która zazwyczaj wpadała do domu bez kapelusza i rzucała się nam wszystkim na szyję, pozbawiając tchu, ze ślicznego czarnego kucyka zsiadła bardzo elegancka dama: spod bobrowej czapki z piórami wymykały się ciemne loki, a długą amazonkę musiała podciągać do góry, aby nie wlokła się po ziemi. Hindley zdjął ją z konia, wołając radośnie:

— No, no, Cathy, zrobiła się z ciebie prawdziwa piękność! Ledwo cię poznałem: wyglądasz teraz jak dama. Isabella Linton nie może się z nią równać, prawda, Frances?

— Isabelli brak jej wrodzonego wdzięku — odparła żona Hindleya. — Cathy musi się wszakże pilnować, żeby nam tu znów nie zdziczeć. Ellen, pomóż pannie Catherine z rzeczami… ty zostań, kochanie, potargasz sobie fryzurę… daj, rozwiążę ci czapeczkę.

Uwolniłam Cathy od długiej amazonki, spod której wyjrzała wspaniała jedwabna suknia w kratę, białe spodnie i lakierowane trzewiki. Kiedy psy tłoczyły się jeden przez drugiego, aby powitać Cathy, jej oczy rozbłysły radością, nie śmiała jednak pogłaskać czworonogów, aby nie otarły się o jej wykwintny strój. Mnie ucałowała ostrożnie: piekłam ciasto świąteczne i byłam cała w mące, więc nie mogło być mowy o uściskach. Potem zaczęła rozglądać się za Heathcliffem.

Państwo Earnshaw bacznie śledzili ich spotkanie, aby stwierdzić, czy plan rozdzielenia pary przyjaciół jest realny.

Heathcliffa z początku trudno było znaleźć. Już przed pobytem Cathy u Lintonów nie dbał o siebie (ani nikt o niego), a od tej pory zrobiło się jeszcze gorzej. Oprócz mnie nikt nie zdobył się choćby na tę przysługę, żeby zwymyślać go od brudasów i kazać mu umyć się raz w tygodniu. Dzieci w jego wieku odczuwają naturalny wstręt do wody i mydła. Stąd jego twarz i ręce powlekała czarna skorupa, nie wspominając już o ubraniu, które odbyło trzymiesięczną służbę w kurzu i błocie, czy o skudlonych, nie czesanych włosach. Nic dziwnego, że schował się za ławę, kiedy zamiast podobnego sobie kocmołucha, którego się spodziewał, ujrzał tę śliczną, uroczą księżniczkę.

— Heathcliffa nie ma? — spytała, zdejmując rękawiczki i ukazując palce, które skutkiem bezczynnego salonowego życia zrobiły się nieskazitelnie białe.

— Heathcliffie, chodź tutaj — zawołał pan Hindley. Było po jego myśli, że Heathcliff jest zawstydzony i że Cathy zobaczy go tak brudnego i obdartego. — Możesz przyjść tutaj przywitać się z panienką, jak reszta służby.

Cathy, dostrzegłszy przyjaciela w jego kryjówce, pobiegła go uściskać. W jednej sekundzie ucałowała go z siedem czy osiem razy w policzek, lecz nagle przestała, odsunęła się i wybuchnęła śmiechem.

— Ależ ty jesteś czarny i posępny! — zawołała. — I taki… taki śmieszny i brzydki! Ale to dlatego, że przywykłam do Edgara i Isabelli Lintonów. No co, Heathcliffie, już o mnie zapomniałeś?

Pytała nie bez powodu, ponieważ wstyd i duma zaciągnęły podwójnie głębokim cieniem twarz Heathcliffa, który ani drgnął.

— Podaj panience rękę, Heathcliffie — powiedział łaskawie pan Earnshaw. — Od jednego razu nic się nie stanie.

— Nie podam! — odparł chłopiec, nareszcie odzyskując mowę. — Nie będziecie ze mnie drwili. Nie zniosę tego!

Byłby uciekł, lecz Cathy go przytrzymała.

— Nie chciałam z ciebie drwić, ale jakoś tak wyszło — powiedziała. — Heathcliffie, podaj mi wreszcie rękę! O co się boczysz? Po prostu zdziwiłam się na twój widok. Jak się umyjesz i uczeszesz, wszystko będzie w porządku, ale jesteś taki brudny!

Rzuciła niespokojne spojrzenie na czarniawe palce, które trzymała w swoich, i na sukienkę, której, jak się obawiała, kontakt z ubraniem Heathcliffa niezbyt się przysłużył.

— Nie musiałaś mnie dotykać! — odparł, podążając za jej wzrokiem i wyrywając dłoń. — Będę taki brudny, jak mi się spodoba. Lubię być brudny i będę brudny.

Po tych słowach wybiegł z sali z pochyloną głową, ku wielkiej wesołości państwa i wyraźnemu zaskoczeniu Catherine, która nie pojmowała, dlaczego jej słowa tak go rozjuszyły.

Kiedy nie byłam już potrzebna nowo przybyłej jako pokojówka, wsadziłam ciasto do pieca i pozapalałam wszędzie światła, żeby w domu zapanowała radosna atmosfera godna Wigilii. Potem usiadłam i zaczęłam sobie śpiewać kolędy, nie zważając na przytyki Josepha, który uważał moje ulubione wesołe melodie za niepobożne piosneczki. On sam poszedł do siebie na górę, aby pomodlić się w skupieniu, a państwo Earnshaw zabawiali panienkę, pokazując jej rozmaite drobiazgi, które jej kupili na prezenty dla małych Lintonów w podzięce za ich gościnność. Zaprosili ich na następny dzień do Wichrowych Wzgórz i zaproszenie zostało przyjęte, pod jednym wszakże warunkiem: pani Linton błagała, aby trzymać jej maleństwa z dala od tego „obrzydliwego chłopaka i jego rynsztokowego języka".

Zostałam więc sama. Napawałam się smakowitym aromatem przypraw, podziwiałam lśniące naczynia kuchenne, wypolerowany zegar przybrany ostrokrzewem, srebrne kubki ustawione na tacy i czekające na grzane wino do wieczerzy. Moją szczególną dumę budziła nieskazitelnie czysta posadzka, którą porządnie zamiotłam i wyszorowałam. Przyklasnęłam w duchu każdej rzeczy, a potem przypomniałam sobie, jak to stary pan Earnshaw zawsze przychodził w Wigilię do kuchni, kiedy

wszystko było posprzątane, mówił, jaka ze mnie „dzielna dziewczyna" i wsuwał mi do ręki szylinga jako prezent świąteczny. Przywiodło mi to na myśl przywiązanie pana Earnshaw do Heathcliffa i jego obawę, że gdy śmierć go zabierze, chłopcem nikt się nie zajmie. Naturalnie zaczęłam rozważać obecne położenie biednego znajdy i od śpiewów przeszłam do płaczów. Zaraz sobie jednak uzmysłowiłam, że zamiast wylewać nad nim łzy, rozsądniej byłoby spróbować trochę naprawić krzywdy, które go spotkały, więc wstałam i wyszłam na podwórze poszukać go. Nie szukałam daleko, był w stajni; gładził połyskującą sierść nowego kucyka i karmił inne konie, jak zawsze o tej porze.

— Pośpiesz się, Heathcliffie! — powiedziałam. — W kuchni jest tak przyjemnie, a Joseph poszedł do siebie na górę. Pośpiesz się, pomogę ci ładnie się ubrać, zanim panienka Cathy wyjdzie z pokoju, a potem będziecie mogli usiąść razem przy piecu i pogwarzyć sobie aż do wieczora.

Nie przerwał pracy, a nawet nie odwrócił głowy.

— No, chodź już... idziesz?—namawiałam go. — Jest po kawałku ciasta dla każdego... Wystarczy pół godziny, żeby cię doprowadzić do ładu.

Odczekałam pięć minut, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi, zostawiłam go. Catherine wieczerzała ze swym bratem i bratową. Joseph i ja dosiedliśmy się do tego mało serdecznego posiłku, urozmaiconego wymówkami jednej strony i impertynencjami drugiej. Ciasto i ser Heathcliffa stały całą noc na stole, dla krasnoludków. Chłopak przeciągnął pracę aż do dziewiątej, po czym powlókł się do swojego pokoju, milczący i zasępiony.

Cathy długo nie kładła się spać, bo miała mnóstwo rzeczy do przygotowania na przyjęcie swych nowych przyjaciół. Raz tylko przyszła do kuchni porozmawiać ze starym druhem, ale go nie zastała. Spytała jedynie, co się z nim dzieje, i wróciła.

Następnego dnia Heathcliff wstał o wczesnej porze, a że było święto, swój zły humor zabrał ze sobą na wrzosowiska. Pojawił się dopiero po wyjściu rodziny do kościoła. Post i rozmyślania

wprawiły go chyba w lepszy nastrój. Kręcił się przy mnie jakiś czas, po czym zebrał się na odwagę i nagle powiedział:

— Nelly, zrób coś, żebym porządnie wyglądał. Głupio postąpiłem.

— A teraz chcesz być mądry po szkodzie—odparłam. — Zasmuciłeś Catherine. Na pewno żałuje, że wróciła do domu. Wygląda, jakbyś jej zazdrościł, bo skupia na sobie więcej uwagi.

Myśl, że on miałby zazdrościć czegoś Catherine, była dlań niepojęta, ale uderzyło go, że być może ją zasmucił.

— Powiedziała, że jest jej smutno? — dopytywał się z niezwykle poważną miną.

— Płakała, kiedy jej dziś rano powiedziałam, że znów cię nie ma.

— A ja płakałem całą noc — odparł — i miałem większy powód do płaczu niż ona.

— Owszem… Położyć się do łóżka z dumnym sercem i pustym żołądkiem, oto twój powód! — powiedziałam. — Duma sprowadza na człowieka wielkie nieszczęścia. Ale jeśli żałujesz, że obraziłeś się bez potrzeby, musisz ją przeprosić, kiedy wróci. Rozumiesz? Musisz pójść na górę, pocałować ją i powiedzieć… zresztą sam wiesz najlepiej, co powiedzieć. Tylko zrób to serdecznie, a nie tak, jakby piękna suknia zrobiła z niej obcą osobę. Hm, muszę ugotować obiad, ale znajdę trochę czasu i tak cię wyporządzę, że Edgar Linton będzie przy tobie wyglądał jak pajac. Jesteś od niego młodszy, ale dam głowę, że jesteś wyższy i dwa razy szerszy w ramionach. Dałbyś mu radę jedną ręką! Nie uważasz?

Twarz Heathcliffa pojaśniała na chwilę, ale potem znów się zachmurzył i westchnął.

— Co z tego, Nelly, choćbym go sprał dwadzieścia razy, on nie stanie się od tego brzydszy ani ja ładniejszy. Ach, jakżebym chciał mieć takie jasne włosy,takąpięknącerę,być tak wykształconym i elegancko ubranym i mieć szansę zostać takim bogaczem, jakim on kiedyś będzie.

— Oczywiście, a ponadto na każdym kroku wołać mamusię — dodałam — i trząść się ze strachu, gdy wiejski parobek pogrozi

ci pięścią, i siedzieć cały dzień w domu, gdy kropi deszcz. Oj, Heathcliffie, trochę więcej ducha! Chodź do lustra, to ci pokażę, czego powinieneś chcieć. Widzisz te dwie bruzdy między oczami? I te gęste brwi, które zamiast wysklepiać się w łuk, opadają pośrodku? I te dwa czarne diabliki, które zamiast śmiało otworzyć okiennice, czatują gdzieś w głębi, jak szpiegi Lucyfera? Chciej, żeby te posępne zmarszczki się wygładziły, chciej szczerze podnosić powieki, a z tych diablików zrób anioły, które nie węszą nieufnie, nie dostrzegają wrogów tam, gdzie ich nie ma. Zmień ten wyraz twarzy wściekłego kundla, który wie, że zasłużył sobie na wszystkie otrzymane kopniaki, lecz nienawidzi za swoje cierpienia całego świata, nie tylko kopiącego.

— Innymi słowy, powinienem życzyć sobie dużych błękitnych oczu i gładkiego czoła Edgara Lintona — odparł. — Niech będzie, że chcę, ale nic to nie daje.

— Kto ma dobre serce, ten ma ładną twarz, mój chłopcze, choćby to był zwykły murzyn; złe serce zaś zeszpeci nawet najpiękniejszego. A teraz, kiedy jesteś umyty, uczesany i przestałeś się dąsać, nie uważasz, że całkiem niczego z ciebie chłopak? Bo ja tak uważam. Można by cię wziąć za księcia w przebraniu. Kto wie, czy twój ojciec nie był cesarzem Chin, a matka indyjską królową, i każde z nich za tygodniowe dochody mogłoby wykupić Wichrowe Wzgórza razem z Drozdowym Gniazdem? I czy nie porwali cię piraci i nie przywieźli do Anglii? Na twoim miejscu wyrobiłabym sobie wysokie pojęcie o swym urodzeniu, a myśl o tym, kim jestem, dałaby mi siłę i godność, by znosić szykany byle kmiotka!

Gdy tak paplałam w najlepsze, Heathcliff powoli się rozchmurzył, twarz jego przybrała sympatyczny wyraz. Nagle przerwał nam rozmowę turkot, który rozległ się na drodze i wtargnął na podwórze. Heathcliff podbiegł do okna, a ja do drzwi, akurat na czas, by zobaczyć, jak rodzeństwo Linton, otulone w płaszcze i futra, wysiada z rodzinnego powozu, z państwo Earnshaw schodzą z koni; zimą często jeździli do kościoła wierzchem. Catherine wzięła dzieci za ręce,

zaprowadziła je do domu i posadziła przy ogniu, który szybko zarumienił ich blade policzki.

Nakłaniałam mego podopiecznego, by zaraz do nich poszedł i starał się być sympatyczny. Posłuchał mnie chętnie, lecz pech chciał, że gdy otwierał drzwi kuchni, Hindley otwierał je z drugiej strony. Stanęli twarzą w twarz i pan, zły, że widzi go czystego i pogodnego — a może chcąc dotrzymać danej pani Linton obietnicy — nagłym ruchem wepchnął go z powrotem i gniewnie rozkazał Josephowi:

— Przypilnuj, żeby nie wchodził do izby. Najlepiej trzymaj go na poddaszu do końca kolacji. Będzie wkładał paluchy do ciasta i podkradał owoce, jeśli na chwilę zostanie sam.

— Nie, proszę pana — nie mogłam się powstrzymać od odpowiedzi — on niczego nie dotknie, on nie jest taki. Poza tym uważam, że porcja łakoci należy mu się tak samo jak nam wszystkim.

— Jeśli go złapię na dole przed zmrokiem, to dostanie porcję batów! — zawołał Hindley. — Zmykaj stąd, włóczęgo! A, chcesz wyglądać jak lepsi od ciebie, co? Czekaj, aż cię wyszarpię za te twoje wykwintne loki… zobaczymy, czy nie uda się ich trochę naciągnąć.

— Są już wystarczająco długie — powiedział panicz Linton, który ukradkiem obserwował tę scenę z progu. — Ciekawe, czy nie boli go głowa od takiego ciężaru. Spadają mu na oczy jak końska grzywa!

Wygłaszając tę uwagę, nie miał na myśli niczego obraźliwego, lecz Heathcliff, przez swą gwałtowną naturę, nie umiał znieść choćby cienia zniewagi od osoby, w której chyba już wtedy widział rywala. Złapał za wazę z gorącym musem jabłkowym (pierwszą rzecz, jaka mu wpadła w rękę) i chlusnął zawartością na twarz i szyję Edgara. Ten zaraz wszczął lament, który sprowadził do kuchni Isabellę i Catherine.

Pan Earnshaw błyskawicznie ujął winowajcę i wepchnął do swego pokoju, gdzie bez wątpienia zaaplikował mu ostrą kurację, stosowaną na tego rodzaju napady szału, ponieważ wrócił czerwony i zdyszany. Wzięłam ścierkę do naczyń i

niezbyt delikatnie wytarłam Edgarowi nos i usta, mówiąc jednocześnie, że dobrze mu tak, bo nie trzeba było się wtrącać. Jego siostra powiedziała z płaczem, że chce wracać do domu, a Cathy stała obok, zmieszana, i rumieniła się na to wszystko.

— Nie trzeba było się do niego odzywać! — powiedziała z wyrzutem do panicza Lintona. — Był w złym humorze, a ty zepsułeś całą wizytę. Zostanie zbity, a ja nie znoszę, kiedy go biją! Nie będę mogła jeść kolacji. Po co się do niego odzywałeś, Edgarze?

— Ale... aleja się do niego nie odzywałem! — zachlipał młodzieniec, wyrwawszy się z mych rąk, by wytrzeć się do końca batystową chusteczką. —Obiecałem mamusi, że nie powiem do niego ani słowa, i nie powiedziałem!

— Przestań się mazać — odparła wzgardliwie Catherine — nie umrzesz od tego! I koniec z tym tematem. Wraca mój brat, więc bądźcie cicho! Dosyć Isabello, czy tobie ktoś zrobił coś złego?

— No to do stołu, moje dzieci! — zawołał Hindley, wchodząc do kuchni. — Rozprawiłem się z tym łobuzem! Następnym razem, Edgarze, przywróć sprawiedliwość swymi własnymi pięściami, to wzmaga apetyt!

Małe towarzystwo odzyskało równowagę ducha na widok roztaczającej wonne aromaty uczty. Zgłodnieli po drodze i łatwo się pocieszyli, ponieważ nie stało im się nic poważnego. Pan Earnshaw nakładał obfite porcje, a pani domu zabawiała gości ożywioną rozmową. Stałam za jej krzesłem i ze smutkiem zauważyłam, że Catherine, z suchymi oczyma i obojętną miną, zaczyna krajać skrzydełko gęsi na postawionym przed nią talerzu. „Nieczułe dziecko — pomyślałam. — Jak lekko spływają po niej nieszczęścia dawnego towarzysza zabaw. Nigdy nie sądziłam, że może okazać się taka samolubna". Podniosła do ust kawałek mięsa, potem go znowu opuściła. Policzki jej się zaczerwieniły i oblały łzami. Upuściła widelec na podłogę i pośpiesznie dała nura pod stół, żeby ukryć wzruszenie.

Niedługo nazywałam ją nieczułym dzieckiem, bo zauważyłam, że przez cały dzień cierpiała jak dusza w czyśćcu i

szukała pretekstu, by zostać sama lub odwiedzić Heathcliffa, którego pan zamknął w pokoju na klucz. Widziałam, jak Cathy próbuje zanieść mu po kryjomu tacę z jedzeniem.

Wieczorem odbyły się tańce. Cathy prosiła, żeby wypuścić chłopca, jako że Isabella Linton nie miała kawalera. Nic jednak nie wskórała, a do partnerowania Isabelli wyznaczono mnie. Taniec odegnał smutki, a wkrótce zaczęliśmy się bawić jeszcze weselej, kiedy przyjechała orkiestra z Gimmerton złożona z piętnastu muzyków: trąbka, puzon, klarnety, fagoty, waltornie i wiolonczela, nie mówiąc o śpiewakach. Mają zwyczaj w każde święta zachodzić do wszystkich lepszych domów, oczywiście za drobną opłatą. Była to dla nas wielka gratka, że możemy ich posłuchać. Kiedy odśpiewali znane kolędy, poprosiliśmy o piosenki i ballady. Pani Earnshaw była ich występami zachwycona, więc grali z wielką ochotą.

Cathy też się muzyka podobała, ale powiedziała, że woli jej słuchać z półpiętra, w ciemnościach. Wyszła z izby, a ja wyniknęłam się za nią. Zamknęli drzwi, nie zauważywszy naszej nieobecności, tak pełno było ludzi. Cathy nie została na półpiętrze, lecz wspięła się wyżej, na poddasze, gdzie zamknięty był Heathcliff, i zawołała go. Początkowo zaciął się i nie odpowiadał, lecz Cathy była wytrwała i wreszcie udało się jej przekonać go, żeby z nią porozmawiał przez szpary między deskami. Nie przeszkadzałam biedactwom, dopóki nie usłyszałam, że muzyka cichnie i grajkowie idą coś przekąsić. Wtedy wspięłam się po drabinie, żeby ją ostrzec.

Pod drzwiami jej nie było; usłyszałam jej głos ze środka. Ta zwinna małpka wyśliznęła się przez świetlik jednej mansardy, by przejść dachem do następnej. Z wielkim trudem udało mi się ją stamtąd wywołać.

Kiedy wreszcie przyszła, był z nią Heathcliff; prosiła mnie, bym go zabrała do kuchni, ponieważ mój towarzysz pracy udał się do sąsiada, żeby uciec od dźwięków, które nazywał „kantyczkami Szatana". Powiedziałam, że nie mam najmniejszego zamiaru brać udziału w ich intrygach. Ale ponieważ więzień od poprzedniego wieczoru nie miał nic w

ustach, ten jeden raz zgodziłam się przymknąć oczy na oszukiwanie pana Hindleya.

Heathcliff zszedł na dół. Postawiłam mu taboret przy ogniu i poczęstowałam różnymi smakołykami. Był jednak osowiały, jadł niewiele, a pocieszanie go nie miało sensu. Oparł łokcie na kolanach, ujął twarz w dłonie i popadł w milczącą zadumę. Kiedy go spytałam, o czym myśli, odpowiedział z powagą:

— Zastanawiam się, jak odpłacić Hindleyowi. Nie obchodzi mnie, jak długo będę musiał czekać, wystarczy, żeby się to kiedyś stało. Mam nadzieję, że nie umrze do tego czasu!

— Wstydź się, Heathcliffie! — powiedziałam. — To boża rzecz karać złych ludzi. My powinniśmy nauczyć się wybaczać.

— Nie, Bóg nie miałby z tego takiej przyjemności jak ja— odparł. — Żebym tylko wiedział, jak to najlepiej zrobić! Zostaw mnie samego, a ja wszystko zaplanuję. Kiedy o tym myślę, nie czuję bólu.

…Ale, ale, panie Lockwood, zapomniałam, że słuchanie tych historii to dla pana żadna rozrywka. Co mnie poniosło, żeby tak długo o tym bajać. Kleik panu wystygł i jest pan śpiący. To, co mogłoby pana zainteresować w dziejach Heathcliffa, dałoby się opowiedzieć w trzech słowach.

Gospodyni wstała i zaczęła składać robótkę. Ja jednak czułem, że nic nie oderwie mnie od kominka i wcale nie byłem śpiący.

— Niech pani zostanie, pani Dean — poprosiłem — niech pani posiedzi jeszcze z pół godzinki! Bardzo dobrze pani zrobiła, że opowiedziała mi pani tę historię bez pośpiechu. Tak właśnie lubię i tak musi ją pani dokończyć. Interesuje mnie prawie każda osoba, o której pani wspomniała.

— Ale już prawie jedenasta, proszę pana.

— Nie szkodzi, jestem przyzwyczajony późno kłaść się spać. Pierwsza czy druga w nocy to wystarczająco wcześnie dla człowieka, który wyleguje się do dziesiątej.

— Nie powinien pan wylegiwać się do dziesiątej. W ten sposób uciekają panu najlepsze godziny przedpołudnia. Kto nie odrobi do dziesiątej połowy dziennej pracy, temu grozi, że nie zdąży z drugą połową.

— Mimo to proszę, niech pani usiądzie, pani Dean, bo zamierzam jutro przedłużyć noc aż do popołudnia. Czuję, że zbiera mi się co najmniej na długie przeziębienie.

— Mam nadzieję, że tak źle nie będzie, proszę pana. Tak… pozwoli pan, że przeskoczę o trzy lata. Przez ten czas pani Earnshaw…

— O nie, absolutnie się nie zgadzam na takie rzeczy! Niech sobie pani wyobrazi, że siedzi pani sama w pokoju, kotka na pani oczach liże swoje małe, a pani patrzy na to z takim zaangażowaniem, że pominięcie jednego kociego uszka doprowadza panią do furii. Zna pani ten nastrój?

— Rzekłabym, że bardzo gnuśny…

— Przeciwnie, tak skupiony, że aż męczący. Ja znajduję się teraz w takim nastroju, więc proszę, niech pani opowiada ze wszystkimi szczegółami. Człowiekowi z miasta tutejsi ludzie wydają się ciekawsi od jego krajanów, tak jak pająk w lochu przyciąga większą uwagę niż pająk na ścianie pokoju. A przecież tego zwiększonego zainteresowania nie można przypisać jedynie punktowi widzenia. Tutaj żyje się poważniej, bardziej w sobie, nie zaś w tym, co powierzchowne, zmienne, płytkie i zewnętrzne. Tutaj potrafię sobie wyobrazić dozgonną miłość, chociaż do tej pory byłem niezłomnie przekonany, że miłość nie może przetrwać dłużej niż rok. Tutejsze życie przypomina postawienie przed głodnym człowiekiem jednego dania, aby skoncentrował na nim cały swój apetyt. Z życiem miejskim jest tak, jakby zaprosić kogoś na ucztę przygotowaną przez francuskich kucharzy: cały posiłek z pewnością przyniesie mu nie mniejsze zadowolenie, lecz poszczególne dania ledwo zaznaczą się w jego pamięci.

— O, kiedy nas dobrze poznać, okazuje się, że jesteśmy tacy sami jak wszędzie — powiedziała pani Dean, nieco zdziwiona moją przemową.

— Przepraszam — zaprotestowałem — ale pani, moja dobra przyjaciółka, jest koronnym dowodem świadczącym przeciwko temu stwierdzeniu. Wyłączywszy kilka mało znaczących prowincjonalizmów, pani maniery w niczym nie przypominają

tych, do których przywykłem u osób z pani warstwy społecznej. Jestem przekonany, że poświęca pani na rozmyślania znacznie więcej czasu niż przeciętny służący. Nie mając sposobności do roztrwonienia swego życia na błahostki, zmuszona była pani pielęgnować swoje wewnętrzne przymioty.

Pani Dean roześmiała się.

— Rzeczywiście uważam się za stateczną i rozsądną osobę — powiedziała — ale to chyba nie wzięło się z tego, że żyję wśród tych *wzgórz* i przez okrągły rok widzę wciąż te same twarze i te same zachowania. Przeszłam jednak twardą szkołę życia, co nauczyło mnie mądrości. No i przeczytałam więcej, niż mógłby pan podejrzewać, panie Lockwood. Nie znajdzie pan w tej bibliotece tomu, do którego nie zajrzałam i z którego nie wyciągnęłam jakiejś korzyści. Chyba że na półce z książkami greckimi i łacińskimi, jak również z francuskimi, ale potrafię przynajmniej odróżnić je od siebie. Trudno więcej wymagać od córki ubogiego człowieka. Jeśli jednak mam dalej opowiadać swoją historię po plotkarsku, jak pan sobie zażyczył, czas już do niej powrócić. Zamiast przeskakiwać o trzy lata, wystarczy mi, jeżeli przejdę do następnego roku—roku i778, czyli prawie dwadzieścia trzy lata temu.

ROZDZIAŁ VIII

Pewnego pięknego czerwcowego poranka przyszedł na świat mój pierwszy wychowanek, a zarazem ostatni potomek starego rodu Earnshaw. Grabiliśmy siano na oddalonym od domu polu, kiedy dziewczynka, która zawsze przynosiła nam śniadanie, przybiegła przez łąkę godzinę przed czasem, wołając do mnie z daleka.

— Och, jaki śliczny bobas! — krzyknęła zdyszana. — Jeszcze takiego ładnego nie widziałam! Ale doktor mówi, że pani nie przeżyje, że od wielu miesięcy choruje na suchoty. Słyszałam, jak powiedział do pana Hindleya, że teraz już nic jej nie trzyma i umrze przed zimą. Musisz zaraz przyjść do domu. Masz go niańczyć, Nelly, masz go karmić mlekiem z cukrem i opiekować się nim w dzień i w nocy. Tak ci zazdroszczę, bo po śmierci pani chłopczyk będzie jak twój!

— Naprawdę jest z nią aż tak źle? — spytałam, rzucając grabie i zawiązując pod brodą czepek.

— Tak słyszałam — odparła dziewczynka. — Ale wydaje się bardzo dzielna i nie daje nic po sobie poznać. Już sobie wyobraża czasy, kiedy on będzie dorosły. Ze szczęścia straciła głowę. Chłopczyk jest taki śliczny! Na jej miejscu na pewno bym nie umarła, wyzdrowiałabym na sam widok bobasa, cokolwiek by mówił doktor Kenneth. Byłam na niego wściekła. Pani Archer zniosła cherubinka na dół, żeby go pokazać panu, i twarz mu od razu pojaśniała. Potem ten stary zrzęda doktor podchodzi do niego i mówi: „Earnshaw, dziękuj Bogu, że oszczędził twoją żonę, aby mogła ci zostawić syna. Kiedy tu przyjechała, byłem pewien, że długo nie pociągnie. Teraz, muszę ci to powiedzieć, zima ją zapewne wykończy. Tylko nie smuć się zanadto i nie gorączkuj, i tak nic nie poradzisz. Poza

tym nie trzeba było sobie brać takiej delikatnej dziewczyny za żonę!"

— A co pan odpowiedział? — spytałam.

— Chyba plunął jakimś przekleństwem, ale nie zwracałam na niego uwagi, bo rwałam się, żeby zobaczyć bobasa.

Zaczęła go z zachwytem opisywać. Równie przejęta jak ona, popędziłam do domu, żeby też podziwiać dziecko. Bardzo mnie jednak zasmucił los Hindleya. W jego sercu było miejsce dla dwóch tylko bożyszcz—jego żony i siebie samego. Oboje kochał do szaleństwa, a żonę uwielbiał; nie umiałam sobie wyobrazić, jak zniesie tę stratę.

Kiedy dotarłyśmy do Wichrowych Wzgórz, stał w drzwiach frontowych. Wchodząc do środka, spytałam, jak się miewa dziecko.

— Jeszcze trochę, a zacznie biegać, Nelly — odparł z radosnym uśmiechem.

— A co z panią?... — zaryzykowałam. — Doktor mówi, że...

— Do diabła z doktorem! — przerwał mi poczerwieniały na twarzy. —Frances nic nie jest, za tydzień będzie całkiem zdrowa. Idziesz na górę? Powiedz jej, że przyjdę, jeżeli obieca, że nie będzie się odzywała. Zostawiłem ją, bo usta jej się nie zamykały. Powiedz jej, że pan Kenneth polecił, by leżała spokojnie.

Przekazałam tę wiadomość pani Earnshaw, która wydawała się bardzo ożywiona i odparła wesoło:

— Powiedziałam wszystkiego parę słów, Ellen, a on już dwa razy wyszedł stąd z płaczem. Ale dobrze, powiedz mu, że obiecuję nic nie mówić. Co nie przeszkadza mi śmiać się z niego!

Biedactwo! Zanim nadszedł tydzień jej śmierci, dobry humor nie opuszczał jej ani na chwilę, a Hindley twierdził z uporem, ba, z furią, że z każdym dniem jest coraz zdrowsza. Kiedy Kenneth ostrzegł go, że w tym stadium choroby żadne lekarstwa nic już nie pomogą i nie ma sensu, żeby ponosił dalsze wydatki na jego opiekę, odszczeknął:

knąy Wiem, że nie ma sensu: ona jest zdrowa i więcej nie potrzebuje pana opieki! Nie miała żadnych suchot, tylko gorączkę, ale już jej przeszła. Tętno ma nie szybsze ode mnie, a twarz nie bardziej rozpaloną.

To samo powiedział swej żonie i wydawała się mu wierzyć; lecz pewnego wieczoru, kiedy oparta o jego ramię mówiła, że następnego dnia chyba już wstanie z łóżka, dostała ataku kaszlu… nic poważnego. Podniósł ją w ramionach, ona zarzuciła mu ręce na szyję, zmieniła się na twarzy. Nie żyła.

Jak przewidziała służąca, mały Hareton całkowicie przeszedł w moje ręce. Pod warunkiem, że chłopiec był zdrowy i nie płakał w jego obecności, pan Earnshaw był z niego zadowolony. Sam pogrążył się w bólu, lecz jego smutek nie należał do tych, które wyrażają się w rozpaczaniu. Nie płakał, nie wznosił modłów: przeklinał i buntował się, złorzeczył Bogu i ludziom, popadł też w hulaszcze życie.

Służba nie potrafiła długo znieść jego tyranii i rozpustnego prowadzenia się. Joseph i ja byliśmy jedynymi, którzy nie odeszli. Nie miałam serca opuścić mego wychowanka, a poza tym, wie pan, byłam mleczną siostrą Hindleya i mogłam łatwiej wybaczyć mu jego zachowanie niż ktoś obcy. Joseph został, bo ktoś musiał trzymać w ryzach dzierżawców i parobków, a ponadto jego powołaniem było żyć tam, gdzie miał dużo bezbożności do wytępienia.

Nieprzystojne obyczaje i złe towarzystwo pana nie były najlepszym wzorem dla Catherine i Heathcliffa. Chłopca traktował tak nieludzko, że święty by się zbiesił. I rzeczywiście, można było wówczas odnieść wrażenie, że w Heathcliffa wstąpił jakiś zły duch. Patrzył z rozkoszą, jak Hindley stacza się bez ratunku w otchłań upodlenia, jak z każdym dniem uwydatnia się jego mroczna dzikość i gwałtowność. Ani w połowie nie umiem opisać, jakie mieliśmy w domu piekło. Skończyło się na tym, że pastor przestał nas odwiedzać i nikt przyzwoity do nas nie zachodził, jeżeli nie liczyć odwiedzin Edgara Lintona u panny Cathy.

W wieku lat piętnastu była królową całej okolicy. Nie mając sobie równych, wyrosła na dufne i krnąbrne stworzenie. Przyznaję, że za nią nie przepadałam, odkąd przestała był dzieckiem. Często budziłam jej gniew, próbując utemperować jej zuchwałość; nigdy jednak nie zapałała do mnie niechęcią. Umiała wspaniale wytrwać w raz powziętym uczuciu; nawet Heathcliff cieszył się jej niezmiennym przywiązaniem, podczas gdy młody Linton, przy całej swej wyższości, nie potrafił na niej wywrzeć równie głębokiego wrażenia.

Linton był moim poprzednim panem, ten portret nad kominkiem to jego. Kiedyś wisiał z boku, a po drugiej stronie portret jego żony, lecz został zdjęty, a szkoda, bo pomógłby panu ocenić, co z niej był za człowiek. Widzi pan coś w tym świetle?

Pani Dean uniosła świecę i moim oczom ukazała się twarz o delikatnych rysach, niezwykle podobna do twarzy młodej damy z Wichrowych Wzgórz, tyle że bardziej zamyślona i sympatyczniejsza w wyrazie. Długie jasne włosy kręciły się nieco na skroniach, oczy były duże i poważne. W sumie bardzo przystojny mężczyzna. Nie dziwiło mnie, że Catherine Earnshaw mogła zapomnieć o swym pierwszym przyjacielu dla kogoś takiego. Nie umiałem natomiast zrozumieć, jakim sposobem człowiek tak wyrafinowany — o ile jego umysł odpowiadał wyglądowi zewnętrznemu — mógł pokochać Catherine Earnshaw, przynajmniej taką, jaka zarysowała się w mojej wyobraźni.

— Bardzo ładny portret — powiedziałem do gospodyni. — Dobrze oddaje podobieństwo?

— Owszem — odparła — ale Linton wyglądał o wiele lepiej, kiedy się ożywił. Tak wyglądał na co dzień; trochę mu brakowało iskry bożej.

Catherine podtrzymywała znajomość z Lintonami, którą zawarła podczas pięciotygodniowego pobytu u nich. Ponieważ nie kusiło jej, żeby obnosić się w ich towarzystwie ze swą nieokrzesaną naturą, i miała na tyle rozsądku i przyzwoitości, żeby nie odpłacać grubiaństwem za niezmienną uprzejmość,

jakiej od nich doznawała, bezwiednie wkradła się w łaski starszych państwa swym dowcipem i spontanicznością, oczarowała Isabellę i podbiła serce jej brata. Zdobycze te od początku pochlebiały jej ogromnej ambicji i półświadomie rozwinęła w sobie pewną dwulicową postawę, nie mając właściwie zamiaru nikogo oszukiwać.

Kiedy ktoś nazwał przy niej Heathcliffa „chamem i prostakiem" czy „istnym zwierzęciem", przypominała sobie, żeby nie zachowywać się tak jak on, lecz w domu nie bawiła się w konwenanse, które zostałyby tylko wyśmiane, i nie próbowała hamować swej impulsywnej natury, bo nie przyniosłoby jej to żadnej korzyści ani pochwały.

Pan Edgar rzadko znajdował odwagę, by przychodzić do Wichrowych Wzgórz oficjalnie. Reputacja pana Earnshaw budziła w nim taki lęk, że drżał na myśl o spotkaniu z nim. My jednak przyjmowaliśmy go zawsze jak najuprzejmiej. Znając cel jego wizyt, pan starał się nie urazić go, a kiedy czuł, że nie potrafi zdobyć się na grzeczność, schodził mu z oczu. . Wydaje mi się, że Catherine nie przepadała za wizytami Edgara. Nie umiała udawać, nie było w niej za grosz kokietki. Wszystko wskazywało na to, że chciała zapobiec spotkaniu się dwójki swoich przyjaciół, bo gdyby Heathcliff wyrażał się lekceważąco o Lintonie, nie mogłaby mu zawtórować równie otwarcie jak wtedy, kiedy byli sami. Kiedy zaś Linton z odrazą i antypatią mówił o Heathcliffie, nie ukrywała, że upokarzanie jej towarzysza zabaw sprawia jej przykrość.

Nieraz śmiać mi się chciało z jej udręczeń i wewnętrznych cierpień, które na próżno przede mną taiła. Nie brzmi to zbyt po chrześcijańsku, lecz ona była taka dumna, że naprawdę nie sposób było się nad nią litować, dopóki nie okazała trochę więcej pokory. W końcu postanowiła mi zawierzyć i wszystko mi opowiedziała. Zresztą u kogo innego miała szukać porady?

Pewnego popołudnia pan Hindley wyszedł z domu, wobec czego Heathcliff postanowił zrobić sobie wolne. Miał wtedy chyba szesnaście lat. Choć był wcale przystojny i nie brakowało mu rozumu, starał się stwarzać wrażenie osoby fizycznie i

moralnie odstręczającej, z czego dziś w jego postawie nie ma śladu.

Przede wszystkim utracił wtedy wszystko, co dało mu otrzymane w dzieciństwie wychowanie. Nieustanna, męcząca praca od świtu do nocy zabiła w nim ciekawość wiedzy oraz umiłowanie książek i nauki. Zniknęło poczucie wyższości, jakie w dzieciństwie wznieciły weń łaski starego pana Earnshaw. Długo zacinał zęby, żeby dorównać Catherine w nauce, lecz wreszcie — z bólem, którego po sobie nie okazywał — dał za wygraną. Poddał się jednak bez reszty, uznawszy chyba, że skoro ma być gorszy, to już lepiej stoczyć się na samo dno. Do degrengolady umysłowej dostroił się wygląd zewnętrzny, Heathcliff bowiem zaczął powłóczyć nogami i przybrał prostacki wyraz twarzy. Jego nietowarzyskość przerodziła się w jakieś obłąkane i ponure samotnictwo. Wydawało się też, że woli wzbudzać w otoczeniu odrazę niż szacunek.

Wszystkie wolne od pracy chwile nadal spędzał w towarzystwie Catherine. Zaczął się jednak ukrywać ze swymi uczuciami do niej, a jej dziewczęce pieszczoty odtrącał gniewnie i nieufnie, jakby rozumiał, że te wyrazy czułości nie mogą być dla niej przyjemne.

Wspomnianego popołudnia wszedł do izby i oznajmił, że nie będzie już tego dnia pracował. Właśnie pomagałam Cathy przy toalecie; nie przewidziała, że jemu przyjdzie do głowy zrobić sobie wolne, i sądząc, że będzie miała cały dom dla siebie, powiadomiła w jakiś sposób Edgara o nieobecności brata i teraz przygotowywała się na jego przyjęcie.

— Jesteś po południu zajęta, Cathy? — spytał Heathcliff. — Wychodzisz gdzieś?

— Nie, przecież pada — odparła.

— To po co wkładasz jedwabną sukienkę? Ktoś się do nas wybiera?

— Nikt się nie zapowiedział — wydukała. — Ale ty powinieneś być teraz w polu, Heathcliffie. Już godzina po obiedzie, sądziłam, że cię tu nie ma.

— Hindley nieczęsto uwalnia nas od swego przeklętego towarzystwa — zauważył chłopiec. — Nie będę już dziś pracował, zostanę z tobą.

— Lepiej idź, bo Joseph na ciebie naskarży!

— Joseph ładuje wapno po drugiej stronie Penistońskich Turni. Zejdzie mu do zmroku, o niczym się nie dowie.

Mówiąc to, podszedł nonszalancko do kominka i usiadł. Catherine ściągnęła brwi i po namyśle uznała, że lepiej będzie wyznać mu prawdę.

— Isabella i Edgar wspomnieli, że może zajrzą do nas dziś po południu —oznajmiła po chwili milczenia. — Raczej się ich nie spodziewam w tym deszczu, ale gdyby przyszli, po co masz się narażać na docinki?

— Przekaż przez Ellen, że jesteś zajęta — nie ustępował. — Nie wyrzucaj mnie z domu dla tych swoich żałosnych, durnowatych znajomych, Cathy! Czasem mi się wydaje… a zresztą, nie będę nic mówił…

— Co ci się wydaje? — spytała Catherine, patrząc na niego z niepokojem. — Och, Nelly, zburzyłaś mi fryzurę! — zawołała poirytowana, wyrywając głowę. — Wystarczy, zostaw mnie już. Co ci się wydaje, Heathcliffie?

— Nic takiego… ale spójrz na kalendarz. — Wskazał na oprawny arkusz, który wisiał koło okna. — Widzisz? Krzyżyki to wieczory, które spędziłaś z Lintonami, a kropki to te, które spędziłaś ze mną. Zaznaczyłem każdy dzień.

— Jakie to głupie! Jakby mnie to obchodziło! — odrzekła Catherine rozdrażniona. — Po co robić takie rzeczy?

— Żeby ci pokazać, że mnie to obchodzi — powiedział Heathcliff.

— Mam zawsze przesiadywać z tobą? — spytała, coraz bardziej zniecierpliwiona. — Wielka mi przyjemność! O czym można z tobą porozmawiać? Nie umiesz nic powiedzieć ani zrobić, żeby mnie zabawić, czuję się, jakbym miała do czynienia z głuchoniemym albo z niemowlakiem.

— Nigdy mi nie powiedziałaś, że za mało mówię albo że się nudzisz w moim towarzystwie, Cathy! — zawołał Heathcliff

wielce poruszony.

— Co to za towarzystwo, kiedy ktoś nie ma nic do powiedzenia — mruknęła.

Heathcliff wstał, lecz nie zdążył podzielić się swymi odczuciami, ponieważ na podwórzu zastukały końskie kopyta. Zapukawszy nieśmiało, wszedł młody Linton, promieniejący szczęściem z powodu tego nieoczekiwanego wezwania. Catherine z pewnością zauważyła kontrast między dwójką swoich przyjaciół, kiedy jeden z nich wchodził, a drugi wychodził. Jakby przenieść wzrok z zasnutego dymem zagłębia węglowego na piękną, kwitnącą dolinę. Różnili się też ogromnie głosem i sposobem bycia. Linton mówił dźwięcznie i łagodnie, a wymowę miał podobną do pańskiej, panie Lockwood: tutejsza mowa jest bardziej siermiężna.

— Chyba nie przyszedłem za wcześnie? — spytał, spoglądając na mnie. Zaczęłam odkurzać zastawę i porządkować szuflady kredensu.

— Nie — odparła Catherine. — Co tam robisz, Nelly?

— Co do mnie należy — odrzekłam. (Pan Hindley przykazał mi, żebym nigdy nie zostawiała Lintona sam na sam z panienką).

Stanęła za mną i szepnęła gniewnie:

— Zabieraj się stąd ze swoimi ścierkami! Kiedy przychodzą goście, służący nie sprzątają przy nich pokoju!

— To najlepsza okazja, kiedy pana nie ma — odrzekłam na głos. — Nie znosi, jak przestawiam te wszystkie graty w jego obecności. Jestem pewna, że pan Edgar nie będzie się gniewał.

— A ja nie znoszę, jak przestawiasz te wszystkie graty w mojej obecności! — zawołała młoda dama władczym tonem, nie dopuszczając do głosu swego gościa. Wciąż jeszcze była wzburzona po sprzeczce z Heathcliffem.

— Przykro mi, panno Catherine — powiedziałam, lecz z zapałem sprzątałam dalej.

Sądząc, że Edgar tego nie widzi, wyrwała mi z ręki ścierkę, z wściekłością uchwyciła mnie za ramię i mocno uszczypnęła. Jak już wspomniałam, nie przepadałam za nią, uważałam poza

tym, że należy utemperować jej dumę. Ponadto sprawiła mi wielki ból, poderwałam się więc z kolan i wrzasnęłam:

— Co za niegodziwość! Nie masz prawa mnie szczypać, panienko, nie pozwolę na to!

— Nie dotknęłam cię, ty kłamczucho! — zawołała. Palce ją świerzbiały, żeby jeszcze raz mi dokuczyć, a uszy miała czerwone z wściekłości. Nigdy nie umiała ukrywać gwałtownych uczuć, które aż rozpalały ją od środka.

— W takim razie co to jest? — spytałam, pokazując zaczerwienione ramię.

Tupnęła, zawahała się chwilę, po czym, nie panując nad złymi instynktami, wymierzyła mi piekący policzek, od którego łzy napłynęły mi do oczu.

— Catherine, najdroższa! Catherine! — wtrącił Linton, wstrząśnięty podwójną winą kłamstwa i gwałtowności, których dopuściło się jego bożyszcze.

— Wyjdź z pokoju, Ellen! —powtórzyła, dygocząc na całym ciele. Mały Hareton, który wszędzie za mną chodził, a teraz siedział opodal na podłodze, na widok mych łez sam zaczął płakać. Kiedy na swój sposób Wyraził swoją dezaprobatę wobec „niedobrej cioci Cathy", ściągnął jej furię na swoją głowę: chwyciła go za ramiona i potrząsała nim z całej siły. Edgar, widząc, że biedactwo robi się sine, chciał je wyswobodzić i odru chowo złapał ją za ręce. W oka mgnieniu wyrwała jedną dłoń, którą zdumiony młodzieniec za moment poczuł na własnym uchu, zbyt mocno, aby mógł to uznać za żart.

Odskoczył skonsternowany. Wzięłam Haretona na ręce i zabrałam go do kuchni, zostawiając drzwi otwarte, bo byłam ciekawa, jak dalej potoczy się ta awantura. Znieważony gość, pobladły i z drżącymi ustami, sięgnął po czapkę.

„Słusznie! — powiedziałam do siebie. — Weź to sobie za przestrogę i zmykaj! Wyrządziła ci przysługę, uchylając rąbka swej prawdziwej natury".

— Dokąd idziesz? — spytała Catherine, zastawiając mu drogę do drzwi.

Chciał ją ominąć.

— Nie pójdziesz! —powiedziała stanowczo.

— Muszę pójść i pójdę! — odparł ze ściśniętym gardłem.

— Nie—powtarzała uparcie, chwytając za klamkę. — Nie pójdziesz jeszcze, Edgarze Linton. Usiądź, nie zostawisz mnie w takim stanie. Byłabym całą noc nieszczęśliwa, a nie mam ochoty być nieszczęśliwa z twojego powodu!

— Czy mogę zostać po tym, jak mnie uderzyłaś? — spytał Linton. Catherine milczała.

— Przestraszyłaś mnie i wstyd mi za ciebie — ciągnął. — Więcej tu nie przyjdę!

Oczy Catherine zwilgotniały, a powieki zadrżały.

— I umyślnie powiedziałaś nieprawdę! — zarzucił jej Linton.

— Nie! — krzyknęła, odzyskując mowę. — Nie zrobiłam nic umyślnie. Ale jeśli chcesz, to idź... wynoś się! Będę płakać... będę płakać, aż się rozchoruję!

Osunęła się na kolana obok krzesła i rzeczywiście zalała się łzami. Edgar wytrwał w swym nieprzejednaniu aż do podwórza. Tam zawahał się. Postanowiłam dodać mu odwagi.

— Panienka jest okropnie nieznośna, proszę pana — zawołałam do niego. — Gorsza od rozkapryszonego dziecka. Lepiej niech pan wraca do domu, bo gotowa się rozchorować, żeby nam dokuczyć.

Ta słaba istota zajrzała przez okno do środka; nie potrafił odejść, tak jak kot nie potrafi porzucić do połowy uśmierconej myszy czy napoczętego ptaszka. „Ach — pomyślałam — nie ma dla niego ratunku, jest zgubiony i zmierza prosto w ramiona swego przeznaczenia!"

Nie myliłam się; Edgar nagle odwrócił się na pięcie, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Kiedy weszłam po chwili do izby, aby im oznajmić, że Earnshaw już wrócił, pijany w sztok i gotów wywrócić dom do góry nogami (jego zwyczajny stan ducha po kilku głębszych), ujrzałam, że sprzeczka zbliżyła ich tylko do siebie. Opadły bariery młodzieńczej nieśmiałości, mogli zdjąć maski przyjaźni i wyznać sobie miłość.

Wiadomość o przybyciu pana Hindleya spłoszyła ich: Linton poszedł do konia, a Catherine do swego pokoju. Ja poszłam

ukryć małego Haretona i rozładować śrutówkę pana; lubił się nią zabawiać w napadach obłędu, narażając życie tych, którzy nie zdążyli w porę zejść mu z oczu. Postanowiłam więc opróżnić magazynek, żeby nie stało się nieszczęście, jeśli broń przypadkiem wypali.

ROZDZIAŁ IX

Wszedł, miotając straszne przekleństwa, i przyłapał mnie na zamykaniu jego synka w kuchennym kredensie. Haretona zawsze paraliżował strach i przed zwierzęcą czułością ojca, i przed jego wariacką furią. W tym pierwszym przypadku groziło mu, że zostanie zaściskany i zacałowany na śmierć; w drugim, że wyląduje w ogniu lub na ścianie. Dzięki temu niebożątko siedziało jak trusia, gdziekolwiek bym go schowała.

— Ha, nareszcie się wydało! — zawołał Hindley, chwytając mnie za kark jak psa. — Na rany Chrystusa i do wszystkich diabłów, sprzysięgliście się między sobą zamordować dziecko! Teraz już wiem, dlaczego prawie go nie widuję. Ale, z pomocą Szatana, zmuszę cię, żebyś połknęła nóż do mięsa, Nelly! Nie ma się co śmiać, właśnie wrzuciłem Kennetha głową w dół do Końskiego Bagna. Jeden czy dwa trupy, co za różnica... Muszę kogoś zabić, inaczej się nie uspokoję!

— Ale ja nie chcę połykać noża do mięsa—odparłam — bo krajałam nim śledzie. Wolałabym już, żeby mnie pan zastrzelił.

— A ja wolałbym, żebyś poszła do piekła! — powiedział. — I pójdziesz tam. Pan domu musi trzymać swoich krótko, żadne prawo w Anglii tego nie zabrania, a tu jest sodoma i gomora. Otwieraj gębę!

Wziął nóż do ręki i wsunął mi jego czubek między zęby. Ja jednak nigdy zanadto się nie bałam jego szaleństw. Splunęłam i stwierdziłam, że smakuje obrzydliwie — w żadnym wypadku nie przełknęłabym takiego ohydztwa.

— A! — powiedział, puściwszy mnie. — Widzę, że ten wstrętny mały drań to nie Hareton. Przepraszam cię, Nell. Jeśliby to był on, należałoby go żywcem obedrzeć ze skóry za to, że nie przybiegł przywitać się ze mną i wrzeszczy, jakby

zobaczył smoka. Chodź tu, wyrodne szczenię! Ja cię nauczę kpić sobie z kochającego, zbyt łatwowiernego ojca! Powiedz, Nell, czy nie ładniej by wyglądał z przyciętymi uszami? Psy od tego dziczeją, a ja lubię dzikie stworzenia… przynieś mi nożyce… dzikie i porządnie przycięte! Poza tym jakie to grzeszne, jaka to diabelska próżność, tak się przywiązywać do uszu… I bez nich jesteśmy osły. Już cicho, maleńki… Moje najmilejsze! Nie ma o co płakać… Skarbie ty mój! Pocałuj mnie. Co, nie pocałujesz? Hareton! Do diabła z tobą, pocałuj mnie! Niech mnie, że też wychowałem sobie takiego potwora! Jak Boga kocham, skręcę bachorowi kark.

Biedny Hareton z całych sił wydzierał się i wierzgał w ramionach ojca. Wrzaski wzmogły się, kiedy ten zaniósł go na górę schodów i wystawił za poręcz. Zawołałam, że dziecko ze strachu dostanie spazmów, i pobiegłam mu na ratunek. Kiedy stanęłam przy nich, Hindley wychylił się przez barierkę, żeby posłuchać hałasów na dole, prawie nie pamiętając, co trzyma w rękach.

— Kto tam? — spytał, słysząc, że ktoś zbliża się do schodów.

Ja także się wychyliłam, chcąc dać znać Heathcliffowi, którego kroki rozpoznałam, żeby nie podchodził bliżej. Gdy tylko spuściłem wzrok z Haretona, ten szarpnął się, wyswobodził z nieostrożnych rąk ojca i poleciał na dół.

Nie zdążyliśmy się nawet wystraszyć, zanim ujrzeliśmy, że mały nieszczęśnik jest castry i zdrów. Heathcliff przybył w samą porę: odruchowo zatrzymał upadek malca, postawił go na nogi i spojrzał do góry, aby poznać sprawcę niedoszłej katastrofy.

Skąpiec, który sprzedał za pięć szylingów szczęśliwy los na loterii, by dowiedzieć się nazajutrz, że stracił na tej transakcji pięć tysięcy funtów, nie miałby tak oszołomionej miny, jak Heathcliff na widok pana Earnshaw. Wyrażała ona, lepiej niż wszelkie możliwe słowa, dotkliwy żal, że własnymi rękami zniweczył upragnioną zemstę. Gdyby była noc, to ani chybi naprawiłby swój błąd i roztrzaskał dziecku czaszkę o schody,

lecz widzieliśmy, jak je ocalił, i ja natychmiast byłam na dole z moim pupilkiem przytulonym do piersi.

Hindley schodził wolniej, otrzeźwiały i zawstydzony.

— To twoja wina, Ellen — powiedział. — Czemuś mi go zostawiła, czemuś mi go nie zabrała? Nie skaleczył się?

— Skaleczył! — zawołałam wściekła. — Nawet jeśli przeżyje, to będzie miał do końca życia poprzestawiane w głowie! Och, że też jego matka nie wstaje z grobu, widząc, jak pan się z nim obchodzi. Nawet poganin tak nie traktuje swej własnej krwi!

Wyciągnął dłoń ku dziecku, które czując moją bliskość, natychmiast przestało płakać. Lecz gdy tylko ojciec dotknął go, wrzasnęło jeszcze głośniej niż przedtem i szamotało się, jakby dostało konwulsji.

— Niech pan się trzyma od niego z daleka! — uniosłam się. — Nie cierpi pana, wszyscy pana nie cierpią, żeby prawdę powiedzieć! Co za wspaniała rodzinka, a pan się już stoczył na samo dno!

— O nie, stoczę się jeszcze niżej, Nelly — zaśmiał się potępieniec, znowu grubiański. — Teraz zabieraj się stąd, razem z dzieciakiem. A ty posłuchaj, Heathcliffie, żebym cię nie dostał w swoje ręce, żeby cię moje oczy nie widziały i uszy nie słyszały! Nie chciałbym cię dzisiaj zamordować. No, chyba że podpalę dom, zależy, jaki będę miał humor.

Mówiąc to, wyjął z kredensu butelkę koniaku i nalał sobie do kieliszka.

— Niech pan już nie pije — powiedziałam błagalnie. — Panie Hindley, proszę, niech się pan zlituje nad tym nieszczęsnym chłopcem, jeśli na sobie już panu nie zależy!

— Każdy będzie dla niego lepszy niż ja — odrzekł.

— Niech się pan zlituje nad swoją duszą! — powiedziałam, próbując wyrwać mu kieliszek.

— Nie! Przeciwnie, z wielką rozkoszą poślę ją do piekła, żeby ukarać Tego, kto ją stworzył! — zawołał bluźnierczo. — Piję za wieczne potępienie mojej duszy!

Wypił i machnął niecierpliwie ręką, żebyśmy sobie poszli, dołączając stek tak ohydnych przekleństw, że niepodobna ich

powtórzyć ani zapamiętać.

— Szkoda, że nie potrafi zapić się na śmierć — zauważył Heathcliff, odpłacając Hindleyowi równie uroczymi przekleństwami, kiedy drzwi się zamknęły. — Robi, co może, ale ma żelazne zdrowie. Pan Kenneth jest gotów założyć się o swoją klacz, że on przeżyje wszystkich po tej stronie Gimmerton i do grobu złożą siwiutkiego grzesznika, chyba że jakieś szczęśliwe zrządzenie losu go zabije.

Poszłam do kuchni i usiadłam, żeby utulić moje jagniątko do snu. Sądziłam, że Heathcliff poszedł do stajni. Później się okazało, że został w kuchni, położył się na ławie pod ścianą, z dala od ognia, i leżał bez słowa.

Kołysałam Haretona na kolanie i nuciłam piosenkę, która zaczynała się od słów:

Płacze sierotka w noc złowrogą, Słyszy ją myszka pod podłogą…

kiedy Cathy, która słyszała całą awanturę ze swego pokoju, wsunęła głowę i szepnęła:

— Jesteś sama, Nelly?

— Tak, panienko — odparłam.

Weszła i stanęła przy ogniu. Sądząc, że coś powie, podniosłam oczy. Na jej twarzy malowało się zdenerwowanie i zmartwienie. Wargi miała rozchylone, jakby zbierała się do mówienia. Nabrała powietrza, lecz zamiast słów wydała z siebie tylko długie westchnienie.

Znów zanuciłam kołysankę, pamiętając o niedawnym postępku Catherine.

— Gdzie jest Heathcliff? — spytała, przerywając mi.

— Pracuje w stajni — brzmiała moja odpowiedź.

Heathcliff nie zaprzeczył, może zasnął. Znów zapadła długa cisza.

Zauważyłam dwie łzy, które stoczyły się po policzku Catherine. „Żałuje swego haniebnego zachowania? — spytałam się w duchu. — To byłoby coś nowego, ale niech odezwie się pierwsza… Ja jej nie będę pomagała!"

Lecz nie, ona mało dbała o sprawy, które jej osobiście nie dotyczyły.

— O mój Boże! — zawołała wreszcie. — Taka jestem nieszczęśliwa!

— Doprawdy? — odparłam. — Trudno ci dogodzić. Masz tylu przyjaciół i tak niewiele trosk, a mimo to jesteś niezadowolona!

— Nelly, dochowasz tajemnicy? — spytała, uklęknąwszy koło mnie. Jednocześnie obdarzyła mnie tym swoim ujmującym spojrzeniem, które kazało zapomnieć o urazach, nawet jeżeli miało się do nich najświętsze prawo.

— A jest tego warta? — spytałam, mniej naburmuszona.

— Tak, a strasznie mi ciąży,,więc muszę się nią z kimś podzielić! Chcę wiedzieć, co powinnam była zrobić. Edgar Linton poprosił mnie dziś o rękę, a ja dałam mu odpowiedź. Zanim się dowiesz, czy dałam mu kosza czy nie, powiedz mi, jak powinnam była postąpić.

— Ależ panienko, skąd ja mam to wiedzieć? — odparłam. — Pewnie, że po tym widowisku, jakie przy nim z siebie zrobiłaś dzisiejszego popołudnia, mądrzej byłoby odmówić, bo jeżeli oświadczył ci się po czymś takim, musi być albo skończonym tępakiem, albo niebezpiecznym szaleńcem.

— Skoro tak mówisz, to ci już nic więcej nie powiem — odburknęła gniewnie, podnosząc się z klęczek .— Zgodziłam się. Mów szybko, dobrze zrobiłam?

— Zgodziłaś się! To o czym tu jeszcze gadać? Dałaś słowo i już go nie możesz cofnąć.

— Ale powiedz, czy dobrze zrobiłam… powiedz! — zawołała z rozdrażnieniem, trąc o siebie dłonie i marszcząc brwi.

— Trzeba by rozważyć wiele rzeczy, chcąc udzielić właściwej odpowiedzi na to pytanie — powiedziałam sentencjonalnie. — Sprawa pierwsza i najważniejsza: czy kochasz pana Edgara?

— Jakże mogłabym go nie kochać? Naturalnie, że go kocham.

Później przeprowadziłam następujący egzamin (jak na młodą, dwudziestodwuletnią dziewczynę, miałam sporo rozsądku):

— Dlaczego go kochasz, Catherine?

— Co za pytanie… kocham go i to wystarczy.

— Bynajmniej. Musisz powiedzieć dlaczego.

— Hm, bo jest przystojny i sympatyczny.

— Źle! — brzmiał mój komentarz.

— Bo jest młody i wesoły.

— Jeszcze gorzej.

— I kocha mnie.

— To się nie liczy, po tym, co mi powiedziałaś.

— I będzie bogaty. Ja zostanę największą damą w okolicy i będę dumna z takiego męża.

— Całkiem źle! A teraz powiedz, jak go kochasz.

— Tak jak wszyscy kochają… Bądź poważna, Nelly.

— Jestem poważna. Odpowiedz.

— Kocham ziemię, po której stąpa, kocham powietrze, które pieści jego twarz, i wszystko, czego dotknie, i każde jego słowo. Kocham każde jego spojrzenie i każdy jego gest, kocham go zupełnie i bez reszty. Wystarczy?

— Ale dlaczego?

— Kiedy ty robisz sobie ze mnie żarty. To bardzo nieładnie z twojej strony. Dla mnie to nie są żarty — powiedziała młoda dama, nachmurzywszy się, po czym odwróciła twarz do ognia.

— Wcale sobie z ciebie nie żartuję, Catherine — odparłam. — Kochasz pana Edgara, bo jest przystojny, młody, sympatyczny, bogaty i zakochany w tobie. Ten ostatni powód nie liczy się: kochałabyś go pewnie i bez tego. A gdyby nie posiadał czterech pierwszych zalet, nie kochałabyś go i z tym.

— Nie, oczywiście, że nie. Tylko bym się nad nim litowała, może bym go nienawidziła, gdyby był brzydki i pokraczny.

— Ale na świecie jest wielu innych przystojnych, bogatych, młodych mężczyzn, może nawet przystojniejszych i bogatszych od niego. Co by ci przeszkodziło zakochać się w nich?

— Nawet jeżeli tacy istnieją, to ja ich nie znam. Nie znam nikogo takiego jak Edgar.

— Możesz jeszcze poznać. A on nie będzie wiecznie przystojny i młody, nie musi też być wiecznie bogaty.

— Teraz jest przystojny, młody i bogaty, a mnie obchodzi tylko to, co jest teraz. Wolałabym usłyszeć od ciebie coś bardziej

odkrywczego.

— Cóż, to rozstrzyga sprawę: jeżeli obchodzi cię tylko to, co jest teraz, wyjdź za pana Lintona.

— Nie potrzebuję twojego pozwolenia, tak czy owak za niego wyjdę. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, czy słusznie postąpiłam.

— Jak najsłuszniej, jeżeli słusznie jest wychodzić za mąż tylko na teraz. Powiedz mi jednak, dlaczego jesteś nieszczęśliwa. Twój brat się ucieszy… starsi państwo nie powinni się sprzeciwiać; uciekniesz z zaniedbanego i ponurego domu do domu bogatego i szanowanego; wreszcie kochasz Edgara, a Edgar kocha ciebie. Wszystko wydaje się takie proste i łatwe. Gdzież przeszkoda?

— Tu! I tu! — odparła Catherine, klepiąc się jedną dłonią w czoło, a drugą w pierś. — Zależy, gdzie mieści się dusza. Ponieważ w duszy i sercu jestem przekonana, że robię źle!

— Coś przedziwnego! Nie rozumiem.

— To moja tajemnica. Ale jeśli obiecasz, że nie będziesz ze mnie drwiła, wyjawię ci ją. Nie bardzo umiem to wyrazić. Spróbuję ci opisać, co czuję.

Znów usiadła przy mnie. Twarz jej posmutniała i spoważniała, a splecione dłonie drżały.

— Miewasz czasem dziwne sny, Nelly? — spytała nagle, po kilku chwilach zastanowienia.

— Tak, niekiedy — odparłam.

— Ja też. Miałam w życiu sny, które pozostały ze mną na zawsze i zmieniły moje myśli. Zmieszały się ze mną całą, jak wino z wodą, i zmieniły zabarwienie mojego wewnętrznego świata. Opowiem ci jeden z nich, ale pod warunkiem, że nie będziesz się śmiała.

— Nie, nie opowiadaj mi, panienko! — sprzeciwiłam się. — Nasze życie jest wystarczająco ponure, żeby jeszcze dręczyć się upiorami i przy widzeniami. Rozchmurz się i bądź wesoła, tak jak ty to umiesz. Spójrz na małego Haretona! Jemu nie śni się nic przykrego. Jak słodko się uśmiecha we śnie!

— Tak… a jak słodko jego ojciec złorzeczy w samotności! Na pewno pamiętasz czasy, kiedy przypominał tego bobasa: był

niewiele starszy i równie niewinny. Musisz mnie wysłuchać, Nelly, to krótka historia, a ja nie potrafię być dziś wieczór wesoła.

— Nie będę słuchała! Nie będę słuchała!—powtórzyłam pośpiesznie.

Zawsze byłam przesądna na punkcie snów. Na twarzy Catherine malowała się dziwna melancholia, zapowiadająca historię, w której dostrzegłabym omen jakiegoś strasznego nieszczęścia.

Była rozczarowana, ale umilkła. Pozornie przechodząc do innego tematu, po chwili zaczęła od nowa.

— Gdybym była w niebie, Nelly, czułabym się okropnie nieszczęśliwa.

— Bo nie jesteś godna tam pójść — odparłam. — Wszyscy grzesznicy byliby w niebie nieszczęśliwi.

— Nie o to chodzi. Śniłam kiedyś, że jestem w niebie.

— Mówiłam, że nie będę słuchać o twoich snach, panienko! — ponownie jej przerwałam. — Położę się do łóżka.

Roześmiała się i przytrzymała mnie, bo zaczęłam wstawać.

— Kiedy to nic takiego! — przekonywała. — Chciałam tylko powiedzieć, że w niebie czułam się obco. Serce mi pękało, płakałam, chcąc wrócić na ziemię. Aniołowie tak się rozgniewali, że strącili mnie na wrzosowisko na szczycie Wichrowych Wzgórz. W tym momencie obudziłam się, szlochając z radości. Ten sen doskonale tłumaczy moją tajemnicę. Nie jestem stworzona do tego, żeby poślubić Edgara Lintona, tak jak nie jestem stworzona do tego, żeby pójść do nieba. Gdyby ten łotr, z którym mieszkamy, nie sprowadził Heathcliffa do takiego niskiego stanu, nawet bym o tym nie pomyślała. Jeślibym jednak teraz wyszła za Heathcliffa, byłoby to dla mnie poniżenie: więc nigdy się nie dowie, jak bardzo go kocham. I to nie dlatego, że jest przystojny, Nelly; dlatego, że jest bardziej mną niż ja sama. Nie wiem, z jakiego kruszcu zrobiona jest dusza, ale moja i jego są takie same. A Linton tak się od nas różni jak księżyc od latarni albo mróz od ognia.

Zanim skończyła mówić, zdałam sobie sprawę z obecności Heathcliffa. Spostrzegłszy kątem oka jakiś ruch, odwróciłam głowę i ujrzałam, jak wstaje z ławy i wymyka się bezgłośnie. Kiedy usłyszał, że poślubienie go byłoby dla Catherine poniżeniem, nie chciał już dalej słuchać. Moja towarzyszka siedziała na podłodze, więc oparcie ławy nie pozwoliło jej zauważyć jego obecności i wyjścia. Ja jednak drgnęłam i nakazałam jej:

— Cicho!

— Dlaczego? — spytała, rozglądając się nerwowo.

— Joseph wrócił — odparłam, w samą porę usłyszawszy turkot wozu na drodze. — Heathcliff zaraz z nim wejdzie. Nie jestem pewna, czy nie stał przed chwilą za drzwiami.

— Niemożliwe, żeby cokolwiek stamtąd usłyszał! — powiedziała. — Daj mi Haretona, a kiedy przygotujesz kolację, zawołaj mnie, zjem z tobą. Chcę oszukać sumienie i wmówić sobie, że Heathcliff nie ma pojęcia o tych sprawach. Bo tak przecież jest, prawda? On nie wie, co to znaczy być zakochanym?

— Nie widzę powodu, żeby nie miał wiedzieć równie dobrze jak ty, panienko — odrzekłam. — A jeżeli wybrał ciebie, będzie najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem. Skoro tylko zostaniesz panią Linton, utraci przyjaźń, miłość, wszystko! Zastanowiłaś się, jak zniesiesz rozłąkę z nim i jak on zniesie to, że jest sam na świecie? Panienko, przecież…

— Heathcliff sam na świecie! My rozłączeni! — zawołała z oburzeniem. — Któż ma nas rozłączyć? Spotkałby go los Milona z Krotonu! Póki żyję, nie pozwolę na to żadnemu śmiertelnikowi. Wszyscy Lintonowie na tej ziemi nie sprawią, żebym wyrzekła się Heathcliffa. Ani mi to w głowie! Za taką cenę nie zostałabym panią Linton! Będzie dla mnie znaczył tyle samo co zawsze. Edgar będzie musiał wyzbyć się swej antypatii i przynajmniej go znosić. Uczyni to, kiedy pozna moje prawdziwe uczucia do Heathcliffa. Rozumiem, Nelly, uważasz mnie teraz za nikczemną egoistkę. Nie przyszło ci jednak do głowy, że gdybyśmy pobrali się z Heathcliffem, zostalibyśmy

nędzarzami? A jeśli wyjdę za Lintona, będę mogła pomóc Heathcliffowi wyj ść na ludzi i wyrwać go spod władzy mego brata.

— Za pieniądze męża, panienko? — spytałam. — Nie liczyłabym na taką ustępliwość z jego strony. Nie wiem, czy jestem dobrym sędzią w tych sprawach, ale uważam, że to najgorszy ze wszystkich powodów do małżeństwa z Lintonem, jakie mi dotąd podałaś.

— Właśnie że najlepszy! — odrzekła. — Inne służyły tylko zaspokojeniu moich kaprysów, a przy okazji uszczęśliwieniu Edgara. Ten służy szczęściu kogoś, kto łączy w sobie wszystko, co czuję do Edgara i do siebie samej. Trudno to wyrazić, ale na pewno powiedziałaś sobie kiedyś, że istnieje jakaś cząstka ciebie, która żyje poza tobą. Po co zostałam stworzona, jeśli jestem cała zawarta w sobie? Moje największe cierpienia na tym świecie były cierpieniami Heathcliffa, od początku wszystkie je znałam i odczuwałam. On jest wszystkim, co nadaje mojemu życiu sens. Gdyby wszystko inne zginęło, lecz zostałby on, ja wciąż bym istniała. Gdyby zaś wszystko inne pozostało, a on był unicestwiony, wszechświat stałby się dla mnie czymś nieskończenie obcym; nie czułabym, że do niego należę. Moja miłość do Lintona jest jak liście na drzewach: dobrze wiem, że czas ją zmieni, jak zima zmienia kolor zieleni. Moja miłość do Heathcliffa przypomina niewzruszone skały pod nami: mało dają rozkoszy naszym oczom, ale są konieczne. Nelly, ja żyję w Heathcliffie. Zawsze jest obecny w moim umyśle. Nie jako radość — ja też nie zawsze jestem dla siebie radością — lecz jako moja prawdziwa istota. Nie mów więc już więcej o rozłące, to niemożliwość i…

Przerwała i ukryła twarz w fałdach mojej sukienki, lecz odtrąciłam ją bezceremonialnie. Straciłam cierpliwość do jej wywnętrzeń.

— Jeżeli cokolwiek rozumiem z tych bredni, panienko — powiedziałam — to tylko mnie przekonuje, że nie masz pojęcia o powinnościach nakładanych przez małżeństwo albo jesteś występną dziewczyną pozbawioną wszelkich zasad. Lecz nie

dręcz mnie już swoimi sekretami, nie obiecuję zachować ich dla siebie.

— Ale ten zachowasz? — spytała niespokojnie.

— Nie obiecuję — powtórzyłam.

Zamierzała na mnie wymóc obietnicę, lecz wejście Josepha położyło kres naszej rozmowie. Catherine przeniosła się z krzesłem do kąta, gdzie usypiała Haretona, ja zaś robiłam kolację.

Kiedy była gotowa, zaczęliśmy się z Josephem sprzeczać, kto zaniesie jedzenie panu Hindleyowi. Zdążyło prawie wystygnąć, zanim uzgodniliśmy, że zaczekamy, aż sam nas zawoła. Obawialiśmy się go najbardziej, kiedy przez dłuższy czas był sam.

— A czemu ten nicpoń jeszcze nie wrócił z pola? Gdzie on może być o tej godzinie? — spytał stary, szukając wzrokiem Heathcliffa.

— Zawołam go — odparłam. — Jak go znam, to jest w stajni.

Wyszłam i zawołałam, lecz mi nie odpowiedział. Wróciwszy, szepnęłam Catherine, że z pewnością słyszał niemało z tego, co ona mówiła, że widziałam go wychodzącego z kuchni, kiedy ona skarżyła się na postępowanie brata wobec niego

Zerwała się, wystraszona, odłożyła Haretona na ławę i wybiegła, żeby samej znaleźć przyjaciela, nie zastanowiwszy się najpierw, dlaczego jest tak poruszona i jak on mógł odebrać jej słowa.

Nie było jej tak długo, że Joseph zaproponował, abyśmy dłużej nie czekali z kolacją. Zgadywał sarkastycznie, że nie przychodzą, bo nie chcą wysłuchiwać jego nie kończących się modłów. „To takie niecnoty, że nie ma dla nich nic świętego", zawyrokował. Piętnastominuwą prośbę o błogosławieństwo przed jedzeniem poprzedził tego wieczoru specjalną modlitwą za ich dusze. Byłby dołożył jeszcze jedną, gdyby młoda pani nie wpadła pośpiesznie do kuchni z poleceniem, aby ruszał na poszukiwania Heathcliffa i natychmiast go przyprowadził.

— Chcę z nim porozmawiać, muszę to zrobić, zanim pójdę na górę — powiedziała. — Brama jest otwarta, a on pognał gdzieś

daleko, bo nie odpowiadał, kiedy krzyczałam do niego na cały głos z dachu owczarni.

Joseph ociągał się, lecz ona była w takim stanie nerwów, że nie dało się jej odmówić. Wreszcie włożył kapelusz i poszedł, pomstując pod nosem. Catherine przemierzała kuchnię tam i z powrotem, wykrzykując:

— Gdzież on jest? Gdzież on może być? Co ja powiedziałam, Nelly? Już nie pamiętam. Gniewał się za moje kaprysy dziś po południu? Proszę cię, powiedz mi, co go mogło urazić? Żeby już wrócił. Żeby wrócił!

— Tyle hałasu o byle drobiazg! — powiedziałam, choć sama byłam trochę niespokojna. — Jakby było się o co bać! To chyba nie żaden powód do zmartwienia, że Heathcliffowi zachciało się spaceru przy księżycu.

A może nawet zagrzebał się w sianie w stodole, leży naburmuszony i nie odzywa się. Idę o zakład, że się tam schował. Już ja go wytropię!

Moje poszukiwania skończyły się jednak fiaskiem; to samo przyniosła wyprawa Josepha.

— Ten chłopak jest coraz gorszy—zauważył po wejściu do domu. — Bramę zostawił na oścież otwartą i konik panienki stratował dwa rzędy zboża, lecąc na łąkę! Pan jutro pośle tego nicponia do wszystkich diabłów, i słusznie! Ma świętą cierpliwość z parą takich bałaganiarzy. Świętą cierpliwość! Ale kiedyś przebierze się miarka, zobaczycie, wy wszyscy. Tylko go tak dalej wyprowadzajcie z nerwów!

— Znalazłeś Heathcliffa, ośle?—przerwała mu Catherine. — Dobrze patrzyłeś, jak ci kazałam?

— Na mój rozum lepiej warto by poszukać konia — odparł. — Ale noc ciemna jak w grobie, nie znajdzie się ani konia, ani człowieka. A na moje gwizdanie Heathcliff nie przyleci. Może na głos panienki odejdzie go głuchota!

Rzeczywiście było tego wieczoru bardzo ciemno, jak na lato. Zbierało się na burzę, więc powiedziałam, że możemy wszyscy spokojnie usiąść, bo deszcz przygna go zaraz do domu. Catherine nie umiała jednak otrząsnąć się z obaw. Wciąż

podchodziła do bramy, w wielkim napięciu nerwowym, które nie dawało jej wytchnienia. Wreszcie stanęła na posterunku pod ścianą od strony drogi. Została tam, nie zważając na moje napomnienia, ryk piorunów i rozbryzgujące się wokół niej wielkie krople deszczu. Co jakiś czas nawoływała, potem nasłuchiwała, potem wybuchała płaczem. W łatwości do płaczu prześcigała Haretona i wszystkie inne małe dzieci.

Około północy, gdy wszyscy jeszcze czuwaliśmy, burza rozpętała się na dobre i wściekle biła o Wzgórza. Wiatr dorównywał gwałtownością piorunom i albo jedno, albo drugie rozłupało drzewo koło narożnika budynku. Na dach runął wielki konar i strącił kawałek komina od wschodniej strony, obsypując ogień kuchenny gradem kamieni i sadzą.

Sądziliśmy, że w dom trafił piorun. Joseph padł na kolana i błagał Stworzyciela, by wspomniał na patriarchów Noego i Lota, by jak wtedy osz czędził sprawiedliwych, a ukarał bezbożnych. Ja również miałam niejasne poczucie, że to wyrok boski. Jonasza widziałam w panu Earnshaw, więc potrząsnęłam klamką jego nory, żeby się upewnić, czy nie wyzionął ducha. Odpowiedź jego była głośna i tak dosadna, iż Joseph — bardziej hałaśliwie niż przedtem — zwrócił uwagę niebiosom, żeby wytyczyły wyraźne granice między dobrymi chrześcijanami, jak on sam, a grzesznikami pokroju jego pana. Nawałnica oddaliła się jednak po dwudziestu minutach, nie skrzywdziwszy nikogo, z wyjątkiem Cathy, która przemokła doszczętnie przez swój upór. Nie dość, że odmówiła mym prośbom, by schronić się pod dachem, to jeszcze stała z gołą głową i bez szala, żeby lepiej wystawić na deszcz włosy i ubranie. Wreszcie przyszła, opadła na ławę tak jak stała i zakryła twarz dłońmi.

— Panienko! — powiedziałam, dotykając jej ramienia. — Chyba nie chcesz się na śmierć zaziębić? Wiesz, która godzina? Wpół do pierwszej! Idź już do łóżka, nie ma sensu czekać na tego głuptasa. Pewnie poszedł do Gimmerton i zostanie tam do rana. Uznał, że nie czekamy na niego tak długo albo że nie śpi

już tylko pan Hindley, a wolałby, żeby kto inny otwierał mu drzwi.

— Nie, nie, on nie jest w Gimmerton — powiedział Joseph. — Nie zdziwiłbym się, gdyby leżał gdzieś w rowie. Ta przestroga z nieba nie przyszła ot, tak sobie, i radziłbym panience uważać… może teraz kolej na nią… Wszystko, co czyni Pan, jest dobre. Wszystko obraca się na błogosławieństwo tych, którzy są wybrani i oddzieleni od plewów. Wiecie, co mówi Pismo Święte.

Przytoczył kilka cytatów, odsyłając nas do właściwych rozdziałów i wersetów.

Nie doprosiwszy się przekornej dziewczyny, żeby wstała i zdjęła z siebie mokre ubranie, zostawiłam jego rozmodlonego, a ją dygoczącą, żeby położyć się do łóżka w towarzystwie małego Haretona, który, nieświadom zawieruchy, spał kamiennym snem. Joseph czytał jeszcze tylko chwilę, następnie dobiegł mnie ze schodów jego powolny krok, a potem zmorzył mnie sen.

Rano zeszłam na dół trochę później niż zazwyczaj. W świetle promieni słonecznych prześwitujących przez szpary w okiennicach zobaczyłam, że Catherine wciąż siedzi w kuchni niedaleko ognia. Drzwi izby, do której przez nie zasłonięte okna zaglądał dzień, były uchylone. Hindley wyszedł ze swej nory i stał przy piecu kuchennym, wynędzniały i zaspany.

— Co ci jest, Cathy? — pytał, kiedy wchodziłam. — Wyglądasz jak wyłowione z wody szczenię. Czemu jesteś taka drżąca i blada, moja mała?

— Zmokłam — odparła z ociąganiem — i jest mi zimno, nic więcej.

— Co za nieznośna dziewczyna! — wtrąciłam, widząc, że pan jest względnie trzeźwy. — Wczoraj wieczór zlał ją deszcz, a potem siedziała tutaj przez całą noc, wbrew moim napominaniom!

Pan Earnshaw spojrzał na nas zaskoczony.

— Przez całą noc — powtórzył. — Co jej przeszkodziło pójść do łóżka? Chyba nie strach przed burzą? Przestało grzmieć już wiele godzin temu.

Żadna z nas nie chciała mu mówić, że Heathcliffa nie ma, póki można to będzie ukrywać. Odparłam więc, że nie wiem, co jej przyszło do głowy tak długo ślęczeć na dole, a ona się nie odezwała.

Ranek był rześki i pogodny. Otworzyłam okiennicę i kuchnię wypełnił przyjemny zapach ogrodu, lecz Catherine zawołała poirytowana:

— Zamknij okno, Ellen! Chcesz, żebym zamarzła? Szczękając zębami, przysunęła się do prawie już wygasłych węgli.

— Jest chora — powiedział Hindley, biorąc ją za puls. — Pewnie dlatego nie chciała iść do łóżka. Niech to diabli! Nie chcę mieć tutaj na głowie nowych chorób. Po co byłaś na deszczu?

— Uganiała się za chłopakami, jak zwykle! — zaskrzeczał Joseph, korzystając z naszego milczenia, by wtrącić złośliwe słowo. — Na waszym miejscu, proszę pana, to bym im wszystkim zamknął drzwi przed nosem i do widzenia! Jak tylko pana nie ma, to ten lis Linton zaraz hyc do środka. A panna Nelly to mi dopiero cwana dziewczyna! Szpieguje w kuchni i gdy tylko pan wchodzi jednymi drzwiami, kawaler wyskakuje drugimi, a nasza jaśnie pani już sobie szuka następnego! Pięknie się prowadzi, dawno po północy, a ona gania po polach z Heathcliffem, tym diabłem wcielonym, tym cygańskim nasieniem! Mają mnie za ślepego, ale ja dobrze widzę. Widziałem, jak młody Linton wchodzi i wychodzi, i widziałem ciebie — (to było do mnie) — ty diablico, ty wiedźmo bezwstydna, jak się zrywałaś i leciałaś do salonu, kiedy usłyszałaś, że pan nadjeżdża!

— Milcz, szpiclu! — zawołała Catherine. — Nie będę dłużej znosić twojej bezczelności! Edgar Linton zajrzał tu wczoraj przypadkiem, Hindleyu. To ja go wyprosiłam, bo wiedziałam, że nie będziesz chciał mu się pokazywać w takim stanie.

— Kłamiesz, Catherine, to jasne jak słońce — odparł jej brat. — A ty, Nelly, jesteś niezrównaną idiotką! Ale darujmy sobie na chwilę Lintona. Powiedz mi, byłaś zeszłej nocy z Heathcliffem? Mów prawdę. Nie musisz się o niego obawiać. Nienawidzę go tak samo jak zawsze, ale ostatnio oddał mi tak wielką przysługę,

że nie miałbym serca skręcić mu karku. Żeby mnie nie kusiło, jeszcze dziś go odeślę. A na przyszłość radzę wam wszystkim, żebyście się pilnowali, bo będę miał jeszcze mniej cierpliwości.

— Nie widziałam się z Heathcliffem zeszłej nocy—odparła Catherine bliska płaczu — a jeśli wyrzucisz go z domu, ja pójdę z nim. Ale może nie będziesz miał okazji. Może sam odszedł…

W tym miejscu nie umiała już pohamować rozpaczy i reszta jej słów utonęła we łzach.

Hindley obrzucił ją gradem wyzwisk i kazał natychmiast iść do siebie, bo inaczej rzeczywiście będzie miała powody do płaczu. Nakłoniłam ją, by posłuchała. Nigdy nie zapomnę sceny, jaką urządziła, gdy weszłyśmy do pokoju. Zatrwożyłam się. Sądziłam, że postradała zmysły i ubłagałam Josepha, żeby pobiegł po lekarza.

Okazało się, że to pierwsze stadium maligny. Pan Kenneth, kiedy tylko ją zobaczył, powiedział, że jest poważnie chora; dostała tyfusu. Puścił jej krew i polecił mi, bym karmiła ją wyłącznie serwatką i kleikiem. Kazał mi też pilnować, żeby nie rzuciła się ze schodów lub z okna. Potem opuścił nas, bo miał sporo pracy w parafii, w której jedno domostwo od drugiego dzieliło parę mil.

Nie mogę powiedzieć, żebym była zbyt cierpliwą pielęgniarką, podobnie jak Joseph i pan. Pacjentkę zaś miałam tak męczącą i upartą, jak tylko można sobie wyobrazić. Mimo wszystko wylizała się. Stara pani Linton kilkakroć złożyła nam wizytę i naturalnie wszystkimi rządziła, strofowała, rozkazywała; a kiedy Catherine zaczęła wracać do zdrowia, zażądała, by ją przewieźć do Drozdowego Gniazda. Byliśmy bardzo wdzięczni za to wybawienie, lecz biedaczka pożałowała swej dobroci: oboje z mężem zarazili się tyfusem i zmarli w kilkudniowych odstępach.

Nasza młoda pani wróciła do domu zuchwalsza, bardziej porywcza i wynioślejsza niż kiedykolwiek. Od czasu burzy Heathcliff nie dał znaku życia. Pewnego dnia, kiedy Catherine wystawiła moją cierpliwość na szczególnie ciężką próbę, obarczyłam ją winą za jego zniknięcie, co zresztą, jak dobrze

wiedziała, było prawdą. Od tego czasu przez kilka miesięcy zwracała się do mnie jak do zwykłej służącej. W niełaskę popadł również Joseph, który stale ją pouczał jak małą dziewczynkę, podczas gdy ona uważała się za dorosłą kobietę i naszą panią. Uważała również, że jako rekonwalescentka ma prawo oczekiwać ze strony otoczenia szczególnej troskliwości. Ponadto lekarz powiedział, że dla jej dobra należy się z nią we wszystkim zgadzać W jej oczach sprzeciwianie się jej woli było więc równoważne usiłowaniu morderstwa.

Od pana Earnshaw i jego kompanów trzymała się z daleka. Jej brat, poinstruowany przez pana Kennetha i zaniepokojony *groźbą* pomieszania zmysłów, które często towarzyszy wybuchom gniewu, spełniał wszelkie jej kaprysy i unikał podsycania jej burzliwego temperamentu. Z tą pobłażliwością chyba nawet przesadzał, powodowany zresztą nie braterską miłością, lecz dumą, bo gorąco pragnął, aby przyniosła rodzinie zaszczyt, wżeniając się w ród Lintonów. Byle tylko jego zostawiła w spokoju, pozwalał jej pomiatać służbą jak niewolnikami!

Edgar Linton, jak tylu młodzieńców przed nim i po nim, był zaślepiony uwielbieniem. W dniu, kiedy trzy lata po śmierci swego ojca poprowadził ją do ołtarza kaplicy w Gimmerton, miał się za najszczęśliwszego człowieka pod słońcem.

Ku memu wielkiemu rozgoryczeniu musiałam opuścić Wichrowe Wzgórza, żeby towarzyszyć Catherine. Mały Hareton skończył pięć latek i właśnie zaczęłam uczyć go abecadła. Oboje boleśnie przeżywaliśmy rozstanie, lecz okazało się, że więcej ważą łzy Catherine. Kiedy odmówiłam przeprowadzki, a ona stwierdziła, że nic nie wskóra swymi prośbami, poszła wyżalić się mężowi i bratu. Ten pierwszy obiecał mi hojne wynagrodzenie, drugi zaś kazał spakować walizkę. Powiedział, że nie chce kobiet w domu, w którym nie będzie pani. Co do Haretona, o jego wychowanie miał stopniowo zatroszczyć się pastor. Nie pozostało mi więc nic innego, jak zrobić, co mi każą. Powiedziałam Hindleyowi, że usuwając z domu wszystkich przyzwoitych ludzi, trochę szybciej wpędzi się do grobu.

Ucałowałam Haretona, pożegnałam się z nim. Od tej pory stał się dla mnie obcym człowiekiem. I dziwna rzecz, ale jestem pewna, że zupełnie zapomniał o Ellen Dean, dla której był kiedyś całym światem, tak samo jak ona dla niego.

W tym miejscu swojej opowieści gospodyni przypadkowo rzuciła okiem na zegar i ze zdumieniem stwierdziła, że jest już wpół do drugiej. Nie chciała słyszeć o pozostaniu choćby chwilę dłużej, a prawdę rzekłszy, ja również byłem skłonny odłożyć na kiedy indziej dalszy ciąg jej opowieści. Udała się na spoczynek, a ja od para już godzin siedzę i rozmyślam, lecz chyba zbiorę siły i również pójdę do siebie, mimo bolesnego odrętwienia umysłu i członków.

ROZDZIAŁ X

Uroczy wstęp do pustelniczego życia! Cztery tygodnie męki, nerwów i choroby! Och, te mroźne wiatry i posępne północne niebo, te nieprzejezdne drogi i opieszali wiejscy lekarze! Och, ten głód ludzkiej twarzy! A najgorszy ze wszystkiego ten straszliwy wyrok Kennetha, który nie dał mi nadziei na wyjście z domu przed wiosną!

Pan Heathcliff właśnie zaszczycił mnie swoją wizytą. Jakiś tydzień temu przysłał mi dwie kuropatwy — ostatnie w sezonie. Szelma! Nie jest całkiem bez winy, jeśli chodzi o moją chorobę. Miałem wielką ochotę mu to wygarnąć. Niestety! Jakże mógłbym obrażać człowieka, który okazał się tak miłosierny, że siedział u łoża boleści przez dobrą godzinę, jakże mógłbym rozmawiać o czym innym prócz pigułek i naparów, baniek i pijawek?

Czuję się teraz nie najgorzej. Nie mam siły czytać, lecz chętnie posłuchałbym czegoś ciekawego. Dlaczegóż by nie poprosić pani Dean, aby dokończyła swą historię? Pamiętam najważniejsze zdarzenia z tego, co mi dotychczas opowiedziała. Tak, pamiętam, że główny bohater przepadł bez śladu i na trzy lata słuch o nim zaginął, a bohaterka wyszła za mąż. Zadzwonię, będzie zachwycona, że jestem w tak raźnym nastroju.

Otóż i pani Dean!

— Pora na lekarstwo dopiero za dwadzieścia minut, proszę pana — zaczęła.

— Do licha z lekarstwem! — odparłem. — Chcę…

— Pan doktor mówi, że musi pan odstawić proszki.

— Ależ z rozkoszą! Niech mi pani nie przerywa. Proszę usiąść koło mnie i nie tykać tego groźnego batalionu ampułek. Niech

pani wyjmie z kieszeni robótkę — dziękuję — i rusza naprzód z historią pana Heathcliffa. Uzyskał w Europie wykształcenie i wrócił jako dżentelmen? Otrzymał darmowe miejsce na uniwersytecie w Cambridge? Uciekł do Ameryki i okrył się chwałą, rozlewając krew swych byłych krajanów? Czy też zdobył fortunę szybszą metodą, rabując na gościńcach Anglii?

— Niewykluczone, że trudnił się tym wszystkim po trosze, panie Lockwood, ale nie mogę o tym zaręczyć moim słowem. Już panu powiedziałam, że nie wiem, jak uzyskał majątek. Nie wiem też, jakimi sposobami wydźwignął się z niewiedzy i prostactwa. Lecz za pańskim pozwoleniem, będę opowiadała swoją koleją, skoro pan uważa, że to pana rozerwie, a nie zmęczy. Lepiej się pan dziś czuje?

— Znacznie lepiej.

— To dobra wiadomość.

Przeniosłyśmy się więc z Catherine do Drozdowego Gniazda, gdzie, ku memu miłemu zaskoczeniu, prowadziła się znacznie lepiej, niż śmiałam oczekiwać. Okazywała panu Lintonowi aż nadto miłości i nawet do Isa belli wydawała się bardzo przywiązana. Oni zaś oboje wprost uprzedzali wszystkie jej życzenia. Głóg nie zniżał się do wiciokrzewów, to wiciokrzewy oplatały głóg. W ustępstwach nie było wzajemności. Catherine stała niewzruszona, inni padali jej do kolan. A czyż można być przykrym i niemiłym, kiedy nie spotyka się ani sprzeciwu, ani obojętności?

Zauważyłam, że pan Edgar jak ognia boi się jej złych nastrojów. Ukrywał to przed nią, lecz kiedy usłyszał, że jej ostro odpowiadam, lub zobaczył, że jakaś inna służąca niechętnie wykonuje któreś z jej apodyktycznych poleceń, niezadowolony marszczył czoło, zawsze pogodne, kiedy chodziło tylko o niego samego. Nieraz skarcił mnie surowo za moją impertynencję, oświadczając, że pchnięcie nożem nie sprawiłoby mu takiego bólu jak widok jego pani rozgniewanej. Aby nie zasmucać tak dobrego pana, nauczyłam się hamować swoje odruchy.

Przez całe pół roku proch strzelniczy, trzymany z dala od płomieni, leżał niegroźny jak piasek. Catherine miewała okresy

smutku i milczenia. Jej mąż reagował dyskretnym współczuciem, przypisując te napady melancholii skutkom jej ciężkiej choroby, ponieważ nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżywała. Zobaczywszy, że powróciła słoneczna pogoda, sam też się rozpromieniał. Sądzę, że byli ze sobą prawdziwie i coraz bardziej szczęśliwi.

Sielanka nie mogła trwać w nieskończoność. A to dlatego, że na dłuższą metę każdy musi w życiu myśleć o sobie. Natura łagodna i życzliwa ma jeszcze większe prawo do egoizmu niż natura despotyczna. Szczęście skończyło się w dniu, kiedy okoliczności pozwoliły im zrozumieć, że to, co najbardziej leży na sercu żonie, nie jest najważniejsze dla męża, i odwrotnie.

Pewnego pogodnego wrześniowego wieczoru wracałam z ogrodu z ciężkim koszykiem jabłek, których sama nazbierałam. Zaczynało się zmierzchać; znad wysokiego muru dziedzińca spoglądał księżyc, otulając nieregularnymi cieniami liczne załomy budynku. Postawiłam swoje brzemię na kuchennych schodach i odpoczęłam chwilę, wdychając jeszcze kilka haustów pachnącego powietrza. Patrzyłam na księżyc zwrócona tyłem do wejścia, kiedy za plecami usłyszałam głos:

— To ty, Nelly?

Głos był niski, o obcym brzmieniu, a jednak sposób, w jaki wypowiedział moje imię, wydał mi się znajomy. Odwróciłam się, by zobaczyć, kto to taki, wystraszona, bo drzwi były zamknięte, a nie widziałam nikogo zbliżającego się do schodów. Na ganku coś się poruszyło. Podeszłam bliżej i ujrzałam wysokiego, czarno ubranego mężczyznę o smagłej twarzy i ciemnych włosach. Oparł się o ścianę i położył dłoń na klamce, jakby zamierzał wejść do środka. „Któż to może być? — pomyślałam. — Pan Earnshaw? Nie, to nie jego głos".

— Czekam tu już od godziny — odezwał się znowu, gdy ja wciąż wpatrywałam się w niego—i przez cały ten czas była cisza, jakby wszyscy pomarli. Nie śmiałem wejść. Nie poznajesz mnie? Przyjrzyj mi się, nie jestem obcy!

Promyk księżyca oświetlił jego twarz. Policzki miał ziemiste, porośnięte czarnymi bokobrodami, brwi łukowate, oczy

głęboko osadzone i bardzo charakterystyczne. Pamiętałam te oczy.

— Czy podobna?! — zawołałam, nie mając pewności, czy to nie zjawa, po czym w zdumieniu wzniosłam ręce do góry. — Co! ? Pan wrócił? To pan? To pan?

— Tak, to ja, Heathcliff — odparł, zerkając w okno, które odbijało dziesiątek błyszczących księżyców, lecz nie ujawniało żadnych świateł wewnątrz. — Są w domu? Gdzie ona? Nelly, ty się nie cieszysz! Nie bój się. Gdzie ona jest? Mów! Chcę zamienić z nią jedno słowo… tak, z twoją panią. Idź i powiedz, że przyszedł do niej jakiś człowiek z Gimmerton.

— Jak ona to przyjmie? — zawołałam. — Ja jestem oszołomiona ze zdumienia, a ona zupełnie straci głowę! To rzeczywiście pan! Ale jaki zmieniony! Nie, to mi się nie mieści w głowie. Służył pan w wojsku?

— Idź i przekaż wiadomość — wszedł mi niecierpliwie w słowo. — Pośpiesz się, czekam jak na rozżarzonych węglach!

Nacisnął za mnie klamkę, weszłam do środka. Kiedy jednak dotarłam pod drzwi salonu, za którym przebywali państwo Lintonowie, zabrakło mi odwagi. Wreszcie postanowiłam, że wejdę i zapytam, czy życzą sobie, abym zapaliła świece. Otworzyłam drzwi.

Siedzieli razem w oknie, którego okiennica stała oparta o ścianę. Widok ciągnął się ponad ogrodem i dzikim, zielonym parkiem aż po dolinę Gimmerton, którą prawie do samego końca wiła się serpentyna mgły (bo jak pan zapewne zauważył, tuż za kaplicą kanał osuszający bagna wpada do strumienia, który płynie za zakrętami doliny). Ponad ten srebrzysty opar wyrastały Wichrowe Wzgórza, lecz naszego starego domu nie było widać; jest trochę zsunięty za wierzchołek. Salon, wraz z państwem Linton i widokiem, na który patrzyli, tchnął cudownym spokojem. Zadrżałam na myśl, że miałabym go zburzyć. Wychodziłam już, spytawszy tylko o świece, lecz zdałam sobie sprawam, jakie popełniam głupstwo, więc wróciłam i powiedziałam:

— Przyszedł jakiś człowiek z Gimmerton do pani.

— Czego chce? — spytała pani Linton.

— Nie pytałam go — odparłam.

— Dobrze. Zaciągnij zasłony, Nelly, i przynieś herbatę. Ja zaraź wrócę.

Wyszła z salonu. Pan Edgar od niechcenia zapytał, co to za człowiek.

— Ktoś, kogo pani się nie spodziewa — odparłam. — To Heathcliff. Na pewno pan go pamięta, mieszkał niegdyś u pana Earnshaw.

— Co?! Ten cygan, ten… parobek? — zawołał. — Dlaczego nie powiedziałaś tego Catherine?

— Cicho! Niech pan go tak nie nazywa — powiedziałam, — Sprawiłby jej pan wielką przykrość, gdyby pana usłyszała. O mało jej serce nie pękło, kiedy uciekł. Sądzę, że jego powrót to dla niej wielkie święto.

Pan Linton podszedł do okna z drugiej strony salonu, wychodzącego na dziedziniec. Otworzył je i wychylił się. Musiał ich zobaczyć, ponieważ zawołał od razu:

— Nie stój na dworze, kochanie! Zaproś tego człowieka do środka, jeżeli to dobry znajomy.

Niebawem usłyszałam stuknięcie klamki i Catherine przybiegła na górę, bez tchu, podniecona, zbyt poruszona, by okazać radość. Prawdę rzekłszy, z jej twarzy można się było raczej domyślać jakiejś strasznej katastrofy.

— Och, Edgarze, Edgarze! — powiedziała zdyszana, rzucając mu się na szyję. — Och, Edgarze, najdroższy! Heathcliff wrócił… wrócił!

— Dobrze, dobrze! — odrzekł jej mąż opryskliwie. — To nie powód, żeby mnie udusić. Nie wiedziałem, że on tyle dla ciebie znaczy. Dlaczego jesteś tym taka przejęta?

— Wiem, że go nie lubiłeś — odparła, hamując nieco swój zachwyt. — Ale jeśli chcesz mi zrobić przyjemność, musisz się z nim zaprzyjaźnić. Powiedzieć mu, żeby przyszedł na górę?

— Tutaj? — spytał pan Linton. — Do salonu?

— A gdzie?

Wydawał się niezadowolony i zaproponował kuchnię jako odpowiedniejsze miejsce na przyjęcie Heathcliffa. Pani Linton spojrzała nań dziwnie, na poły rozgniewana, na poły ubawiona jego poczuciem wyższości.

— Nie — powiedziała po chwili — nie mogę go przyjąć w kuchni. Przygotuj tutaj dwa stoły, Ellen: jeden dla twojego pana i panny Isabelli, czyli arystokracji, a drugi dla mnie i Heathcliffa, czyli niższych stanów. Czy tak ci odpowiada, najdroższy? Czy też mam kazać rozpalić ogień w innym pokoju? Jeśli tak, wydaj polecenia. Ja zbiegnę na dół po mojego gościa. Boję się, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe!

Miała już pędzić, ale Edgar ją zatrzymał.

— Ty każesz mu przyjść — powiedział, zwracając się do mnie. — A ty, Catherine, staraj się oględniej okazywać swoją radość! Czy cała służba musi widzieć, że witasz zbiegłego parobka jak brata?

Pośpieszyłam na dół. Heathcliff czekał na ganku, najwyraźniej pewien, że zostanie zaproszony do środka. Poszedł za mną bez zbędnych słów, a ja zaanonsowałam go panu i pani, których zaczerwienione policzki zdradzały, że odbyli ożywioną dyskusję. Twarz pani zapłonęła jednak innym uczuciem, kiedy w drzwiach zjawił się gość: podskoczyła ku niemu, wzięła go za obie dłonie i powiodła przed Lintona. Potem wzięła niechętne palce swego męża i zetknęła je z dłońmi gościa.

Ujrzawszy go w pełnym świetle ognia i blasku świec, byłam jeszcze bardziej zdumiona przeobrażeniem Heathcliffa. Wyrósł na wysokiego, barczystego, harmonijnie zbudowanego mężczyznę, przy którym mój pan sprawiał wrażenie chuchrowatego nastolatka. Jego wyprostowana postawa nasuwała myśl, że służył w wojsku. Twarz miał znacznie dojrzalszą, bardziej wyrazistą i stanowczą niż pan Linton, inteligentną i nie noszącą już znamion niskiego stanu. W ściągniętych brwiach i płonących czarnym ogniem oczach wciąż czaiła się pół ujarzmiona dzikość, lecz tłumił ją w sobie.

Jego maniery wyszlachetniały, wygładziły się, choć brakowało im elastyczności, aby były ujmujące.

Zaskoczenie pana Lintona dorównywało mojemu, bądź nawet je przewyższało. Przez dłuższą chwilę nie wiedział, jak zwrócić się do tego „parobka", jak go wcześniej nazwał. Heathcliff puścił jego wiotką dłoń i czekał z chłodnym spojrzeniem, aż on zechce się odezwać.

— Niech pan siada — powiedział wreszcie. — Pani Linton, ze względu na pamięć o dawnych czasach, poprosiła mnie, abym pana przyjął jak przyjaciela, a ja naturalnie cieszę się ze wszystkiego, co sprawia jej radość.

— Prawdę rzekłszy, ja tak samo — odparł Heathcliff — zwłaszcza jeżeli biorę w tym udział. Z chęcią zostanę godzinkę lub dwie.

Zajął miejsce naprzeciwko Catherine, która utkwiła weń wzrok, jakby z obawy, że zniknie, gdy ona na chwilę spuści go z oka. On nieczęsto odwzajemniał spojrzenie: wystarczały mu przelotne zerknięcia. Odbijał się w nich jednak, za każdym razem zuchwałej, nie skrywany zachwyt, który dostrzegał w jej oczach. Zbyt byli pochłonięci własnym szczęściem, żeby czuć zażenowanie. Inaczej pan Edgar, który pobladł z wściekłości. Uczucie to sięgnęło zenitu, kiedy jego pani wstała i zbliżywszy się do Heathcliffa, ponownie chwyciła go za ręce, po czym roześmiała się jak szalona.

— Jutro uznam, że to był sen! — wykrzyknęła. — Nie będę mogła uwierzyć, że jeszcze raz zobaczyłam cię, dotknęłam, rozmawiałam z tobą. A przecież, niedobry Heathcliffie, nie zasłużyłeś sobie na takie powitanie. Przez trzy lata cię nie było, nie dałeś znaku życia, nie pomyślałeś o mnie.

— Myślałem o tobie trochę więcej niż ty o mnie — odparł półgłosem. —Niedawno usłyszałem o twoim małżeństwie, Cathy. Kiedy teraz czekałem na dziedzińcu, ułożyłem następujący plan: jeszcze raz zobaczyć twoją twarz, a na niej zaskoczenie, może udawaną radość; potem wyrównać rachunki z Hindleyem i wyręczając prawo, wykonać wyrok na sobie. Twoje powitanie wybiło mi te pomysły z głowy. Spróbuj jednak

następnym razem przyjąć mnie inaczej! Nie, ty mnie już więcej nie odtrącisz. Naprawdę bardzo się o mnie martwiłaś? Naprawdę? I było o co. Wiele w życiu przecierpiałem, odkąd przestałem słyszeć twój głos. Musisz mi wybaczyć, bo zmagałam się z losem tylko dla ciebie!

— Catherine, bądź tak dobra i usiądź przy stole, chyba że mamy pić zimną herbatę — przerwał im Linton, starając się panować nad głosem i nie łamać reguł gościnności. — Pana Heathcliffa czeka długa droga, niezależnie od tego, gdzie będzie dziś nocował, a mnie chce się pić.

Zajęła miejsce przed imbrykiem, a na dźwięk dzwonka zjawiła się panna Isabella. Pomogłam wszystkim usiąść i wyszłam z salonu.

Wytrwali przy stole nie dłużej niż dziesięć minut. Catherine nie mogła ani jeść, ani pić, jej filiżanka pozostała nie tknięta. Edgar rozchlapał herbatę na spodeczek i wypił ledwo łyk. Ich gość po godzinie zakończył wizytę. Kiedy wychodził, spytałam, czy idzie do Gimmerton.

— Nie, do Wichrowych Wzgórz — odparł. — Pan Earnshaw mnie zaprosił, kiedy odwiedziłem go dziś rano.

Pan Earnshaw go zaprosił! On odwiedził pana Earnshaw! Po jego wyjściu z niepokojem zastanawiałam się nad tymi słowami. Czyżby przyjechał tutaj z jakimiś niecnymi zamiarami, przybrawszy maskę obłudy? Myślałam i myślałam. W głębi serca miałam przeczucie, że byłoby lepiej, gdyby go licho do nas nie przyniosło.

Około północy zostałam wyrwana z pierwszego snu. Pani Linton wśliznęła się do mojego pokoju, usiadła na łóżku i zbudziła mnie szarpaniem za włosy.

— Nie mogę się uspokoić, Ellen—powiedziała w formie przeprosin. — Chcę się podzielić moim szczęściem z jakąś żywą istotą. Edgar jest nadąsany, bo ja cieszę się z czegoś, co nie dotyczy jego. Jeśli w ogóle otwiera usta, to tylko po to, by wygłaszać zgryźliwe, idiotyczne pouczenia. Stwierdził, że jestem okrutna i samolubna, bo chcę rozmawiać, kiedy on źle się czuje i jest taki śpiący. Zawsze znajdzie sposób, żeby się

rozchorować, kiedy wydarzy się coś nie po jego myśli. Powiedziałam parę pochlebnych słów o Heathcliffie, a on zaczął płakać, nie wiem, czy z bólu głowy, czy z zazdrości. Zostawiłam go więc i wyszłam.

— Na cóż wychwalać przy nim Heathcliffa? — odparłam. — Jako chłopcy nie znosili się i Heathcliff byłby tak samo wściekły, gdyby pani dobrze się przy nim wyrażała o panu Lintonie. Taka już jest ludzka natura.

Niech pani nie wspomina o nim przy panu Lintonie, chyba że chce pani wszcząć między nimi zwadę.

— Ale czyż to nie dowodzi słabości charakteru? — nie poddawała się. — Ja nie jestem zazdrosna. Nie czuję się dotknięta złocistością włosów Isabelli, bielą jej skóry, jej wyszukaną elegancją i względami, jakie okazuje jej cała rodzina. Nawet ty, Nelly, kiedy się czasem pokłócimy, natychmiast bierzesz stronę Isabelli. A ja ustępuję jak zbyt wyrozumiała matka, mówię jej, jaka jest kochana, i prawię jej komplementy, żeby ją udobruchać. Jej brat cieszy się, kiedy jesteśmy dla siebie miłe, ja też się cieszę. Ale oni są do siebie bardzo podobni: rozpieszczone dzieci, które wyobrażają sobie, że świat został stworzony dla nich. Ulegam ich zachciankom, ale czasem myślę, że bardzo by im się przydała twarda lekcja życia.

— Myli się pani, pani Linton — powiedziałam. — To oni ulegają pani zachciankom. Już widzę, co by to było, gdyby tego nie robili. Może sobie pani pozwolić na schlebianie ich nielicznym kaprysom w sytuacji, kiedy oni na wyścigi zgadują wszystkie pani życzenia. Lecz kiedyś może dojść do sporu o coś, co dla obu stron będzie równie ważne, a wtedy te, jak pani mówi, słabe charaktery mogą się okazać równie nieustępliwe jak pani.

— A wtedy pokłócimy się na śmierć i życie, prawda, Nelly?— odparła ze śmiechem. — Nie, ja tak ufam miłości Lintona… sądzę, że nawet gdyby konał z mojej ręki, nie myślałby o zemście.

Doradziłam jej, aby tym bardziej go sobie ceniła za takie uczucie.

— Cenię go sobie — odparła — ale to nie powód, żeby kwilił o byle głupstwo. To dziecinne. Zamiast zalewać się łzami, bo powiedziałam, że Heathcliff jest teraz godzien szacunku każdego i największy dżentelmen w okolicy czułby się zaszczycony jego przyjaźnią, powinien był się ze mną zgodzić i ucieszyć się, że jesteśmy jednej myśli. Musi się do niego przyzwyczaić, a właściwie to dlaczego miałby go nie polubić? Heathcliff zachował się wspaniale, zważywszy, że ma wszelkie powody, by czuć niechęć do Lintona.

— Co pani sądzi o jego wizycie w Wichrowych Wzgórzach? — spytałam. — Wygląda na to, że zmienił się pod każdym względem.

Chrześcijanin pełną gębą wyciąga braterską dłoń do wszystkich swoich wrogów!

— Wyjaśnił mi to — odparła. — Ja też się zdziwiłam. Powiedział, że poszedł tam, żeby od ciebie dowiedzieć się o mnie, sądząc, że wciąż tam mieszkasz. Joseph zawołał Hindleya, który wyszedł do niego i wypytał go, co robił i jak mu się powodziło, a w końcu zaprosił go do środka. Jacyś ludzie siedzieli tam nad kartami i Heathcliff przyłączył się do nich. Mój brat przegrał do niego niewielką sumę, a widząc, jaki jest zamożny, zaprosił go na wieczór i Heathcliff się zgodził. Hindley jest zbyt beztroski, aby rozważniej dobierać sobie towarzystwo. Nie przyszło mu do głowy, że być może nie powinien ufać człowiekowi, którego kiedyś podle skrzywdził. Heathcliff twierdzi jednak, że odnowił stosunki ze swym dawnym prześladowcą, bo chce mieć blisko do Drozdowego Gniazda, no i odczuwa przywiązanie do domu, w którym kiedyś razem mieszkaliśmy. Liczy na to, że będę miała okazję częściej się z nim widywać, niż gdyby osiadł w Gimmerton. Zamierza zaproponować Hindleyowi sowitą zapłatę za zgodę na wynajęcie mu pokoju w Wichrowych Wzgórzach, pazerność mojego brata z pewnością nie pozwoli mu odmówić. Zawsze był chciwy, chociaż co zgarnie jedną ręką, drugą wyrzuca.

— Urocze miejsce na mieszkanie dla młodego człowieka! — powiedziałam. — Nie boi się pani konsekwencji, pani Linton?

— O mojego przyjaciela się nie boję — odparła. — Ma trzeźwą głowę, nie napyta sobie kłopotów. Lękam się trochę o Hindleya, lecz moralnie nie można się już niżej stoczyć, a przed fizycznym niebezpieczeństwem ja go obronię. To, co dzisiaj nastąpiło, pogodziło mnie z Bogiem i ludźmi! Byłam zbuntowana przeciwko Opatrzności. Och, wiele, wiele wycierpiałam, Nelly! Gdyby ten człowiek, z którym żyję, wiedział jak bardzo wiele, wstydziłby się zatruwać moją radość swymi dąsami. Tylko ze względu na niego znosiłam swoją udrękę samotnie. Gdybym zdradziła się ze śmiertelnym bólem, który często odczuwałam, pragnąłby jego uśmierzenia równie żarliwie jak ja. Ale to już minęło i nie będę się mściła za jego niedomyślność. Teraz potrafiłabym znieść wszystko! Gdyby największy nędznik dał mi w twarz, nie tylko nadstawiłabym drugi policzek, ale jeszcze poprosi łabym o przebaczenie, że go sprowokowałam. Na dowód tego natychmiast pójdę zawrzeć pokój z Edgarem. Dobranoc! Jestem aniołem!

W tym dufnym przeświadczeniu zostawiła mnie. Nazajutrz dało się spostrzec, że urzeczywistniła swe postanowienie. Pan Linton nie tylko odzyskał humor (chociaż przy rozentuzjazmowanej Catherine wciąż sprawiał wrażenie przybitego), lecz także nie zgłosił sprzeciwu, kiedy jego żona zaproponowała Isabelli, że zabierze ją po południu na spacer do Wichrowych Wzgórz. Wynagrodziła go taką serdecznością i miłością, że na kilka dni dom zamienił się w istny raj. I pan, i służba pławili się w słonecznych promieniach jej uśmiechu.

Heathcliff— a raczej „pan Heathcliff" — początkowo korzystał z przywileju odwiedzania Drozdowego Gniazda z umiarem, jakby chciał sprawdzić, jak dalece właściciel tolerować będzie jego obecność. Catherine również uznała, że będzie rozsądniej, jeżeli nieco powściągnie swe zachwyty. Z czasem jego odwiedziny stały się czymś naturalnym. Z dzieciństwa pozostał mu chłód, który teraz pomagał mu ukrywać zbyt namiętne

uczucia. Niepokój mego pana nieco stopniał, a dalszy rozwój wypadków na pewien czas skierował go na inne tory.

Nowym źródłem jego zmartwienia stała się rzecz zupełnie niespodziewana: Isabella Linton poczuła nagły i nieodparty pociąg do gościa, którego on znosił pod swoim dachem. Była wtedy czarującą młodą damą w wieku lat osiemnastu, nieco dziecinną w sposobie bycia, lecz obdarzoną żywą inteligencją i wrażliwością, a także nie mniej żywym temperamentem, jeśli coś ją zdenerwowało. Jej brat, który bardzo ją kochał, był przerażony tym nieprawopodobnym wyborem przedmiotu uczuć. Pomijając hańbę, jaką byłby dla rodziny związek z człowiekiem bez nazwiska, jak również możliwość, że przy braku męskich potomków jego majątek przejdzie w takie ręce, Linton miał dość rozsądku, by pojąć charakter Heathcliffa i wiedzieć, że choć zmienił on swoją powierzchowność, jego prawdziwa natura pozostała taka sama. Obawiał się jej, budziła w nim odrazę. Drżał na myśl o powierzeniu Isabelli Heathcliffowi. Drżałby jeszcze bardziej, gdyby miał świadomość, że uczucie jego siostry zrodziło się spontanicznie i nie zostało odwzajemnione. Tymczasem Edgar, kiedy dowiedział się o jego istnieniu, przypisał je celowym zabiegom Heathcliffa.

Wszyscy od pewnego czasu dostrzegaliśmy, że panna Linton z jakiegoś powodu wzdychała i cierpiała. Łatwo wpadała w gniew i nam też działała na nerwy, ciągle prowokowała Catherine, której cierpliwość wisiała na włosku. Wybaczaliśmy jej przez wzgląd na jej delikatne zdrowie, zwłaszcza że chudła i mizerniała w oczach. Lecz pewnego dnia, kiedy była szczególnie nieznośna (nie zjadła śniadania; poskarżyła się, że służba nie wykonuje jej poleceń, pani Linton odbiera jej wszelką władzę w domu, a Edgar ją zaniedbuje; że zaziębiła się, bo umyślnie zostawiamy drzwi otwarte i na złość jej dopuściliśmy, żeby w salonie wygasł ogień; że w ogóle wszystko jest nie tak), pani Linton nakazała jej kategorycznie, by położyła się do łóżka. Zmyła jej głowę i zagroziła, że pośle po lekarza. Na dźwięk nazwiska Kennetha Isabella natychmiast zaczęła

protestować, twierdząc, że nic jej nie dolega, a nieszczęśliwa jest wyłącznie z powodu okrucieństwa Catherine.

— Jak możesz mówić, że jestem wobec ciebie okrutna, ty rozpieszczony bachorze? — zawołała pani, zdumiona tym niesprawiedliwym zarzutem. — Chyba masz źle w głowie. Kiedy byłam wobec ciebie okrutna, powiedz!

— Wczoraj — zaszlochała Isabella—i teraz!

— Wczoraj! —powtórzyła jej bratowa. — Przy jakiej okazji?

— Podczas naszego spaceru na wrzosowisku. Powiedziałaś mi, że mogę sobie pójść, gdzie chcę, a ty dalej przechadzałaś się z panem Heathcliffem!

— I to jest dla ciebie okrucieństwo? — odparła Catherine ze śmiechem. — Nie zamierzałam wcale dać ci do zrozumienia, że nie życzymy sobie twego towarzystwa. Było nam wszystko jedno, czy z nami zostaniesz czy nie. Sądziłam tylko, że rozmowa z Heathcliffem nie zainteresuje cię.

— Nieprawda — płakała młoda dama — odesłałaś mnie, bo wiedziałaś, że chcę zostać!

— Czy ona oszalała?—zwróciła się do mnie pani Linton. — Powtórzę ci naszą rozmowę słowo po słowie, Isabello, a ty mi. wskażesz, co byłoby w niej dla ciebie zajmującego.

— Nie chodzi mi o rozmowę — odparła. — Ja chciałam…

— Chciałaś…? — naciskała Catherine, widząc, że waha się dokończyć zdanie.

— Chciałam być z nim. I nie pozwolę się wiecznie usuwać w cień! — ciągnęła z rosnącym podnieceniem. — Jesteś jak pies ogrodnika, Cathy, nikt oprócz ciebie nie ma prawa być kochany!

— Ty bezczelna smarkulo! — zawołała zdumiona pani Linton. —Ale cóż ty za wariactwa wygadujesz? To niemożliwe, żebyś pragnęła względów Heathcliffa, żebyś uważała go za człowieka godnego miłości! Mam nadzieję, że źle cię zrozumiałam, Isabello?

— Zrozumiałaś mnie doskonale! — powiedziała Isabella, nie panując nad sobą. — Kocham go bardziej, niż ty kiedykolwiek kochałaś Edgara. A on mógłby pokochać mnie, gdybyś mu pozwoliła!

— W takim razie za żadne skarby świata nie chciałabym być w twojej skórze! — oświadczyła stanowczo Catherine i odniosłam wrażenie, że mówi szczerze. — Nelly, pomóż mi ją przekonać, że to szaleństwo. Powiedz jej, kim jest Heathcliff: porzuconym dzieckiem, dzikim, niekulturalnym grubianinem, porosłym ostami kamienistym ugorem. Prędzej wypuściłabym kanarka do lasu w zimowy dzień, niż doradziła tobie, żebyś zawierzyła swe serce Heathcliffowi! Moje biedne dziecko, gdybyś go choć trochę znała, nigdy nie przyszłyby ci do głowy te rojenia. Nie wyobrażaj sobie, że pod maską bezwzględności ukrywa pokłady dobroci i tkliwości! To nie jest nie oszlifowany diament czy ostryga z perłą w środku, jak mówią o siermiężnych, lecz dobrotliwych chłopach — to człowiek bezlitosny, okrutny jak wilk. Nigdy nie mówię do niego: „Zostaw tego czy tamtego człowieka w spokoju, bo byłoby nieszlachetne i okrutne zrobić mu krzywdę". Mówię: „Zostaw go w spokoju, bo będzie mi przykro, kiedy coś mu się stanie". Zgniótłby cię jak skorupkę jajka, Isabello, gdybyś zaczęła mu zawadzać. On nigdy nie pokochałby osoby, która nosi nazwisko Linton, choć nie twierdzę, że nie ożeniłby się z tobą dla pieniędzy i nadziei na spadek! Chciwość stała się jego najulubieńszym grzechem. Mówię ci to wszystko, chociaż Heathcliff jest moim przyjacielem i jeżeli postanowił cię upolować, pewnie powinnam była trzymać język za zębami i pozwolić ci złapać się w sidła.

Panna Linton patrzyła na bratową z oburzeniem.

— Jak ci nie wstyd, jak ci nie wstyd! — powtórzyła gniewnie. —Jesteś gorsza od stu wrogów, ty jadowita przyjaciółko!

— Aha, czyli nie wierzysz mi?—powiedziała Catherine. — Sądzisz, że przemawia przeze mnie egoizm i złośliwość?

— Jestem tego pewna! I boję się ciebie!

— Dobrze więc. Skoro chcesz to sprawdzić na własnej skórze, to proszę bardzo. Na bezczelność i upór nie ma rady.

— Czemu ja muszę cierpieć z powodu jej egotyzmu? — szlochała Isabella, kiedy pani Linton wyszła z pokoju. — Wszyscy, wszyscy przeciwko mnie! Zdruzgotała moją jedyną nadzieję! Ale ona kłamie, prawda, Nelly? Pan Heathcliff nie jest

potworem. To człowiek szlachetny i wierny, bo przecież nie zapomniał o niej.

— Nie zawracaj sobie nim głowy, panienko — powiedziałam. — To ptak złej wróżby, nie stworzony dla ciebie. Pani Linton użyła mocnych słów, ale nie mogę jej zaprzeczyć. Ona zna jego serce lepiej niż ja czy ktokolwiek inny. Nigdy nie odmalowałaby go w gorszym świetle, niż na to zasługuje. Uczciwi ludzie nie ukrywają swych poczynań. A on, same niewiadome: Co robił? Skąd ma pieniądze? Dlaczego mieszka w Wichrowych Wzgórzach, w domu człowieka, do którego czuje nienawiść? Powiadają, że odkąd przyjechał, z panem Earnshaw jest coraz gorzej. Co noc siedzą razem do rana, pan Hindley bierze pożyczki pod zastaw ziemi i nic, tylko gra i pije. Tydzień temu słyszałam to od Josepha, którego spotkałam w Gimmerton. „Nelly — powiedział — stała się straszna rzecz i będziemy mieli śledztwo. Jeden chciał się zadźgać jak cielę, a drugi prawie stracił palce, kiedy go powstrzymywał. Nasz pan nie wybiera się do Asyżu z pielgrzymką pokutną. Nie boi się ani sądu, ani świętego Pawła, ani świętego Piotra, ani świętego Jana, ani świętego Mateusza, nikogo się nie boi! On chyba nawet lubi ich wyzywać. A ten twój przyjemniaczek Heathcliff, też niezła z niego sztuka! Jego też trzymają się szatańskie żarciki. Nie opowiada wam, jak się tu u nas pięknie prowadzi? To ja ci powiem: wstaje o zachodzie słońca, potem kości, wódka, zamknięte okiennice i płonące świece aż do południa nazajutrz. Pijane tłumy walą do jego pokoju, wrzeszczą i przeklinają, tak że przyzwoity człowiek uszy sobie zatyka ze wstydu... tymczasem ten łotr przeliczy pieniądze, zje, prześpi się, a potem wio do sąsiada, pogawędzić z jego żoną. Pewnie opowiada jaśnie pani Catherine, jak to złoto jej ojca spływa mu do kieszeni... jak jej brat galopuje szeroką drogą do piekła, a on przed nim, żeby otworzyć mu bramę". — Joseph to stary łajdak, panienko, ale nie ma zwyczaju kłamać. A jeżeli to, co mówi o Heathclifie, jest prawdą, to przecież nie chciałabyś takiego człowieka za męża?

— Jesteś z nimi w zmowie, Ellen — odparła. — Nie będę słuchała twoich oszczerstw. Jak możesz być taka podła i przekonywać mnie, że na świecie nie istnieje szczęście?

Nie potrafię powiedzieć, czy jeśliby ją zostawić samej sobie, Isabella umiałaby wyleczyć się ze swego kaprysu; tak jak się to naprawdę odbyło, zabrakło jej czasu do namysłu.

Na następny dzień w sąsiednim mieście wyznaczono posiedzenie sądu, na które mój pan zobowiązany był się stawić. Wiedząc o tym, pan Heathcliff przyszedł trochę wcześniej niż zwykle. Catherine i Isabella siedziały w bibliotece, pogniewane na siebie, lecz milczące. Isabella wystraszyła się swej nieroztropności, która kazała jej ujawnić skrywane uczucia w chwili zacietrzewienia. Catherine, po dojrzałym namyśle, doszła do wniosku, że jej szwagierka zachowała się naprawdę oburzająco, i nie była skłonna obrócić tego w żart, choć w duchu śmiała się z niej. Roześmiała się natomiast w głos, kiedy ujrzała przechodzącego pod oknem Heathcliffa. Ja zamiatałam koło kominka i zauważyłam jej złośliwą minę. Isabella, pogrążona w rozmyślaniach czy lekturze, zorientowała się w sytuacji, dopiero gdy Heathcliff stanął w drzwiach. W przeciwnym razie z pewnością uciekłaby z pokoju.

— Wejdź, przychodzisz w samą porę! — powiedziała wesoło Catherine, przysuwając dla niego krzesło do ognia. — Mamy tu dwie osoby, które potrzebują trzeciej, aby przełamała między nimi lody, i właśnie ty jesteś człowiekiem, którego każda z nas wybrałaby do tego celu. Heath-cliffie, mam zaszczyt nareszcie pokazać ci kogoś, kto uwielbia cię jeszcze bardziej niż ja. Mam nadzieję, że ci to pochlebia. Źle patrzysz, to nie Nelly. Moja biedna mała szwagierka umiera z zachwytu nad twoją urodą i szlachetnością. Wystarczy, żebyś sobie tego zażyczył, a zostaniesz szwagrem Edgara! Ależ nie uciekaj, Isabello! — dodała z udaną żartobliwością i zatrzymała speszoną dziewczynę, która wstała oburzona. — Pożarłyśmy się o ciebie jak koty, Heathcliffie. Poniosłam sromotną klęskę w rywalizacji na hołdy i uwielbienia. Dowiedziałam się również, że gdybym miała choć odrobinę taktu i ustąpiła jej miejsca, moja rywalka

— tak chce być nazywana — przeszyłaby twe serce strzałą, która zniewoliłaby cię na zawsze, a mój obraz pogrążyła w najczarniejszej otchłani zapomnienia!

— Catherine! — powiedziała Isabella, wzywając na pomoc swą godność i nie próbując wyrwać się z mocnego uścisku bratowej. — Byłabym wdzięczna, gdybyś trzymała się prawdy i nie spotwarzała mnie, nawet w żartach! Panie Heathcliff, niech pan będzie łaskaw poprosić swoją przyjaciółkę, żeby pozwoliła mi wyjść. Zapomina, że pan i ja ledwo się znamy. To, co ją bawi, dla mnie jest nad wyraz bolesne.

Ponieważ gość nic nie odpowiedział, tylko usiadł i sprawiał wrażenie zupełnie obojętnego na uczucia, które budził w Isabelli, ta szeptem zwróciła się do swej dręczycielki, prosząc ją o uwolnienie.

— W żadnym razie! — odparła pani Linton. — Nie chcę być znów nazwana psem ogrodnika. Zostaniesz z nami. Heathcliffie, czy nie cieszą cię te wspaniałe nowiny? Isabella zaklina się, że miłość Edgara do mnie jest niczym przy jej miłości do ciebie. Powiedziała coś takiego, prawda, Nelly? A od naszego wczorajszego spaceru nic nie jadła, zrozpaczona i rozgniewana, że pozbawiłam ją twego cudownego towarzystwa, będąc w mylnym przekonaniu, że jest jej ono obojętne.

— Chyba zmyślasz—powiedział Heathcliff, obracając się z krzesłem twarzą do nich. — W każdym razie teraz nie ma ochoty na moje towarzystwo!

Patrzył cynicznie na przedmiot rozmowy, tak jak patrzy się na nieznane, odpychające zwierzę, na przykład na egzotycznego gada, kiedy ciekawość przemaga odrazę. Nieboraczka nie mogła tego znieść, twarz jej na przemian czerwieniła się i bladła, a na rzęsach zaperliły się łzy. Użyła całej siły swych drobnych dłoni, aby wyzwolić ramię z twardego uścisku Catherine. Kiedy spostrzegła, że gdy odegnie jeden jej palec, drugi zaciska się z powrotem, wpiła się w oprawczynię swymi ostrymi paznokciami, które zostawiły po sobie czerwone półkola.

— Co za tygrysica! — wykrzyknęła pani Linton, puszczając ją i potrząsając kontuzjowaną dłonią.

— Wynoś się, na miłość boską, i zabierz stąd swoją jędzowatą twarz! Czyś straciła rozum, żeby przy nim pokazywać pazurki? Nie zdajesz sobie sprawy, co on sobie pomyśli? Spójrz, Heathcliffie, jaką bronią ona walczy — musisz uważać na oczy.

— Powyrywałbym jej te szpony, gdyby się do mnie dobierały — odparł brutalnie, gdy drzwi się za nią zamknęły. — Ale nie rozumiem, po co tak gnębiłaś to stworzenie, Cathy. Chyba nie mówiłaś prawdy?

— Zapewniam cię, że tak—potwierdziła.—Od kilku tygodni umiera z miłości do ciebie. Dziś rano rozpłynęła się nad tobą w zachwytach, a potem sklęła mnie na czym świat stoi, ponieważ powiedziałam jej szczerze o twoich wadach, żeby trochę otworzyć jej oczy. Ale nie mówmy już o tym; chciałam ją tylko ukarać za bezczelność, nic więcej. Za bardzo ją lubię, mój drogi Heathcliffie, żebym pozwoliła ci dostać ją w swoje ręce i pożreć.

— A ja za bardzo jej nie lubię, żebym próbował; nie jestem wampirem. Doszłoby do dziwnych rzeczy, gdybym zamieszkał sam na sam z tą mdłą woskową lalą. Przede wszystkim pociągnąłbym tę biel wszystkimi kolorami tęczy, a jej niebieskie oczy przemalowałbym na czarne. Obrzydliwie przypominają oczy Lintona.

— Nie obrzydliwie, tylko cudownie! —powiedziała Catherine. — To oczy gołębicy… anioła!

— Będzie dziedziczyła po bracie, prawda? — spytał po krótkim milczeniu.

— Byłabym niepocieszona, gdybym miała powody się tego spodziewać —odparła jego towarzyszka.—Pół tuzina bratanków odbierze jej ten tytuł, jak Bóg da. Spróbuj o tym teraz nie myśleć. Zanadto pożądasz rzeczy bliźniego swego. Pamiętaj, że to, co należy do tego akurat bliźniego, jest też moje.

— Gdyby należało do mnie, też byłoby twoje — powiedział Heathcliff. — Ale skończmy z tym tematem, tak jak radzisz. Isabella Linton nie jest może zbyt mądra, ale nie jest też wariatką.

W rozmowie temat już się nie pojawił, a Catherine zapewne straciła go również z pamięci. Czułam jednak, że Heathcliff często do niego powraca. Za każdym razem, gdy pani Linton wychodziła z pokoju, uśmiechał się do siebie — a raczej krzywił złośliwie—i rozmyślał, groźnie marszcząc czoło. Postanowiłam śledzić jego posunięcia. Niezmiennie i całym sercem stałam po stronie pana, nie Catherine. I moim zdaniem nie bez powodu, bo był to człowiek dobry, lojalny i uczciwy. Ona zaś, nie powiem, że stanowiła jego przeciwieństwo, lecz pozwalała sobie w życiu na tyle swobody, że nie wierzyłam, iż kieruje się jakimiś zasadami, i nie miałam wyrozumiałości dla jej uczuć. Pragnęłam, żeby wydarzyło się coś, co bez rozgłosu uwolniłoby Wichrowe Wzgórza i Drozdowe Gniazdo od osoby pana Heathcliffa, a nam pozwoliłoby żyć po dawnemu. Każde jego odwiedziny były koszmarem dla mnie i chyba też dla pana Lintona. Jego obecność we Wzgórzach była jakimś niewytłumaczalnym przekleństwem dla mieszkańców domu. Wydawało mi się, jakby Bóg opuścił tamtejsze owieczki w ich grzesznych błądzeniach, pod stado zaś podkradła się szatańska bestia, która czeka sposobnej chwili, by skoczyć i je pożreć.

ROZDZIAŁ XI

Czasami, kiedy w samotności rozmyślałam o tych sprawach, nagle ogarniał mnie strach i wkładałam czepek, żeby pójść sprawdzić, co się dzieje w Wichrowych Wzgórzach. Mówiłam sobie w sumieniu, że mam obowiązek ostrzec pana Hindleya, co ludzie opowiadają o jego prowadzeniu się. Potem przypominałam sobie, jaki jest zatwardziały w swym występku, i zwątpiwszy, bym mogła go nawrócić ze złej drogi, wzdragałam się przed wejściem do tego nieszczęsnego domu. Zresztą pan Hindley zapewne zarzuciłby mi kłamstwo.

Pewnego dnia, idąc do Gimmerton, nadłożyłam drogi i przeszłam koło starej bramy. Zdarzyło się to mniej więcej w okresie, do którego dobiegła moja opowieść; było bezchmurne, mroźne popołudnie, ziemia naga, droga twarda i sucha. Doszłam do kamienia, przy którym od gościńca odbija w lewo droga na wrzosowisko. Jest to słupek z nie gładzonego piaskowca, od północnej strony wyryte ma litery W.W., od wschodniej G., a od południowo-zachodniej D.G. Służy jako drogowskaz do Drozdowego Gniazda, Wichrowych Wzgórz i miasteczka.

Słońce kładło się żółto na szarym kamieniu i nie wiem dlaczego, ale ten obraz lata napełnił moje serce wspomnieniami z dzieciństwa. Dwadzieścia lat wcześniej było to ulubione miejsce moje i Hindleya. Długo patrzyłam na zwietrzały kamień. Schyliłam się i zobaczyłam otwór tuż nad ziemią, wciąż pełen muszelek i kamyków—lubiliśmy tam wkładać różne drobne przedmioty. Nagle zdało mi się, że widzę, tak wyraźnie jak w rzeczywistości, towarzysza zabaw z mojego dzieciństwa. Swą smagłą, kanciastą głowę pochylił do przodu, a w małej rączce trzymał kawałek łupka, którym kopał dołek. „Biedny

Hindley!", westchnęłam mimo woli. Zadrżałam. Moje oczy uległy złudzeniu i przez chwilę wierzyłam, że dziecko uniosło twarz i spojrzało prosto na mnie! Widzenie zaraz się rozwiało, lecz poczułam nieodpartą chęć, by pójść do Wichrowych Wzgórz. Jakiś przesąd kazał mi posłuchać tego podszeptu: „Może Hindley umarł! Może wkrótce umrze! Może to omen śmierci!"

Zbliżając się do Wichrowych Wzgórz, drżałam jak liść, a kiedy dom stanął mi przed oczyma, dreszcz przebiegł całe moje ciało. Zjawa wyprzedziła mnie i stała, patrząc przez bramę. Taka była moja pierwsza myśl po zauważeniu chłopca o lokach cherubinka i brązowych oczach, przyciskającego rumianą buzię do prętów. Kiedy nieco ochłonęłam, poznałam Haretona, mojego Haretona, który niewiele się zmienił, odkąd zostawiłam go dziesięć miesięcy wcześniej.

— Szczęść Boże, mój skarbie! — zawołałam, natychmiast zapominając o swych niemądrych obawach.—Haretonie, to Nelly, twoja niania!

Cofnął się poza zasięg mojego ramienia i podniósł spory kamyk.

— Przyszłam zobaczyć się z twoim ojcem, Haretonie — dodałam, odgadnąwszy z tego gestu, że jeśli Nelly jeszcze w ogóle istniała w jego pamięci, to nie rozpoznał jej we mnie.

Podniósł pocisk do rzutu. Rozpoczęłam pojednawczą przemowę, ale nie powstrzymałam go: kamień trafił w czepek. Potem z niewprawnych ust chłopca popłynęła litania przekleństw, których być może nie rozumiał, ale wygłaszał je z takim zaangażowaniem, że jego dziecinne rysy przybrały wstrząsająco demoniczny wyraz. Może pan być pewien, że bardziej mnie to zasmuciło, aniżeli rozgniewało. Bliska płaczu, wyjęłam z kieszeni pomarańczę i podałam mu na zgodę. Zawahał się, po czym porwał owoc, jakby sądził, że zwodzę go tylko. Pokazałam mu jeszcze jeden, lecz trzymałam go wysoko.

— Kto cię nauczył tych pięknych słów, mój mały? — spytałam. — Pastor?

— Do diabła z pastorem, i z tobą też! Dawaj! — odparł.

— Dostaniesz, jeżeli mi powiesz, u kogo pobierasz lekcje — powiedziałam. — Kto jest twoim wychowawcą?

— Ten diabeł mój tata — brzmiała odpowiedź.

— A czego uczysz się od taty? — pytałam dalej. Podskoczył, żeby złapać owoc, lecz podniosłam go jeszcze wyżej.

— Czego cię uczy? — powtórzyłam.

— Niczego. Żebym mu się nie plątał pod nogami. Tata mnie nie cierpi, bo klnę na niego.

— Aha, i to diabeł uczy cię kląć na tatę?

— Tak… nie — wycedził przez zęby.

— Więc kto?

— Heathcliff.

Spytałam, czy lubi pana Heathcliffa.

— Jeszcze jak! — odpowiedział.

Chciałam się dowiedzieć, za co go tak bardzo lubi, ale zrozumiałam tylko niektóre zdania:

— Nie wiem… on mści się na tacie za mnie; klnie na niego, bo on klnie na mnie. Mówi, że mogę robić, co chcę.

— Więc pastor nie uczy cię czytać i pisać? — dociekałam.

— Nie. Jak pastor tu przyjdzie, to zębów nie pozbiera. Heathcliff tak powiedział.

Włożyłam mu pomarańczę do ręki i kazałam powiadomić ojca, że Nelly Dean chce z nim pomówić i czeka przy bramie ogrodu. Ruszył ścieżką i wszedł do domu, lecz zamiast Hindleya w progu pojawił się Heathcliff. Odwróciłam się na pięcie i pognałam w te pędy, przystając dopiero koło drogowskazu. Tak się zlękłam, jakbym zobaczyła upiora.

Zdarzenie to nie ma większego związku z historią panny Isabelli, tyle że kazało mi jeszcze bardziej wzmóc czujność. Postanowiłam, że zrobię wszystko, aby uchronić Drozdowe Gniazdo przed tym złym wpływem, nawet gdybym miała wywołać w domu burzę, sprzeciwiając się woli pani Linton.

Kiedy Heathcliff przyszedł z następną wizytą, Isabella akurat karmiła gołębie na dziedzińcu. Od trzech dni nie odezwała się do bratowej ani słowem, lecz urwały się też jej lamenty i narzekania, ku naszej ogromnej uldze. Heathcliff, jak się

wcześniej przekonałam, nie miał w zwyczaju silić się wobec panienki na zbędne grzeczności. Teraz, gdy ją zobaczył, najpierw bacznie powiódł wzrokiem po fasadzie domu. Stałam przy oknie w kuchni, lecz cofnęłam się, żeby mnie nie zobaczył. Przeszedł przez dziedziniec, stanął przed panienką i coś do niej powiedział. Wyglądała na zmieszaną i chciała odejść, lecz on położył jej dłoń na ramieniu. Odwróciła twarz; musiał zadać jej pytanie, na które nie miała ochoty odpowiadać. Znów zerknął pośpiesznie na dom i sądząc, że nikt go nie widzi, ten łajdak miał czelność ją pocałować.

— Judasz! Zdrajca! —wrzasnęłam. —Jesteś więc także obłudnikiem! ' Uwodziciel!

— Kto jest obłudnikiem, Nelly? — usłyszałam głos Catherine obok siebie.

Wyglądałam na dziedziniec w takim napięciu, że nie zauważyłam jej wejścia.

— Pani nikczemny przyjaciel!—odparłam z ogniem w głosie. — Tam stoi ten podstępny łotr. A, zobaczył nas... wchodzi do środka! Ciekawe, czy będzie umiał wytłumaczyć, czemu zalecał się do Isabelli, skoro pani powiedział, że jej nienawidzi.

Pani Linton zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Isabella wyrwała się i pobiegła do ogrodu. Chwilę później Heathcliff otworzył drzwi. Nie mogłam się powstrzymać i dałam upust memu oburzeniu, lecz Catherine nakazała mi z gniewem milczenie. Zagroziła, że wyprosi mnie z kuchni, jeśli znów wtrącę się z jakąś bezczelną uwagą.

— Można by pomyśleć, że jesteś tu panią! — zawołała.—Znaj swoje miejsce, słyszysz? Heathcliffie, co ty wyprawiasz za historie? Powiedzia łam ci, żebyś zostawił Isabellę w spokoju! Nie sprzeciwiaj mi się, proszę, chyba że masz już dość wizyt tutaj i chcesz skłonić Lintona, żeby zamknął przed tobą drzwi!

— Niech Bóg go strzeże przed takim głupstwem! — odparł ten łajdak; jakże go w tym momencie nienawidziłam! — Niech Bóg doradzi mu pokorę i cierpliwość! Z każdym dniem rośnie we mnie ochota, by posłać go na tamten świat!

— Ciszej! — powiedziała Catherine, zamykając drzwi. — Nie złość mnie. Dlaczego mnie nie posłuchałeś? Chyba że to ona wyszła do ciebie.

— Co cię to obchodzi?—warknął. — Mam prawo ją pocałować, jeśli to dla niej przyjemne, a ty nie masz prawa mi zabraniać. Nie jestem twoim mężem: nie musisz być o mnie zazdrosna!

— Nie jestem o ciebie zazdrosna—odparła Catherine—tylko dobrze ci życzę. Rozchmurz się, nie patrz na mnie wilkiem! Jeśli Isabella ci się podoba, poślubisz ją. Ale czy ona ci się podoba? Powiedz prawdę, Heathcliffie! Widzisz, nie chcesz nic mówić! Jestem pewna, że nie!

— A czy pan Linton zgodziłby się na małżeństwo swej siostry z tym człowiekiem? — spytałam.

— Zgodziłby się — ucięła moja pani.

— Może sobie oszczędzić kłopotu — powiedział Heathcliff. — Nie potrzebuję jego pozwolenia. A przy okazji, chciałbym ci powiedzieć kilka słów, Catherine. Ostrzegam cię: dobrze wiem, że obeszłaś się ze mną haniebnie, haniebnie, rozumiesz? Jeżeli masz nadzieję, że tego nie widzę, to jesteś niespełna rozumu. Jeśli sądzisz, że ugłaskasz mnie słodkimi słówkami, to jesteś idiotką. A jeśli wyobrażasz sobie, że będę cierpiał nie pomszczony, to niebawem się przekonasz, jak bardzo się mylisz! Tymczasem dziękuję ci, że wyjawiłaś mi tajemnicę swej szwagierki. Już ja będę to umiał wykorzystać. A ty się do tego nie mieszaj!

— Widzę, że przechodzisz jakieś nowe wcielenie! — powiedziała pani Linton zdumiona. — Obeszłam się z tobą haniebnie, a ty będziesz się mścił! Jak to rozumiesz, niewdzięczniku? Kiedy obeszłam się z tobą haniebnie?

— Nie zamierzam mścić się na tobie — odparł Heathcliff łagodniejszym tonem. — Nie mam takiego planu. Tyran depcze swych niewolni ków, lecz ci nie powstają przeciwko niemu: miażdżą mniejszych od siebie. Proszę bardzo, możesz zamęczyć mnie na śmierć dla rozrywki, ale pozwól i mnie zabawić się w ten sposób. Poza tym bądź tak miła i nie ubliżaj mi. Zburzywszy mój pałac, stawiasz mi ruderę i jesteś dumna ze swego

miłosierdzia, bo dajesz mi dach nad głową! Gdybym uwierzył, że naprawdę chcesz wydać za mnie Isabellę, poderżnąłbym sobie gardło!

— Aha, czyli mój grzech w tym, że nie jestem zazdrosna? — powiedziała Catherine. — Dobrze, nie będę cię już swatała. To tak, jakby oddać potępioną duszę w ręce Szatana: obaj znajdujecie rozkosz w zadawaniu cierpienia. Właśnie dałeś tego przykład. Edgar już przestał się gniewać o twoje wizyty, ja zaczynałam czuć się pewniej i spokojniej, lecz ty nie lubisz, żeby ludzie byli szczęśliwi, więc celowo wszczynasz kłótnię. Kłóć się z Edgarem, jeśli masz ochotę, i zwódź jego siostrę: to najskuteczniejsza metoda, żeby zemścić się na mnie, Heathcliffie.

Rozmowa urwała się. Pani Linton usiadła przy ogniu, posępna, z wypiekami na twarzy. Zły duch, który jej służył, wymknął się spod kontroli: nie potrafiła go ani udobruchać, ani ujarzmić. Stał koło kominka z założonymi ramionami, zatopiony w swych nikczemnych myślach. Tak ich zostawiłam, aby znaleźć pana, który dziwił się, co Catherine tak długo robi na dole.

— Nie widziałaś gdzieś pani, Ellen? — spytał, gdy weszłam.

— Widziałam, jest w kuchni, proszę pana, cała roztrzęsiona zachowaniem pana Heathcliffa. Uważam, że już najwyższy czas, aby jego wizyty przybrały inną formę. Zbytek uprzejmości nie popłaca, bo oto do czego doszło…

Opowiedziałam, co się wydarzyło na dziedzińcu i powtórzyłam mu, na tyle szczegółowo, na ile śmiałam, całą późniejszą rozmowę. Uznałam, że nie postawi to pani Linton w złym świetle, chyba że przyjdzie jej do głowy wystąpić w obronie swego gościa. Edgar Linton z najwyższym trudem wysłuchał mnie do końca. Pierwsze jego słowa wskazywały, że nie rozgrzesza swej żony z całej winy.

— Nie zniosę tego! — krzyknął. — To hańba, żeby mieć takiego człowieka za przyjaciela i narzucać mi jego towarzystwo! Zawołaj mi dwóch parobków, Ellen. Catherine nie

będzie już dłużej dyskutować z tym łotrem; czas skończyć z jej fanaberiami.

Zszedł na dół, kazał parobkom czekać w korytarzu i wszedł do kuchni, a ja za nim. Tymczasem spór rozgorzał na nowo; w każdym razie pani Linton gardłowała wzburzona. Heathcliff uciekł pod okno i zwiesił głowę, wyraźnie przestraszony jej gwałtownością. On pierwszy zobaczył pana i pośpiesznie dał Catherine znak, żeby przestała mówić. Kiedy zorientowała się, o co chodzi, umilkła.

— Jakże to? — powiedział Linton do niej. — Więc twoje poczucie przyzwoitości pozwala ci rozmawiać z tym łajdakiem, który zwrócił się do ciebie tak chamskim językiem? Pewnie tego nawet nie zauważyłaś, bo to u niego rzecz zwyczajna. Przywykłaś do jego prostactwa i spodziewasz się może, że ja również przywyknę!

— Podsłuchiwałeś pod drzwiami, Edgarze?—spytała tonem obliczonym na rozdrażnienie męża, wyrażającym jednocześnie obojętność i pogardę.

Heathcliff. który podniósł wzrok przy poprzedniej wypowiedzi, teraz roześmiał się szyderczo, chyba po to, by zwrócić na siebie uwagę pana Lintona. Powiodło mu się, lecz Edgar nie miał zamiaru bawić go gniewnymi uniesieniami.

— Do tej pory miałem do pana cierpliwość — powiedział spokojnie. — Wprawdzie nikczemność i plugawość pańskiego charakteru była mi znana, lecz uważałem, że ponosi pan za to tylko częściową odpowiedzialność. Ponieważ Catherine życzyła sobie podtrzymać znajomość z panem, nie sprzeciwiałem się pańskim wizytom... niestety, nieroztropnie. Pańska obecność jest moralną trucizną, która przynosi zgorszenie nawet najcnotliwszym z ludzi. Z tej przyczyny oraz dla uniknięcia jeszcze groźniejszych następstw, zabraniam panu wstępu do mego domu i żądam, aby pan go natychmiast opuścił. Ma pan trzy minuty, jeżeli chce pan wyjść dobrowolnie i bez kompromitacji.

Heathcliff drwiącym wzrokiem zmierzył go od stóp do głów.

— Cathy, to twoje jagniątko szarżuje jak byk! — powiedział. — Żeby sobie tylko nie rozbiło czaszki o moje pięści. Na Boga, panie Linton, nawet pan nie wie, jak mi przykro, że pan nie jest wart, aby mu spuścić porządne lanie!

Edgar zerknął w stronę korytarza i dał mi znak, bym przyprowadziła ludzi. Nie miał zamiaru narażać się osobiście. Posłuchałam, lecz pani Linton, tknięta podejrzeniem, ruszyła za mną. Kiedy próbowałam ich zawołać, wciągnęła mnie z powrotem do kuchni, zatrzasnęła drzwi i zamknęła na klucz.

— Cóż za szlachetne metody! — zakpiła w odpowiedzi na gniewne i zaskoczone spojrzenie męża. — Jeżeli boisz się stawić mu czoło, to przeproś go lub uznaj się za pobitego. To cię oduczy udawać odważniejszego, niż jesteś. Nie, prędzej połknę klucz, niż ty go dostaniesz! Pięknie mi się obaj odpłacacie za moją dobroć! Tak długo znosiłam słabość jednego i czarny charakter drugiego, a co otrzymuję w podzięce? Ślepą i głupią niewdzięczność obu! Edgarze, broniłam ciebie i twojej rodziny. Za to, że mnie niesłusznie podejrzewałeś, życzę ci, żeby Heathcliff zbił cię do nieprzytomności.

Nie potrzeba było pięści Heathcliffa, żeby pan zaczął odchodzić od zmysłów. Usiłował wyrwać Catherine klucz, więc na wszelki wypadek rzuciła go w środek ognia, na co pana Edgara złapało nerwowe drżenie, a twarz zbielała mu trupio. Nie potrafił się opanować, przejęty strachem i upokorzeniem. Oparł się o krzesło i zasłonił twarz.

— Mój Boże! Dawniej za taki heroizm dostałbyś rycerskie ostrogi! — zawołała pani Linton. — Jesteśmy zwyciężeni! Jesteśmy zwyciężeni! Heathcliff nie dotknie cię palcem, tak jak król nie wyśle swych wojsk przeciwko mysiej norze. Uspokój się, nic ci nie grozi! Heathcliff niesłusznie nazwał cię jagniątkiem, przypominasz raczej zajączka ssącego pierś mamy.

— Życzę ci szczęścia z tym tchórzem, który ma mleko w żyłach, Cathy! — powiedział jej przyjaciel. — Gratuluję wyboru. Pomyśleć, że postawiłaś wyżej ode mnie to śliniące się, drżące jak osika stworzenie! Szkoda mi na niego pięści, ale z miłą chęcią bym go kopnął. Płacze czy będzie mdlał ze strachu?

Podszedł do Lintona i wyszarpnął krzesło, na którym ten się opierał. Zaraz tego pożałował, bo mój pan wyprostował się błyskawicznie i wy mierzył mu cios w szyję, który wątlejszego człowieka zwaliłby z nóg. Kiedy Heathcliff próbował złapać oddech, pan Linton wyszedł tylnymi drzwiami na dziedziniec i skierował się ku głównemu wejściu.

— Koniec z twoimi wizytami! Tego chciałeś? — zawołała Catherine. — Idź teraz; on wróci z pistoletami i czeredą służby. Jeśli naprawdę nas podsłuchał, to oczywiście nigdy ci nie wybaczy. Pięknie mi się przysłużyłeś, Heathcliffie! Ale idź już, pośpiesz się! Wolałabym zobaczyć w takich tarapatach Edgara niż ciebie.

— Myślisz, że odejdę z tym ciosem, który pali mnie w gardle? — zagrzmiał. — Nie, na wszystkie piekła! Zgniotę mu żebra jak zgniły orzech, zanim przekroczę próg! Jeśli nie ujrzę go teraz na ziemi, to kiedyś go zabiję, więc jeśli chcesz ocalić mu życie, pozwól mi go znaleźć.

— On tu nie idzie—skłamałam. — Idzie stangret i dwóch ogrodników z pałkami, chyba nie będzie pan czekał, aż pana wyrzucą na drogę! A mój pan pewnie sprawdza z okien salonu, czyjego polecenia są wykonywane.

Stangret i ogrodnicy rzeczywiście się zbliżali, lecz Linton był z nimi. Weszli już na dziedziniec. Heathcliff po sekundzie namysłu uznał, że nie będzie walczył z trzema sługami. Wziął pogrzebacz, rozbił zamek wewnętrznych drzwi i wymknął się w chwili, kiedy wchodzili do środka.

Pani Linton, cała roztrzęsiona, nakazała, bym poszła z nią na górę. Nie miała pojęcia o roli, jaką odegrałam w tej awanturze, a ja nie zamierzałam wyprowadzać jej z nieświadomości.

— Jestem bliska obłędu, Nelly! — zawołała, rzucając się na sofę. — Tysiąc młotów kowalskich wali mi w głowie! Powiedz Isabelli, że nie chcę jej widzieć na oczy, to wszystko jej wina. Jeśli ktoś mnie teraz jeszcze bardziej zdenerwuje, wpadnę w szał. Aha, Nelly, gdybyś spotkała dziś wieczór Edgara, powiedz mu, że zanosi się na to, iż się poważnie rozchoruję. Życzę sobie tego. Jestem przez niego taka wściekła i nieszczęśliwa. Chcę go

nastraszyć. Poza tym pewnie zacząłby się żalić i pouczać mnie, ja z pewnością bym mu się odcięła i Bóg wie, do czego by doszło! Zrobisz, o co cię proszę, moja kochana Nelly? Wiesz, że ja w niczym tu nie zawiniłam. Co go opętało, żeby podsłuchiwać? Po twoim wyjściu Heathcliff wyrażał się skandalicznie, ale już prawie mi się udało wybić mu z głowy Isabellę, a reszta się nie liczy. Teraz wszystko stracone, przez tę opętańczą ciekawość, która każe ludziom podsłuchiwać, kiedy źle o nich mówią! Edgarowi nic by się nie stało, gdyby się nigdy nie dowiedział o naszej rozmowie. Ochrypłam już od łajania Heathcliffa, więc kiedy jeszcze on na mnie naskoczył, było mi wszystko jedno, czy się pozabijają czy nie. Zresztą miałam przeczucie, że niezależnie od rezultatu będziemy wszyscy rozdzieleni przez Bóg wie jak długo! Cóż, skoro nie mogę cieszyć się przyjaźnią Heathcliffa, skoro Edgar ma ochotę być niedobry i zazdrosny, spróbuję *złamać* im serca, unieszczęśliwiając samą siebie. To będzie skuteczny sposób, by skończyć z tym wszystkim. Ale zostawię sobie ten środek jako ostateczność, kiedy nie będzie już innej nadziei. Poza tym nie chcę zaskakiwać Lintona. Do tej pory był rozsądny i bał się mnie prowokować. Musisz mu uzmysłowić, czym grozi zerwanie z tą taktyką, i przypomnieć mu, że mam wybuchowy charakter i prawie dostaję obłędu, kiedy się mnie zdenerwuje. I wolałabym, żebyś nie miała tak obojętnej miny, żebyś okazała trochę więcej serca i zrozumienia!

Nie wątpię, że chłód, z jakim wysłuchałam jej poleceń, musiał być irytujący, ponieważ wygłosiła je w najlepszej wierze. Pomyślałam jednak, że osoba, która potrafi uwzględnić w rachubach pobudliwość swego charakteru, potrafi także przy odrobinie wysiłku choć trochę nad sobą zapanować, nawet jeżeli kierują nią emocje.

Prócz tego nie chciałam „straszyć" pana, jak się wyraziła, i dodawać mu zmartwień dla jej samolubnych celów. Nic więc nie powiedziałam panu Lintonowi, kiedy zobaczyłam go kierującego się w stronę salonu. Pozwoliłam sobie jednak wrócić, aby posłuchać, czy zaczną spór na nowo.

Pierwszy odezwał się on.

— Zostań tam, gdzie jesteś, Catherine — powiedział bez gniewu, lecz tonem smutnym i zrezygnowanym. — Nie zajmę ci dużo czasu. Nie przyszedłem ani z wymówkami, ani z ręką wyciągniętą na zgodę, chcę tylko wiedzieć, czy po tym, co się wydarzyło dzisiejszego wieczoru, nadal zamierzasz utrzymywać znajomość…

— Och, na miłość boską!—przerwała pani, tupiąc nogą. — Na miłość boską, ani słowa więcej na ten temat! Twojej zimnej krwi nic nie potrafi wzburzyć, w twoich żyłach płynie lodowata ciecz. Ale w moich wrze i kotłuje się na widok takiej oziębłości.

— Jeżeli chcesz się uwolnić od mojej obecności, odpowiedz na moje pytanie — nalegał pan Linton. — Musisz mi odpowiedzieć, a twoja gwałtowność nie robi na mnie wrażenia. Wiem, że kiedy zechcesz, potrafisz się zachowywać ze stoickim spokojem. Wyrzekniesz się na zawsze Heathcliffa, czy wyrzekniesz się mnie? Wykluczone, żebyś była jednocześnie jego przyjaciółką i moją żoną. Żądam, żebyś mnie natychmiast powiadomiła o swojej decyzji.

— A ja żądam, żebyś mnie zostawił samą! — zawołała Catherine z furią. — Rozkazuję ci! Nie widzisz, że ledwo trzymam się na nogach? Idź już, Edgarze, idź już!

Szarpnęła za dzwonek tak gwałtownie, że urwał się z brzękiem. Weszłam niespiesznie. Święty by nie wytrzymał tych napadów bezrozumnej złości! Leżała, bijąc głową o boczne oparcie sofy, i tak wściekle zagryzała zęby, jakby je chciała zetrzeć na proch. Pan Linton stał i patrzył na nią z nagłym lękiem i skruchą. Kazał mi przynieść wody. Ona nie mogła mówić, bo brakowało jej tchu. Przyniosłam pełną szklankę. Ponieważ nie chciała pić, spryskałam jej twarz. Po chwili zesztywniała i wywróciła oczy do góry, a policzki jej przybrały sinobiały, trupi kolor. Na twarzy Lintona odmalowało się przerażenie.

— Nic jej nie będzie — szepnęłam.

Chciałam, żeby wytrwał w swej stanowczości, lecz sama też bardzo się przestraszyłam.

— Ona ma krew na wargach! — powiedział z drżeniem.

— Nie szkodzi! — odparłam cierpko.

Powiedziałam mu też, że przed jego przyjściem postanowiła urządzić na jego oczach atak szaleństwa. Byłam na tyle nieostrożna, że mówiłam zbyt głośno i pani musiała mnie usłyszeć, bo zerwała się; włos miała rozwiany, z oczu strzelały błyskawice, a mięśnie szyi i ramion naprężyły się nienaturalnie. Zdążyłam się już pogodzić z perspektywą co najmniej połamanych kości, lecz ona tylko omiotła wzrokiem salon i wybiegła. Pan kazał mi pójść za nią, lecz dotarłam tylko pod drzwi jej pokoju, bo zamknęła je przede mną na klucz.

Ponieważ następnego dnia rano nie zjawiła się na śniadaniu, poszłam spytać, czy przynieść jej na górę coś do zjedzenia.

— Nie! — odburknęła.

Ponowiłam pytanie przy obiedzie, kolacji i następnego dnia przy śniadaniu, by uzyskać tę samą odpowiedź.

Pan Linton spędzał cały czas w bibliotece i nie dopytywał się, co robi jego żona. Odbył godzinną rozmowę z Isabellą, chcąc wysondować, czy umizgi Heathcliffa budzą w niej należyty wstręt. Otrzymał jednak odpowiedzi wymijające i musiał pozostawić śledztwo bez rozstrzygnięcia. Zakończył jednak uroczystą przestrogą, że jeżeli będzie na tyle szalona, aby robić nadzieje swemu niegodnemu konkurentowi, więzy rodzinne między rodzeństwem Lintonów zostaną zerwane.

ROZDZIAŁ XII

Kiedy panna Linton błąkała się po parku i ogrodzie, zawsze milcząca i prawie zawsze we łzach; kiedy jej brat zamykał się z książkami, których nie otwierał, bo męczyła go, jak podejrzewam, nieustępliwa nadzieja, że Catherine pożałuje swego zachowania i sama przyjdzie poprosić go o wybaczenie i zgodę; kiedy ona uparcie pościła, sądząc zapewne, że bez niej Edgar nie jest w stanie przełknąć ani kęsa i tylko duma nie pozwala mu pobiec na górę i rzucić się jej do stóp —ja sumiennie wypełniałam swoje obowiązki domowe, przekonana, że jestem w Drozdowym Gnieździe jedyną ostoją zdrowego rozsądku.

Nie traciłam czasu ani na pocieszanie panny Isabelli, ani na strofowanie Catherine, nie zwracałam też większej uwagi na wzdychania pana, który pragnął słyszeć choć imię swej ukochanej, skoro nie mógł usłyszeć jej głosu. Postanowiłam wziąć ich wszystkich na przetrzymanie. Była to metoda rozpaczliwie powolna, lecz w końcu zaczęłam dostrzegać pewne oznaki poprawy.

Na trzeci dzień pani Linton odbarykadowała drzwi, mówiąc, że skończyła jej się woda w dzbanie i w karafce. Poprosiła także o talerz zupy, bo wydawało jej się, że jest umierająca. Uznałam te słowa za przeznaczone dla uszu Edgara, więc zachowałam je dla siebie, nie dając im wiary. Pani przyniosłam herbatę i grzanki. Jadła i piła łapczywie, po czym znów opadła na poduszki, załamując dłonie i jęcząc:

— Och, chcę umrzeć, bo nikomu na mnie nie zależy! Żałuję, że to wszystko zjadłam.

Po dobrej chwili usłyszałam, jak mówi półgłosem:

— Nie, nie umrę… on by się ucieszył… on mnie nie kocha… wcale by po mnie nie rozpaczał!

— Życzy sobie pani czegoś? — spytałam, na zewnątrz wciąż opanowana, mimo jej upiornego wyglądu i dziwnej egzaltacji w zachowaniu.

— Co robi ta nieczuła istota? — spytała, odgarniając z wychudłej twarzy gęste, potargane włosy. — Zapadł w letarg czy nie żyje?

— Ani jedno, ani drugie — odparłam —jeżeli chodzi o pana Lintona. Ma się dość dobrze, jak sądzę, chociaż pracuje ponad miarę. Stale zamyka się z książkami, z braku innego towarzystwa.

Nie powiedziałabym tego, gdybym zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest z nią źle, lecz nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że częściowo symuluje chorobę.

— Zamyka się z książkami! — zawołała zdumiona. — A ja umierająca! A ja nad grobem! Mój Boże! Czy on wie, jak ja wyglądam? — dodała, patrząc na swe odbicie w lustrze, które wisiało na przeciwległej ścianie. — Czy to jest Catherine Linton?! On myśli, że ja udaję… gram komedię. Mogłabyś go powiadomić, że sprawa jest bardzo poważna? Jeżeli nie jest już za późno, bo kiedy tylko się dowiem, co on czuje, wybiorę jedno z dwojga: natychmiast zagłodzę się na śmierć — to nie będzie dla niego żadna kara, jeśli mnie nie kocha — albo wyzdrowieję i wyjadę stąd. Czy to prawda, co o nim powiedziałaś? Czy naprawdę moje życie jest mu tak obojętne?

— Ależ proszę pani — odparłam — pan nie ma pojęcia o pani stanie i oczywiście nie przychodzi mu do głowy, że pani chce umrzeć z głodu.

— Tak sądzisz? Mogłabyś mu powiedzieć, że to zrobię? Przekonaj go! Mów w swoim imieniu, powiedz, że twoim zdaniem na pewno to zrobię!

— Proszę nie zapominać — zwróciłam uwagę — że właśnie zjadła pani z apetytem kolację i jutro odczuje pani tego dobroczynne skutki.

— Gdybym tylko miała pewność, że tego nie przeżyje — przerwała mi — to natychmiast bym się zabiła! Przez te trzy koszmarne noce nie zmrużyłam oka… A jak cierpiałam! To była nieustanna męka, Nelly! Ale zaczynam podejrzewać, że ty nie życzysz mi dobrze. Jakie to dziwne! Zawsze myślałam, że choć wszyscy gardzą sobą nawzajem i nienawidzą się, mnie nie można nie kochać. W ciągu kilku godzin wszyscy zmienili się we wrogów… Tak, jestem tego pewna, wszyscy są tutaj moimi wrogami. Jak okropnie będzie umierać pośród ich zimnych twarzy! Isabella przerażona, boi się wejść do pokoju… „Och, nie zniosłabym widoku umierającej Catherine!" Edgar stoi uroczysty przy łóżku, żeby mi towarzyszyć do samego końca. Potem zanosi do Boga dziękczynne modły za przywrócenie pokoju temu domowi i idzie do swoich książek! Na Boga, gdzie on ma serce, żeby ślęczeć nad książkami, kiedy ja umieram?

Nie potrafiła znieść obrazu męża zatopionego w filozoficznych rozważaniach, który jej zaszczepiłam. Tak się wzburzyła, że majaczenie przeszło w obłęd: zaczęła szarpać zębami poduszkę. Potem podniosła się cała rozogniona i zażyczyła sobie, żebym otworzyła okno. Mieliśmy środek zimy, ciągnął silny wiatr od północnego wschodu, więc odmówiłam.

Zmienność nastrojów, które migotały na jej twarzy, zaniepokoiła mnie nie na żarty. Przypomniałam sobie o wcześniejszej chorobie Catherine i zaleceniu doktora, żeby wszystko odbywało się zgodnie z jej wolą. Chwilę wcześniej podniosła gwałt; teraz oparła się na ramieniu i zapomniawszy o moim nieposłuszeństwie, znajdowała dziecinną radość w wyciąganiu piórek przez dziury w poduszce, które właśnie wygryzła. Układała je na prześcieradle według gatunków. Jej umysł pochłonęły zupełnie inne obrazy.

— To jest indycze — mruczała do siebie — to dzikiej kaczki, a to gołębie. Ha, wkładają gołębie pióra do poduszek — nic dziwnego, że nie mogłam umrzeć! Muszę je zrzucić na podłogę, zanim znów się położę. Tu mamy pardwę, a tu czajkę… to rozpoznałabym wśród tysięcy innych. Piękny ptak; szybuje hen w górze pośrodku wrzosowiska. Chciał wrócić do gniazda, bo

chmury otuliły wzgórza, i czuł, że nadchodzi deszcz. To pióro leżało na ziemi, ptak nie został zastrzelony. Widzieliśmy jego gniazdo zimą, pełne szkielecików. Heathcliff zastawił w pobliżu sidła i stare bały się podfrunąć. Kazałam mu obiecać, że już nigdy nie zabije czajki, i dotrzymał słowa. Ale tu jest ich więcej! Czy Heathcliff zabił moje czajki, Nelly? Czy są jakieś czerwone? Dlaczego mi przeszkadzasz?

— Dosyć tych błazeństw! — przerwałam jej, odebrałam poduszkę i odwróciłam dziurami do materaca, bo wydzierała jej zawartość całymi garściami. — Niech się pani położy i zamknie oczy, majaczy pani. Co za bałagan! Wszędzie pełno pierza, jakby padał śnieg.

Zaczęłam zbierać piórka po wszystkich kątach.

— Widzę w tobie, Nelly — ciągnęła jak we śnie — starą kobietę… Masz siwe włosy i zgarbione ramiona. To łóżko jest zaczarowaną grotą pod Penninstońską Turnią, a ty zbierasz strzały krasnoludków, żeby podziurawić nasze jałówki… Póki ja jestem w pobliżu, udajesz, że to tylko nitki wełny. Taka się staniesz za pięćdziesiąt lat… Mylisz się, ja wcale nie majaczę, wiem, że teraz jesteś inna… Gdybym majaczyła, tobym myślała, że ty naprawdę jesteś tą zwiędłą staruchą, a ja naprawdę leżę w grocie pod Penninstodską Turnią. Mam świadomość, że jest wieczór. Na stole stoją dwie świece, których blask odbija się od czarnej szafy.

— Czarnej szafy? Gdzie? — spytałam. — Mówi pani przez sen!

— Pod ścianą, tam, gdzie zawsze — odparła. — Rzeczywiście wygląda dziwnie; widzę w niej twarz!

— W tym pokoju nie ma i nigdy nie było żadnej szafy — powiedziałam i wróciłam na krzesło, podciągnąwszy zasłonę, żeby móc obserwować panią.

— Nie widzisz tej twarzy? — spytała, patrząc szeroko otwartymi oczyma w lustro.

Nie umiałam jej przekonać, że to jej własna twarz, więc wstałam i zakryłam lustro szalem.

— Ona wciąż tam jest! — zawołała z lękiem w głosie. — Poruszyła się. Kto to jest? Mam nadzieję, że stamtąd nie

wyskoczy, kiedy ciebie nie będzie! Och, Nelly, w tym pokoju straszy! Boję się być sama!

Wzięłam ją za rękę i prosiłam, żeby się uspokoiła, bo całym jej ciałem wstrząsały dreszcze, a jej wzrok wciąż uciekał w stronę lustra.

— Tam nikogo nie ma! — zapewniałam ją. — Widziała pani samą siebie, pani Linton, jeszcze chwilę temu pani kojarzyła.

— Samą siebie! A zegar bije dwunastą! Więc to prawda! To straszne!

Chwyciła za pościel i naciągnęła sobie na oczy. Wymknęłam się do drzwi z zamiarem wezwania jej męża, lecz przywołał mnie z powrotem rozdzierający wrzask — szal zsunął się z lustra.

— Co?! Co się dzieje? — krzyczałam. — Kto jest teraz tchórzem? Niech się pani opamięta! To jest lustro, lustro, pani Linton. Widzi pani swoje odbicie, a tam jestem ja, obok pani.

Dygocząca i zmieszana, ścisnęła mnie mocno, lecz trwoga stopniowo znikała z jej twarzy. Bladość zastąpił rumieniec wstydu.

— O Boże! Zdawało mi się, że jestem w domu — westchnęła. — Sądziłam, że leżę w swoim pokoju w Wichrowych Wzgórzach. Jestem taka słaba, że myśli mi się pomieszały i krzyknęłam bezwiednie. Nic nie mów, ale zostań ze mną. Boję się spać, moje sny mnie przerażają.

— Odrobina snu dobrze pani zrobi — odparłam—i mam nadzieję, że oduczy to panią dalszych pomysłów z głodówkami.

— Ach, gdybym była w moim własnym łóżku w starym domu! — ciągnęła gorzko, załamując dłonie. — Ten wiatr świszczący w jodłach pod oknem. Pozwól, niech go poczuję! Wieje prosto z wrzosowiska… pozwól mi raz nim odetchnąć!

Żeby ją uspokoić, na kilka chwil uchyliłam okno. Lodowaty powiew wtargnął do środka. Zamknęłam okno i wróciłam na miejsce. Leżała teraz nieruchomo, z twarzą zalaną łzami. Wyczerpane ciało pokonało z kretesem ducha: nasza dzielna Catherine była niczym więcej niż zawodzącym dzieckiem.

— Ile czasu minęło, odkąd się tu zamknęłam? — spytała, nagle odzyskując jasność umysłu.

— Był poniedziałek wieczór, a teraz mamy czwartek w nocy, czy raczej piątek rano.

— Co?! Ten sam tydzień? — zawołała. — Tak krótko?

— Całkiem długo, jeśli ktoś żyje zimną wodą i złością— zauważyłam.

— Mnie się wydaje, jakby upłynęło nieskończenie wiele czasu — wymamrotała z niedowierzaniem. — Musiało być dłużej. Pamiętam, że byłam w salonie po ich kłótni, a potem Edgar był okrutny i denerwujący, więc przybiegłam tu w rozpaczy. Kiedy tylko zamknęłam drzwi, ujrzałam wokół zupełną ciemność i upadłam na podłogę. Nie byłam w stanie ostrzec Edgara, że jeżeli nie przestanie mnie dręczyć, będę miała atak albo oszaleję! Straciłam panowanie nad mową i umysłem, więc może nie zdawał sobie sprawy z moich męczarni. Pozostał tylko instynkt, który kazał mi uciec od niego i jego głosu. Zanim na tyle przyszłam do siebie, że znów widziałam i słyszałam, zaczęło świtać. Nelly, opiszę ci urojenie, które tak mnie prześladowało, że lękałam się o swój rozum. Kiedy tak leżałam z głową opartą o nogę stołu, a przed oczyma miałam niewyraźny, szary prostokąt okna, myślałam, że jestem zamknięta w dębowej alkowie w starym domu. Jakiś wielki smutek rozdzierał mi serce, ale po przebudzeniu nie mogłam sobie przypomnieć jego przyczyny. Skupiłam myśli, żeby ją odszukać, ale przedziwna rzecz, całe ostatnie siedem lat mojego życia uciekło mi z pamięci!

Jakby nic się przez ten czas nie wydarzyło. Znów byłam dzieckiem. Właśnie pochowaliśmy ojca, a mój ból brał się z tego, że Hindley zabronił mnie i Heathcliffowi przebywać ze sobą. Po raz pierwszy w życiu byłam sama. Gdy zbudziłam się z dręczącego półsnu po przepłakanej nocy, podniosłam rękę, żeby rozsunąć drzwi alkowy, lecz trafiłam na blat tego stołu! Pociągnęłam dłonią po dywanie i wróciła mi pamięć. Mój ból pogłębił się. Nie umiem powiedzieć, dlaczego czułam się tak ogromnie nieszczęśliwa, musiałam doznać chwilowego

pomieszania zmysłów, bo nie widzę innego powodu… Uświadom sobie jednak, co to dla mnie znaczyło, że w wieku dwunastu lat zostałam porwana z Wichrowych Wzgórz, odebrano mi każdą rzecz, która mi była droga, Heathcliffa, który był wtedy dla mnie wszystkim… w jednym mgnieniu stałam się panią Linton, dziedziczką na Drozdowym Gnieździe, żoną obcego człowieka. Byłam odtąd wygnańcem, wysiedleńcem z mego świata… Wyobraź to sobie, a może dojrzysz otchłań, która mnie wtedy pochłonęła. Kiwaj sobie głową, Nelly, ale ty też przyczyniłaś się do mojego rozstrojenia. Powinnaś była przemówić do Edgara, tak, powinnaś go była nakłonić, żeby zostawił mnie w spokoju! Och, pali mnie! Tak bym chciała wyjść na powietrze. Tak bym chciała znów być małą dziewczynką, półdziką, dumną i wolną, która zamiast rozpaczać, śmiała się z wyrządzanych jej przykrości. Dlaczego tak się zmieniłam? Dlaczego wystarczy kilka słów, żeby krew we mnie zawrzała jak w kotle piekielnym? Jestem pewna, że byłabym sobą, gdy bym się znalazła na wrzosowisku pody ród wzgórz. Otwórz okno szeroko i zostaw otwarte. Szybciej! Czemu się nie ruszasz?

— Bo nie chcę, żeby się pani na śmierć zaziębiła — odparłam.

— Powiedz lepiej, że nie chcesz dać mi nadziei na życie. — Zasępiła się. — Nie szkodzi, mam jeszcze dość siły, bym mogła sama otworzyć.

Zanim zdążyłam temu zapobiec, zsunęła się z łóżka, przecięła pokój chybotliwym krokiem, szarpnęła za okno i wychyliła się, nie zważając na lodowate, ostre jak nóż powietrze, które chłostało ją po ramionach. Nie mogąc się doprosić, by wróciła do łóżka, w końcu spróbowałam odciągnąć ją siłą. Zaraz się jednak przekonałam, że jest znacznie silniejsza ode mnie, może przez swój obłęd (bo o tym, że jest w obłędzie, upewniły mnie jej dalsze poczynania i niezrozumiałe słowa).

Noc była bezksiężycowa, wszystko leżało spowite czarną mgłą. Światła w domach, blisko i daleko, już dawno pogasły, a tych z Wichrowych Wzgórz nigdy nie było widać — ona jednak twierdziła, że dostrzega ich blask.

— Spójrz! — zawołała z ożywieniem. — W moim pokoju pali się świeca, tam, gdzie widać gałęzie na tle okna… U Josepha na poddaszu też się świeci… Joseph późno chodzi spać, prawda? Czeka, aż wrócę, żeby zamknąć bramę. Cóż, trochę jeszcze poczeka. Droga jest trudna, a ja mam teraz zbyt ciężkie serce. Trzeba przejść koło cmentarza w Gimmerton. Często zaczepialiśmy we dwoje tamtejsze duchy, zakładaliśmy się, które z nas będzie miało odwagę zostać samo między grobami i zawołać je… Ach, Heathcliffie, czy teraz przyjmiesz zakład? Jeżeli przyjmiesz, zatrzymam cię przy sobie. Nie chcę leżeć tam sama… Mogą mnie zakopać dwanaście stóp pod ziemią i przywalić kościołem, lecz ja nie znajdę spoczynku, dopóki ciebie nie będzie przy mnie. Nigdy! Nigdy!

Urwała, po czym podjęła z dziwnym uśmiechem:

— Waha się… wolałby, żebym to ja przyszła do niego! No to znajdź drogę! Nie przez cmentarz… Czemu tak powoli? Nie złość się, przecież zawsze szedłeś za mną!

Widząc, że z tym szaleństwem nie ma rozmowy, przemyśliwałam, jak sięgnąć po jakieś okrycie dla niej, a jednocześnie nie zostawiać jej samej w otwartym oknie, kiedy, ku memu wielkiemu zmieszaniu, usłyszałam stuknięcie klamki i wszedł pan Linton. Wracał do siebie z biblioteki i kiedy przechodził korytarzem, dobiegły go nasze głosy. Zdziwiony czy zaniepokojony, postanowił sprawdzić, dlaczego jeszcze nie śpimy o tak późnej godzinie.

— Och, proszę pana! — zawołałam, uprzedzając okrzyk, który cisnął mu się na usta, gdy zobaczył, że stoimy w oknie wyziębionego pokoju. — Moja biedna pani jest chora i zupełnie nie daję sobie z nią rady. Niech pan ją przekona, żeby się położyła. Niech pan zapomni o gniewie, bo ona nie zrobi niczego, co sprzeciwia się jej woli.

— Catherine jest chora?—powiedział, podbiegając do nas. — Zamknij okno, Ellen! Catherine! Czemu…

Umilkł. Wynędzniały wygląd pani Linton odebrał mu mowę. Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym zdumienia i trwogi.

— Zadręczała się tutaj — ciągnęłam — i prawie nic nie jadła, lecz w ogóle się nie skarżyła. Aż do dzisiejszego wieczoru nikogo nie wpuszczała, więc nie mogliśmy pana powiadomić o jej stanie, bo sami nic nie wiedzieliśmy. Ale to nic poważnego.

Czułam, że bardzo niezręcznie przedstawiam sprawę. Pan zmarszczył brwi.

— Nic poważnego, Ellen Dean? — powiedział surowo. — Będziesz mi musiała jaśniej wytłumaczyć, dlaczego byłem utrzymywany w nieświadomości!

Wziął żonę w ramiona i spojrzał na nią z bólem.

Z początku wydawało się, że go nie rozpoznaje, jakby przebijała go na wskroś swym nieobecnym spojrzeniem. Jej obłąkany umysł nie skupiał się jednak na jednym przedmiocie. Kiedy oderwała wzrok od ciemności na zewnątrz, stopniowo przeniosła uwagę na niego i odkryła, kto ją trzyma w ramionach.

— A, jednak przyszedłeś, Edgarze Linton? — powiedziała z gniewnym ożywieniem. — Należysz do tych, co zawsze się narzucają, kiedy ich nie potrzeba, lecz nigdy ich nie ma, kiedy by się przydali! Czuję, że czeka nas teraz mnóstwo lamentów… Lecz ja i tak pójdę tam, gdzie jest mój dom, gdzie znajdę odpoczynek, zanim minie wiosna! Ale uważaj, nie między Lintonami, nie pod dachem kaplicy, lecz na powietrzu, z prostym karnie niem nagrobnym. Możesz sobie wybrać, czy pójdziesz do nich czy do mnie!

— Catherine, coś ty zrobiła? — zaczął pan Linton. — Czy ja już nic dla ciebie nie znaczę? Kochasz tego przeklętego Heath…

— Milcz!—krzyknęła pani Linton. — Ani słowa więcej! Wypowiedz to imię, a natychmiast skończę z tym wszystkim, rzucając się z okna! To, co teraz trzymasz w ramionach, będzie należeć do ciebie, ale moja dusza znajdzie się na tym wzgórzu, zanim znów mnie dotkniesz. Nie potrzebuję cię, Edgarze, już cię nie potrzebuję. Wracaj do swoich książek. To dobrze, że masz coś na pociechę, bo wszystko, co miałeś we mnie, już nie istnieje.

— Ona majaczy, proszę pana — wtrąciłam się. — Przez cały wieczór mówiła od rzeczy, lecz jeśli będzie miała spokój i odpowiednią opiekę, przyjdzie do siebie. Na przyszłość musimy uważać, żeby jej nie irytować.

— Nie będę już więcej słuchał twoich rad — odparł pan Linton. — Wiedziałaś, jakie twoja pani ma usposobienie, lecz podburzałaś mnie przeciwko niej. I ani słowem nie wspomniałaś o tym, co się z nią działo przez te trzy dni! To nieludzkie! Wiele miesięcy choroby nie spowodowałoby takiego wyniszczenia!

Zaczęłam się bronić, bo uznałam za niesprawiedliwe; że obwinia się mnie za cudze wariackie wybryki.

— Wiedziałam, że moja pani jest uparta i despotyczna, ale nie wiedziałam, że pan uzna za stosowne sprzyjać jej złym skłonnościom! Nie wiedziałam, że dla jej dobrego samopoczucia powinnam była zamknąć oczy na postępki pana Heathcliffa. Spełniłam obowiązek wiernego sługi, mówiąc panu o nich, i oto jaka spotyka mnie nagroda! Następnym razem będę ostrożniejsza. Następnym razem będzie pan sam zbierał informacje!

— Jeżeli jeszcze raz przyjdziesz do mnie z plotkami, opuścisz ten dom, Ellen Dean — odparł.

— Czyli wolałby pan nic nie wiedzieć, panie Linton? — spytałam. — Czy Heathcliff ma pańskie pozwolenie, żeby przychodzić tutaj i zalecać się do panny Isabelli, żeby zaglądać pod każdą pańską nieobecność i buntować żonę przeciwko panu?

Choć jej umysł błądził, Catherine uchwyciła sens naszej rozmowy.

— A, to Nelly mnie zdradziła! — zawołała z uniesieniem. — To Nelly jest moim tajemnym wrogiem. Ty wiedźmo! Więc rzeczywiście zbierasz strzały elfów, żeby nas skrzywdzić! Puść mnie, ona za to odpokutuje! Udławi się tymi słowami!

Jej oczy zapłonęły obłąkaną furią. Wyrywała się rozpaczliwie z ramion Lintona. Nie miałam ochoty czekać na rozwój

wypadków, więc opuściłam pokój, postanowiwszy na własną odpowiedzialność wezwać lekarza.

Kiedy szłam przez ogród do drogi, pod hakiem wbitym w mur na użytek jeźdźców ujrzałam coś białego, poruszającego się nieregularnie, z pewnością nie pod wpływem wiatru. Mimo pośpiechu przystanęłam, aby odegnać wrażenie, że jest to zjawa z innego świata. Ku memu wielkiemu zdumieniu i przykrości odkryłam, bardziej dotykiem niż wzrokiem, że to Fanny, spanielek panny Isabelli, który wisiał za szyję na chusteczce do nosa i ledwo zipiał Natychmiast wyswobodziłam pieska i przerzuciłam do ogrodu. Wcześniej widziałam, jak towarzyszył swej pani, kiedy ta szła na górę położyć się spać, więc zachodziłam w głowę, jak się tu znalazł i kto jest sprawcą tego okrutnego żartu. Kiedy odwiązywałam chusteczkę, wydawało mi się, że słyszę w oddali tętent końskich kopyt, lecz tyle spraw zaprzątało mój umysł, że ledwo zanotowałam to w pamięci. A przecież o drugiej w nocy nie był to w tym miejscu odgłos zwyczajny.

Na szczęście pan Kenneth wychodził właśnie do pacjenta we wsi, gdy znalazłam się koło jego domu. Kiedy mu opisałam stan zdrowia Catherine Linton, postanowił natychmiast udać się ze mną. Był to człowiek prostolinijny i nie przebierający w słowach; powiedział bez ogródek, iż wątpi, czy Catherine przeżyje drugi atak, chyba że sumienniej niż poprzednio zastosuje się do jego zaleceń.

— Nelly Dean — powiedział — coś mi się wydaje, że to ma jakąś dodatkową przyczynę. Co się tam u was dzieje? Krążą dziwne słuchy. Taka silna, zdrowa dziewczyna jak Catherine nie choruje od byle głupstwa. Takich łudzi nie ima się nawet najpaskudniejsza gorączka. Jak to się zaczęło?

— Pan Linton wszystko panu wytłumaczy — odparłam. — Ale przecież pan zna gwałtowne usposobienie państwa Earnshaw, a pani Linton bije wszystkich na głowę. Mogę powiedzieć jedno: zaczęło się od kłótni. Dostała ataku nerwowego, kiedy się rozgniewała, a w każdym razie tak twierdzi, bo w chwili największej wściekłości uciekła i zamknęła się w swoim pokoju.

Potem odmówiła jedzenia, teraz zaś na przemian wścieka się i półprzytomnie majaczy. Rozpoznaje ludzi, lecz kłębią jej się w głowie różne urojenia.

— Pan Linton bardzo się tym gryzie? — spytał Kenneth.

— Gryzie się? Pęknie mu serce, jeśli jej się coś stanie! — odparłam. — Niech pan go nie straszy bardziej niż potrzeba.

— Mówiłem mu, żeby na nią uważał. Teraz ponosi konsekwencje swego niedbalstwa. Często się ostatnio widywał z panem Heathcliffem?

— Heathcliff często przychodzi do Drozdowego Gniazda — powiedziałam —ale bardziej ze względu na dawną przyjaźń z panią niż zażyłość z panem. Ostatnio przywilej odwiedzin został mu cofnięty, ponieważ zdradził się z dosyć zuchwałymi zamiarami wobec panny Isabelli. Nie sądzę, by odnowiono mu prawo wstępu.

— Czy panna Isabella dała mu kosza? — spytał doktor.

— Nie zwierza mi się ze swych spraw — odparłam, nie mając ochoty drążyć tego tematu.

— No jasne, jest bardzo skryta — zauważył, kiwając głową. — Radzi się tylko siebie! Ale drugiej takiej głupiej ze świecą szukać. Wiem z wiarygodnego źródła, że ostatniej nocy (ach, co to była za piękna noc!) przez dwie godziny przechadzała się z Heathcliffem po plantacji za waszym domem. Namawiał ją, żeby już nie wracała, tylko wsiadła z nim na koń i uciekła. Mój informator powiedział, że Heathcliff puścił ją dopiero na słowo honoru, iż będzie gotowa przy następnym spotkaniu. Kiedy to miało być, nie usłyszał, ale lepiej powiedz panu Lintonowi, żeby miał się na baczności!

Wiadomość ta przejęła mnie trwogą. Zostawiłam Kennetha w tyle i większość drogi pokonałam biegiem. Piesek wciąż ujadał w ogrodzie. Poświęciłam chwilę na otworzenie mu furtki, lecz zamiast skierować się w stronę domu, biegał tam i z powrotem, węsząc w trawie, i byłby uciekł na drogę, gdybym go nie złapała i nie zabrała ze sobą.

Moje podejrzenia potwierdziły się: pokój Isabelli był pusty. Gdybym była zdążyła na czas, choroba pani Linton z pewnością

powstrzymałaby ją od tego lekkomyślnego kroku. Lecz teraz, co robić? Jeśli pościg miał się udać, należało natychmiast wyruszyć. Ja jednak nie mogłam ich ścigać, a nie śmiałam stawiać całego domu na nogi o tej porze. Tym bardziej lękałam się powiadomić o ucieczce pana, zapewne tak przygniecionego jednym nieszczęściem, że drugie zupełnie by go dobiło! Nie widziałam innego wyjścia, jak tylko milczeć i pozwolić, by sprawy potoczyły się swoim własnym biegiem.

Przybył Kenneth, więc poszłam go zaanonsować, przybierając kamienną minę. Catherine spała udręczonym snem. Widać jej mąż zdołał uśmierzyć największą furię, a teraz zastygł nad poduszką i śledził każdy cień, każdą zmianę rozedrganych w bólu rysów twarzy żony.

Doktor, zbadawszy Catherine, dał nadzieję na wyzdrowienie, pod warunkiem, że otoczymy chorą całkowitym, niezmąconym spokojem. Mnie powiedział na osobności, że widzi groźbę nie tyle śmierci, ile trwałej zapaści umysłowej.

Nie zmrużyłam oka tej nocy, podobnie jak pan Linton; prawdę rzekłszy, w ogóle nie kładliśmy się spać. Cała służba była na nogach na długo przed zwykłą godziną. Chodzili po domu na palcach i szeptali miedzy sobą, kiedy się spotkali przy jakichś zajęciach. Nie widać było tylko panienki Isabelli i zaczęto się dziwić, że śpi tak głęboko. Również pan Linton zdawał się czekać na nią niecierpliwie; spytał, czy już wstała i wydawał się urażony, że okazuje tak niewiele zainteresowania bratową. Drżałam, żeby mnie po nią nie posłał, lecz niewdzięczne zadanie poinformowania go o ucieczce przypadło w udziale komu innemu. Jedna z pokojówek, roztrzepana dziewczyna, która wcześnie rano poszła do Gimmerton po jakiś sprawunek, wbiegła zdyszana po schodach i wpadła do pokoju, wołając:

— Boże przenajświętszy! Co nas jeszcze czeka najgorszego! Proszę pana, proszę pana, nasza panienka…

— Nie wydzieraj się tak! — przerwałam oburzona jej krzykliwością.

— Mów ciszej, Mary — powiedział pan Linton. — Co się stało? Co dolega panience?

— Nie ma jej, nie ma jej! Uciekła z tym Heathcliffem! — wykrztusiła dziewczyna.

— To nieprawda! — zawołał Linton, wstając poruszony. — To nie może być! Skąd ci to przyszło do głowy? Ellen Dean, idź jej poszukaj. To nie do wiary, to nie może być!

Doprowadził pokojówkę do drzwi, po czym kazał jej wytłumaczyć się z tych nowin.

— No bo spotkałam chłopaka, co bierze od nas mleko — wyjąkała — a on mnie pyta, czy u nas wszystko w porządku. Ja myślałam, że jemu chodzi o chorobę pani, więc odpowiedziałam, że tak. To on mówi: „Wysłali kogoś za nimi?", a ja zrobiłam wielkie oczy. Zobaczył, że nic nie wiem, to mi opowiedział, jak jeden pan z panią zajechali do kowala dwie mile za Gimmerton, niedługo po północy, żeby im umocował podkowę. Jego córka wstała popatrzeć, co za jedni, i od razu poznała ich oboje. Widziała, jak mężczyzna — była pewna, że to Heathcliff, zresztą, kto by go pomylił — daje jej ojcu suwerena jako zapłatę. Kobieta miała twarz zasłoniętą szalem, ale poprosiła o łyk wody i kiedy piła, szal się zsunął i zobaczyła ją wyraźnie. Kiedy dosiedli koni, Heathcliff trzymał obie pary lejc. Obrócili się plecami do miasteczka i ruszyli szybko, choć nie za szybko, bo drogi teraz błotniste. Dziewczyna nie pisnęła ojcu ani słowem, ale dziś rano rozniosła tę historię po całym Gimmerton.

Dla czystej formalności pobiegłam do pokoju Isabelli i zajrzałam do środka, a wróciwszy, potwierdziłam sensacje pokojówki. Pan Linton znów usiadł na łóżku; kiedy weszłam, podniósł oczy, z mej zrozpaczonej miny wyczytał, jak się rzeczy mają, i bez słowa zwiesił głowę.

— Czy pan każe ich ścigać i sprowadzić panienkę z powrotem? — spytałam. — Co mamy robić?

— Odeszła z własnej woli — odparł pan. — Miała prawo pojechać, gdzie jej się podobało. Nie zawracajcie mi już nią

głowy. Od tej pory jest moją siostrą tylko z nazwiska. Nie wypieram się jej, to ona wyparła się mnie.

To było wszystko, co powiedział na ten temat. Nie zasięgał o niej języka, ani razu o niej nie wspomniał, polecił mi tylko, bym przesłała wszystkie rzeczy Isabelli do jej nowego domu, kiedy się dowiem, gdzie zamieszkała.

ROZDZIAŁ XIII

Przez dwa miesiące uciekinierzy niedawali znaku życia. W tym czasie pani Linton przezwyciężyła najcięższy atak choroby, którą nazwano zapaleniem opon mózgowych. Żadna matka nie pielęgnowała swego jedynego dziecka z takim poświęceniem, z jakim pan Linton opiekował się swoją małżonką. Był przy niej w dzień i w nocy, cierpliwie znosił wszystkie przykrości, które mogą sprawić podrażnione nerwy i zachwiany rozum. Choć Kenneth powiedział mu, że istota, którą ocalił od grobu, odpłaci mu tym, że stanie się dla niego źródłem wiecznych udręk, że trwoni zdrowie i siły na ruinę człowieka—nie było granic jego wdzięczności i uszczęśliwieniu, kiedy zdaniem doktora życie Catherine przestało być w niebezpieczeństwie. Godzinami siedział przy niej, śledząc jej stopniowy powrót do zdrowia i łudząc się nadzieją, że również jej umysł wkrótce powróci do równowagi, co uczyni z niej jego dawną Catherine.

Po raz pierwszy opuściła swój pokój na początku marca następnego roku. Rankiem pan Linton położył jej na poduszce pęk złocistych krokusów. Jej oczy, w których dawno nie było radości, rozbłysły zachwytem, kiedy ujrzała kwiaty po przebudzeniu i zebrała je w bukiet.

— To są najwcześniejsze kwiaty z Wichrowych Wzgórz!— zawołała. — Przypominają mi łagodny wietrzyk odwilży, grzejące słońce i ostatki śniegu. Edgarze, czy nie wieje wiatr z południa i czy śnieg już prawie nie stopniał?

— Tutaj już w ogóle nie ma śniegu, najdroższa — odparł jej mąż — a w całej okolicy widzę tylko dwie białe plamy. Niebo jest błękitne, skowronki śpiewają, a strumyki przelewają się od wody. Catherine, zeszłej wiosny tęskniłem, żeby mieć cię pod tym dachem, teraz chciałbym cię ujrzeć parę mil stąd, na

szczytach tych wzgórz, gdzie powietrze jest tak balsamiczne, że na pewno by cię uzdrowiło.

— Pójdę tam tylko jeden raz — powiedziała chora — i wtedy zostawisz mnie już na zawsze. Następnej wiosny znów zatęsknisz, żeby mieć mnie pod tym dachem, spojrzysz wstecz i pomyślisz, że dzisiaj byłeś szczęśliwy.

Linton zasypał ją najczulszymi pieszczotami i usiłował dodać jej ducha słowami pełnymi miłości. Ona uciekała wzrokiem ku kwiatom i zdawała się nie wiedzieć, że po jej policzkach spływają łzy. Byliśmy przekonani, że jest zdrowsza, więc uznaliśmy, że to przygnębienie wynika w dużej mierze z długotrwałego zamknięcia w jednym pokoju i zmiana otoczenia poprawi jej nastrój. Pan kazał mi napalić w nie używanym od wielu tygodni salonie i ustawić fotel w słońcu pod oknem. Potem zniósł ją na dół, gdzie siedziała cały dzień, rozkoszując się dobroczynnym ciepłem, zgodnie z naszymi oczekiwaniami pokrzepiona na duchu widokiem wszystkich rzeczy, które miała wokół siebie. Przedmioty te, choć dobrze znajome, w przeciwieństwie do pokoju chorej, nie rodziły bolesnych i budzących lęk skojarzeń. Pod wieczór wydawała się do cna wyczerpana, lecz nie chciała słyszeć o powrocie do siebie, więc musiałam posłać jej na sofie w salonie, zanim przygotuje się inny pokój.

Aby oszczędzić jej chodzenia po schodach, urządziliśmy dla niej pokój na tym samym piętrze, co salon, ten który pan teraz zamieszkuje, panie Lockwood. Niebawem była w stanie przechodzić z jednego do drugiego wsparta na ramieniu Edgara. Ach, sama zaczęłam wierzyć, że wydobrzeje, tak się o nią troszczyliśmy. Miałam podwójny powód, żeby sobie tego życzyć, bo zależał od tego los jeszcze jednej osoby: mieliśmy nadzieję, że niebawem pani Linton uraduje swego męża, dając mu męskiego potomka, co zabezpieczy majątek przed chciwymi rękami obcych.

Powinnam wspomnieć, że jakieś sześć tygodni po swoim wyjeździe Isabella przysłała bratu krótki bilecik, zawiadamiając go o swoim ślubie z Heathcliffem. Wiadomość brzmiała sucho i

zimno, lecz u dołu Isabella dopisała ołówkiem zawstydzone wyjaśnienie oraz prośbę o życzliwą pamięć i wybaczenie, jeżeli jej postępek uraził go. Dodała, że było to silniejsze od niej, a tego, co się stało, nie można cofnąć. O ile wiem, Linton nie odpowiedział jej, a dwa tygodnie później ja otrzymałam długi list, bardzo dziwny jak na młodą mężatkę, która właśnie przeżyła miodowy miesiąc. Przeczytam go panu, bo zachowałam go do dzisiaj. Droga jest każda pamiątka po zmarłych, jeśli się ich kochało za życia. Oto on:

Kochana Ellen,

Wczoraj wieczór przyjechałam do Wichrowych Wzgórz i dopiero teraz dowiedziałam się, że Catherine była, i nadal jest, ciężko chora. Chyba nie ośmielę się do niej napisać, a mój brat jest albo za bardzo na mnie zły, albo zbyt przygnębiony, żeby odpowiedzieć na mój list. Muszę się jednak komuś zwierzyć, więc pozostajesz mi tylko Ty.

Powiedz Edgarowi, że oddałabym wszystko za ujrzenie go, że moje serce powróciło do Drozdowego Gniazda dwadzieścia cztery godziny po wyjeździe i wciąż tam jest, pełne gorących uczuć dla niego i dla Catherine! Niestety, nie mogę pójść w jego ślady (te słowa są podkreślone), *więc niech mnie nie oczekują. Pozostawiam to stwierdzenie ich domyślności, byle nie zrzucali winy na moją słabą wolę bądź oziębłość.*

Dalsza część listu przeznaczona jest tylko dla Ciebie. Pragnę zadać Ci dwa pytania. Pierwsze: Jak Ci się udało (kiedy tu mieszkałaś) nie utracić poczucia przynależności do gatunku ludzkiego? Nie znajduję w sobie nic, co by mnie łączyło z tymi ludźmi.

Drugie pytanie szczególnie mnie intryguje, a mianowicie: czy pan Heathcliff jest człowiekiem? Jeśli tak, to czy jest obłąkany? Jeśli nie, to czy jest diabłem? Nie mogę podać Ci przyczyn tych indagacji, lecz proszę, wyjaśnij mi, jeśli potrafisz, za kogo ja wyszłam. Kiedy przyjdziesz mnie odwiedzić? Musisz mnie odwiedzić, Ellen, i to jak najprędzej. Nie pisz, lecz przyjdź i przynieś wiadomość od Edgara.

Opowiem ci teraz, jak zostałam przyjęta w moim nowym domu, bo wszystko wskazuje na to, że będą nim Wichrowe Wzgórza. Tylko przy okazji wspominam o takich sprawach, jak brak materialnych wygód. Nie myślę o tym, prócz chwil, kiedy mi ich potrzeba. Śmiałabym się i tańczyła z radości, gdyby na tym kończyły się moje cierpienia, a reszta była tyko nieprawdopodobnym snem!

Słońce chowało się za Drozdowe Gniazdo, kiedy skręcaliśmy na wrzosowiska, czyli musiała być szósta. Mój małżonek zatrzymał się na pół godziny, aby obejrzeć park, ogród i zapewne sam dom. Było więc już ciemno, kiedy zsiedliśmy z koni na brukowanym podwórzu farmy. Twój stary Joseph wyszedł nam na powitanie ze świecą. Zachował się z galanterią, która przynosi zaszczyt jego reputacji. Pierwsze, co zrobił, to podniósł świecę na wysokość mojej twarzy, skrzywił się ohydnie, prychnął i pokazał mi plecy. Potem zabrał nasze konie do stajni i zjawił się ponownie, aby zamknąć bramę, jakbyśmy mieszkali w warowni.

Heathcliff został, żeby z nim porozmawiać, a ja weszłam do kuchni — brud i bałagan jak w chlewie. Pewnie byś jej nie poznała, tak się tam zmieniło od czasów, gdy Ty miałaś pieczę nad domem. Przy piecu stał mały urwis, krzepki, ubrany jak łachmyta, a z oczu i ust przypominał Catherine.

„Kuzyn Edgara —pomyślałam — więc także i mój. Muszę się z nim przywitać i... tak... muszę go pocałować. Trzeba się od początku wkupić w łaski".

Zbliżyłam się i, usiłując pochwycić jego serdelkowate palce, powiedziałam:

— Jak się masz, mój mały?

Odpowiedział w żargonie, którego nie zrozumiałam.

— Zostaniemy przyjaciółmi, Haretonie?—ponowiłam próbę. Nagrodą za moją wytrwałość było przekleństwo i groźba, że jeśli nie „spłynę", to poszczuje na mnie Throttlera.

— Throttler, do nogi! — syknął mały nędznik, zrywając półdzikiego buldoga z jego kryjówki w kącie. — Wyniesiesz się teraz? — spytał władczym tonem.

Jeszcze mi życie miłe, więc posłuchałam. Wycofałam się za próg, aby zaczekać na przyjście tamtych. Pana Heathcliffa nigdzie nie było widać. Poszłam do stajni po Josepha i poprosiłam, by dotrzymał mi towarzystwa. Spojrzał na mnie spod oka, mruknął coś przez zęby, zmarszczył się cały i odpowiedział:

— Mle, mle, mle! Słyszał kto, żeby chrześcijanin tak gadał? Mamrocze i mamrocze! Jak tak zjadacie słowa, to skąd mam wiedzieć, czego ode mnie chcecie?

— Mówię, żebyś poszedł ze mną do domu! — zawołałam, sądząc, że jest głuchy, ale byłam oburzona jego grubiaństwem.

— Z tym nie do mnie. Ja mam co innego do roboty — odparł.

Nie przerywając pracy, poruszał wpadniętymi szczękami i z obrzydzeniem przyglądał się mojej sukience i twarzy (ta pierwsza była o niebo za elegancka, lecz ta druga tak zrozpaczona, jak tylko mógł zapragnąć).

Obeszłam wokół podwórze i za jakąś furtką trafiłam na drzwi, do których odważyłam się zapukać, w nadziei, że znajdę jakiegoś bardziej uprzejmego służącego. Po krótkiej chwili otworzył mi wysoki, chudy mężczyzna, w rozchełstanej koszuli i bardzo niechlujny. Twarz zasłaniały mu zmierzwione, opadające na ramiona włosy, oczy zaś miał podobne do Catherine, lecz pozbawione ich uroku.

— Czego pani tu szuka? — spytał posępnie. — Kim pani jest?

— Niegdyś znał mnie pan jako Isabellę Linton — odparłam. — Niedawno poślubiłam pana Heathcliffa, który mnie tu przywiózł, spodziewam się, że za pana zgodą.

— Więc on wrócił? — spytał pustelnik, błysnąwszy oczyma jak zgłodniały wilk.

— Tak, właśnie przyjechaliśmy —powiedziałam — ale zostawił mnie pod drzwiami kuchni. Kiedy chciałam wejść do środka, pański chłopczyk zabawił się w cerbera i przepłoszył mnie buldogiem.

— Ten łajdak z piekła rodem miał szczęście, że dotrzymał słowa! — warknął mój przyszły gospodarz, rozglądając się w ciemnościach za Heathcliffem.

Potem oznajmił, co by zrobił, gdyby ten „demon" nie wrócił, okraszając, swój monolog przekleństwami.

Pożałowałam, że zapukałam do tych drzwi, i chciałam się wymknąć, lecz nie postawiłam jeszcze kroku, gdy on zaprosił mnie do środka i zamknął drzwi na klucz.

W kominku płonął wielki ogień, jedyne światło w całej ogromnej izbie, której podłoga przybrała jednolicie szary odcień. Błyszczące niegdyś cynowe naczynia, które cieszyły moje oczy, gdy byłam dziewczynką, zmatowiały od śniedzi i kurzu. Spytałam, czy mogę wezwać pokojówkę, żeby mnie zaprowadziła do sypialni. Pan Earnshaw nie raczył odpowiedzieć. Z rękami w kieszeniach przemierzał pokój, najwyraźniej zapomniawszy o mojej obecności. Wyglądał na tak zajętego swymi myślami i obrażonego na cały świat, że lękałam się znów mu przerwać.

Chyba trudno się dziwić, Ellen, że czułam się w tym towarzystwie ogromnie przygnębiona i więcej niż samotna, ponieważ pamiętałam, że cztery miłe stąd jest mój cudowny dom, a w nim jedyni ludzie na świecie, których kocham. Te cztery miłe były jak nieprzebyty ocean. Zadałam sobie pytanie, u kogo szukać pomocy. Broń Boże nie mów tego Edgarowi ani Catherine, lecz ponad wszystkie moje uczucia wybiło się jedno: wątpiłam, czy znajdę kogoś, kto mógłby lub zechciałby sprzymierzyć się ze mną przeciwko Heathclijfowi! Jechałam do Wichrowych Wzgórz niemal z radością, ponieważ oznaczało to, że nie będę już żyła z nim sam na sam. On jednak znał ludzi, którzy nas tam oczekiwali, i wiedział, że nie zechcą się wtrącać w nie swoje sprawy.

Siedziałam zatopiona w tych smutnych rozmyślaniach. Zegar wybił ósmą, potem dziewiątą, a mój towarzysz wciąż spacerował, z głową opuszczoną na piersi i w zupełnym milczeniu, chyba że wyrwał mu się niekiedy jęk lub przekleństwo. Nastawiałam uszu w nadziei, że usłyszę skądś kobiecy głos, a czas oczekiwania wypełniałam gorzkimi wyrzutami i ponurymi przewidywaniami na przyszłość. Wreszcie nie mogłam powstrzymać ciężkich westchnień i łez. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak głośno rozpaczam, dopóki pan Earnshaw nie przerwał swej metodycznej

wędrówki i nie spojrzał na mnie zdziwiony. Skorzystałam z okazji i powiedziałam:

— Jestem zmęczona podróżą i chcę się położyć! Gdzie jest pokojówka ? Niech mnie pan do niej zaprowadzi, skoro sama nie przychodzi!

— Nie mamy pokojówki — odparł. —Musisz się sama obsłużyć.

— W takim razie gdzie mam spać? — zaszlochałam.

Byłam tak zmęczona i nieszczęśliwa, że nie miałam siły zachowywać się z godnością.

— Joseph wskaże ci pokój Heatcliffa — powiedział. — Jest za tymi drzwiami.

Zbierałam się do wyjścia, lecz zatrzymał mnie i dodał tajemniczym tonem:

— Bądź tak miła i zamknij się na klucz... nie zapomnij!

— Dobrze. Ale dlaczego, panie Earnshaw?

Byłaby to gorzka ironia, gdybym miała dobrowolnie zamknąć się w jednym pokoju z Heathcliffem.

— Dlatego! — odparł, wyjmując z kamizelki przedziwnej konstrukcji pistolet, z przytwierdzonym do lufy nożem sprężynowym o dwustronnym ostrzu. — Wielka pokusa dla człowieka, który nie ma nic do stracenia, prawda ? Nie umiem się powstrzymać i każdej nocy chodzę z tym pod jego drzwi. Jeśli kiedyś będą otwarte, koniec z nim! Zawsze to robię, choćbym chwilę wcześniej znajdował dziesiątki przeciwwskazań. Jakby jakiś diabeł pchał mnie do tego, żebym go zabił i spaskudził sobie życie. Broń się przed tym diabłem, póki można. Kiedy przyjdzie czas, Heathcliffowi nie pomogą wszyscy anieli.

Z uwagą przyjrzałam się jego uzbrojeniu. Przyszła mi do głowy straszna myśl: jaka byłabym silna, mając taki przyrząd! Wyjęłam mu go z dłoni i dotknęłam ostrza. Pan Earnshaw zdawał się oszołomiony wyrazem mojej twarzy, na której odmalował się nie strach, lecz chęć posiadania. Wyrwał mi pistolet i schował do kieszeni.

— Powiedz mu o tym, jeśli chcesz—powiedział. — Niech się ma na baczności, a ty czuwaj nad nim. Widzę, że wiesz, na jakiej jesteśmy stopie, lecz niebezpieczeństwo nie przeraża cię.

— Co Heathcliff panu zrobił?—spytałam. — W czym pana skrzywdził, żeby sobie zasłużyć na tę potworną nienawiść? Czy nie byłoby rozsądniej kazać mu wynieść się z domu?

— Nie!—zagrzmiał Earnshaw. — Jeśli spróbuje odejść, to już po nim. Namów go do tego, a będziesz morderczynią. Czy mam bezpowrotnie stracić wszystkie pieniądze? Czy Hareton ma pójść na żebry? Psiakrew! Odzyskam je. Zabiorę także jego złoto, a potem krew. Piekło dostanie jego duszę! Z takim lokatorem będzie tam dziesięć razy czarniej!

Zaznajomiłaś mnie, Ellen, ze sposobem bycia Twego dawnego pana. Jest bliski szaleństwa, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie zeszłego wieczoru. Drżałam w jego obecności i pomyślałam, że z dwojga złego ordynarne przyjęcie, jakie zgotował mi sługa, było chyba przyjemniejsze. Earnshaw powrócił do swych dumań i wędrówek, ja zaś otworzyłam drzwi i wymknęłam się do kuchni. Ujrzałam Josepha pochylonego przy piecu i zaglądającego do dużego gara, który kołysał się nad ogniem. Zawartość gara zagotowała się i Joseph sięgnął do miski z mąką owsianą, która stała na ławie obok. Odgadłam, że przygotowuje dla nas kolację, a ponieważ byłam głodna, chciałam, żeby zupa była jadalna. Powiedziałam więc:

— Ja zrobię owsiankę!

Odsunęłam od niego miskę i zaczęłam zdejmować czepek i płaszcz do jazdy konnej.

— Pan Earnshaw — ciągnęłam — polecił, żebym sama się obsłużyła, więc zaczynam. Nie mam zamiaru grać przy was damy, bo umarłabym z głodu.

— Boże mocny! — mruknął, po czym usiadł i zaczął się drapać od kolana po kostkę w prążkowane pończochy. — Ledwom się przyzwyczaił do dwóch panów, a tu już nowe porządki. Jak mam mieć nad sobą babę, to chyba czas się wynosić! Nie myślałem, że doczekam dnia, kiedy trza będzie opuścić stare śmiecie... ale może to już blisko...

Nie zwracałam uwagi na te żale. Zabrałam się żwawo do pracy, wzdychając na wspomnienie czasów, kiedy byłoby to dla mnie tylko miłą rozrywką. Szybko jednak odpędziłam od siebie tę myśl.

Pamięć o minionych czasach była dla mnie torturą — im bardziej mi się narzucała, tym szybciej wirowała chochla i tym więcej mąki wpadało do wody.

Joseph z rosnącym oburzeniem obserwował moje metody kulinarne.

— Patrz ci ją, Hareton!—zawołał. — Oj, nie zjesz ty dzisiaj owsianki. Porobi toto grudy wielkie jak moja pięść. O, znowu! Na waszym miejscu machnąłbym od razu do gara całą miskę. Raz, dwa i zrobione. Dobrze, że dno nie wyleci!

Muszę przyznać, że rzeczywiście wyszła z tego okropna mamałyga, kiedy rozlałam zupę na talerze, których przygotowano cztery. Z farmy przyniesiono mleko świeżo z udoju. Hareton zaczął je chłeptać prosto z dzbana, rozlewając przy okazji połowę. Skrzyczałam go i zażądałam, by nalał sobie do kubka. Powiedziałam, że to obrzydliwe i japo nim pić nie będę. Stary cynik uznał, że moja wybredność obraża go. Zapewnił mnie wielekroć, że „chłopak jest nie gorszy ode mnie" i „zdrów jak rydz", on zaś nie pojmuje, skąd u mnie takie wysokie mniemanie o sobie. Tymczasem mały łotrzyk wciąż siorbał hałaśliwie i patrzył na mnie wyzywająco, obśliniając dzban.

— Zjem kolację w innym pokoju —powiedziałam. —Macie tu coś, co nazywa się salonem?

— Salonu się zachciewa! — odparł szyderczo stary. — Nie, nie mamy salonów. Jak się nasze towarzystwo nie podoba, to można iść do pana, a się pan nie podoba, to można wrócić do nas.

— W takim razie pójdę na górę! — powiedziałam. — Pokaż mi mój pokój.

Postawiłam talerz na tacy i nalałam sobie mleka do kubka. Utyskując i jęcząc, Joseph wstał i ruszył przede mną schodami. Weszliśmy na poddasze. Po drodze raz po raz otwierał jakieś drzwi i zaglądał do pomieszczeń, które mijaliśmy.

— Tu jest pokój — powiedział wreszcie. Rolę drzwi pełniła zwykła deska, która obracała się ze zgrzytem na zawiasach. — W sam raz dobry na zjedzenie zupy. Tam w kącie leży worek ze zbożem, suchy i czysty. Jak się boicie o swoje jedwabie, to podścielcie sobie chusteczkę.

„Pokój" okazał się składzikiem, dusznym od zapachu słodu i zboża. Worki stały oparte o ścianę, zostawiając puste miejsce na środku.

— Żarty sobie stroisz? —powiedziałam, patrząc na niego z wściekłością. —Nie będę tu spała. Zaprowadź mnie do sypialni.

— Do sypialni! —powtórzył z kpiną w głosie. — Widzieliście wszystkie sypialnie, jakie mamy... tu jest moja.

Pokazał mi drugie pomieszczenie na poddaszu, które tylko tym się różniło od pierwszego, że nic nie stało pod ścianami, z wyjątkiem dużego, niskiego łóżka bez zasłon, przykrytego na jednym końcu pikowaną turkusową kołdrą.

— Do czego mi potrzebny twój pokój? — odparłam. — Pan Heathcliff chyba nie nocuje na poddaszu, co?

— A, to wam chodzi o pokój pana Heathcliffa! — zawołał, jakby poczynił wielkie odkrycie. — Czemuście nie powiedzieli od razu? Nie zdzierałbym sobie nóg, tylko bym wam odpowiedział, że akurat do tego pokoju nie wejdziecie... Jest zawsze zamknięty i nikt go jeszcze nie widział, oprócz niego.

*— Co za wspaniały dom, Josephie. — Nie mogłam się powstrzymać od zgryźliwości. —*I *jacy sympatyczni mieszkańcy! Musiałam chyba opić się szaleju, kiedy postanowiłam połączyć z nimi swój los! Lecz w tej chwili to nie ma nic do rzeczy, są inne pokoje. Na miłość boską, pospiesz się i pozwól mi gdzieś się rozgościć.*

Nic nie powiedział na moje błaganie, tylko zszedł, utykając, po drewnianych schodach i zatrzymał się przed kolejnym pomieszczeniem. Sądząc po niechęci, z jaką mnie tam zaprowadził, oraz po wytworniejszym urządzeniu, był to najlepszy apartament w całym domu. Na podłodze leżał dywan, chyba dosyć ładny, lecz deseń ginął pod warstwą kurzu. Tapeta nad kominkiem była cała wystrzępiona. Piękne dębowe łóżko miało sute karmazynowe zasłony z drogiego materiału, lecz musiano się z nimi obchodzić dość brutalnie: górne frędzle, wyrwane z kółek, zwisały jak girlandy, a poręcz była w jednym miejscu wygięta w łuk, więc zasłona ciągnęła się po podłodze. Krzesła także były pouszkadzane, niektóre nie nadawały się do

użytku, a boazerię żłobiły głębokie pęknięcia. Właśnie zbierałam się, by wejść do środka i objąć pokój w posiadanie, gdy ten głupiec, mój przewodnik, oznajmił:

— Tu mieszka pan.

Jedzenie mi wystygło, odszedł mnie apetyt, a moja cierpliwość wyczerpała się. Nakazałam mu, aby natychmiast pokazał mi pokój, w którym mogłabym odpocząć.

— Gdzie u diabła — zaczął pobożny starzec — niech Bóg mi odpuści, gdzie u diabła chcecie iść? Chyba wam się w głowie mąci ze zmęczenia! Widzieliście wszystkie pokoje prócz Haretonowego. W całym domu nie ma już ani kawałka miejsca.

Byłam tak wściekła, że rzuciłam tacą wraz z naczyniami o podłogę, usiadłam na podeście schodów, ukryłam twarz w dłoniach i rozpłakałam się.

— Brawo, brawo! — zawołał Joseph. — Panienka Cathy by się nie powstydziła! Mam nadzieję, że pan wywróci się na tych skorupach, a wtedy dopiero usłyszymy! Ciekawe, co też powie. Należy się wam pokuta do Bożego Narodzenia. Żeby tak niszczyć dary boże w napadzie bezrozumu! Ale już niedługo waszych humorów. Myślicie, że pan Heathcliff ścierpł takie fanaberie ? Życzę sobie, żeby was kiedyś złapał na czymś takim, o, to byłaby radość!

Wciąż wyrzekając na mnie, zstąpił do swojej nory, zabierając świecę i zostawiając mnie w ciemnościach. Zdążyłam już ochłonąć po moim idiotycznym wybuchu i zrozumiałam, że nie ma innego wyjścia, jak tylko uciszyć dumę, opanować gniew i usunąć ślady mej porywczości. Z nieoczekiwaną pomocą zjawił się Throttler, w którym teraz rozpoznałam syna naszego starego Skulkera; pierwsze miesiące życia spędził w Drozdowym Gnieździe, po czym mój ojciec ofiarował go panu Hindleyowi. Chyba mnie poznał, bo przycisnął swój nos do mojego, jakby mnie pozdrawiał, a następnie zajął się owsianką. Ja schodziłam stopień po stopniu, zbierając gliniane okruchy i ścierając chusteczką bryzgi mleka z poręczy. Właśnie skończyliśmy sprzątanie, kiedy usłyszałam w korytarzu kroki pana Earnshaw. Mój pomocnik podkulił ogon i przypłaszczył się do ściany, ja zaś

wśliznęłam się we wnękę najbliższych drzwi. Pies był zadekowany mało skutecznie, jak wywnioskowałam z galopady na dole i przeciągłego, rozdzierającego skowytu. Ja miałam więcej szczęścia. Minął mnie, wszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi.

Zaraz potem wszedł na górę Joseph z Haretonem, aby położyć go spać. Okazało się, że przylgnęłam do drzwi pokoju malca. Na mój widok stary powiedział:

— W izbie jest teraz pusto, starczy miejsca dla was i waszej dumy. Nikt wam tam nie będzie przeszkadzał, nie licząc Szatana, który nigdy nie przepuści takiej bezecnej kompanii.

Z radością skorzystałam z tej porady i z chwilą, gdy osunęłam się w fotel przy kominku, głowa mi opadła i zasnęłam. Z głębokiego snu wkrótce wyrwał mnie jednak pan Heathclijf. Właśnie wrócił i z właściwą sobie kurtuazją spytał, co tu robię. Odpowiedziałam mu, że nie kładłam się tak długo, ponieważ on ma w kieszeni klucz do naszego pokoju. Określenie „naszego" śmiertelnie go uraziło. Przysiągł, że pokój nie jest i nigdy nie będzie mój oraz że... Lecz nie powtórzę Ci jego słów ani nie opiszę zachowań, bo były dla niego najzupełniej typowe. Jest genialny i niestrudzony w podżeganiu mej nienawiści! Czasami tak mnie zdumiewa, że zapominam o strachu, a zapewniam Cię, że tygrys ani jadowity wąż nie wzbudziłby we mnie takiej trwogi. Powiedział mi o chorobie Catherine, a winę za nią zrzucił na mojego brata. Zapowiedział mi, że dopóki nie dostanie Edgara w swoje ręce, ja będę cierpiała za niego.

Jak ja go nienawidzę... jaka jestem nieszczęśliwa... jaka byłam głupia! Nie zdradź się ani słowem z tym, co tu przeczytałaś. Oczekuję Cię każdego dnia — nie zawiedź mnie!

Isabella

ROZDZIAŁ XIV

Natychmiast po przeczytaniu tego listu udałam się do pana i powiadomiłam go, że jego siostra jest w Wichrowych Wzgórzach i przysłała mi list, w którym wyraża smutek z powodu choroby pani Linton i chęć zobaczenia się z nim, jak również życzenie, by za moim pośrednictwem przekazał jej jakiś znak przebaczenia.

— Przebaczenia! —powtórzył Linton. — Nie mam jej nic do przebaczania, Ellen. Jeśli masz ochotę, możesz odwiedzić Wichrowe Wzgórza jeszcze dziś i powiedzieć jej, iż nie gniewam się, a tylko przykro mi, że ją straciłem, tym bardziej że nie mogę uwierzyć w jej szczęście. Wykluczone jednak, abym się z nią zobaczył; jesteśmy na zawsze rozdzieleni. Jeśli rzeczywiście chce coś dla mnie zrobić, to niech przekona tego zbira, którego poślubiła, aby stąd wyjechał.

— I nie napisze pan do niej choć słówka? — spytałam tonem prośby.

— Nie. To zbyteczne. Moje stosunki z rodziną Heathcliffa będą równie rzadkie, jak jego z moją, czyli żadne!

Chłód pana Edgara przygnębił mnie nad wyraz. Przez całą drogę do Wichrowych Wzgórz przemyśliwałam, jak najdelikatniej przekazać powierzoną mi wiadomość, jak wytłumaczyć, dlaczego mój pan nie chce dodać Isabelli otuchy, skreślając kilka zdań. Zdaje się, że oczekiwała mnie od samego rana: idąc przez ogród, ujrzałam ją w oknie i skinęłam głową. Schowała się jednak, jakby czuła się pilnowana. Weszłam bez pukania. Nigdy nie widziałam czegoś tak ponurego, jak ta niegdyś pogodna izba! Muszę przyznać, że na miejscu młodej pani przynajmniej zamiotłabym koło kominka i starła kurz ze stołu. Lecz ona poddała się już atmosferze niechlujstwa, która ją

otaczała. Jej ładna twarz była blada i bez życia, włosy nie ufryzowane, niektóre w pasmach zwisały na ramiona, inne spadały każdy w swoją stronę. Sprawiała wrażenie, jakby od poprzedniego wieczoru nie zdejmowała ubrania.

Hindleya nie było. Pan Heathcliff siedział przy stole i wertował jakieś wyjęte z portfela papiery, lecz na mój widok wstał, całkiem uprzejmie spytał o zdrowie i podsunął mi krzesło. On jeden ubrany był przyzwoicie i pomyślałam, że nigdy tak dobrze nie wyglądał. Okoliczności tak bardzo zmieniły ich sytuację, że obca osoba wzięłaby Heathcliffa za człowieka dobrze urodzonego i wykształconego, jego małżonkę zaś za ostatnią flądrę!

Isabella pospieszyła mi na powitanie i wyciągnęła dłoń po spodziewany list. Potrząsnęłam przecząco głową. Nie chciała zrozumieć tego gestu. Gdy zbliżyłam się do kredensu, żeby zdjąć czepek, poszła za mną i nagabywała mnie szeptem, żebym natychmiast jej dała to, co przyniosłam. Heathcliff domyślił się znaczenia jej zabiegów i powiedział:

— Jeżeli masz coś dla Isabelli, a nie wątpię, że masz, Nelly, to jej daj. Nie ma potrzeby robić z tego tajemnicy! Nie mamy między sobą tajemnic.

— Kiedy ja nic nie mam—odparłam, uznawszy, że niema co ukrywać prawdy. — Mój pan poprosił mnie o przekazanie jego siostrze, żeby tymczasem nie oczekiwała od niego ani listu, ani odwiedzin. Zasyła pani swoje pozdrowienia, Isabello, życzenia szczęścia i słowo przebaczenia za ból, jaki mu pani sprawiła. Uważa jednak, że od tej pory nasze domy powinny zerwać ze sobą stosunki, jako że nic dobrego z nich nie wyniknie.

Usta pani Heathcliff zadrgały nieznacznie; wróciła na krzesło pod oknem. Mąż jej stanął przy kominku niedaleko mnie i zaczął mnie wypytywać o Catherine. Powiedziałam mu tyle, ile uznałam za stosowne o jej chorobie, po czym zręcznymi podchodami wyciągnął ze mnie wszystko, czego się domyślałam na temat jej przyczyn. Zarzuciłam Catherine, zgodnie z prawdą, sprowadzenie na siebie choroby. Wreszcie wyraziłam nadzieję, że Heathcliff pójdzie za przykładem pana Lintona i będzie w

przyszłości unikał wszelkich stosunków z rodziną swej żony, na dobre czy na złe.

— Pani Linton zaczyna powracać do zdrowia — powiedziałam. — Nie będzie już nigdy taka jak dawniej, lecz jej życiu nie zagraża niebezpieczeń stwo. Jeżeli naprawdę leży panu na sercu jej dobro, nie będzie się pan jej narzucał ze swoją osobą, a nawet całkiem pan stąd wyjedzie. Żeby nie było panu żal, powiem jeszcze, że Catherine Linton tak się teraz różni od pana dawnej przyjaciółki Catherine Earnshaw, jak ta młoda dama różni się ode mnie. Zupełnie inaczej wygląda, a jej usposobienie zmieniło się nie do poznania. Człowieka, któremu los każe pozostać przy niej, w jego miłości podtrzymywać będzie tylko wspomnienie o dawnej Catherine, zwykłe ludzkie miłosierdzie i poczucie obowiązku.

— To bardzo możliwe — powiedział Heathcliff z wymuszonym spokojem. —To bardzo możliwe, że twój pan nie ma się na czym oprzeć prócz zwykłego ludzkiego miłosierdzia i poczucia obowiązku. Ale czy ty myślisz, że ja zostawię Catherine obowiązkowi i miłosierdziu? Czy ty nie widzisz, jaka przepaść dzieli jego i moje uczucia do Catherine? Zanim stąd wyjdziesz, musisz obiecać, że wystarasz mi się o rozmowę z nią. Pamiętaj, że i tak się z nią zobaczę, choćby wbrew twej woli. Co ty na to?

— Ja na to, panie Heathcliff, że nie wolno panu tego robić, a na mnie niech pan nie liczy. Kolejne starcie między panem a jej mężem do reszty ją zabije.

— Nie dojdzie do starcia, jeśli mi pomożesz — podjął. — A gdyby coś takiego miało nastąpić, gdyby Linton miał dołożyć Catherine choćby jedno cierpienie więcej… cóż, chyba nikt by mi nie odmówił prawa do najdrastyczniejszych kroków… Chciałbym, żebyś mi powiedziała, tylko szczerze, czy śmierć Lintona byłaby dla Catherine bolesną stratą — to jedyna rzecz, która mnie powstrzymuje. Widzisz, również pod tym względem różnimy się w naszych uczuciach: gdybyśmy zamienili się miejscami, choć zatrułbym mu życie swoją nienawiścią, nigdy nie podniósłbym na niego ręki. Możesz mi nie wierzyć, jeśli tak

ci wygodniej. Nigdy nie pozbawiłbym Catherine jego towarzystwa, dopóki by go pragnęła. Z chwilą, gdy przestałaby go potrzebować, wyrwałbym mu serce i wypił jego krew! Lecz wcześniej —jeśli mi nie wierzysz, to mnie nie znasz — włos nie spadłby mu z głowy, choćbym miał sam zdechnąć!

— A przecież — przerwałam mu — bez żadnych skrupułów niweczy pan nadzieje na całkowite wyzdrowienie mojej pani. Narzuca się pan jej pamięci, kiedy już prawie o panu zapomniała, wciąga ją w nowy wir niezgody i cierpienia.

— Sądzisz, że prawie o mnie zapomniała? — powiedział. — Wiesz, że to nieprawda, Nelly. Wiesz równie dobrze jak ja, że na każdą jej myśl o Lintonie przypada tysiąc poświęconych mnie! W najczarniejszym okresie mojego życia podejrzewałem, że może być tak, jak mówisz. Prześladowało mnie to, kiedy wróciłem tutaj zeszłego lata. Lecz tylko ona sama potrafiłaby mnie przekonać, że ta straszna rzecz stała się naprawdę. A wtedy nie liczyłby się ani Linton, ani Hindley, ani wszystkie moje marzenia o niej. Moja przyszłość zawarłaby się w dwóch słowach: śmierć i piekło, bo po utracie Catherine istnienie byłoby piekłem. A jednak, jak głupiec wyobrażałem sobie przez chwilę, że ona ceni sobie uczucie Edgara Lintona bardziej od mojego. Choćby ją kochał całą swoją rachityczną istotą, przez stulecie nie dałby jej tyle miłości, ile ja przez jeden dzień. Serce Catherine jest równie otchłanne jak moje: prędzej morze zmieściłoby się w korycie, niż Linton pojąłby w sobie całe uczucie swojej żony! Phi! Jest jej niewiele droższy od psa czy konia. Linton nie potrafi wzbudzić w kobiecie takiej miłości jak ja. Jak mogłaby go kochać za coś, co nie istnieje?

— Catherine i Edgar kochają się tak mocno, jak tylko dwoje ludzi potrafi się kochać! — zawołała Isabella z nagłym ożywieniem. — Nikt nie ma prawa tak mówić i nie będę słuchała w milczeniu, jak spotwarza się mojego brata!

— Ciebie twój brat również bardzo kocha, prawda? — powiedział Heathcliff z przekąsem. — Tylko że ze zdumiewającą gotowością zostawił cię na pastwę losu!

— Nie wie o moich cierpieniach — odparła. — Nie powiedziałam mu o tym.

— Z tego wynika, że coś mu powiedziałaś. Napisałaś do niego, prawda?

— Tylko zawiadomienie, że wyszłam za mąż; widziałeś list.

— Nic więcej?

— Nic.

— Nie wydaje mi się, żeby zmiana sytuacji życiowej Wyszła mojej młodej pani na dobre — odezwałam się. — Wszystko wskazuje na to, że brakuje jej miłości pewnej osoby. Domyślam się, o kogo chodzi, ale chyba zachowam to dla siebie.

— Ja się domyślam, że brakuje jej miłości własnej — odparł Heathcliff. — Wyłazi z niej zwykły niechluj! Zaskakująco szybko zmęczyły ją starania, żeby mi się podobać. Nazajutrz po ślubie płakała, że chce wracać do domu, uwierzysz? Ale nie szkodzi, z takim ponurym usposobieniem lepiej pasuje do tego domu, a ja już zadbam o to, żeby nie przyniosła mi wstydu, pokazując się ludziom.

— Ale proszę pana — odparłam — niech pan nie zapomina, że pani Heathcliff przywykła do tego, że ją noszono na rękach, że wychowywano ją jako jedynaczkę, która miała wszystkich na swoje rozkazy. Musi pan zatrudnić dla niej pokojówkę do sprzątania i musi pan być dla niej dobry. Choć ma pan złe zdanie o Edgarze, to nie może pan wątpić w żarliwość jej uczuć do pana, bo przecież porzuciła luksusy, wygody i przyjaciół, aby zamieszkać z panem na tym pustkowiu.

— Porzuciła to wszystko dla złudzenia — odparł. — Wyobrażała mnie sobie jako romantycznego bohatera, który przez pryzmat swej rycerskiej adoracji będzie w niej widział anioła. Trudno mi ją uznać za istotę rozumną, z takim uporem budowała sobie fantastyczny obraz mojej osoby i brnęła coraz dalej w swoje rojenia. Myślę jednak, że nareszcie zaczyna mnie dostrzegać we właściwym świetle. Skończyły się te głupkowate uśmiechy i grymasy, które z początku doprowadzały mnie do szału. W swym zaślepieniu była pewna, że żartuję, kiedy próbowałem jej powiedzieć, co myślę o niej i jej głupim

zadurzeniu. Musiała wytężyć całą swoją przenikliwość, aby stwierdzić, że jej nie kocham. Był czas, kiedy sądziłem, że nie potrafi wbić sobie tego do głowy. A jednak wciąż nie jest o tym do końca przekonana, bo dziś rano oznajmiła mi, chcąc mnie przerazić, że zdołałem wzbudzić w niej nienawiść! Iście herkulesowe zadanie. Jeżeli mi się powiodło, winien jej jestem wdzięczność. Czy mogę zaufać twoim słowom, Isabello? Pewna jesteś, że mnie nienawidzisz? Czy, jeżeli zostawię cię na pół dnia samą, nie przyjdziesz znów mnie zamęczać swoim wzdychaniem i łaszeniem się? Wolałaby pewnie, żebym okazywał jej przy tobie więcej czułości. Rani jej dumę, że świat dowie się prawdy. Ale mnie to nie robi różnicy, niech wszyscy wiedzą, że uczucie było tylko po jednej stronie. Nigdy jej nie zwodziłem. Nie może mi zarzucić, że okazałem jej podstępnie choćby cień serdeczności. Gdy tylko wyjechaliśmy z Drozdowego Gniazda, powiesiłem na haku jej pieska, a kiedy błagała, żebym się nad nim zlitował, powiedziałem, że najchętniej powiesiłbym wszystkie stworzenia, które są jej drogie, z wyjątkiem jednego. Przypuszczam, że uznała siebie za ten wyjątek. Moje okrucieństwo nie było dla niej odpychające. Podejrzewam, że w głębi duszy budziło w niej uwielbienie, jeżeli tylko nie zagrażało jej cennej osobie! Powiedz, czy to nie był z jej strony szczyt niedorzeczności sądzić, że ja mógłbym pokochać tę nijaką, żałosną istotę? Powiedz swemu panu, Nelly, że nigdy w życiu nie spotkałem czegoś tak odrażającego jak ona. Przynosi hańbę nawet nazwisku Linton. Kiedy na chwilę skończą mi się pomysły i zawieszam eksperymenty na jej wytrzymałości psychicznej, ona zaraz lgnie do mnie bezwstydnie! Ale powiedz mu również, że może uspokoić swe braterskie i sędziowskie serce: trzymam się ściśle w granicach prawa. Do tej pory nie dałem Isabelli najmniejszego pretekstu, by mogła zażądać separacji. Co więcej, nie byłaby wdzięczna, gdyby ktoś nas rozdzielił. Jeśli zechce odejść, wolna droga, jest tak uciążliwa, że nie wynagradza mi tego rozkosz znęcania się nad nią.

— Panie Heathcliff—powiedziałam — to są słowa człowieka chorego na umyśle. Pańska żona najpewniej uważa, że pan jest szalony, i dlatego dotąd znosiła życie z panem. Lecz teraz, kiedy pan mówi, że może odejść, nie wątpię, że skorzysta z pozwolenia. Isabello, przecież chyba nie zawrócił pani w głowie do tego stopnia, żeby została pani z nim dobrowolnie?

— Nie słuchaj go, Ellen! — odparła Isabella.

Jej roziskrzone furią oczy nie pozostawiały wątpliwości, że jej małżonek skutecznie wzbudził w niej nienawiść.

— Nie wierz ani jednemu jego słowu. To kłamliwy demon, potwór, nie człowiek! Już raz pozwolił mi odejść: spróbowałam, i więcej się nie odważę! Ellen, błagam cię, nie powtarzaj ani słowa z tej obrzydliwej rozmowy memu bratu ani Catherine. To wszystko bajki, co ci opowiedział, on chce doprowadzić mego brata do ostateczności. Mówi, że specjalnie się ze mną ożenił, aby mieć władzę nad Edgarem. Ale nie uda mu się to, wolałabym umrzeć! Chciałabym, modlę się o to, żeby zapomniał o swoim diabelskim wyrachowaniu i zabił mnie! Umrzeć albo zobaczyć go martwym, to największa radość, jaką umiem sobie wyobrazić!

— Pysznie, ale na razie wystarczy — powiedział Heathcliff,— Nelly, jeśli zostaniesz wezwana do sądu na świadka, przypomnij sobie te słowa! Przyjrzyj się dobrze tej twarzy, to już prawie to, o co mi chodzi. Niestety, Isabello, nie jesteś teraz w pełni władz umysłowych, więc jako osoba prawnie za ciebie odpowiedzialna muszę roztoczyć nad tobą nadzór, choć to niewdzięczny obowiązek. Idź na górę, chcę coś powiedzieć Ellen w cztery oczy. Nie tędy, przecież powiedziałem, na górę! Dziewczyno, na górę idzie się tymi drzwiami!

Chwycił ją i wypchnął z izby.

— Żadnej litości! —powiedział. — Żadnej litości! Im bardziej robaki się wiją, tym większą mam ochotę rozdeptać je na miazgę! Jakbym przeżywał duchowe ząbkowanie: im bardziej mnie boli, tym wścieklej gryzę.

— Czy pan w ogóle rozumie, co to znaczy litość? — spytałam, w pośpiechu biorąc czepek. — Czy przez całe swoje życie odczuł

pan coś podobnego?

— Połóż to! — wszedł mi w słowo, widząc moje przygotowania do wyjścia. — Jeszcze nie pójdziesz. Zbliż się, Nelly. Jeśli nie zdołam cię przekonać, to cię zmuszę, żebyś mi pomogła zobaczyć się z Catherine, i to jak najszybciej. Przysięgam, że nie mam złych zamiarów. Nie będę wszczynał awantur, prowokował ani obrażał pana Lintona. Chcę tylko usłyszeć od niej samej, jak się czuje i dlaczego chorowała. Chcę zapytać, czy mogę coś dla niej zrobić. Wczoraj w nocy sześć godzin siedziałem w ogrodzie Drozdowego Gniazda, dzisiaj pójdę znowu. Będę czyhał pod domem noc w noc, dzień w dzień, aż znajdę okazję, żeby wejść do środka. Jeśli natknę się na Edgara Lintona, postaram się, żeby mi nie przeszkadzał do końca odwiedzin. Jeśli wdadzą się w to służący, pokażę im te pistolety. Ale czy nie byłoby lepiej, gdybym uniknął spotkania z nimi i ich panem? Dla ciebie byłoby drobnostką jakoś to urządzić. Dam ci znak po przyjściu, zaczekasz, aż Catherine będzie sama, wpuścisz mnie niepostrzeżenie i staniesz na straży, dopóki nie wyjdę. Będziesz miała czyste sumienie, bo zapobiegniesz nieszczęściu.

Opierałam się namowom do zdrady zaufania mego chlebodawcy. Zwróciłam też Heathcliffowi uwagę, jaki jest okrutny i egoistyczny, chcąc dla własnej przyjemności zburzyć spokój ducha pani Linton.

— Byle drobiazg potrafi ją boleśnie rozstroić — powiedziałam. — To kłębek nerwów, jestem przekonana, że bardzo by przeżyła takie zaskoczenie. Niech pan nie nalega, bo będę zmuszona powiadomić pana Lintona o pańskich knowaniach. On zaś podejmie kroki, żeby zabiezpieczyć dom i jego mieszkańców przed takimi bezprawnymi najściami!

— W takim razie ja podejmę kroki, żeby zabezpieczyć ciebie, kobieto! — zawołał Heathcliff. — Nie opuścisz Wichrowych Wzgórz aż do jutra rano. To niedorzeczność mówić mi, że Catherine nie zniesie mojego widoku, a jeśli chodzi o zaskoczenie, nie pragnę tego. Musisz ją przygotować, musisz ją spytać, czy wolno mi przyjść. Powiadasz, że ona nigdy o mnie

nie mówi. Do kogo miałaby o mnie mówić, skoro jestem w tym domu zakazanym tematem? Z jej milczenia domyślam się wszystkiego, co czuje. Ma was wszystkich za szpiegów jej męża. O tak, wyobrażam sobie, jakim piekłem jest dla niej życie w tym domu! Powiadasz, że często jest poruszona, że byle drobiazg ją przeraża. To ma być dowód na spokój ducha, który ja zburzę? Mojej Catherine pomieszał się umysł! Skąd, u diabła, miałoby być inaczej w tym potwornym odosobnieniu? I ten mdły, żałosny pajac opiekuje się nią z obowiązku i miłosierdzia! Z obowiązku i miłosierdzia! Mógłby równie dobrze zasadzić dąb w doniczce i oczekiwać, że urośnie, jak spodziewać się, iż Catherine wróci do zdrowia w klimacie jego rachitycznych uczuć! Ustalmy od razu: zostaniesz tutaj, a ja będę musiał pobić Lintona i jego lokajów, żeby dostać się do Catherine, czy też będziesz moją przyjaciółką, tak jak nią dotychczas byłaś, i zrobisz to, o co cię proszę? Odpowiedz! Bo jeśli będziesz dalej się upierała, nie będę zwlekał ani chwili dłużej.

Ech, panie Lockwood, co się naperswadowałam, nabiadoliłam, odmówiłam kategorycznie chyba z pięćdziesiąt razy, lecz w końcu musiałam ustąpić. Zobowiązałam się zanieść mojej pani list od Heathcliffa, a jeżeli wyraziłaby zgodę, miałam go powiadomić o najbliższej nieobecności pana Lintona. Heathcliff dostałby się do domu na własną rękę, mnie miało nie być, tak samo jak reszty służby.

Czy postąpiłam słusznie? Obawiam się, że nie, choć miało to oczywiste dobre strony, bo zapobiegłam kolejnej burzy. Łudziłam się także, iż wizyta Heathcliffa przyniesie korzystny wstrząs, który wyrwie Catherine z choroby umysłowej. Potem przypomniałam sobie, jak surowo pan Edgar skarcił mnie za roznoszenie plotek. Próbowałam odegnać wyrzuty sumienia, przyrzekając sobie wielekroć, że ta zdrada zaufania, jeżeli mój postępek zasługuje na tak brutalne miano, będzie ostatnią. Pomimo to wracałam jeszcze smutniejsza, niż przyszłam, a później przeżyłam wiele rozterek, zanim zdecydowałam się przekazać Ust pani Linton.

Ale otóż i doktor Kenneth! Zejdę mu powiedzieć, że czuje się pan znacznie lepiej. Moja historia jest długa jak kazanie metodysty, jak tutaj żartujemy, i starczy nam na jeszcze jedno przedpołudnie.

„Długa i ponura! — pomyślałem, kiedy poczciwa gospodyni zeszła powitać doktora. — Z pewnością nie jest to rozrywkowa historia dla rekonwalescenta. Ale mniejsza z tym! Z gorzkich ziół pani Dean wypreparuję uzdrawiający lek. Przede wszystkim zaś muszę się strzec uroku, który kryją płomieniste oczy Catherine Heathcliff. Miałbym się z pyszna, gdybym oddał swe serce tej młodej osóbce, a córka okazałaby się wierną kopią matki!" .

ROZDZIAŁ XV

Minął kolejny tydzień. Każda godzina przybliża mnie do zupełnego wyzdrowienia i… do wiosny! Wysłuchałem już całej historii mego sąsiada, rozłożonej na kilka posiedzeń, ponieważ nie mogłem ciągle odrywać gospodyni od ważniejszych zajęć. Dokończę opowieść własnymi jej sło wami, streszczając ją, gdzie zajdzie potrzeba. Ellen Dean to wyborny gawędziarz i nie sądzę, bym zdołał udoskonalić jej styl.

Wieczorem — mówiła — wieczorem po wizycie w Wichrowych Wzgórzach czułam przez skórę, że pan Heathcliff jest gdzieś w pobliżu, i bałam się wychodzić na dwór, bo wciąż miałam w kieszeni list, a nie chciałam, żeby mnie znów dręczył i szantażował. Postanowiłam, że oddam list dopiero pod nieobecność pana Lintona, bo nie umiałam przewidzieć, jak to na nią podziała. Skutek był taki, że przez trzy dni list nie dotarł do adresatki. Czwartego dnia była niedziela i wszyscy domownicy poszli do kościoła. Został ze mną jeden służący do pilnowania domu. Mieliśmy zwyczaj na czas nabożeństwa zamykać wszystkie drzwi na klucz, lecz tym razem pogoda była tak ciepła i przyjemna, że otworzyłam je na oścież. Wiedziałam, kto się u nas zjawi, więc dla dotrzymania obietnicy powiedziałam służącemu, że pani ma wielką ochotę na pomarańcze, i kazałam mu pobiec do miasteczka po kilka sztuk; zapłaci się jutro, powiedziałam. Ruszył w drogę, a ja poszłam na górę.

Pani Linton jak zwykle siedziała we wnęce otwartego okna, w luźnej białej sukience, okryta lekkim szalem. Jej gęste, długie włosy zostały przycięte na początku choroby i teraz układały się w naturalne fale na skroniach i szyi. Bardzo się zmieniła, jak powiedziałam Heathcliffowi, lecz zmiana ta przydawała jej

urodzie czegoś nadprzyrodzonego. Blask jej oczu ustąpił rozmarzonej i melancholijnej słodyczy. Zdawało się, że nie dotykają otaczających przedmiotów, lecz są na zawsze utkwione gdzieś daleko, bardzo daleko, jakby w zaświatach. Bladość twarzy —już mniej wychudłej — i jej szczególny wyraz, spowodowany stanem umysłowym, chociaż boleśnie przypominały o swych przyczynach, spowijały moją panią jakimś podniosłym majestatem. Jednak oznaki te, chyba nie tylko dla mnie, ale i dla każdego, kto ją widział, podważały bardziej konkretne objawy powrotu do zdrowia i nadawały jej piętno nieodwołalnego wyroku.

Na parapecie leżała otwarta książka, a ledwo zauważalny wietrzyk poruszał kartkami. Sądzę, że to Linton ją tam położył, ona bowiem nigdy nie próbowała rozerwać się lekturą czy czymkolwiek innym, jej mąż zaś godzinami usiłował ściągnąć jej uwagę na sprawy, które niegdyś ją bawiły. Rozumiała cel tych starań i kiedy była w dobrym nastroju, znosiła je cierpliwie, chociaż znużonymi westchnieniami dawała mu do zrozumienia ich daremność, a w końcu powstrzymywała swego męża smutnym uśmiechem lub pocałunkiem. Kiedy indziej odwracała się rozdrażniona i chowała twarz w dłoniach, a nawet odpychała go z gniewem. Zostawiał ją wtedy w spokoju, mając pewność, że z jego zabiegów nie wyniknie nic dobrego.

Dzwony kaplicy w Gimmerton wciąż biły, a z doliny dochodził kojący szmer wód strumienia. Muzyka ta pieściła uszy zamiast nieobecnego jeszcze szelestu letnich liści, w którym po okryciu się drzew zielenią ginęły inne głosy wokół Drozdowego Gniazda. W Wichrowych Wzgórzach szmer wód zawsze było słychać w pogodne dni po roztopach lub długotrwałych ulewach. Właśnie o Wichrowych Wzgórzach myślała Catherine, kiedy słuchała tej muzyki. To znaczy, o ile w ogóle myślała czy słuchała, ponieważ miała to nieobecne, utkwione w dali spojrzenie, o którym już mówiłam, świadczące o braku łączności ze światem materialnym, łączności słuchowej i wzrokowej.

— Jest do pani list, pani Linton — powiedziałam, wkładając go jej delikatnie do ręki, która spoczywała na kolanach. — Musi go pani zaraz przeczytać, bo trzeba dać odpowiedź. Mam go otworzyć?

— Tak — odparła, nie odwracając wzroku. Otworzyłam; był bardzo krótki.

— Proszę, niech pani przeczyta.

Cofnęła dłoń, list upadł na podłogę. Położyłam go z powrotem na jej kolana i czekałam, aż opuści głowę. Jednak tak długo siedziała bez ruchu, że podjęłam:

— Przeczytać pani? To od pana Heathcliffa.

Drgnęła, oczy błysnęły przypomnieniem, usiłowała pozbierać myśli. Wzięła list do ręki i wodziła po nim wzrokiem. Kiedy doszła do podpisu, westchnęła. Stwierdziłam jednak, że sens do niej nie dotarł, bo gdy poprosiłam o odpowiedź, pokazała tylko na imię i posłała mi żarliwe spojrzenie, zarazem nieszczęśliwe i pytające.

— Chce panią zobaczyć—powiedziałam, domyśliwszy się, że potrzebuje tłumacza. — Jest teraz w ogrodzie i czeka niecierpliwie na odpowiedź.

Kiedy to mówiłam, zauważyłam, że duży pies, którzy wylegiwał się w słońcu na trawie, zastrzygł uszami, jakby chciał zaszczekać, lecz stulił je i oznajmił merdaniem ogona, że zbliża się ktoś znajomy. Pani Linton pochyliła się do przodu i słuchała z zapartym tchem. Chwilę później w korytarzu na dole rozległy się kroki. Otwarty dom stanowił dla Heathcliffa zbyt wielką pokusę. Uznał zapewne, że nie wywiążę się z obietnicy, i postanowił zdać się na własną zuchwałość.

W najwyższym napięciu Catherine wbiła wzrok w drzwi. Heathcliff nie od razu trafił na właściwy pokój. Catherine nakazała mi ruchem głowy, bym go przyprowadziła, lecz on *znalazł* drogę, zanim zdążyłam dojść do progu; w paru krokach był przy niej i wziął ją w ramiona.

Przez kilka minut nie odezwał się ani nie rozluźnił uścisku, zasypał ją przy tym tyloma pocałunkami, że chyba przez całe życie tyle się nie nacałował. Jednak to moja pani pocałowała go

pierwsza. Dostrzegłam, że widok jej twarzy sprawia mu śmiertelny ból. Od pierwszej chwili nabrał tego samego przekonania co ja: nie ma nadziei na wyzdrowienie, Catherine przeznaczona jest śmierć.

— Och, Cathy! Życie moje! Jak ja to zniosę!

Takie były jego pierwsze słowa, wypowiedziane tonem nie ukrywającym rozpaczy. Teraz patrzył na nią tak gorąco, iż myślałam, że siła tego spojrzenia wyciśnie mu łzy z oczu. Nie rozpuściły się jednak w ogniu boleści.

— I co teraz? — powiedziała Catherine.

Odchyliła się do tyłu i odwzajemniła jego spojrzenie, nachmurzywszy nagle czoło. Jej nastrój był na łasce zmiennych kaprysów.

— Wspólnie z Edgarem złamaliście mi serce, Heathcliffie! Teraz obaj przychodzicie do mnie wypłakać się, jakby to was należało żałować! Nie będę cię żałowała. Zabiłeś mnie… i bardzo ci się to przysłużyło, jak widzę. Taki jesteś silny! De lat zamierzasz żyć, kiedy mnie już nie będzie?

Żeby ją objąć, Heathcliff padł wcześniej na klęczki. Teraz zamierzał się podnieść, lecz chwyciła go za włosy i przytrzymała.

— Chciałabym cię tak trzymać, dopóki oboje nie umrzemy— podjęła gorzko. — Twoje cierpienia nic mnie nie obchodzą. Dlaczego miałbyś nie cierpieć? Ja cierpię! Zapomnisz o mnie? Będziesz szczęśliwy, kiedy mnie zakopią do ziemi? Czy powiesz za dwadzieścia lat: „Oto grób Catherine Earnshaw. Dawno temu kochałem ją i było mi bardzo przykro, kiedy ją straciłem, ale to już przeszłość. Kochałem potem tyle innych. Moje dzieci są mi droższe niż ona była i na łożu śmierci nie ucieszę się, że idę do niej, będzie mi żal je zostawić!" Powiesz tak, Heathcliffie?

— Nie znęcaj się nade mną, bo i ja oszaleję! — zawołał, wyrywając głowę z jej rąk i zgrzytając zębami.

Dla postronnego widza tworzyli we dwoje dziwny i zatrważający obraz. Catherine miała wszelkie powody widzieć w raju wygnanie, jeżeli po utracie doczesnego ciała zachowałaby swój ziemski charakter. Cała jej twarz wyrażała w

tej chwili wściekłą i mściwą gorycz, widoczną w zbielałych policzkach, bezkrwistych ustach i roziskrzonych oczach. W zaciśniętych palcach pozostało trochę włosów, które wcześniej uchwyciła.

Chcąc się podnieść, Heathcliff podparł się jedną dłonią, a drugą uchwycił swą towarzyszkę za ramię. Nie wykazał przy tym delikatności, zważywszy na stan Catherine, kiedy bowiem ją puścił, ujrzałam wyraźnie cztery sine odgniecenia na bezbarwnej skórze.

— Czy cię diabeł opętał—ciągnął brutalnie—że tak do mnie mówisz, kiedy umierasz? Nie pomyślałaś, że te słowa odcisną się w mojej pamięci ognistymi zgłoskami i każdego dnia po twoim odejściu będą wżerały się głębiej? Wiesz, że to kłamstwo, kiedy mówisz, że cię zabiłem… i, Catherine, wiesz, że prędzej zapomniałbym o swoim istnieniu niż o tobie! Czy twojej egoistycznej duszy nie wystarcza świadomość, że ty znajdziesz wieczne odpoczywanie, kiedy ja będę wił się w mękach piekielnych?

— Nie znajdę wiecznego odpoczywania—jęknęła Catherine. Gwałtowne palpitacje serca, którego nierówne bicie dawało się widzieć i słyszeć w jej nagłym poruszeniu, przypomniały jej, jak bardzo jest słaba. Przeczekała atak, po czym ciągnęła, już mniej napastliwie:

— Nie pragnę dla ciebie większej udręki niż moja, Heathcliffie. Pragnę tylko, abyśmy nigdy się nie rozstali. Jeśli jakieś moje słowo sprawi ci kiedyś ból, pomyśl, że ja czuję ten sam ból pod ziemią, i przez miłość do mnie przebacz mi! Chodź tu, uklęknij przy mnie jeszcze raz! Nigdy w życiu mnie nie skrzywdziłeś. Nie chowaj w sobie gniewu, Heathcliffie, jego pamięć będzie dla ciebie gorsza niż kilka ostrych słów z mojej strony! Nie przyjdziesz? Proszę cię!

Heathcliff podszedł, stanął za fotelem i pochylił się, ale za mało, by mogła widzieć jego twarz, która posiniała z emocji. Catherine przekręciła głowę, żeby nań spojrzeć, ale nie dał jej na to czasu. Obrócił się gwałtownie, podszedł do kominka i stał tam w milczeniu, plecami do nas. Pani Linton bacznie śledziła

go wzrokiem, każdy jego ruch rozbudzał w niej jakieś nowe uczucie. Patrzyła tak przez dłuższą chwilę, by wreszcie zwrócić się do mnie z oburzeniem i rozpaczą w głosie:

— Och, widzisz, Nelly, nie ustąpi ani na chwilę, żeby mnie ocalić od grobu. Tak jestem kochana! Ale wszystko jedno. To nie jest mój Heathcliff. Mojego wciąż będę kochała i zabiorę go ze sobą, jest w mojej duszy. A w ogóle—dodała zamyślona—największy ból sprawia mi to podupadłe więzienie. Mam już dosyć tkwienia w tym zamknięciu. Tak pragnę wyrwać się do tamtego cudownego świata i zostać w nim na zawsze: nie oglądać go mgliście przez łzy, nie wzdychać do niego przez ściany chorego serca, lecz być naprawdę z nim i w nim. Wydaje ci się, Nelly, że jesteś szczęśliwsza ode mnie. W pełni zdrowia i sił, litujesz się nade mną… ale to się wkrótce zmieni. To ja będę litowała się nad tobą. Znajdę się w nieporównywalnym świecie, poza i ponad wami wszystkimi. To dziwne, że on nie chce być blisko mnie — dodała już tylko do siebie. — Sądziłam, że tego chce. Heathcliffie, najdroższy, nie powinieneś się dąsać w takiej chwili. Przyjdź do mnie, Heathcliffie!

W podnieceniu uniosła się i przytrzymała oparcia fotela. Na to natarczywe wezwanie on odwrócił się z miną człowieka pogrążonego w zupełnej rozpaczy. Szeroko otwarte; nareszcie wilgotne oczy strzelały ku niej błyskawicami, pierś unosiła się konwulsyjnie. Jeszcze chwilę stali rozdzieleni, a w jaki sposób połączyli się, ledwo zdążyłam zauważyć: Catherine skoczyła, on ją złapał i sczepili się w uścisku, z którego — sądziłam — moja pani nie wyjdzie z życiem. I rzeczywiście, odniosłam wrażenie, że jest nieprzytomna. Heathcliff rzucił się na najbliższe siedzenie, a kiedy pospieszyłam sprawdzić, czy nie zemdlała, wyszczerzył do mnie zęby, spienił się jak wściekły pies i przygarnął ją do siebie z łapczywą zawiścią.

Czułam, jakbym znajdowała się w towarzystwie stworzenia innego gatunku. Wyraźnie mnie nie rozumiał, choć mówiłam do niego. Odstąpiłam więc i milczałam, zupełnie rozstrojona.

Wreszcie Catherine poruszyła się, ku mej wielkiej uldze: sięgnęła dłonią do jego twarzy, potem przycisnęła policzek do

jego policzka. On odwzajemnił się gorączkowymi pieszczotami i wykrzykiwał jak wariat:

— Teraz mi opowiesz, jaka byłaś okrutna… okrutna i wiarołomna. Dlaczego mną wzgardziłaś? Dlaczego zdradziłaś swe własne serce, Cathy ? Nie mam dla ciebie ani słowa pociechy. Masz, na co zasłużyłaś. Sama się zabiłaś. Tak, możesz mnie całować i płakać. Możesz wyciskać ze mnie pocałunki i łzy: spalą cię, zgubią. Kochałaś mnie… jakie więc miałaś prawo mnie opuścić? Jakie prawo? Odpowiedz mi… Dla przelotnej słabości do Lintona? Ani nędza, ani poniżenie, ani śmierć, nie rozłączyłoby nas żadne zrządzenie Boga czy Szatana, lecz ty, własną wolą, rozłączyłaś nas. Nie złamałem ci serca — sama je sobie złamałaś, a przy okazji złamałaś również moje. Tym gorzej dla mnie, że jestem w pełni zdrowia. Czy chcę żyć? Co to będzie za życie, kiedy ty… o Boże! Któż chciałby żyć z duszą w grobie?

— Zostaw mnie. Zostaw mnie — szlochała Catherine. — Jeśli zawiniłam, za karę umieram. Czy to nie dosyć? Ty też mnie zostawiłeś, lecz ja nie robię ci wyrzutów. Przebaczam tobie, ty przebacz mnie!

— Trudno jest przebaczyć, patrząc w te oczy, dotykając tych zwiotczałych dłoni — odparł. — Całuj mnie, ale nie pokazuj mi oczu! Przebaczam ci to, co wyrządziłaś mnie. Kocham mojego mordercę, ale twojego? Jak mógłbym?

Milczeli, ich twarze zasłaniały się nawzajem i obmywały łzami. Tak mi się przynajmniej wydaje, że płakali oboje; zatem w wyjątkowych okolicznościach Heathcliff był jednak zdolny do płaczu.

Zaczął mnie ogarniać niepokój. Ponieważ popołudnie szybko umykało, wrócił służący, którego wysłałam do miasteczka, a w zaglądających do doliny ostatnich promieniach słońca dostrzegałam, że przed kaplicą w Gimmerton gęstnieje tłum.

— Nabożeństwo skończone — oznajmiłam. — Mój pan będzie tutaj za pół godziny.

Heathcliff wyjęczał jakieś przekleństwo i mocniej przycisnął do siebie Catherine, która ani drgnęła.

Niebawem ujrzałam gromadę sług zmierzających drogą ku skrzydłu kuchennemu. Pan Linton nie został daleko w tyle. Otworzył sobie bramę i szedł bez pośpiechu w stronę domu, rozkoszując się zapewne pięknym popołudniem, roztaczającym słodki aromat wiosny.

— Przyszedł! — zawołałam. — Na miłość boską niech pan pędzi na dół! Nie spotka pan nikogo na schodach od frontu. Tylko szybko. I niech pan się schowa za drzewami, dopóki on nie wejdzie do środka.

— Muszę iść, Cathy — powiedział Heathcliff, próbując wyzwolić się z jej ramion. — Lecz jeśli dożyję, zobaczysz mnie znowu, zanim uśniesz. Nie odejdę pięciu metrów od twojego okna.

— Nie pójdziesz!—odparła, ściskając go tak mocno, ile jej sił zostało.

— Nie pozwalam ci!

— Na godzinę — nalegał.

— Ani na chwilę — odparła.

— Muszę… Linton zaraz tu będzie — błagał spłoszony intruz. Zamierzał wstać, rozwarłszy najpierw siłą jej palce, lecz wczepiła się w niego, oddychając ciężko, z wyrazem obłąkanej determinacji na twarzy.

— Nie! — wrzasnęła. — Nie odchodź, nie odchodź! Edgar nic nam nie zrobi. Heathcliffie, ja umrę, ja umrę!

— Niech go diabeł porwie, to on! — zawołał Heathcliff, opadając z powrotem na siedzenie. — Uspokój się najdroższa, już nic nie mów. Gdyby mnie teraz zastrzelił, oddałbym ducha z błogosławieństwem na ustach.

Znów przylgnęli do siebie. Usłyszałam kroki mego pana na schodach… Oblałam się zimnym potem, byłam po prostu przerażona.

— Będzie pan posłuszny jej majakom? — powiedziałam z gniewem.

— Ona nie wie, co mówi. Chce ją pan zgubić, bo ona nie ma już dość rozumu, żeby się bronić? Proszę wstać! Od pana tylko zależy, żeby się wyswobodzić. To największe łotrostwo, jakie

pan w życiu popełnił. Jesteśmy wszyscy skończeni… pan, pani i sługa.

Załamywałam ręce i krzyknęłam tak głośno, że pan Linton przyspieszył kroku. W podnieceniu z prawdziwą radością zauważyłam, że ramiona Catherine zwisły bezwładnie, a głowa opadła na piersi.

„Zemdlała albo nie żyje—pomyślałam. — Tym lepiej. O wiele lepiej, żeby nie żyła, niż żeby wegetowała, będąc ciężarem i źródłem nieszczęścia dla wszystkich dokoła".

Edgar podskoczył ku nieproszonemu gościowi, zbielały ze zdumienia i gniewu. Co zamierzał, nie umiem powiedzieć, bo Heathcliff uciął wszelkie dyskusje, kładąc mu w ramiona ciało żony, które sprawiało wrażenie martwego.

— Posłuchaj pan! —powiedział. — Jeśli jesteś człowiekiem, najpierw jej pomóż, potem porozmawiamy!

Przeszedł do salonu i usiadł. Pan Linton skinął na mnie, po czym z wielkim trudem, uciekając się do rozlicznych sposobów, zdołaliśmy ocucić Catherine. Była jednak pomieszana, wzdychała, jęczała i nikogo nie poznawała. Edgar, zdjęty trwogą, zapomniał o znienawidzonym przyjacielu żony. Ja nie zapomniałam. Przy pierwszej okazji poszłam do niego i nalegałam, żeby opuścił dom. Powiedziałam, że Catherine czuje się lepiej, a nazajutrz rano powiadomię go, jak jej minęła noc.

— Zgadzam się wyjść na zewnątrz — odparł — ale zostanę w ogrodzie. Uważaj, Nelly, żebyś dotrzymała słowa. Będę pod tymi modrzewiami. Pamiętaj, bo ponowię wizytę, bez względu na Lintona.

Rzucił szybkie spojrzenie ku uchylonym drzwiom pokoju i stwierdziwszy, że moje słowa, przynajmniej z pozoru, odpowiadały prawdzie, uwolnił dom od swej feralnej osoby.

ROZDZIAŁ XVI

Około godziny dwunastej tej samej nocy przyszła na świat Catherine, którą pan widział w Wichrowych Wzgórzach, słabowite dziecko urodzone dwa miesiące przed terminem. Dwie godziny później zmarła matka, nie odzyskawszy na tyle przytomności, żeby uświadomić sobie nieobecność Heathcliffa lub obecność Edgara.

Rozpacz tego drugiego to temat zbyt bolesny, żeby się nad nim rozwodzić. Następstwa tego ciosu wskazywały, jak głęboki był smutek mego pana. Moim zdaniem żal był tym dotkliwszy, że Linton pozostał bez spadkobiercy. Ubolewałam nad tym, patrząc na mizerną sierotkę, i przeklinałam w duchu starego Lintona, który zapisał majątek córce, zamiast wnuczce. (Moje zarzuty były oczywiście niesprawiedliwe, ponieważ kierował się naturalnymi pobudkami). Biedactwo, jakież przykre powitanie zgotował jej ten świat! Podczas pierwszych godzin swego istnienia mogłaby zapłakać się na śmierć, a i tak nikt by się o nią nie zatroszczył. Powetowaliśmy jej później to zaniedbanie, lecz początek jej życia był tak samotny, jak samotny będzie zapewne jego koniec.

Następny ranek—za oknami jasny i pogodny—wkradł się zmatowiały przez okiennice pogrążonego w ciszy pokoju, oblewając łagodnym światłem kanapę i tych, którzy na niej spoczywali. Edgar Linton złożył głowę na poduszce, oczy miał zamknięte. Jego młode, przystojne rysy tchnęły śmiercią, podobnie jak ciało, przy którym czuwał. Były prawie identycznie nieruchome, choć jego twarz zakrzepła w znużeniu i cierpieniu, a twarz Catherine — w doskonałym ukojeniu. Jej czoło było gładkie, powieki opuszczone, usta układały się w uśmiech, zdawało się, że żaden anioł w niebiosach nie może być

piękniejszy. Jej bezkresny spokój udzielił się także i mnie. Na widok tej niezmąconej ulgi moją duszę ogarnęło jakieś poczucie świętości, wcześniej mi nieznane. Podświadomie powróciłam do słów wypowiedzianych przez nią kilka godzin wcześniej: „Znajdę się w nieporównywalnym świecie, poza i ponad wami wszystkimi". Czy jeszcze na ziemi, czy już w niebie, duch jej spoczywa w Bogu.

Może to osobliwość mojego charakteru, lecz z reguły jestem szczęśliwa, kiedy czuwam przy zmarłym, jeżeli nie towarzyszy mi w tej powinności jakiś rozpaczający żałobnik. Widzę ukojenie, którego ani ziemia, ani piekło nie mogą zakłócić, znajduję w tym widoku pewność zaświatów bez kresu i bez cienia — pewność Wieczności, która przytuliła zmarłych, a w której nie ma granic życiu w jego trwaniu, miłości w jej niepokalaniu i radości w jej pełni. Zauważyłam przy tej okazji, jak wiele jest egoizmu nawet w tak niezmiernej miłości, jak pana Lintona, kiedy tak rozpaczał nad błogosławionym wybawieniem Catherine.

Oczywiście nasuwało się pytanie, czy swym burzliwym i rozwichrzonym życiem zasłużyła na spokojną przystań. Owszem, można było w to wątpić, lecz tylko przy chłodnym namyśle, a nie wtedy, w obecności jej zwłok. Nieruchomy kształt zdawał się przyrzekać swym spokojem, że i były mieszkaniec ciała znalazł ukojenie.

A pan jak uważa, panie Lockwood, czy tacy ludzie są szczęśliwi na tamtym świecie? Wiele bym dała, żeby się tego dowiedzieć.

Odmówiłem odpowiedzi na pytanie pani Dean, które zdało mi się cokolwiek nieprawomyślne. Podjęła:

Kiedy przebiegam pamięcią życie Catherine Linton, obawiam się, że nie mamy podstaw do takich nadziei. Sąd nad nią należy jednak do Stwórcy.

Wyglądało na to, że pan Linton usnął, więc tuż po wschodzie słońca wymknęłam się z pokoju i wyszłam na dwór, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Służba sądziła, że chcę otrząsnąć się z senności po długim czuwaniu. Tymczasem moim

głównym zamiarem było spotkać się z panem Heathcliffem. Jeżeli pozostał całą noc wśród modrzewi, to nie doszło jego uszu poruszenie w Drozdowym Gnieździe. Mógł usłyszeć tylko galop posłańca do Gimmerton. Jeżeli podszedł bliżej, to prawdopodobnie domyślił się, po wędrujących z okna do okna światłach czy ciągłym odmykaniu i zamykaniu zewnętrznych drzwi, że w środku dzieje się coś niedobrego.

Pragnęłam go znaleźć, lecz i lękałam się tego. Uważałam, że musi się dowiedzieć o nieszczęściu, nie miałam jednak pomysłu, jak mu przekazać tę nowinę. Nie wiedziałam, jak to zrobić.

Był… nie wśród modrzewi, lecz trochę dalej, w parku. Stał oparty o stary jesion, z gołą głową; włosy miał mokre od rosy, która skraplała się na rozkwitających gałęziach i skapywała na ziemię wokół niego. Musiał długo tkwić bez ruchu, bo zobaczyłam parę kosów, które urzędowały zaledwie kilka kroków od niego i zajęte budową gniazda były tak obojętne na jego sąsiedztwo, jakby miały do czynienia z kawałkiem drewna. Odfrunęły, gdy podeszłam, on zaś podniósł wzrok i przemówił:

— Nie żyje! — powiedział. — Nie czekałem na ciebie, żeby się o tym dowiedzieć. Schowaj tę chusteczkę, nie chlip przy mnie. Do diabła z wami wszystkimi! Ona nie potrzebuje twoich łez!

Płakałam tyleż nad nią, co i nad nim. Czasem litujemy się nad stworzeniami, które nie znają tego uczucia ani wobec siebie, ani wobec innych. Kiedy go zobaczyłam i poznałam po twarzy, że już wie o nieszczęściu, przemknęła mi przez głowę naiwna myśl, że znalazł w sercu spokój i modli się, ponieważ poruszał wargami i wzrok miał wbity w ziemi.

— Tak, nie żyje! — odparłam, opanowując szloch i ocierając twarz. — Poszła do nieba, mam nadzieję. Wszyscy do niej dołączymy, jeżeli weźmiemy to sobie za przestrogę i zejdziemy ze złej drogi.

— A czy ona wzięła sobie do serca tę przestrogę? — spytał Heathcliff szyderczo. — Czy umarła jak święta? No, dalej, opowiedz mi, jak to naprawdę było. Jak…

Próbował wymówić jej imię, lecz nie potrafił. Zacisnąwszy zęby, zmagał się w milczeniu z wewnętrzną rozpaczą, jednocześnie odtrącając moje współczucie twardym, wrogim spojrzeniem.

— Jak umarła? — podjął wreszcie, zmuszony, przy całej swej krzepkości, oprzeć się o drzewo, ponieważ wysiłek przejął go dreszczem od stóp do głów.

„Nieszczęsny! — pomyślałam. — Masz serce i nerwy podobne twym bliźnim. Czemu chcesz to ukryć? Twoja duma nie oszuka Boga! Kusisz Go, żeby cię doświadczał, dopóki się nie ukorzysz".

— Spokojnie jak anioł! — odparłam głośno. — Westchnęła i przeciągnęła się, jak dziecko, które ocknęło się i znów zapada w sen. Pięć minut później wyczułam ostatnie słabe uderzenie serca, i na tym koniec.

— A… a czy wspomniała o mnie? — spytał z wahaniem, jakby się obawiał usłyszeć coś, czego nie zniesie.

— Nie odzyskają już przytomności. Nikogo nie poznawała, odkąd pan ją zostawił — powiedziałam. — Leży ze słodkim uśmiechem na twarzy, a jej ostatnie myśli powędrowały ku szczęśliwym dniom dzieciństwa. Jej życie skończyło się spokojnym snem… oby się zeń przebudziła równie błogo na tamtym świecie!

— Oby się przebudziła w męczarniach! — zawołał z przerażającą gwał townością, tupiąc nogą i jęcząc w nagłym paroksyzmie niepohamowanej wściekłości. — Ach tak, więc kłamała do ostatka! Gdzie ona jest? Nie tam… nie w niebie… nie unicestwiona… Więc gdzie? Powiedziałaś, że nie dbasz o moje cierpienia! O jedno będę się modlił, póki mi język nie uschnie: Catherine Earnshaw, obyś nie zaznała spoczynku, dopóki ja żyję! Powiedziałaś, że cię zabiłem… Więc dręcz mnie zza grobu! Słyszałem, że ofiary nawiedzają swych morderców. Wiem, że upiory błąkają się po ziemi. Bądź przy mnie zawsze… przybierz jaką chcesz postać… wpędź mnie w obłęd… tylko nie zostawiaj mnie w tej otchłani, gdzie nie mogę cię znaleźć! O Boże, to niemożliwe! Nie mogę żyć bez mojego życia! Nie mogę żyć bez mojej duszy!

Huknął głową o sękaty pień, a potem, uniósłszy do góry oczy, zaskowyczał, nie jak człowiek, lecz jak dzikie zwierzę, kłute na śmierć nożami i włóczniami. Zauważyłam kilka plam krwi na korze drzewa, skrwawiona była także dłoń i czoło Heathcliffa. Scena ta była przypuszczalnie powtórzeniem innych, które wydarzyły się w nocy. Nie wzbudziła mego współczucia, raczej trwogę… Wahałam się jednak, czy mogę go tak zostawić. Lecz kiedy trochę przyszedł do siebie i zauważył, że go obserwuję, kazał mi odejść. Posłuchałam, bo uspokojenie go lub pocieszenie przekraczało moje możliwości.

Pogrzeb pani Linton wyznaczono na piątek po jej zgonie. Tymczasem trumna stała odkryta w dużym salonie, zasypana kwiatami i pachnącymi liśćmi. Linton spędzał tam dnie i noce na bezsennym czuwaniu. Heathcliff — o czym wiadomo było tylko mnie — spędzał przynajmniej noce na zewnątrz, również bez chwili wytchnienia. Nie porozumiewałam się z nim, lecz miałam pewność, że zamierza przy pierwszej sposobności wejść do środka. We wtorek tuż po zmroku, gdy zmęczenie zmusiło mego pana do położenia się na parę godzin, otworzyłam jedno z okien salonu. Wytrwałość Heathcliffa wzruszyła mnie i chciałam mu umożliwić ostatnie pożegnanie z wyblakłym obrazem jego bożyszcza. Nie omieszkał skorzystać z okazji, ostrożnie i na krótko; tak ostrożnie, że nie zdradził się choćby najlżejszym hałasem. Prawdę powiedziawszy, wcale bym nie zauważyła, że tam był, gdyby nie zmieniony układ fałd całunu koło twarzy zmarłej. Znalazłam też na podłodze pukiel jasnych włosów, związanych srebrną nicią. Obejrzawszy go, stwierdziłam, że pochodzi z medalionu, który Catherine nosiła na szyi. Heathcliff otworzył medalion, usunął zawartość i na jej miejsce włożył pukiel swych czarnych włosów. Skręciłam oba i zamknęłam razem.

Pan Earnshaw, choć oczywiście zaproszony na pogrzeb siostry, nie zjawił się ani nie podał żadnego usprawiedliwienia, więc w kondukcie szli wyłącznie dzierżawcy i służba. Isabella nie została zaproszona.

Ku wielkiemu zaskoczeniu mieszkańców miasteczka, Catherine nie pochowano ani w kaplicy, pod rzeźbioną stellą Lintonów, ani w rodzinnej kwaterze na przykościelnym cmentarzu. Grób wykopano na zielonym pagórku w rogu cmentarza, gdzie murek jest tak niski, że niemal cały przykryty torfem, a krzewy wrzosu i czarnej jagody przeskoczyły z wrzosowiska. Jej mąż leży teraz w tym samym miejscu. Oba groby oznaczone są prostym nagrobkiem i zwykłym szarym kamieniem u stóp.

ROZDZIAŁ XVII

Wieczorem, w dzień pogrzebu, pogoda popsuła się na cały miesiąc. Wiatr zmienił kierunek z południowego na południowo-wschodni i przyniósł najpierw deszcz, a potem deszcz ze śniegiem i śnieg.

Nazajutrz rano trudno było uwierzyć, że mieliśmy trzy tygodnie letniej pogody. Pierwiosnki i krokusy skryły się przed zimnymi podmuchami, skowronki umilkły, młode liście wcześnie zakwitających drzew obumierały i czerniały. Poranek ciągnął się bez końca, smutny, ponury, lodowaty. Mój pan nie wychodził ze swojego pokoju, a ja wzięłam w posiadanie opustoszały salon, przerabiając go na pokój dziecinny. Siedziałam tam zatem i kołysałam na kolanie płaczące niemowlę, a jednocześnie patrzyłam, jak śnieg niestrudzenie zalepia nie zasłonięte okno. Nagle otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do środka, zdyszany i roześmiany.

W pierwszej chwili mój gniew przeważył nad zaskoczeniem. Sądziłam, że to któraś z pokojówek, i zawołałam:

— Cicho bądź! Jak śmiesz tak się zachowywać w tym pokoju? Co by na to powiedział pan Linton?

— Przepraszam! — odparł znajomy głos kobiecy. — Ale wiem, że Edgar śpi, a nie mogę się powstrzymać.

Z tymi słowami przybyła podeszła do ognia, oddychając ciężko i trzymając się za bok.

— Biegłam całą drogę z Wichrowych Wzgórz — podjęła po chwili. — Nie licząc tych odcinków, które przefrunęłam! Nie zliczę, ile razy upadłam. Cała jestem obolała. Bez paniki, Nelly, kiedy ochłonę, wszystko ci wyjaśnię. Tylko idź polecić stangretowi, żeby mnie zawiózł do Gimmerton, i powiedz

którejś z pokojówek, żeby przyniosła trochę ubrań z mojej garderoby.

Intruzem okazała się pani Heathcliff. Nie była wcale w stanie, który nastrajałby do śmiechu. Spadające na ramiona włosy ociekały wodą i śniegiem. Miała na sobie, jak zawszę, dziewczęcy strój, bardziej odpowiedni do jej wieku niż sytuacji: lekką sukienkę z krótkimi rękawami; gołą głowę i szyję. Uszyta z cienkiego jedwabiu sukienka przemokła i lepiła się do ciała, stopy zaś nie miały innej ochrony prócz pantofelków na cienkiej podeszwie. Isabella ledwo trzymała się na nogach ze zmęczenia. Niech pan sobie jeszcze wyobrazi głęboką ranę pod jednym uchem, która krwawiłaby obficie, gdyby nie zimno, twarz bladą, podrapaną i posiniaczoną, a zrozumie pan, że mój pierwszy strach niewiele się zmniejszył, kiedy już ją sobie dobrze obejrzałam.

— Moja droga panienko — zawołałam — nie ruszę się z miejsca i nie chcę słyszeć o niczym, dopóki nie przebierzesz się w suche rzeczy! Na pewno nie pojedziesz do Gimmerton dziś wieczór, więc nie ma potrzeby zamawiać powozu.

— Na pewno pojadę, choćby wierzchem, a jak będzie trzeba, to pójdę pieszo. Ale nie mam nic przeciwko temu, żeby się przyzwoicie ubrać. Och, popatrz, cieknie mi teraz po szyi! Ciepło otworzyło ranę.

Uparła się, że muszę przekazać jej polecenia, zanim się nią zajmę. Dopiero kiedy stangret został powiadomiony, że ma przygotować się do drogi, a pokojówka wysłana do zapakowania kilku ubrań, Isabella zgodziła się, bym opatrzyła ranę i pomogła jej zmienić ubranie.

— A teraz, Ellen — powiedziała, kiedy skończyłam, a ona usiadła wygodnie przy ogniu, z filiżanką herbaty w dłoni — usiądź naprzeciwko mnie i odłóż dziecko biednej Catherine, nie chcę na nie patrzeć. Nie sądź, że Catherine jest mi obojętna, bo wpadłam tu jak szalona. Ja też wylewałam gorzkie łzy… i miałam po temu większe powody niż ktokolwiek. Rozstałyśmy się w niezgodzie, pamiętasz? Nigdy sobie tego nie wybaczę. Mimo to nie miałam zamiaru rozpaczać wspólnie z nim… tym

bydlęciem! Podaj mi pogrzebacz! To ostatnia jego rzecz, która mi została. — Zsunęła ze środkowego palca pierścionek i rzuciła na podłogę. — Rozwalę go — ciągnęła, tłukąc pogrzebaczem z dziecinną satysfakcją — i spalę! — I rzeczywiście podniosła zniszczony pierścionek i cisnęła go między węgle w kominku. — Gotowe. Będzie mi musiał kupić nowy, jeśli mnie znowu dopadnie. On jest gotów przyjść tu po mnie, tylko po to, żeby dopiec Edgarowi. Nie śmiem zostać, z obawy, że diabeł podsunie mu taką myśl. Poza tym Edgar nie był dla mnie dobry, prawda? Nie chcę żebrać o jego pomoc ani przysparzać mu nowych zmartwień. Konieczność zmusiła mnie, bym szukała u niego schronienia, lecz gdybym nie wiedziała, że śpi, poszłabym do kuchni, umyła twarz, ogrzała się, kazała ci przynieść rzeczy i odeszła gdziekolwiek, byle nie dosięgnął mnie ten demon, który jest moim przekleństwem! Och, jak on się wściekał! Gdyby mnie tak złapał! Że też Earnshaw nie dorównuje mu siłą! Zaczekałabym, aż go zmasakruje, gdyby był do tego zdolny!

— Nie mów tak szybko, panienko — przerwałam — bo obluzuje ci się chusteczka i rana znów zacznie krwawić. Proszę pić herbatę, odetchnąć i przestać się śmiać. Śmiech jest nie na miejscu pod tym dachem, zwłaszcza w twoim położeniu!

— Święta racja — odparła. — Cóż to dziecko zawodzi tak bez ustanku? Każ zabrać je stąd na godzinę, dłużej nie zostanę.

Zadzwoniłam i powierzyłam dziecko opiece służącej, po czym spytałam Isabellę, co ją skłoniło do ucieczki z Wichrowych Wzgórz w tak nieodpowiednim stroju i dokąd zamierza się udać, skoro nie zostaje u nas.

— Powinnam i bardzo bym chciała zostać—odparła—aby pocieszyć Edgara i zająć się dzieckiem. Nie wspominam już o tym, że Drozdowe Gniazdo to mój prawdziwy dom. Ale zapewniam cię, on by na to nie pozwolił! Sądzisz, że zniósłby świadomość, iż mam się dobrze i jestem szczęśliwa… że patrzyłby bezczynnie, jak żyjemy w spokoju? Nareszcie, ku mej wielkiej satysfakcji, mam pewność, że mnie nienawidzi, do tego stopnia, że sama moja obecność zupełnie go rozstraja. Zauważyłam, że kiedy jestem w pobliżu, twarz ściąga mu

mimowolny skurcz nienawiści. Częściowo wypływa ona z tego, że Heathcliff domyśla się tego samego uczucia u mnie, a częściowo z autentycznej odrazy. To daje mi pewność, że nie będzie mnie ścigał po całej Anglii, jeżeli ucieknę. Ale z tego też powodu muszę wynieść się z tych stron. Przeszło mi już pragnienie, by *zginąć* z jego ręki, wolałabym, żeby zabił siebie! Skutecznie zniszczył moją miłość, więc teraz mam spokój. Pamiętam jeszcze, jak bardzo go kochałam, i potrafię wyobrazić sobie mgliście, że mogłabym znów go pokochać, gdyby... ale nie! Nawet gdyby za mną szalał, jego diabelska natura w ten czy inny sposób wy szłaby na wierzch. Catherine musiała mieć przewrotny gust, że tak go uwielbiała — ona, która znała go na wylot. Potwór! Niechby zniknął z powierzchni ziemi i z mojej pamięci!

— Niech panienka tak nie mówi! To też człowiek. Trzeba być miłosiernym. Są gorsi od niego!

— On nie jest człowiekiem — odparła — i nie ma prawa do mojego miłosierdzia. Oddałam mu swoje serce, a on je zdeptał i odrzucił. Ludzie czują sercem, Ellen, a ponieważ on moje zniszczył, nie mam dla niego żadnych uczuć. Nie zlitowałabym się nad nim, choćby jęczał aż do śmierci i płakał za Catherine krwawymi łzami! Nie, nigdy, nigdy się nad nim nie zlituję!

Isabella zaczęła płakać, lecz natychmiast starła łzy z rzęs i podjęła:

— Pytałaś, co mnie skłoniło do tak nagłej ucieczki. Musiałam to zrobić, ponieważ wzbudziłam w nim wściekłość, rozsadzającą jego wyrachowane okrucieństwo. Szarpanie za nerwy rozżarzonymi do czerwoności szczypcami wymaga więcej zimnej krwi niż zdzielenie pięścią w głowę. Był tak rozjuszony, że zapomniał o swej szatańskiej roztropności, którą tak się chlubił, i wyglądało na to, że jest gotów mnie zabić. Sprawiło mi przyjemność, że zdołałam go doprowadzić do ostateczności. Przyjemność ta na powrót roznieciła we mnie instynkt samozachowawczy, co wystarczyło, bym się uratowała. Jeżeli znów wpadnę w jego ręce, czeka mnie okrutna zemsta.

Wczoraj, jak wiesz, pan Earnshaw miał wziąć udział w pogrzebie.

Mając to na względzie, nie upił się, a przynajmniej nie za bardzo — zazwyczaj kładzie się spać o szóstej rano nieprzytomny, a wstaje w południe pijany. W konsekwencji wstał w wisielczym nastroju, który nadawał się do kościoła nie bardziej niż na bal. Usiadł więc przy ogniu i kubkami wlewał w siebie gin i brandy.

Heathcliff — drżę, wymawiając to imię! — od zeszłej niedzieli do dzisiaj był rzadkim gościem w domu. Nie umiem powiedzieć, czy żywili go anieli, czy też jego podziemni kuzyni, dość że nie jadł z nami prawie przez tydzień. Wracał o świcie, szedł na górę i zamykał się w swoim pokoju — jakby ktokolwiek był spragniony jego towarzystwa! Siedział tam i modlił się z żarliwością metodysty, tyle że wzywanym przezeń bóstwem był nieczuły proch i pył, a Bóg Ojciec, jeśli się do niego zwracał, mylił mu się z jego prawdziwym ojcem, czyli diabłem. Zakończywszy swe dewocje — które najczęściej trwały, dokąd głos mu nie ochrypł i nie uwiązł w gardle — znów wyruszał w drogę i zawsze kierował się w stronę Drozdowego Gniazda! Dziwię się, że Edgar nie wezwał policji i nie kazał go aresztować. Co do mnie, to choć śmierć Catherine była dla mnie ciosem, trudno mi było nie uznać za przyjemne wakacje tego okresu wytchnienia od poniżającej tyranii Heathcliffa.

Na tyle odzyskałam równowagę ducha, że potrafiłam bez płaczu słuchać nieustających kazań Josepha i przestałam przemykać po domu jak złodziej. Nie uwierzysz, ale przedtem wszystko, co mówił Joseph, doprowadzało mnie do płaczu. W towarzystwie jego i Haretona czułam się koszmarnie. Wolałam już siedzieć z Hindleyem i słuchać jego bluźnierstw niż z „paniczem" i jego zagorzałym poplecznikiem, tym odrażającym starcem! Kiedy Heathcliff jest w domu, mam wybór między ich towarzystwem w kuchni a marznięciem w pustych, zawilgłych pokojach. Kiedy go nie ma, tak jak w tym tygodniu, przysuwam sobie stół i krzesło do ognia w izbie; nie interesuje mnie, co robi pan Earnshaw, a on także nie wtrąca się w moje sprawy. Jest

spokojniejszy niż dawniej, jeśli nikt go nie zaczepia: posępniejszy i mroczniejszy, ale rzadziej wpada w furię. Joseph mówi o nim, że jest innym człowiekiem: Bóg dotknął jego serca i ocalił go od ognia piekielnego. Osobiście nie dostrzegam znamion tej poprawy, ale to nie moja rzecz.

Wczoraj wieczór siedziałam do późna w moim kąciku i czytałam jakieś stare książki, prawie do północy. Ociągałam się z pójściem do swojego pokoju, bo na dworze szalała śnieżyca, a w myślach wciąż miałam cmentarz i świeży grób. Jeśli odważyłam się podnieść wzrok znad kartki, ten ponury obraz natychmiast zajmował jej miejsce. Hindley siedział po drugiej stronie kominka, podparłszy głowę dłonią, rozmyślał zapewne o tym samym co ja. Skończył pić, kiedy był jeszcze na granicy poczytalności i przez kilka godzin nie poruszył się ani nie odezwał. W całym domu słychać było tylko jęk wiatru, którego podmuchy trzęsły niekiedy oknami, trzask węgli i brzęk szczypiec do przycinania knota świecy. Hareton i Joseph spali zapewne twardo w swoich łóżkach. Ogarnął mnie wielki smutek, czytając, wzdychałam głęboko, bo wydawało mi się, że świat opuściła wszelka radość i nigdy już nie powróci.

Przygnębiającą ciszę przerwało wreszcie stuknięcie klamki w kuchni: Heathcliff wrócił ze swego czuwania wcześniej niż zwykle, chyba z powodu nagłej burzy. Drzwi kuchenne były zamknięte na klucz i usłyszeliśmy, jak okrąża dom, żeby wejść frontowymi. Wstałam i tak soczyście oznajmiłam wszem i wobec swe uczucia, że Hindley, który siedział tępo wpatrzony w drzwi, odwrócił ku mnie głowę.

— Przetrzymam go chwilę na dworze — powiedział. — Nie masz nic przeciwko temu?

— Jeśli o mnie chodzi, może pan go przetrzymać całą noc — odparłam. — Niech pan zamknie drzwi na klucz.

Earnshaw zdążył to zrobić, zanim jego gość dotarł do drzwi. Potem wrócił, przysunął krzesło do mojego stołu, pochylił się nad blatem i sprawdził w moich oczach, czy podzielam nienawiść, która płonęła w jego spojrzeniu. Ponieważ miał

wygląd mordercy, nie zobaczył u mnie tego, czego by sobie życzył, ale i tak wystarczyło, żeby otworzył się przede mną.

— Ty i ja — powiedział — mamy ciężkie porachunki z tym człowiekiem. Gdybyśmy nie byli takimi przeklętymi tchórzami, uregulowalibyśmy je wspólnymi siłami. Czy jesteś tak samo potulna jak twój brat? Będziesz cierpliwie znosiła wszystko aż do ostatka i nie spróbujesz się zemścić?

— Moja cierpliwość wyczerpała się — odparłam — i nie mam nic przeciwko zemście, która się na mnie nie odbije. Ale zdrada i gwałt to włócznie zaostrzone z obu końców. Tych, którzy się nimi posługują, ranią bardziej niż wrogów.

— Zdrada i gwałt to sprawiedliwa odpłata za zdradę i gwałt! — zawołał Hindley. — Isabello, proszę cię tylko o jedno, żebyś zachowywała się spokojnie i milczała. Jesteś do tego zdolna? Na pewno z taką samą jak ja rozkoszą byłabyś świadkiem, jak ten szatan zdycha. Jeżeli nie weźmiesz go przez zaskoczenie, tobie przyniesie śmierć, a mnie ruinę. Niech będzie przeklęty, ten parszywy łotr! Puka do drzwi, jakby już był tu panem! Przyrzeknij milczeć, a zanim zegar wybije godzinę— (wskazówce brakowało trzech minut do pierwszej) — będziesz wolna!

Wyjął z wewnętrznej kieszeni przyrząd, który opisałam ci w liście, i zamierzał zgasić świecę, ale odsunęłam ją od niego i chwyciłam go za ramię.

— Nie będę milczała! —powiedziałam. — Nie dotknie go pan. Drzwi niech zostaną zamknięte, a pan niech się uspokoi!

— Nie! Na Boga! Co postanowiłem, tego dokonam! — zawołał ten desperat. — Choćby wbrew twej woli oddam ci przysługę, a Hareton nareszcie dojdzie swych praw! Nie przejmuj się tym, co mnie potem czeka. Catherine już nie ma, a nikt inny mnie nie pożałuje ani nie będzie się za mnie wstydził, jeżeli poderżnę sobie gardło… najwyższy czas skończyć z tym wszystkim.

Z równym skutkiem mogłabym szamotać się z niedźwiedziem albo dyskutować z wariatem. Jedyne, co mi pozostało, to podbiec do okna i ostrzec Heathcliffa, jaki los mu przeznaczono.

— Lepiej poszukaj sobie noclegu gdzie indziej! — zawołałam z nutką triumfu w głosie. — Pan Earnshaw zamierza cię zastrzelić, jeżeli uprzesz się wejść do środka.

— Lepiej otwórz drzwi, ty… — odparł, tytułując mnie uprzejmym określeniem, którego nie ma potrzeby powtarzać.

— Ja umywam ręce — powiedziałam. — Wejdź do domu i daj się zabić, jeśli ci to odpowiada. Ja spełniłam swój obowiązek.

Po tych słowach zamknęłam okno i wróciłam na moje miejsce przy kominku, bo miałam za mało obłudy, żeby udawać zaniepokojenie grożą cym Heathcliffowi niebezpieczeństwem. Earnshaw wściekł się i zaczął kląć. Twierdził, że wciąż kocham tego łajdaka, i obrzucał mnie wyzwiskami za okazaną słabość. Przyszło mi do głowy — i myśl ta wcale nie ciąży mi na sumieniu — że dla niego byłoby najlepiej, gdyby Heathcliff pozbawił go jego nędznego życia, dla mnie zaś, gdyby on wysłał Heathcliff a tam, skąd przyszedł! Kiedy tak rozmyślałam, za moimi plecami pod uderzeniem pięści tego drugiego runęła na podłogę okiennica, a w oknie pojawiła się dzika, ziejąca nienawiścią twarz. Słupki stały zbyt blisko siebie, aby mógł się przecisnąć, więc uśmiechnęłam się w złudnym poczuciu braku zagrożenia. Włosy i ubranie miał białe od śniegu, a jego ostre zęby ludożercy, które obnażyło zimno i wściekłość, połyskiwały w ciemnościach.

— Wpuść mnie, Isabello, bo pożałujesz! — „wymamrał", jak to nazywa Joseph.

— Byłabym winna morderstwa — odparłam. — Pan Hindley stoi na czatach z nożem i nabitym pistoletem.

— Wpuść mnie kuchennymi drzwiami — powiedział.

— Hindley będzie tam przed tobą. Poza tym co warta jest ta twoja miłość, skoro zmykasz do domu, kiedy trochę poprószy śniegiem? Mieliśmy od ciebie spokój, dopóki księżyc świecił jak w lecie, ale gdy tylko wróciła zima, ty biegniesz się schować! Na twoim miejscu, Heathcliffie, położyłabym się na jej grobie i zdechła jak wierny pies. Przecież świat już nie zasługuje na to, byś żył, prawda? Nieraz mnie przekonywałeś, że Catherine była

całą radością twego życia, więc nie rozumiem, jak chcesz przeżyć jej utratę.

— On tam jest? — zawołał Hindley, podbiegając do otworu. — Jeśli zmieści mi się ręka, to go ciachnę.

Obawiam się, Ellen, że pomyślisz sobie o mnie jak najgorzej, ale nie wiesz wszystkiego, więc nie sądź pochopnie. Za nic w świecie nie przyłożyłabym ręki do zamachu na czyjeś życie, nawet Heathcliffa. Owszem, życzę mu śmierci, bo nie mam innego wyjścia. Byłam zatem okrutnie zawiedziona i przestraszyłam się, jakie będą skutki moich szyderstw, kiedy on gwałtownym ruchem wyrwał Hindleyowi broń z ręki.

Pocisk wystrzelił, a nóż zatrzasnął się i wszedł głęboko w przegub właściciela. Heathcliff brutalnie wyszarpnął klingę, rozdzierając po drodze skórę, i włożył ociekający krwią przyrząd do kieszeni. Potem podniósł kamień, roztrzaskał słupek dzielący okno na dwoje i wskoczył do środka. Jego przeciwnik padł bez zmysłów z powodu bólu i upływu krwi, która tryskała z arterii lub dużej żyły. Ten bandyta kopał go i deptał, tłukł jego głową o kamienie posadzki, drugą ręką przytrzymując mnie, żebym nie sprowadziła Josepha. Wymagało od niego nadludzkiego wręcz opanowania, żeby nie wykończyć Hindleya do reszty. Wreszcie jednak przestał, z braku tchu, i zawlókł bezwładne ciało na ławę. Tam oderwał Hindleyowi rękaw od płaszcza i z niezwykłym sadyzmem zawinął ranę, spluwając i przeklinając równie energicznie, jak przedtem kopał. Puścił mnie, więc nie tracąc ani chwili, znalazłam starego sługę. Kiedy dotarł do niego sens mojej nieskładnej opowieści, zbiegł na dół po dwa stopnie naraz, prychając z oburzenia.

— Co się wyprawia? Co się wyprawia?

— To się wyprawia — huknął Heathcliff — że masz pana wariata i jeśli za miesiąc będzie jeszcze żywy, oddam go do szpitala dla obłąkanych. Czemu pozamykałeś przede mną drzwi, ty psie bezzębny? Nie stój tak i nie mrucz pod nosem. Chodź tutaj, ja go nie będę pielęgnował. Posprzątaj tutaj, tylko nie zbliżaj się ze świecą do krwi… on ma pół na pół z wódką!

— Rany boskie, zamordował człowieka! — zawołał Joseph, w przerażeniu wznosząc oczy i ręce do nieba. — Jeszczem czegoś takiego na świecie nie widział! Niech Bóg…

Heathcliff pchnął go na kolana w kałużę krwi i rzucił mu ścierkę. Zamiast zabrać się do wycierania, Joseph złożył dłonie do modlitwy. Używał tak dziwacznych słów, że wybuchnęłam śmiechem. Znajdowałam się w takim stanie umysłu, że nic mnie nie obchodziło, było mi wszystko jedno, jak złoczyńcy prowadzonemu na szafot.

— A, zapomniałem o tobie — powiedział tyran. — Ty to zrobisz. Na ziemię! Spiskujesz z nim przeciwko mnie, prawda, ty żmijo? No, szybko, w sam raz dla ciebie robota!

Potrząsnął mną, aż mi zęby zaklekotały i cisnął mnie na podłogę koło Josepha, który niewzruszony dokończył modłów, po czym wstał i oznajmił, że zaraz idzie do Drozdowego Gniazda — pan Linton jest sędzią pokoju i choćby mu zmarło pięćdziesiąt żon, musi wszcząć śledztwo. Joseph był tak nieugięty w swym postanowieniu, że Heathcliff kazał mi odtworzyć przebieg wydarzeń. Stał nade mną i dyszał wściekłością, kiedy z ociąganiem odpowiadałam na jego pytania. Stary z wielkim trudem dał się przekonać, że Heathcliff nie był stroną zaczepną, tym bardziej że trzeba było ze mnie wydusić każde słowo. Jednak pan Earnshaw niebawem sam dał dowody na to, że jeszcze żyje. Joseph czym prędzej napoił go obficie alkoholem, który przywrócił mu świadomość i władzę w członkach.

Heathcliff, wiedząc, że przeciwnik nie zdaje sobie sprawy z tego, jak został potraktowany po utracie przytomności, powiedział mu, że straszliwie się awanturował w pijanym widzie. Dodał, że nie przywiązuje żadnej wagi do jego haniebnych poczynań, i doradził Hindleyowi, by poszedł spać. Ku mej radości zostawił nas z tą mądrą radą, Hindley zaś położył się przy kominku. Ja poszłam do swojego pokoju, zaskoczona, że moja zuchwałość uszła mi na sucho.

Dzisiaj rano, kiedy zeszłam na dół około wpół do dwunastej, pan Earnshaw siedział przy ogniu, ledwo żywy. Jego zły duch,

prawie tak samo wymizerowany i zmaltretowany, stał oparty o kominek. Żaden z nich nie wykazywał zainteresowania obiadem. Czekałam na nich tak długo, że wszystko wystygło, i w końcu zaczęłam jeść sama. Nic nie zakłócało mi apetytu; doznawałam nawet pewnego poczucia satysfakcji i wyższości, kiedy od czasu do czasu rzucałam okiem na mych milczących kompanów. Miałam czyste sumienie. Po zjedzeniu obiadu podeszłam do ognia i porwałam się na niezwykłą śmiałość: okrążyłam krzesło pana Earnshaw i uklękłam obok niego.

Heathcliff nie zauważył mojego manewru, gdyż miał oczy zwrócone w inną stronę, a ja wbiłam wzrok w jego twarz tak odważnie, jakby zastygł w posąg. Czoło, które niegdyś wydawało mi się tak męskie, a teraz tak diaboliczne, okrywała chmura przygnębienia; bazyliszkowe oczy zgasiła bezsenność, a może i płacz, bo rzęsy miał wilgotne; z ust zniknęło zjadliwe szyderstwo, zasklepiły się w wyrazie niezmiernego smutku. Gdyby chodziło o kogoś innego, odwróciłabym głowę na widok takiego cierpienia, teraz jednak odczuwałam satysfakcję. To grzech *znęcać* się nad pokonanym wrogiem, wiem o tym, ale nie mogłam się oprzeć pokusie, żeby wbić mu szpilę. Tylko w chwili jego słabości mogłam zakosztować rozkoszy odpłacenia mu złem za zło.

— Niełądnie, panienko! — przerwałam jej. — Pomyślałby kto, że nigdy w życiu nie miałaś w rękach Pisma Świętego. Wystarczy, że Bóg karze naszych wrogów. To niskie i bluźniercze dokładać nasze tortury do tych, które On zadaje!

— Ogólnie masz rację, Ellen — podjęła — ale mnie nie zadowoli żadna tortura, nawet najokrutniejsza, do której nie przyłożę ręki. Wolałabym, żeby cierpiał mniej, lecz ja byłabym tego przyczyną i on by o tym wiedział. Och, jak on mnie strasznie skrzywdził! Tylko pod jednym warunkiem mogłabym mu wybaczyć: oko za oko, ząb za ząb, ból za ból, niech stoczy się do takiego stanu, w jakim ja jestem. To on pierwszy zranił, więc niech on pierwszy poprosi o przebaczenie, a wtedy… kto wie, Ellen, może i zdobyłabym się na wielkoduszność. Ale ponieważ nie ma szans na zemstę, nie będzie też przebaczenia.

Hindley poprosił o trochę wody. Podałam mu szklankę i spytałam, jak się czuje.

— Nie tak źle, jak bym chciał—odparł—ale nawet pomijając ramię, całe ciało tak mnie boli, jakbym się bił z legionem diabłów.

— Nic dziwnego — zauważyłam. — Catherine często się chwaliła, że dzięki niej może się pan nie obawiać fizycznego bólu. Chciała przez to powiedzieć, że pewne osoby nie odważyłyby się pana dotknąć, aby z nią nie zadrzeć. Na szczęście to bajki, że ludzie wstają z grobu, bo inaczej Catherine byłaby zeszłej nocy świadkiem okropnej sceny! Nie ma pan ran i siniaków na piersiach i ramionach?

— Nie sprawdzałem — odparł—ale skąd by się tam wzięły? Czyżby ośmielił się mnie uderzyć, kiedy leżałem na podłodze?

— Deptał pana i kopał, tłukł panem o podłogę — szepnęłam. — Najchętniej by pana rozszarpał zębami, bo to tylko półczłowiek — może nawet mniej — a reszta to diabeł.

Pan Earnshaw podobnie jak ja podniósł oczy na naszego wspólnego wroga. Pogrążony w rozpaczy, Heathcliff zdawał się nieczuły na wszystko, co go otaczało. Im dłużej tak stał, tym bardziej z jego rysów przebijała mroczność jego myśli.

— Gdyby Bóg dał mi siłę, żebym go zabił i sam przy tym zginął, z rozkoszą poszedłbym do piekła —jęknął Hindley, zerwał się i opadł z powrotem na krzesło, przekonawszy się z rozpaczą, że nie podoła tym planom.

— Nie, wystarczy, że zamordował jedną osobę z waszej rodziny — powiedziałam głośno. — W Drozdowym Gnieździe wszyscy wiedzą, że pana siostra żyłaby, gdyby nie pan Heathcliff. Widać z tego, że lepiej się wychodzi na jego nienawiści niż miłości. Kiedy przypominam sobie, jacy byliśmy szczęśliwi—jaka szczęśliwa była Catherine przed jego przybyciem — przeklinam ten dzień.

Przypuszczam, że Heathcliffa uderzyła prawdziwość tych słów, a nie intencja osoby, która je wypowiedziała. Widziałam, że do niego dotarły, bo westchnął ciężko, a po policzkach popłynęły mu łzy i skapywały do popiołu. Spojrzałam mu

prosto w twarz i roześmiałam się szyderczo. Jego oczy, te okna piekła, błysnęły ku mnie, ale diabeł, który zazwyczaj przez nie wyglądał, był tak oszołomiony i znękany, że pozwoliłam sobie na kolejne wzgardliwe prychnięcie.

— Zejdź mi z oczu—nakazał Heathcliff, a przynajmniej tak odgadłam jego słowa, bo były ledwo zrozumiałe.

— Bardzo cię przepraszam — powiedziałam — ale ja też kochałam Catherine, a jej brat potrzebuje opieki, której mu nie odmówię przez pamięć o niej. Teraz, kiedy odeszła, widzę ją w Hindleyu. Hindley ma dokładnie te same oczy, a raczej miałby, gdybyś nie próbował mu ich wydrapać, od czego są całe czerwone i posiniaczone. Ma dokładnie…

— Precz, przeklęta idiotko, zanim zatłukę cię na śmierć! — krzyknął; wyglądał, jakby zaraz miał się na mnie rzucić.

Przygotowałam się do ucieczki i ciągnęłam dalej:

— Z drugiej strony, gdyby biedna Catherine zaufała ci i przyjęła ten śmieszny, żałosny i poniżający tytuł pani Heathcliff, wkrótce przedstawiałaby podobny obraz! Ona nie znosiłaby w milczeniu twojej nikczemności, jej nienawiść i odraza musiałyby któregoś dnia wybuchnąć.

Odgradzało nas od siebie oparcie ławy i osoba pana Earnshaw, więc nie próbował mnie dosięgnąć, lecz złapał nóż ze stołu i rzucił nim we mnie. Trafiona poniżej ucha urwałam w środku zdania, ale wyjąwszy nóż z rany i podskoczywszy do drzwi, posłałam mu jeszcze parę słów, które, mam nadzieję, zaszły mu za skórę trochę głębiej niż mnie jego pocisk. Zdążyłam jeszcze zobaczyć, jak zrywa się wściekle do przodu, Hindley łapie go wpół i obaj upadają, sczepieni, przed kominkiem.

Uciekając przez kuchnię, poleciłam Josephowi, żeby biegł na odsiecz swemu panu, potrąciłam Haretona, który stał w drzwiach i zabawiał się wieszaniem szczeniąt na oparciu krzesła, po czym, szczęśliwa jak dusza wypuszczona z czyśćca, w kilku skokach dopadłam gościńca i pognałam przed siebie. Potem zboczyłam z drogi i pobiegłam na przełaj, spadając ze skarp i brnąc przez mokradła. Światła Drozdowego Gniazda

były dla mnie jak latarnia morska. Po stokroć wolałam być skazana na wieczne potępienie, niż spędzić choćby jedną noc więcej pod dachem Wichrowych Wzgórz.

Isabella umilkła i wypiła łyk herbaty, po czym wstała i poprosiła mnie, bym jej nałożyła czepek i szeroki szal, który przyniosłam. Głucha na moje błagania, by została jeszcze godzinę, stanąwszy na krześle, ucałowała portrety Edgara i Catherine, uściskała mnie i zeszła do powozu w asyście Fanny, która szczekała uradowana, że znów widzi swą panią.

. Isabella odjechała, aby już nigdy nie pojawić się w tych stronach. Nawiązała jednak regularną korespondencję z moim panem, kiedy sprawy trochę się ułożyły. O ile wiem, osiadła gdzieś na południu, pod Londynem. Kilka miesięcy po ucieczce urodziła syna, któremu dała na imię Linton. Od samego początku pisała, że dziecko jest chorowite i kapryśne.

Pan Heathcliff, spotkawszy mnie któregoś dnia w miasteczku, spytał o jej adres. Odmówiłam udzielenia mu tej informacji. Odparł, że to nie ma dla niego znaczenia, byle nie wróciła do swego brata. Nie pozwoliłby, żeby z nim zamieszkała, choćby miał zabrać ją do siebie. Chociaż nie wyciągnął ode mnie ani słowa na jej temat, dowiedział się od innych służących, gdzie mieszka i że ma dziecko. Nie naprzykrzał się jej jednak — sądzę, że Isabella zawdzięczała tę wyrozumiałość jego odrazie do niej. Kiedy mnie spotykał, często pytał o dziecko. Usłyszawszy, jak ma na imię, uśmiechnął się złowrogo i powiedział:

— A więc chcą, żebym je nienawidził, co?

— Nie chcą nawet, żeby pan wiedział o jego istnieniu— odparłam.

— Ale będę je miał, kiedy przyjdzie mi taki kaprys. Mogą na to liczyć!

Na szczęście zanim to nastąpiło, matka dziecka zmarła, trzynaście lat po śmierci Catherine, czyli Linton musiał mieć lat dwanaście.

Nazajutrz po nieoczekiwanej wizycie Isabelli nie miałam okazji pomówić z moim panem, który stronił od rozmów i nie

miał głowy do żadnych spraw. Kiedy go nareszcie skłoniłam, żeby mnie wysłuchał, był wyraźnie zadowolony, że jego siostra odeszła od męża. Nienawidził go z zawziętością, która zdumiewała u człowieka tak łagodnego charakteru. Jego odraza do Heathcliffa była tak głęboka i nieprzejednana, że unikał miejsc, w których groziło mu spotkanie z nim. W połączeniu z żałobą uczyniło to z niego istnego pustelnika: złożył urząd sędziego pokoju, przestał nawet chodzić do kościoła, jeżeli mógł, nie pokazywał się w miasteczku, zamknął swe odosobnione życie w granicach swej posiadłości. Urozmaicały je tylko samotne spacery po wrzosowisku i odwiedziny grobu żony, najczęściej wieczorem lub wcześnie rano, zanim ludzie wyszli z domów. Był jednak zbyt dobrym człowiekiem, żeby długo trwać w nieszczęściu. To nie on modlił się, żeby nawiedzała go dusza Catherine. Czas przyniósł melancholijne pogodzenie się z losem, głębsze od zwykłej radości. Pielęgnował wspomnienie żony z gorącą, serdeczną miłością i nadzieją na lepszy świat, gdzie pewien był ją spotkać.

Również ziemskie życie miało dla niego swoje pociechy i coś do kochania. Jak już wspomniałam, przez kilka dni wydawał się obojętny na kruche stworzenie, które zostawiła po sobie zmarła. Chłód ten stopniał równie szybko jak kwietniowy śnieg i zanim maleństwo wydukało pierwsze słowo czy postawiło pierwszy niezdarny kroczek, objęło despotyczne rządy w ojcowskim sercu. Ochrzcił córkę Catherine, lecz nigdy nie nazywał jej pełnym imieniem, tak jak imienia pierwszej Catherine nigdy nie zdrabniał—pewnie dlatego, że Heathcliff miał taki zwyczaj. Mała zawsze była dla niego Cathy, co odróżniało ją od matki, lecz zarazem łączyło z nią. Jego przywiązanie wypływało z tej więzi, nie zaś z tego, że dziewczynka była jego córką.

Często porównywałam go w myślach z Hindleyem Earnshaw i nie umiałam sobie wytłumaczyć, dlaczego w jednakowych okolicznościach ich losy potoczyły się tak odmiennie. Obaj byli kochającymi mężami, obaj czuli przywiązanie do swych dzieci, nie rozumiałam więc, dlaczego nie obrali tej samej drogi, dobrej

czy złej. Pomyślałam jednak, że Hindley, z pozoru człowiek mocniejszego charakteru, okazał się, smutno powiedzieć, gorszy i słabszy. Kiedy jego statek wpadł na skały, kapitan uciekł z mostka, załoga zaś, zamiast ratować nieszczęsny żaglowiec, rozpierzchła się w popłochu i zamieszaniu. Linton, przeciwnie, okazał prawdziwe męstwo wiernej i ufnej duszy. Zaufał Bogu, a Bóg go pocieszył. Gdy Linton żył nadzieją, Hindley żył rozpaczą. Obaj wybrali swój los, obaj otrzymali to, na co zasłużyli. Ale oszczędzę panu tego kaznodziejstwa, panie Lockwood. Pańska ocena jest tutaj równie uprawniona jak moja, a przynajmniej tak się panu wydaje, co na jedno wychodzi.

Earnshaw skończył zgodnie z oczekiwaniami. Szybko poszedł w ślady siostry, w odstępie zaledwie sześciu miesięcy. Zanim umarł, do Drozdowego Gniazda nie docierały żadne wieści o jego stanie. Dowiedziałam się tylko tyle, ile mi przekazano, gdy pomagałam w przygotowaniach do pogrzebu. Wiadomość o zgonie przywiózł nam pan Kenneth. Zajechał konno na dziedziniec o tak wczesnej porze, że od razu ogarnęły mnie złe przeczucia.

— No, Nelly, kolej na nas, żeby włożyć żałobę. Zgadnij, kto nas tym razem zostawił na tym łez padole?

— Kto? — spytałam w popłochu.

— Zgadnij! — odparł, zsiadłszy z konia i zarzuciwszy wodze na hak koło drzwi. — I łap za rąbek fartucha, na pewno ci się przyda!

— Chyba nie pan Heathcliff? — zawołałam.

— Jak to? Wylewałabyś nad nim łzy? — zdziwił się doktor. — Nie, Heathcliff to młody, silny chłop. Właśnie go widziałem, tryska zdrowiem. Szybko nabiera ciała po utracie swej połowicy.

— W takim razie kto, panie Kenneth?—powtórzyłam zniecierpliwiona.

— Hindley Earnshaw! — odparł. — Twój stary przyjaciel Hindley, a mój zbereźny kumpel, choć od pewnego czasu prowadził się, jak na mój gust, niezbyt zdrowo. Ha, nie mówiłem, że poleją się łzy? Ale głowa do góry: umarł do końca

wierny sobie, pijany jak bela. Biedne chłopisko... Mnie też smutno. Trudno nie pożałować starego sąsiada, choć trzymały się go najgorsze gałgaństwa i wyrządził mi wiele złego. Miał zaledwie dwadzieścia siedem lat, tyle co ty! Kto by pomyślał, że urodziliście się w tym samym roku!

Wyznaję, że był to dla mnie cios boleśniejszy niż śmierć pani Linton. Opadły mnie stare wspomnienia. Usiadłam na ganku i płakałam jak po kimś z rodziny, poprosiwszy pana Kennetha, żeby kto inny zaprowadził go do naszego pana.

Nie dawało mi spokoju pytanie: Czy umarł naturalną śmiercią? Czymkolwiek byłam zajęta, myśl ta prześladowała mnie, aż w końcu poprosiłam o pozwolenie pójścia do Wichrowych Wzgórz, aby pomóc w ostatniej posłudze zmarłemu. Pan Linton stanowczo odmówił mi zgody, lecz przekonywałam go, że zmarły nie może odejść z tego świata w zupełnym opuszczeniu, a jako mój dawny pan i mleczny brat posiada nie mniejsze prawo do mych usług niż on sam. Przypomniałam mu również, że mały Hareton to bratanek jego żony i będąc jego najbliższą rodziną, pan Linton powinien zaopiekować się nim. Powinien również, a nawet musi, dowiedzieć się o stan prawny majątku i wziąć w swoje ręce interesy szwagra.

Nie był wtedy w stanie zajmować się takimi rzeczami, lecz nakazał mi porozmawiać z prawnikiem. W końcu zgodził się też na moje pójście. Jego adwokat prowadził również sprawy pana Earnshaw. Po drodze zaszłam do miasteczka i poprosiłam go, żeby udał się ze mną. Potrząsnął głową i doradził mi zostawić Heathcliffa w spokoju, bo jeśli prawda wyjdzie na jaw, Hareton znajdzie się w nędzy.

— Jego ojciec umarł w długach — powiedział — a cały majątek jest zastawiony. Jedyna szansa dla naturalnego spadkobiercy to zmiękczyć serce wierzyciela, aby potraktował go szczodrobliwie.

Kiedy dotarłam do Wichrowych Wzgórz, wyjaśniłam, że chcę dopilnować, aby wszystko było tak, jak się godzi. Joseph, wyraźnie przygnębiony, ucieszył się z mojego przybycia. Pan

Heathcliff powiedział, że nie widzi potrzeby mojej obecności, lecz jeśli mam ochotę, mogę zostać i czuwać nad przygotowaniami do pogrzebu.

— Po sprawiedliwości — stwierdził — ciało tego głupca należałoby pochować na rozstajnych drogach, bez żadnych ceremonii. Wczoraj po południu zostawiłem go na dziesięć minut samego, to zabarykadował się w izbie i pił przez całą noc, naumyślnie, żeby zapić się na śmierć! Dziś rano wyłamaliśmy drzwi, bo usłyszeliśmy, że chrapie jak koń. Leżał na ławie, nie obudziłby się, choćby go oskalpować i obedrzeć ze skóry. Posłałem po Kennetha, ale zanim przyszedł, ze zwierzęcia zrobiła się padlina. Był martwy, zimny i sztywny. Widzisz więc, że nie ma sensu przejmować się nim.

Stary sługa potwierdził tę historię, ale wymamrotał:

— Szkoda, że sam nie poszedł po doktora! Ja bym się zajął panem lepiej od niego… Jeszcze był żywy, jak wychodziłem, jeszcze był całkiem żywy…

Powtórzyłam, że pogrzeb musi być godny. Pan Heathcliff odparł, że mogę robić, co mi się spodoba, byłem łaskawie pamiętała, że to on za wszystko płaci. Zachował twardą, obojętną postawę, nie wyrażającą ani radości, ani smutku, przebijało z niej tylko bezlitosne zadowolenie, że doprowadził do końca trudne dzieło. W pewnej chwili, kiedy wynoszono trumnę z izby, odniosłam nawet wrażenie, że gratuluje sobie sukcesu. Starczyło mu obłudy, żeby przywdziać żałobę. Zanim wraz z Haretonem dołączył do konduktu, postawił nieszczęsne dziecko na stole i mruknął ze szczególnym upodobaniem:

— Teraz jesteś mój, kawalerze! Zobaczymy, czy to drzewo nie wyrośnie równie pokrzywione jak tamto, skoro ten sam wiatr je przygina!

Niewinne stworzenie wyraźnie urzekły te słowa, bo pociągnął Heathcliffa za bokobrody i pogłaskał po policzku. Ja jednak odgadłam ich intencję i stwierdziłam cierpko:

— Hareton musi wrócić ze mną do Drozdowego Gniazda, proszę pana. Do niczego na świecie nie przysługuje panu mniejsze prawo niż do niego.

— Linton tak powiedział? — spytał.

— Naturalnie. Polecił mi zabrać chłopca — odparłam.

— Dobrze — powiedział ten łajdak — nie będziemy się teraz o to spierać. Mam jednak ochotę spróbować moich zdolności wychowawczych, więc przekaż swemu panu, że jeśli odbierze mi to dziecko, będę zmuszony zastąpić je swoim. Obiecuję oddać Haretona bez walki, ale wtedy na pewno sprowadzro sobie mojego syna! Nie zapomnij mu o tym powiedzieć.

Groźba ta wiązała nam ręce. Wróciwszy do domu, powtórzyłam jej treść. Edgar Linton, od początku mało zainteresowany tą sprawą, postanowił w ogóle się nie wtrącać. Sądzę zresztą, że nie mógł nic zrobić, nawet gdyby zechciał.

Gość Wichrowych Wzgórz został ich panem. Jego tytuł własności był niepodważalny. Wykazał niezbicie swemu prawnikowi, a ten z kolei Lintonowi, że Earnshaw zastawił każdą piędź posiadanej ziemi, aby uzyskać pieniądze na swój karciany nałóg, a wierzycielem jest właśnie on. Tym sposobem Hareton, który byłby dziś właścicielem największego majątku w okolicy, popadł w zupełną zależność od zaprzysięgłego wroga swego ojca. Żyje we własnym domu jak sługa, tyle że nie opłacany; nie domaga się sprawiedliwości, bo nie ma przyjaciół i nie wie, że został skrzywdzony.

ROZDZIAŁ XVIII

Okres dwunastu lat, które upłynęły po tych wszystkich katastrofach— opowiadała dalej pani Dean — był najszczęśliwszy w moim życiu. Największych zmartwień przysparzały mi w tym czasie niegroźne choroby naszej małej Catherine, które przechodziła jak wszystkie dzieci, bogate czy biedne. Pierwsze półrocze było najcięższe. Potem zaczęła rosnąć jak na drożdżach — umiała już chodzić i gaworzyła po swojemu, zanim wrzosy zakwitły po raz drugi nad prochami pani Linton.

Było to najwdzięczniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek rozjaśniło słonecznym blaskiem dom żałoby. Była z niej prawdziwa piękność. Po rodzinie matki odziedziczyła śliczne czarne oczy, po Lintonach zaś jasną cerę, drobne rysy i kręcone blond włosy. Miała żywy, lecz nie wybuchowy charakter, miarkowany sercem wrażliwym i gorącym w uczuciach. Widząc, jak bardzo przywiązuje się do ludzi, pomyślałam o jej matce, a przecież nie była do niej podobna. Potrafiła być czuła i łagodna jak gołąbek, głos miała miękki, a wyraz twarzy zamyślony. Jej gniew nigdy nie urastał do furii, a miłość do bezrozumnej namiętności.

Obraz ten psuły jednak pewne skazy. Pierwsza z nich to skłonność do impertynencji i przekory, której nieuchronnie nabywają rozpieszczane dzieci, dobrego czy złego charakteru. Jeżeli służący zrobił coś nie po jej myśli, zawsze mówiła: „Powiem tatusiowi!" Jeśli zaś ten ją skarcił, choćby spojrzeniem, wpadała w taką rozpacz, jakby jej ktoś złamał serce. Nie sądzę, żeby pan Edgar kiedykolwiek zwrócił się do niej z ostrym słowem. Jej wychowanie wziął całkowicie na siebie, znajdując w tym wielką przyjemność. Na szczęście dociekliwy i bystry

umysł uczyniły z niej wyśmienitą uczennicę. Chłonęła wiedzę szybko i łapczywie, przynosząc chlubę swemu nauczycielowi.

Zanim ukończyła trzynaście lat, ani razu nie przekroczyła samotnie granic parku. Pan Linton zabierał ją z rzadka trochę dalej, lecz nigdy jej nie powierzył cudzej opiece. Gimmerton było dla niej pusto brzmiącą nazwą, a kaplica jedyną — poza własnym domem — budowlą, w której się kiedykolwiek znalazła. Wichrowe Wzgórza wraz z panem Heathcliffem nie istniały dla niej. Żyła jak odludek, lecz—jak się zdaje—było jej z tym dobrze. Zdarzało się wprawdzie, że oglądając okolicę z okna swego pokoju, pytała:

— Ellen, kiedy będę mogła wyjść na wierzchołek tych wzgórz? Zawsze sobie myślę: co jest po drugiej stronie? Czy morze?

— Nie, panno Cathy, też wzgórza, takie same jak te.

— A jak wyglądają z bliska te złociste skały? — spytała kiedyś. Szczególną ciekawość budził w niej urwisty nawis Penninstońskich

Turni, zwłaszcza kiedy wraz z innymi wierzchołkami oświetlało je słońce, a reszta krajobrazu tonęła w cieniu. Wyjaśniłam, że to wielkie masywy skalne, a w ich rozpadlinach zaledwie wystarcza ziemi, żeby wyrosło karłowate drzewo.

— A dlaczego są tak jasne, kiedy tutaj już dawno zapadnie wieczór? — dopytywała się.

— Bo są o wiele wyżej od nas — odparłam. — Nie wdrapałabyś się na nie, są zbyt wysokie i urwiste. Zimą śnieg zawsze leży tam wcześniej niż u nas. Jeszcze w pełni lata widziałam kiedyś śnieg w tej czarnej jamie po północno-wschodniej stronie!

— Ach, byłaś na nich! — zawołała radośnie. — To i ja będę mogła pójść, kiedy dorosnę. Czy tata też był, Ellen?

— Tata powiedziałby ci, że nie są warte fatygi — odparłam pośpiesznie. — Znacznie przyjemniejsze są wrzosowiska, gdzie się z nim przechadzasz, a park Drozdowego Gniazda to najpiękniejsze miejsce na świecie.

— Ale park już znam, a tych wzgórz nie — mruknęła do siebie. — Tak bardzo bym chciała rozejrzeć się dokoła ze szczytu tego najwyższego! Mój konik Minny mnie kiedyś zawiezie.

Któraś z pokojówek zupełnie zawróciła jej w głowie, wspominając o Zaczarowanej Grocie. Teraz Cathy miała tylko jedno pragnienie: wykonać swój zamysł. Molestowała o to ojca, który wreszcie obiecał jej tę wyprawę, kiedy będzie starsza. Ale panna Catherine mierzyła swój wiek nie w latach, lecz w miesiącach, więc pytanie: „Czy jestem już dość duża, by pojechać do Penninstońskich Turni?" nie schodziło jej z ust. Droga prowadziła niedaleko Wichrowych Wzgórz. Edgar nie miał serca jej przemierzać, więc udzielał córce równie niezmiennej odpowiedzi: „Jeszcze nie, najmilsza, jeszcze nie".

Jak już wspomniałam, pani Heathcliff po odejściu od męża przeżyła jeszcze około dwunastu lat. Jej rodzina była delikatnego zdrowia, Isabelli i Edgarowi brakowało tej krzepy, którą z reguły spotyka się w tych stronach. Nie wiem na pewno, jaka była jej ostatnia choroba. Przypuszczam, że zmarli na to samo, rodzaj gorączki, z początku niewinnej, lecz nieuleczalnej, od której pod koniec niknie się w oczach.

Napisała bratu, że zapewne już nie wyjdzie z choroby, która ją zmogła cztery miesiące wcześniej. Prosiła, by przyjechał, jeśli może, bo zostało jej wiele spraw do uregulowania, chce się z nim pożegnać i przekazać Lintona bezpiecznie w jego ręce. Miała nadzieję, że Linton będzie mógł zostać przy Edgarze, tak jak kiedyś on został przy niej. Jego ojciec, łudziła się, nie zechce wziąć na siebie ciężaru jego utrzymania i wychowania. Mój pan bez chwili wahania spełnił jej życzenie. Tak jak niechętnie opuszczał dom w zwyczajnych sprawach, tak teraz pognał jak na skrzydłach. Na czas swej nieobecności powierzył Catherine mej szczególnej opiece, powtarzając wielekroć, że nie wolno jej się wałęsać poza parkiem, nawet w moim towarzystwie. Nie przychodziło mu nawet do głowy, żeby mogła wyprawić się sama.

Nie było go trzy tygodnie. Przez pierwszych parę dni moja podopieczna siedziała w kącie biblioteki, zbyt smutna, by czytać lub się bawić. W tym spokojnym stanie ducha nie nastręczała mi wielu kłopotów, lecz wkrótce zaczęła tęsknić za ojcem, czemu towarzyszyło podenerwowanie i kapryszenie. Byłam zbyt zajęta, jak również za stara, aby wszędzie za nią biegać i zabawiać ją, więc wynajdywałam jej rozrywki, w których mogła się obejść beze mnie. Wysyłałam ją na wyprawy po parku, raz pieszo, raz na koniku, a potem cierpliwie słuchałam opowieści ojej prawdziwych i zmyślonych przygodach.

Lato mieliśmy cudowne, a Cathy tak zasmakowała w swych samotnych wycieczkach, że często zdarzało jej się być poza domem od śniadania do podwieczorku, wieczory zaś mijały jej na opowiadaniu fantastycznych historii. Nie obawiałam się, że przekroczy granice posiadłości, bo bramy były przeważnie zamknięte, a sądziłam, że nawet gdyby stały otworem, nie miałaby odwagi wypuścić się dalej sama. Niestety, moje rachuby okazały się płonne.

Pewnego ranka Catherine przyszła do mnie o ósmej godzinie i powiedziała, że tego dnia jest arabskim kupcem, który wyrusza z karawaną przez pustynię. W związku z tym miałam ją zaopatrzyć w obfite zapasy żywności dla niej i zwierząt: konia i trzech wielbłądów, których rolę grał chart i dwa pointery. Zgromadziłam pokaźną ilość różnych smakołyków i włożyłam jej do koszyka, który przytroczyłam do siodła. Wesoła jak szczygieł wskoczyła na konia; przed lipcowym słońcem osłaniał ją kapelusz z szerokim rondem i siatkową woalką. Odjechała z radosnym śmiechem, pokpiwając sobie z mych próśb, żeby nie galopowała i wróciła niezbyt późno.

Nadeszła pora podwieczorku, a tej łobuzicy wciąż nie było. Wrócił jeden z podróżników, chart, który był stary i lubił wygodę, lecz ani Cathy, ani konik, ani dwa pointery nie pokazywały się. Wyprawiłam ludzi we wszystkich kierunkach, a wreszcie sama wyruszyłam na poszukiwania. Jeden z parobków naprawiał ogrodzenie parku. Spytałam go, czy widział naszą panienkę.

— Widziałem ją rano — odparł. — Kazała sobie uciąć witkę leszczyny, a potem przesadziła płot, o, tam, gdzie jest najniższy, i galopem zniknęła mi z oczu.

Może pan sobie wyobrazić, co czułam, usłyszawszy te słowa. Od razu pomyślałam, że pojechała pod Penninstońskie Turnie. „Co jej się mogło stać?" —jęknęłam do siebie, przecisnęłam się przez dziurę w płocie, którą łatał parobek, i ruszyłam na gościniec. Gnałam przed siebie milę za milą, aż zza zakrętu wyłoniły się Wichrowe Wzgórza. Catherine jednak nigdzie nie widziałam. Z domu pana Heathcliffa jest do Turni około półtorej mili, czyli z Drozdowego Gniazda cztery, obawiałam się zatem, że zapadnie noc, zanim dotrę na miejsce. „A jeśli pośliznęła się przy wspinaczce — pomyślałam — i nie żyje albo leży gdzieś połamana?"

Wystraszyłam się nie na żarty, toteż w pierwszej chwili poczułam ogromną ulgę, kiedy pędząc koło farmy, zauważyłam Charliego, najgroźniejszego z pointerów, leżącego pod oknem ze spuchniętą głową i krwawiącym uchem. Przeszłam przez furtkę, podbiegłam do drzwi i zaczęłam się do nich dobijać. Otworzyła mi znajoma kobieta, która przedtem mieszkała w Gimmerton, lecz od śmierci pana Earnshawa została służącą w Wichrowych Wzgórzach.

— A, przyszliście po panienkę! — powiedziała. — Nic się nie bójcie, jest u nas, cała i zdrowa. Ale cieszę się, że to nie pan.

— A więc nie ma go w domu? — spytałam, zdyszana od szybkiego marszu i zmartwienia.

— Nie, nie ma, wyszli z Josephem i chyba jeszcze z godzinę nie wrócą. Wejdźcie do środka i odsapnijcie trochę.

Weszłam i ujrzałam koło kominka moją zbłąkaną owieczkę, bujającą się na krzesełku, na którym siadywała w dzieciństwie jej matka. Kapelusz wisiał na ścianie, a ona czuła się zupełnie jak u siebie. Śmiała się i gawędziła w najlepsze z Haretonem — wyrośniętym i silnym osiemnastolatkiem — który wpatrywał się w nią jak w obrazek, mało co rozumiejąc z nieprzerwanego strumienia uwag i pytań, którymi go zasypywała.

— Wspaniale, panienko! — powiedziałam, skrywając radość za surową miną. — To była twoja ostatnia przejażdżka przed powrotem ojca. Nie wypuszczę cię więcej poza próg domu, ty niedobra, niedobra dziewczyno!

— To ty, Ellen! — zawołała wesoło, zerwała się i podbiegła do mnie.

—Będę dziś miała ci do opowiedzenia piękną historię. Jak mnie znalazłaś? ' Byłaś tu już kiedyś?

— Proszę włożyć kapelusz i natychmiast do domu — powiedziałam. —Strasznie się na ciebie gniewam, panienko. Postąpiłaś bardzo nieładnie. Nie ma co stroić min i płakać, to mi nie wynagrodzi zmartwień, jakie przeżywałam, szukając cię po całej okolicy. Pan Linton zaklinał mnie na wszystkie świętości, żeby nie puszczać cię samej, ale ty uciekłaś! To dowodzi, że jesteś podstępna jak lis i już ci więcej nie zaufam. .

— Co ja takiego zrobiłam? — zaszlochała, posmutniawszy od razu. —Tatuś mi nic nie zabraniał, nie będzie na mnie krzyczał... On nigdy się na mnie nie złości tak jak ty!

— Idziemy! — powtórzyłam. — Daj, zawiążę ci tasiemkę. Tylko bez kaprysów. Ach, wstydziłabyś się! Trzynastoletnia panna, a zachowujesz się jak małe dziecko!

Skarciłam ją tak dlatego, że zerwała kapelusz z głowy i uciekła ode mnie pod kominek.

— Nie, pani Dean, nie bądźcie tacy surowi dla ślicznej panienki — powiedziała służąca. — To myśmy ją zatrzymali. Chciała zaraz jechać, żebyście się długo nie zamartwiali. Hareton ofiarował się z nią jechać, i bardzo dobrze, bo drogi przez wzgórza są zdradliwe.

Podczas tej rozmowy Hareton stał z rękami w kieszeniach, zbyt onieśmielony, żeby się odezwać. Widziałam jednak, że moje najście nie wzbudziło w nim entuzjazmu.

— Jak długo mam jeszcze czekać? — podjęłam, nie zważając na tłumaczenia służącej. — Za dziesięć minut będzie ciemno. Gdzie kucyk, panienko? I gdzie Phoenix? Jeśli się nie pośpieszysz, zostawię cię, więc wybieraj.

— Kucyk stoi na podwórzu — odparła—a Phoenix jest zamknięty za tymi drzwiami. Jest pogryziony, tak samo jak Charlie. Miałam ci o wszystkim opowiedzieć, ale ty na to nie zasłużyłaś, bo się złościsz.

Podniosłam jej kapelusz i zbliżyłam się do niej, by go ponownie włożyć, lecz ona, widząc, że ma domowników po swojej stronie, zaczęła brykać po całej izbie. Ruszyłam za nią w pogoń, ona jednak przemykała jak myszka pod i między meblami, więc dałam za wygraną, aby nie narażać się na śmieszność. Hareton i służąca mimo to roześmiali się, Catherine poszła za ich przykładem i stała się jeszcze bardziej impertynencka. W końcu krzyknęłam na nią rozwścieczona do ostateczności:

— Brawo, panienko! Gdybyś wiedziała, czyj to dom, z ulgą byś stąd wyszła!

— To dom twojego ojca, prawda? — powiedziała, zwracając się do Haretona.

— Nie — odparł, spuściwszy głowę, i zaczerwienił się zmieszany. Nie mógł znieść spojrzenia jej oczu, choć były takie same jak jego.

— Więc czyj, twojego pana? — spytała.

Spąsowiał jeszcze bardziej, ale kryło się za tym inne uczucie. Zaklął pod nosem i pokazał jej plecy.

— Kto tu jest panem? — spytała nieznośna dziewczyna, zwracając się do mnie. — On mówił „nasz dom", „nasza służba". Myślałam, że to syn właściciela. Nie zwracał się do mnie per „panienko", a powinien, jeśli jest sługą, prawda?

Hareton zrobił się siny jak chmura burzowa, słysząc tę dziecinną paplaninę. W milczeniu potrząsnęłam ciekawskim urwisem i nareszcie zdołałam ubrać ją do wyjścia.

— A teraz przyprowadź mi konia — poleciła swemu nieznajomemu kuzynowi, jakby zwracała się do stajennych w Drozdowym Gnieździe. — Możesz ze mną pojechać. Chcę poznać miejsce, gdzie mieszka upiór myśliwego i chcę usłyszeć historie o „strzygach", jak je nazywasz. Ale pośpiesz się! Na co czekasz? Przyprowadź mi konia, powiedziałam ci.

— Do diabła z tobą, zanim zostanę twoim sługą! — warknął chłopak.

— Co ze mną? — spytała zdumiona Catherine.

— Do diabła z tobą, wiedźmo przeklęta! — powtórzył.

— Teraz widzisz, w jakie urocze towarzystwo popadłaś — wtrąciłam. — Przykładne maniery, tak się wyrażać do młodej damy! Tylko błagam, nie zaczynaj z nim kłótni. Chodź, same poszukamy Minny i zabierzemy się stąd.

— Ale Ellen — zawołała z szeroko otwartymi oczyma, zastygła w zdumieniu — jak on śmiał tak do mnie powiedzieć? Czy nie ma obowiązku zrobić, co mu każę? Powtórzę tatusiowi, jak się do mnie odezwałeś, ty łotrze!

Hareton najwyraźniej nie wziął sobie do serca tej groźby. Oczy Catherine napełniły się łzami oburzenia.

— Ty przyprowadź konia — zawołała do służącej — i wypuść psa, w tej chwili!

— Powoli, panienko — odparła — trochę uprzejmości nigdy nie zawadzi. Pan Hareton nie jest wprawdzie synem właściciela, ale jest twoim kuzynem, a ja się na służbę do panienki nie godziłam.

— On moim kuzynem! — zawołała Cathy z pogardliwym śmiechem.

— A owszem—powtórzyła jej rozmówczyni.

— Och, Ellen, nie pozwól im mówić takich rzeczy — ciągnęła cała roztrzęsiona. — Tata pojechał po mojego kuzyna do Londynu. Mój kuzyn jest synem dżentelmena. To ma być…

Urwała i rozpłakała się, zrozpaczona samą myślą o powinowactwie z tym błaznem.

— Cicho, cicho! — szepnęłam. — Ludzie mają wielu kuzynów, panienko, takich i owakich, i nie przynosi im to ujmy. Tyle że z niesympatycznymi i złymi nie potrzebują utrzymywać stosunków.

— On nie jest… on nie jest moim kuzynem, Ellen!

Możliwość ta na nowo napełniła ją przerażeniem, więc schroniła się przed nią w moje ramiona.

Byłam strasznie zła na nią i służącą za ich wzajemne wynurzenia. Nie miałam wątpliwości, że pan Heathcliff dowie się o przyjeździe małego Lintona, a pierwsze, co zrobi Catherine po powrocie ojca, to zapyta go, jakie więzy łączą ją ze źle wychowanym chłopakiem.

Hareton, zapomniawszy, że wzięła go za sługę, wydawał się poruszony jej cierpieniem. Aby ją udobruchać, przyprowadził konia pod drzwi, po czym przyniósł z budy ślicznego rasowego szczeniaka i wetknąwszy jej w ręce, powiedział, żeby nie płakała, bo nie chciał sprawić jej przykrości. Przerwała na chwilę swe lamenty, spojrzała na niego przerażonym wzrokiem i na nowo wybuchła płaczem.

Z trudem powstrzymałam się od uśmiechu na widok tej antypatii do biednego chłopaka. Był zgrabnym, silnym i przystojnym młodzieńcem, energicznym i zdrowym, lecz miał na sobie strój odpowiedni do jego codziennych zajęć w gospodarstwie czy do uganiania się po wrzosowiskach za królikami i inną zwierzyną. A przecież wydawało mi się, że z jego fizjonomii przebija lepszy charakter niż jego ojca. Dobre ziarna ginęły w gąszczu chwastów, które nie pozwalały im wykiełkować. Wyczuwało się jednak żyzną glebę, która w innych, bardziej sprzyjających okolicznościach zrodziłaby obfity plon. Sądzę, że pan Heathcliff nie zadawał mu cierpień fizycznych, bo nieustraszona natura Haretona nie stwarzała mu takiej pokusy: chłopak nie miał w sobie za grosz tej strachliwości, która — w oczach Heathcliffa—dodawałaby dreszczyku znęcaniu się nad nim. Heathcliff najwyraźniej postawił sobie za cel wychowanie chłopca na nieokrzesanego gbura: nie nauczył go czytać i pisać; nie karcił go za złe nawyki, jeżeli mu osobiście nie przeszkadzały; nie popychał go ku cnocie ani nie odciągał od występku.

Z tego, co słyszałam, do jego zepsucia niemało przyczynił się również Joseph, który w swym zaślepionym przywiązaniu folgował małemu Haretonowi jako głowie starego rodu. Jak niegdyś miał zwyczaj zarzucać małej Catherine Earnshaw i Heathcliffowi nadużywanie cierpliwości jego pana i popychanie

go do kieliszka swymi, jak to nazywał, „parszywymi psotami", tak teraz cały ciężar winy za wady Haretona składał na barki przywłaszczyciela jego majątku. Chłopiec mógł przeklinać i robić inne karygodne rzeczy, lecz Joseph nigdy go nie strofował. Można powiedzieć, że z radością patrzył, jak Hareton schodzi na złą drogę. Przyznawał, że chłopiec jest zgubiony, a jego dusza skazana na potępienie, lecz rozkoszował się myślą, że Heathcliff za to odpokutuje.

Joseph zaszczepił chłopcu dumę ze swego nazwiska i rodowodu. Gdyby starczyło mu odwagi, rozpaliłby w Haretonie nienawiść do obecnego właściciela Wichrowych Wzgórz, lecz czuł wobec Heathcliffa niemal zabobonny lęk. Ograniczał się do zawoalowanych insynuacji i życzył mu w sercu pomsty bożej. Rzecz jasna, o tym, jak wówczas wyglądało codzienne życie w Wichrowych Wzgórzach, wiem tylko z pogłosek, bo sama niewiele widziałam. Sąsiedzi twierdzili, że pan Heathcliff jest „chciwiec", twardy i bezwzględny wobec swych dzierżawców. Wszakże dom, pod kobiecą ręką, znów był zadbany, a częste za czasów Hindleya gorszące sceny już się nie powtarzały. Heathcliff był zbyt ponuro usposobiony, żeby szukać towarzystwa, dobrego czy złego. Pod tym względem do dziś się nie zmienił.

Wróćmy jednak do mojej historii. Cathy nie przyjęła ofiarowanego jej na zgodę szczeniaka i zażądała swych własnych psów, Charliego i Phoenixa. Przykuśtykały ze zwieszonymi głowami i ruszyłyśmy W drogę powrotną, obie bardzo nie w sosie. Nie udało mi się wyciągnąć z panienki, jak spędziła dzień, prócz tego, że zgodnie z moimi przypuszczeniami celem jej wyprawy były Penninstońskie Turnie. Zajechała bez przygód pod bramę gospodarstwa, kiedy nagle pojawił się Hareton ze sforą psów, które napadły jej karawanę. Zwierzęta stoczyły tęgą bitwę, zanim właściciele zdążyli je rozdzielić. Tym sposobem zawarli znajomość.

Catherine przedstawiła się Haretonowi, powiedziała, dokąd zmierza, spytała o drogę i tak go oczarowała, że zgodził się jej towarzyszyć. Zapoznał ją z tajemnicami Zaczarowanej Groty i

dwudziestu innych ciekawych miejsc. Byłam jednak w niełasce, więc nie zostałam zaszczycona opisem tych wszystkich dziwów, które widziała. Wydedukowałam tylko, że darzyła swego przewodnika wielką sympatią, dopóki nie zraniła jego uczuć, nazywając go sługą, a gospodyni Heathcliffa uraziła ją, nazywając Haretona jej kuzynem. Język, którego wobec niej użył, wgryzł się jej w serce piekącym wrzodem. Ona, która w Drozdowym Gnieździe była dla_ wszystkich „kochaniem", „najdroższą", „królewną" i „aniołem" — zwymyślana tak ordynarnie przez obcego człowieka! Nie mogła tego zrozumieć.

Z najwyższym trudem wymogłam na niej obietnicę, że nie zwierzy się ze swych nieszczęść ojcu. Pan Linton, powiedziałam, ma bardzo złe zdanie o mieszkańcach Wichrowych Wzgórz i sprawiłoby mu wielki ból, gdyby wiedział, że ona się tam znalazła. Przede wszystkim jednak uzmysłowiłam jej, że jeżeli wyjawi ojcu moje zaniedbanie, on tak się rozgniewa, że może mnie nawet zwolnić. Cathy nie mogła znieść tej perspektywy i dała słowo, którego, przez przywiązanie do mnie, dotrzymała. W głębi serca była z niej kochana, dobra dziewczyna.

ROZDZIAŁ XIX

List z czarną obwódką oznajmił dzień powrotu mojego pana. Isabella zmarła. Pan Edgar kazał mi przygotować żałobę dla swej córki oraz pokój i wszystko, co potrzebne dla jej kuzynka. Catherine skakała do góry na myśl o powrocie ojca i oddawała się szalenie optymistycznym przewidywaniom co do niezliczonych zalet swego „prawdziwego" kuzyna.

Wreszcie nadszedł tak wyczekiwany dzień. Od samego rana porządkowała swoje drobne sprawy, wieczorem zaś, ubrana w nową czarną sukienkę (biedne dziecko, śmierć ciotki nie wzbudziła w niej bliżej określonego smutku), tak długo mnie nagabywała, że w końcu zgodziłam się pójść z nią pod bramę posiadłości, na spotkanie podróżnym.

— Linton jest ode mnie młodszy tylko o sześć miesięcy — szczebiotała, kiedy w cieniu drzew pokonywałyśmy niespiesznie trawiaste pagórki i zagłębienia. — Jak cudownie będzie mieć kogoś do zabawy! Ciocia Isabella przysłała tatusiowi piękny pukiel jego włosów. Są jaśniejsze od moich i tak samo jedwabiste. Zachowałam je, ułożyłam troskliwie w szklanej szkatułce i często myślałam, jak przyjemnie byłoby zobaczyć ich właściciela. Ach, jaka jestem szczęśliwa! A tatuś, mój najdroższy tatuś! Pobiegniemy, Ellen? Chodź, pobiegniemy!

Puściła się biegiem, wróciła, znów pobiegła, i tak kilka razy, zanim ja statecznym krokiem dotarłam do bramy. Usiadła na trawiastej skarpie koło drogi i próbowała czekać cierpliwie, ale to przekraczało jej siły: nie mogła usiedzieć spokojnie ani minuty.

— Jak to długo trwa! — wołała. — Ach, widzę kurz na drodze! Jadą! Nie... Kiedy będą? Może wyjdziemy po nich kawałek,

Ellen? Pół mili! tylko pół mili… Zgódź się, Ellen, do tej kępy brzóz na zakręcie!

Kategorycznie odmówiłam. Wreszcie czekanie skończyło się: zza zakrętu wyjechał powóz. Cathy pisnęła i wyciągnęła ramiona, gdy tylko ujrzała w oknie twarz ojca. Wysiadł, niemal równie stęskniony jak ona, i przez dłuższą chwilę byli zajęci tylko sobą. Kiedy obsypywali się pieszczotami, zaglądnęłam do środka, żeby zobaczyć Lintona. Spał w kącie, zawinięty w ciepły, podszyty futrem płaszcz, jakby była zima. Blady, delikatny chłopiec o dziewczęcej urodzie, tak bardzo podobny do mego pana, że mógłby uchodzić za jego młodszego brata, lecz z jego twarzy przebijała chorobliwa nerwowość, która nigdy nie była udziałem Edgara Lintona.

Moje zaciekawienie nie uszło jego uwagi. Uścisnąwszy mi dłoń, zażyczył sobie, bym zamknęła drzwi i nie przeszkadzała mu, bo jest zmęczony podróżą. Cathy z chęcią rzuciłaby nań okiem, lecz ojciec wziął ją za rękę i poszli przez park w stronę domu, ja zaś ruszyłam przodem, żeby uprzedzić służbę o przybyciu pana.

— A teraz, moja droga — powiedział pan Linton do córki, kiedy zatrzymali się przed schodami frontowymi — musisz mieć na uwadze, że twój kuzyn nie jest taki silny i wesoły jak ty. Pamiętaj, że dopiero co stracił matkę, więc nie sądź, że natychmiast zacznie się z tobą bawić i biegać. Nie męcz go za bardzo rozmową, przynajmniej dziś wieczór pozwól mu odetchnąć. Obiecujesz?

— Tak, tak, tatusiu — odparła Catherine — ale chciałabym go zobaczyć. Jeszcze ani razu nie wyjrzał.

Powóz stanął, a zbudzonego śpiocha wuj zestawił na ziemię.

— To jest twoja kuzynka Cathy, Lintonie — powiedział, złączywszy ich małe rączki. — Zdążyła cię już bardzo polubić. Nie rób jej przykrości i nie płacz dziś wieczorem. Postaraj się być pogodny; podróż minęła i możesz teraz odpoczywać i bawić się, ile dusza zapragnie.

— To pozwólcie mi iść do łóżka — odparł chłopiec, wyrywając się z uścisków Catherine i podnosząc dłoń do oczu, w których

wzbierały łzy.

— No już, bądź dzielny — szepnęłam, prowadząc go do środka. — Bo ona też się rozpłacze… Popatrz, jak jej smutno przez ciebie!

Nie wiem, czy to z litości, ale jego kuzynka zrobiła równie płaczliwą minę i wróciła do ojca. Wszyscy troje poszli na górę do biblioteki, gdzie czekała już na nich herbata. Zdjęłam Lintonowi czapkę i płaszczyk i zaprowadziłam do stołu, ale ledwo usadziłam go na krześle, znów zaczął płakać. Mój pan spytał, co mu dolega.

— Nie mogę siedzieć na krześle — zaszlochał chłopiec.

— Więc idź na kanapę, a Ellen przyniesie ci herbaty — odparł cierpliwie jego wuj.

Nie miałam wątpliwości, że podróż z kapryśnym i cierpiącym podopiecznym była dla niego ciężką próbą.

Linton powoli zwlókł się z krzesła i położył na kanapie. Cathy przeniosła się koło niego ze stołkiem i filiżanką herbaty. Początkowo siedziała w milczeniu, lecz długo tak nie wytrzymała. Postanowiła zrobić sobie z kuzyna maskotkę, o której zawsze marzyła. Zaczęła głaskać go po włosach, całować w policzek, chciała go napoić herbatą ze swojego spodeczka, jak niemowlę. Ucieszył się, bo też miał w sobie wiele z niemowlęcia. Wytarł oczy i pojaśniał w zbolałym uśmiechu.

— Będzie mu tu dobrze — powiedział do mnie pan, przyglądając im się chwilę. — Będzie mu tu dobrze, jeśli zdołamy go zatrzymać, Ellen. Towarzystwo rówieśniczki szybko doda mu ducha, a chcąc być silny, nabierze sił.

„Tak, jeśli zdołamy go zatrzymać!" — powtórzyłam w myślach. Bolesne przeczucie ścisnęło mnie za serce, bo mało było na to nadziei. A w takim razie, myślałam, jakże ta krucha istotka przeżyje w Wichrowych Wzgórzach? Prócz swego ojca i Haretona jakich będzie miało towarzyszy zabaw i nauczycieli?

Nasze wątpliwości wkrótce się rozstrzygnęły, szybciej jeszcze niż się spodziewaliśmy. Dzieci wypiły herbatę, właśnie zabrałam je na górę, położyłam Lintona do łóżka—za nic w świecie nie chciał mnie puścić od siebie, dopóki nie zasnął—

zeszłam na dół i stałam koło stołu w korytarzu, zapalając świecę do sypialni pana Edgara, kiedy z kuchni wyszła pokojówka i powiadomiła mnie, że za drzwiami czeka Joseph, służący pana Heathcliffa, i chce porozmawiać z panem domu.

— Najpierw go spytam, czego chce—powiedziałam wystraszona nie na żarty. — Dziwna godzina na zawracanie ludziom głowy, i to właśnie kiedy przyjechali z długiej podróży. Nie sądzę, żeby pan go przyjął.

Gdy mówiłam te słowa, Joseph przeszedł przez kuchnię i teraz pojawił się w korytarzu. Ubrany był po niedzielnemu, przybrał swój najbardziej zgryźliwy i świętoszkowaty wyraz twarzy. Trzymając w jednej ręce kapelusz, w drugiej laskę, zaczął wycierać buty o plecionkę.

— Dobry wieczór, Josephie — powiedziałam chłodno. — Co cię sprowadza o tej porze?

— Mam do pomówienia z panem Lintonem — odparł, machając lekceważąco dłonią.

— Pan Linton kładzie się do łóżka. Jestem pewna, że cię nie wysłucha, chyba że przychodzisz z wyjątkowo pilną sprawą. Zaczekaj tutaj i przekaż mi swoją wiadomość.

— Który jest jego pokój? — ciągnął, przebiegając wzrokiem rząd zamkniętych drzwi.

Zrozumiałam, że zdecydowany jest nie korzystać z mego pośrednictwa. Bardzo niezadowolona poszłam więc do biblioteki i zapowiedziałam niewczesnego gościa, radząc, żeby kazać mu wrócić nazajutrz. Pan Linton nie miał czasu wyposażyć mnie w takie pełnomocnictwo, albowiem Joseph przyszedł na górę wkrótce tuż za mną i wtargnął do biblioteki. Stanął na drugim końcu pokoju, wsparł się obiema dłońmi na lasce i zaczął mówić podniesionym głosem, jakby spodziewał się sprzeciwu:

— Pan Heathcliff przysłał mnie po swojego chłopaka i nie wolno mi wracać bez niego.

Edgar Linton milczał przez chwilę; twarz zasnuł mu wyraz głębokiego smutku. Z całego serca żal mu było dziecka, a kiedy przypomniał sobie jeszcze nadzieje i obawy Isabelli, jej

niepokój o przyszłość syna, kiedy przypomniał sobie, że powierzyła go jego opiece, perspektywa oddania dziecka przejęła go bólem i gorączkowo szukał jakiegoś rozwiązania. Niestety, nie nasunął mu się żaden pomysł. Gdyby okazał wolę zatrzymania chłopca przy sobie, tylko wzmocniłby upór natręta. Nie pozostawało nic innego jak oddać dziecko. Nie miał jednak zamiaru budzić go ze snu.

— Powiedz panu Heathcliffowi — odparł spokojnie — że jego syn zjawi się w Wichrowych Wzgórzach jutro. Śpi już i jest za bardzo zmęczony, żeby iść tak daleko. Możesz mu również powiedzieć, że matka Lintona życzyła sobie, aby pozostał pod moją opieką, i że chłopiec mocno zapada na zdrowiu.

— Nie! — odparł Joseph, stukając laską w podłogę i przyjmując despotyczną postawę.—Nie! To nie ma nic do rzeczy. Heathcliffa nic nie obchodzi matka ani wy wszyscy. Chce swojego chłopaka i ja go zabiorę. Koniec kropka.

— Dzisiaj go nie zabierzesz — odparł Linton kategorycznie. — Idź i powtórz panu, co ci powiedziałem. Odprowadź go, Ellen. No już…

Pomagając starcowi chwytem za ramię, uwolnił pokój od jego obecności i zamknął drzwi.

— Dobra! —krzyknął Joseph, oddalając się powoli. — Jutro przyjdzie on sam, jego odeślijcie z pustymi rękami, jeśli macie śmiaa id="filepos429915">ość!

ROZDZIAŁ XX

Aby uprzedzić wykonanie tej groźby, pan Linton zlecił mi zawieźć chłopca o wczesnej porze, na kucu Catherine.

— Ponieważ nie będziemy teraz mieli wpływu, dobrego czy złego, na jego losy, nie wolno ci zdradzić mojej córce, gdzie on jest. Nie będzie go więcej widywała, więc lepiej dla niej, żeby nie wiedziała, jak blisko mieszka. Z pewnością chciałaby wtedy odwiedzić Wichrowe Wzgórza. Powiedz jej tylko, że ojciec Lintona nagle przysłał po niego, więc musiał nas opuścić.

Linton nie chciał się ruszyć z łóżka o piątej godzinie i zdziwiła go wiadomość, że musi się przygotować do dalszej drogi. Osłodziłam mu jednak te widoki, mówiąc, że spędzi trochę czasu ze swym ojcem, panem Heathcliffem, który tak bardzo chce się z nim zobaczyć, że nie ma cierpliwości czekać, aż jego syn odpocznie po podróży.

— Mój ojciec! — zawołał dziwnie poruszony. — Mamusia nigdy mi nie mówiła, że mam ojca. Gdzie on mieszka? Wolałbym zostać u wuja.

— Mieszka niedaleko Drozdowego Gniazda — odparłam — zaraz za tymi wzgórzami. Kiedy nabierzesz sił, będziesz mógł do nas przychodzić na spacery. Powinieneś się cieszyć, że idziesz do domu i zobaczysz ojca. Musisz się starać go pokochać, tak jak kochałeś matkę, a wtedy on pokocha ciebie.

— Ale dlaczego nigdy o nim wcześniej nie słyszałem? — spytał Linton. — Dlaczego mamusia i on nie mieszkali razem, tak jak inni ludzie?

— Interesy trzymały go na północy — odparłam — a zdrowie twojej matki wymagało, żeby mieszkała na południu.

— Ale dlaczego mamusia mi o nim nie mówiła?—nalegał. — Często mówiła o wuju i już dawno nauczyłem się go kochać. Jak

mam pokochać tatusia? Nie znam go.

— Wszystkie dzieci kochają swoich rodziców — powiedziałam. — Może twoja matka bała się, że zapragniesz być z nim, jeśli będzie go za często wspominała. Pośpieszmy się. W tak piękny poranek dużo przyjemniej jest wybrać się na przejażdżkę, niż wylegiwać się godzinę dłużej w łóżku.

— A czy ona z nami jedzie? — spytał. — Ta mała dziewczynka, którą wczoraj widziałem?

— Na razie nie — odparłam.

— A wuj?

— Nie, pojedziesz ze mną.

Linton opadł z powrotem na poduszkę i pogrążał się w głębokim namyśle.

— Bez wuja nie pojadę! — zawyrokował wreszcie. — Ja nie wiem, dokąd ty mnie chcesz zabrać!

Próbowałam go przekonać, że to bardzo niełądnie nie chcieć spotkać się z ojcem. Wciąż jednak uparcie odmawiał wstania i musiałam wezwać pana, żeby pomógł mi ściągnąć go z łóżka. W końcu namówiliśmy nieboraka złudnymi zapewnieniami, że jego pobyt w Wichrowych Wzgórzach nie potrwa długo oraz że pan Edgar i Cathy będą go odwiedzali. Przez całą drogę powtarzałam mu te i inne obietnice, równie fałszywe. Balsamiczne, pachnące wrzosem powietrze, jasne słońce i łagodny trucht Minny wkrótce trochę go udobruchały. Zaczął się dowiadywać o swój nowy dom i jego mieszkańców, bardziej zaciekawiony i ożywiony.

— Czy Wichrowe Wzgórza są tak samo ładne jak Drozdowe Gniazdo? —zapytał, rzuciwszy za siebie ostatnie spojrzenie na dolinę, gdzie wzeszła lekka mgła, tworząc wełnisty obłok na granicy błękitu.

— Nie stoją pośród tylu drzew — odparłam — i nie są tak duże, ale pięknie widać z nich całą okolicę. I powietrze jest dla ciebie zdrowsze — czystsze i mniej wilgotne. Z początku budynek może ci się wydać stary i ciemny, ale to wspaniały dom, drugi w tych stronach po Drozdowym Gnieździe. Będziesz mógł sobie hasać po wrzosowiskach. Hareton Earnshaw—

kuzyn Cathy, a więc jakby i twój—pokaże ci wszystkie cudowne miejsca. Przy ładnej pogodzie możesz zabrać książkę i przenieść swój pokój do nauki w jakiś zielony zakątek. Wuj wybierze się z tobą czasem na spacer. On często chodzi po wzgórzach.

— A jaki jest mój ojciec? — spytał. — Czy jest tak samo młody i przystojny jak wuj?

— Tak samo młody — odparłam — ale ma ciemne włosy i oczy, wygląda bardziej srogo. Jest roślejszy i silniejszy. Z początku może ci się wydać niezbyt łagodny i sympatyczny, bo jest dosyć szorstki w obejściu. Ale pamiętaj, żebyś był wobec niego szczery i serdeczny, a on pokocha cię bardziej niż jakikolwiek wuj, bo jesteś jego dzieckiem.

— Czarne włosy i oczy! — zadumał się Linton. — Nie umiem go sobie wyobrazić. Czyli nie jestem do niego podobny?

— Nie bardzo — odparłam.

"Ani odrobiny", pomyślałam, przyglądając się z żalem bladej cerze i wątłej posturze mojego towarzysza, jak również jego dużym, ospałym oczom. Były to oczy jego matki, lecz bez ich blasku i ognia, chyba że rozpalała je jego chorobliwa drażliwość.

— Jakie to dziwne, że nigdy nie przyjechał zobaczyć się z mamusią i ze mną! — mruknął. — Czy on mnie kiedykolwiek widział? Musiałem być wtedy bardzo mały... Ani trochę go nie pamiętam!

— Ależ Lintonie — powiedziałam — trzysta mil to kawał drogi, dziesięć lat zaś to dla dorosłej osoby znacznie krócej, niż ci się wydaje. Przypuszczam, że pan Heathctiff wybierał się do was każdego lata, ale nigdy nie znalazł okazji. Teraz już nie ma sensu do tego wracać. Nie dręcz go pytaniami na ten temat, to go tylko niepotrzebnie zmartwi.

Przez resztę podróży chłopiec był całkowicie zajęty swymi myślami. Kiedy stanęliśmy pod bramą, obserwowałem jego minę. W powadze i skupieniu przyglądał się rzeźbieniom frontonu, nisko osadzonym oknom, rozrośniętym krzewom agrestu i pokrzywionym jodłom, po czym potrząsnął głową:

nowe domostwo od zewnątrz nie zyskało jego aprobaty. Starczyło mu jednak rozsądku, by na razie odroczyć werdykt: może środek zatrze złe wrażenie. Zanim zsiadł z kuca, podeszłam pod próg i otworzyłam drzwi. Było wpół do siódmej, właśnie skończono śniadanie, służąca sprzą tała naczynia i wycierała stół. Joseph stał obok krzesła swego pana i bajał coś o kulawym koniu, a Hareton zbierał się do wyjścia na sianokosy.

— Jak się masz, Nelly! — powiedział pan Heathcliff, kiedy mnie zobaczył. — Obawiałem się, że będę musiał odebrać swoją własność osobiście. Masz toto ze sobą, tak? Zobaczmy, co się z nim da zrobić.

Wstał i wielkimi krokami podszedł do drzwi. Hareton i Joseph ruszyli za nim, pełni ciekawości. Biedny Linton przebiegł wystraszonym wzrokiem po ich twarzach.

— Jak dwa a dwa cztery — powiedział Joseph po skrupulatnych oględzinach — podmienili go panu. Przecież to dziewucha!

Heathcliff, onieśmieliwszy syna swym spojrzeniem, zaśmiał się pogardliwie.

— Boże! Co za piękność! — wykrzyknął. — Co za cudna, urocza istota! Pewnie karmili go ptasim mlekiem i ślimakami, prawda, Nelly? Diabli nadali! Jest gorzej, niż myślałem, a bynajmniej nie robiłem sobie wielkich nadziei!

Powiedziałam drżącemu i oszołomionemu Lintonowi, żeby zsiadł z konia i wszedł do środka. Nie bardzo zrozumiał przemowę swego ojca i nie wiedział, czy była adresowana do niego. Nie miał nawet pewności, czy ten posępny, obcy szyderca to jego ojciec. Uczepił się mnie z rosnącym przerażeniem, a kiedy pan Heathcliff usiadł i rozkazał: „Podejdź tutaj!", wtulił twarz w moje ramię i rozpłakał się.

— Dosyć!—powiedział Heathcliff, wyciągnął ręce, brutalnie wstawił sobie chłopca między kolana i ujął go za podbródek. — Bez tych błazeństw! Nie zrobimy ci krzywdy, Lintonie... tak ci na imię, prawda? Wykapana matka, jakbym ją widział. A po mnie nic nie wziąłeś, płaczliwy zdechlaku?

Zdjął chłopcu czapkę i odgarnął do tyłu gęste blond włosy, pomacał jego szczupłe ramiona i drobne palce. Podczas tej inspekcji Linton przestał płakać i uniósł swe wielkie błękitne oczy, aby również dokonać oględzin.

— Znasz mnie? — spytał Heathcliff, sprawdziwszy, że wszystkie członki są jednakowo kruche i słabe.

— Nie — odparł Linton z nieokreślonym lękiem w oczach.

— Ale chyba o mnie słyszałeś?

— Nie — powtórzył chłopiec.

— Nie? Ta twoja matka wstydu nie miała: żeby nie rozbudzić w dziecku synowskich uczuć! Mówię ci w takim razie, że jesteś moim synem. Twoja matka zachowała się podle, nie wspominając ci nic o ojcu. A teraz nie trzęś się tak i nie rumień! Chociaż dobrze widzieć, że przynajmniej twoja krew nie jest biała. Bądź grzeczny, to jakoś się dogadamy. Nelly, jeśli jesteś zmęczona, możesz usiąść; jeśli nie, wracaj do domu. Domyślam się, że chcesz przekazać temu łamadze z Drozdowego Gniazda, co tu słyszałaś i widziałaś. Poza tym to stworzenie się nie uspokoi, dopóki tu jesteś.

— Zgoda — odparłam. — Mam nadzieję, że będzie pan dla chłopca dobry, panie Heathcliff, bo inaczej długo panu nie pożyje. I niech pan pamięta, że jest jedyną rodziną, jaka panu została na tym świecie.

— Będę dla niego bardzo dobry, nie obawiaj się — powiedział ze śmiechem. — Ale nikt inny nie może być dla niego dobry: jestem zazdrosny i chcę mieć wyłączność na jego uczucia. Żeby już zacząć z tą dobrocią: Josephie, przynieś chłopcu śniadanie! Haretonie, ty przeklęte cielę, wynoś się do pracy. Tak, Nell — dodał, kiedy poszli — mój syn odziedziczy w przyszłości Drozdowe Gniazdo i nie chciałbym, żeby mi umarł, zanim zapewnię sobie prawa do spadku po nim. Poza tym jest mój: jakiż to będzie triumf widzieć mojego potomka władającego ich majątkiem, najmującego ich dzieci do uprawiania za pieniądze ziemi jego ojca. Tylko ta perspektywa pozwoli mi ścierpieć tego smarkacza. Gardzę nim za to, jaki jest, i nienawidzę go za wspomnienia, które we mnie ożywia! Ale to jedno wystarczy:

będzie miał u mnie równie troskliwą opiekę jak córka twojego pana w Drozdowym Gnieździe. Urządziłem mu pokój na górze, bardzo gustownie. Wynająłem też nauczyciela, mieszka dwadzieścia mil stąd i będzie dojeżdżał trzy razy w tygodniu i uczył chłopca wszystkiego, czego ten zapragnie. Poleciłem Haretonowi, żeby był na jego rozkazy, i w ogóle wszystko tak załatwiłem, żeby chłopiec pielęgnował w sobie poczucie wyższości i szlachectwa. Żałuję jednak, że tak mało zasługuje na te starania. Jeżeli czegokolwiek sobie na tym świecie życzyłem, to żeby okazał się dzieckiem, z którego mógłbym być dumny. Ten blady wymoczek sprawił mi wielki zawód!

Tymczasem wrócił Joseph i postawił przed Lintonem miskę owsianki. Chłopiec z odrazą odwrócił głowę od mamałygi i oświadczył, że nie będzie tego jadł. Zauważyłam, że Joseph mniej więcej podziela wzgardliwą opinię swego pana o dziecku, lecz musi zachować to uczucie dla siebie, ponieważ Heathcliff wyraźnie sobie zażyczył, żeby służba traktowała chłopca z szacunkiem.

— Nie będzie jadł? — powtórzył, zaglądając Lintonowi w twarz i zniżając głos do szeptu, żeby pan go nie usłyszał. — Ale panicz Hareton nie jadł nic innego, jak był mały. Było dobre dla niego, będzie dobre i dla panicza.

— Nie będę jadł! — odpowiedział ze złością Linton. — Zabierz to. Oburzony Joseph złapał miskę i przyniósł ją do nas.

— Czy z tym jedzeniem jest coś nie tak?— spytał, podsuwając ją pod nos Heathcliffowi.

— Niby co?

— Ano właśnie! Wasz delikacik mówi, że nie zje. Ale czemu się tu dziwić! Z jego matką było tak samo… Mało co, a nie jadłaby chleba ze zboża wysianego naszymi brudnymi rękami.

— Nie wspominaj przy mnie o jego matce — powiedział pan z gniewem. —Po prostu przynieś mu coś, co będzie w stanie zjeść. Co on zwykle jadał, Nelly?

Zasugerowałam przegotowane mleko lub herbatę i wydane zostały odpowiednie dyspozycje. „Bardzo dobrze—pomyślałam — egoizm ojca przyczyni się zapewne do jego wygody.

Heathcliff ma świadomość jego kruchego zdrowia i rozumie, że trzeba się z nim obchodzić delikatnie. Pan Edgar ucieszy się, gdy mu powiem o zmianach, jakie zaszły w usposobieniu pana Heathcliffa".

Nie mając już pretekstu, by zostać dłużej, wymknęłam się, kiedy Linton strachliwie odtrącał przyjazne zaloty dużego owczarka. Był jednak zbyt czujny i nie dał się wyprowadzić w pole. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam płacz i rozpaczliwe okrzyki:

— Nie zostawiaj mnie! Nie chcę tu zostać! Nie chcę tu zostać!

Potem usłyszałam zgrzytnięcie klucza w zamku. Nie pozwolili mu wyjść na zewnątrz. Dosiadłam Minny i ruszyłam kłusem. Tak zakończyła się moja krótka kuratela nad Lintonem Heathcliffem.

ROZDZIAŁ XXI

Tego dnia mieliśmy z małą Cathy urwanie głowy. Wstała wesoła, nie mogąc się doczekać spotkania z kuzynem. Wiadomość o jego wyjeździe przyjęła tak gwałtownymi łzami i rozpaczą, że sam Edgar musiał dodawać jej otuchy, zapewniając, że kuzyn wkrótce wróci. Dodał jednak: „Jeśli mi go oddadzą", a na to nie było nadziei.

Obietnica ta niezbyt dziecko pocieszyła, lecz skuteczniejszym lekarstwem okazał się czas. Jakkolwiek nadal raz po raz pytała ojca, kiedy wróci Linton, to zanim go ponownie zobaczyła, jego rysy na tyle zatarły się w jej pamięci, że go nie poznała.

Bywając w interesach w Gimmerton, spotykałam czasami gospodynię z Wichrowych Wzgórz i zawsze ją pytałam, jak miewa się młody panicz. Żył bowiem niemal równie pustelniczo jak Catherine i nigdzie się nie pokazywał. Dowiedziałam się, że Linton wciąż niedomaga, a usługiwanie mu nie należy do przyjemności. Powiedziała, że pan Heathcliff najwyraźniej żywi do niego coraz większą odrazę, chociaż stara się tego nie okazywać. Jego głos budził w nim niechęć i nie potrafił długo wytrzymać z nim w małym pomieszczeniu. Rzadko nawiązywali rozmowę. Linton pobierał lekcje i spędzał wieczory w tym samym pokoju, który nazywali salonikiem, bądź też leżał cały dzień w łóżku, bo nieustannie dokuczały mu kaszel, przeziębienia i najrozmaitsze bóle.

— Jeszcze nigdy nie widziałam tak strachliwego i uważającego na siebie stworzenia — dodała kobieta. — Niech no tylko zostawię wieczorem okno otwarte trochę za długo, a on zaraz: „Zabijesz mnie, nocne powietrze mnie zabije!" W środku lata musi być napalone w piecu, dym z fajki Josepha to trucizna, musimy mu stale znosić cukierki i smakołyki, i wciąż tylko

mleko i mleko — zupełnie go nie obchodzi, że jest zima i dla nas zostaje tylko woda. Siedzi przy ogniu owinięty w futrzany płaszcz, z grzanką, mlekiem albo jakąś miksturą na kracie kominka. Kiedy Hareton, z litości, przyjdzie go zabawić — Hareton to w głębi serca dobry chłopak, choć trochę nieokrzesany—można być pewnym, że się poróżnia i zawsze kończy się na tym, że jeden klnie, a drugi płacze. Myślę, że pan życzyłby sobie, aby Earnshaw sprał go na kwaśnie jabłko, gdyby to nie był jego syn. Jestem pewna, że wyrzuciłby go z domu, gdyby choć w połowie wiedział, jak on się ze sobą pieści. Ale unika pokusy: nigdy nie wchodzi do saloniku, a gdy Linton pokaże się tam, gdzie on bywa, natychmiast wygania go na górę.

Wywnioskowałam z tej opowieści, że wychowany bez miłości Linton wyrósł na chłopca samolubnego i przykrego, o ile nie był taki z natury. Moje zainteresowanie nim zmniejszyło się, chociaż wzruszał mnie i zasmucał jego los, i żałowałam, że nie został u nas. Pan Edgar prosił mnie, bym zasięgała języka. Jak mi się wydaje, często myślał o dziecku i gotów byłby narazić się na znaczne ryzyko, byleby go zobaczyć. Pewnego dnia kazał mi zapytać gospodynię, czy Linton kiedykolwiek pojawia się w miasteczku. Odparła, że przyjechał dwa razy, konno, towarzysząc ojcu, po czym przez trzy lub cztery dni dawał do zrozumienia, że jest prawie umierający. Gospodyni wymówiła służbę dwa lata po jego przybyciu, o ile sobie dobrze przypominam. Jej następczyni, której nie znam, mieszka tam do dziś.

W Drozdowym Gnieździe czas upływał bardzo szczęśliwie, dopóki panna Cathy nie ukończyła szesnastu lat. Nigdy nie obchodziliśmy hucznie jej urodzin, ponieważ była to zarazem rocznica śmierci mojej pani. Ojciec dziewczynki nieodmiennie spędzał ten dzień samotnie w bibliotece, a po zapadnięciu zmierzchu szedł na cmentarz w Gimmerton, gdzie nierzadko zastawała go północ. Catherine musiała więc bawić się sama. Tym razem dwudziestego marca wypadło w piękny wiosenny dzień. Kiedy ojciec schronił się w swej samotni, moja młoda

pani zeszła na dół ubrana do wyjścia i poprosiła, bym towarzyszyła jej w przechadzce na skraj wrzosowiska. Pan Linton wyraził na to zgodę, pod warunkiem, że się za bardzo nie oddalimy i wrócimy w ciągu godziny.

— Więc pośpiesz się, Ellen! — zawołała. — Wiem, gdzie chcę pójść, tam, gdzie głuszce przyleciały na lęg. Chcę zobaczyć, czy już zbudowały gniazda.

— To musi być dosyć daleko — odparłam—bo głuszce nie zakładają kolonii lęgowych na wrzosowisku.

— Nie, to niedaleko — powiedziała. — Na spacerze z tatusiem podeszliśmy prawie pod samą kolonię.

Włożyłam czepek i wyszłam, więcej się już nad tym nie zastanawiając. Catherine wybiegała do przodu, wracała do mnie, po czym znów uciekała, jak młody chart. Z początku czułam się bardzo szczęśliwa, słuchając śpiewu skowronków, pławiąc się w łagodnym cieple słońca i patrząc na nią, moje oczko w głowie. Jej złociste pukle powiewały w biegu, policzki rumieniły się delikatnym i czystym odcieniem dzikiej róży w rozkwicie, a oczy błyszczały niezmąconą radością. Była w tych czasach szczęśliwym i anielskim stworzeniem. Wielka szkoda, że nie wystarczało jej to, co miała!

— No i gdzie te twoje głuszce, panienko? — spytałam. — Powinnyśmy już być na miejscu. Ogrodzenie parku zostało daleko w tyle!

— Już tylko kawałeczek, Ellen — odpowiadała niezmiennie. — Wejdź na ten pagórek, obejdź to zbocze i zanim znajdziesz się po drugiej stronie, ja spłoszę ptaki.

Trzeba było jednak wejść na tyle pagórków i obejść tyle zboczy, że poczułam zmęczenie i powiedziałam jej, że musimy zawrócić. Wysforowała się daleko do przodu, więc musiałam krzyczeć. Albo mnie nie słyszała, albo udawała, że nie słyszy, bo pędziła dalej, a ja, chcąc nie chcąc, musiałam iść za nią. Wreszcie zniknęła mi za wzniesieniem, a kiedy znów się wyłoniła, była dwie mile bliżej Wichrowych Wzgórz niż swojego domu. Zobaczyłam, że zatrzymują ją dwie osoby. Jedną z nich był nie kto inny, jak pan Heathcliff.

Cathy została złapana na gorącym uczynku okradania z jajek, a przynajmniej wyszukiwania gniazd głuszców. Ziemia wokół Wichrowych Wzgórz należała do Heathcliffa, więc skrzyczał kłusowniczkę.

— Żadnego nie wzięłam ani nie znalazłam — powiedziała, rozkładając ręce na potwierdzenie, gdy nadbiegłam zdyszana. — Nie zamierzałam zabierać, tatuś mi powiedział, że jest ich tu całe mnóstwo, i chciałam zobaczyć, jak wyglądają.

Heathcliff zerknął ku mnie z uśmieszkiem, który mówił, że wie, z kim ma do czynienia, i nie jest zbyt przychylnie usposobiony. Spytał, kto to jest „tatuś"?

— Pan Linton z Drozdowego Gniazda — odparła. — Domyślałam się, że pan mnie nie zna, bo inaczej nie ośmieliłby się pan mówić do mnie w ten sposób.

— Więc sądzisz, że tatuś cieszy się wielkim poważaniem? — zapytał z sarkazmem.

— A pan kim jest? — spytała Catherine, przyglądając się z zaciekawieniem swemu rozmówcy. — Tego człowieka już wcześniej widziałam. To pański syn?

Wskazała na Haretona, drugiego osobnika, który przez dwa lata stał się masywniejszy, ale poza tym sprawiał wrażenie równie niezgrabnego i nieokrzesanego jak zawsze.

— Musimy wracać, panienko — przerwałam — bo z jednej godziny zrobiły się trzy.

— Nie, ten człowiek nie jest moim synem — odparł Heathcliff, odsuwając mnie. — Ale mam syna, i jego też już widziałaś. Choć twojej opiekunce bardzo się spieszy, myślę, że dobrze wam zrobi, jeśli trochę odsapniecie. Mój dom jest zaraz za tym pagórkiem, zaglądniecie na chwilę? Wypoczęte szybciej zajdziecie do siebie. Naprawdę serdecznie zapraszam.

Szepnęłam Catherine, że pod żadnym pozorem nie wolno jej przyjąć tej propozycji, to absolutnie wykluczone.

— Dlaczego? — spytała na głos. — Bolą mnie nogi od biegania, a ziemia jest wilgotna i nie mogę usiąść. Chodźmy, Ellen. Poza tym on mówi, że widziałam jego syna. Sądzę, że się myli, ale zgaduję, gdzie mieszka: na tej farmie, którą

odwiedziłam, wracając spod Penninstońskich Turni. Prawda, proszę pana?

— Tak, dobrze zgadujesz. Daj spokój, Nelly, idziemy… To będzie dla niej wielka gratka. Haretonie, idź przodem z dziewczyną. Ty pójdziesz ze mną, Nelly.

— Nie, ona nie pójdzie do tego domu! — zawołałam, usiłując wyrwać ramię, za które mnie chwycił.

Catherine była już jednak prawie pod bramą, pełnym biegiem okrążywszy pagórek. Wyznaczony jej do asysty chłopak nie zachował się zbyt po rycersku: zboczył z drogi i zniknął.

— Panie Heathcliff, bardzo źle pan postępuje — podjęłam. — Pan doskonale wie, że nie ma pan dobrych intencji. Dziewczyna zobaczy Lintona, zaraz powtórzy wszystko ojcu, a wina spadnie na mnie.

— Chcę, żeby zobaczyła Lintona — odparł. — Od kilku dni wygląda lepiej, a rzadko się zdarza, żeby nadawał się do pokazania ludziom. Zaraz ją przekonamy, żeby zachowała tę wizytę w tajemnicy. Co w tym złego?

— Jej ojciec znienawidziłby mnie, gdyby się dowiedział, że pozwoliłam jej wejść do tego domu. Poza tym jestem przekonana, że ma pan jakieś niecne zamiary.

— Moje zamiary są jak najuczciwsze. Nie będę ich przed tobą ukrywał. Chcę, żeby kuzyni zakochali się w sobie i pobrali. Wyrządzam twemu panu przysługę: ta jego gąska nie ma żadnych widoków na spadek, a gdyby spełniła moje życzenia, jej los byłby automatycznie zabezpieczony, gdyż dziedziczyłaby wspólnie z Lintonem.

— Ale gdyby Linton umarł, a jego życie jest bardzo niepewne, spadkobierczynią byłaby Catherine.

— Nie. Testament tego nie stanowi. Jego własność przeszłaby na mnie. Jednak, dla uniknięcia sporów, pragnę ich związku i jestem zdecydowany do niego doprowadzić.

— A ja jestem zdecydowana, że Catherine już nigdy nie zbliży się ze mną do tego domu — odparłam, gdy dochodziliśmy do bramy, gdzie czekała na nas panienka.

Heathcliff kazał mi milczeć i pośpieszył przodem, żeby otworzyć drzwi. Moja młoda pani zerkała na niego raz po raz, jakby nie była do końca przekonana, co ma o nim sądzić. Kiedy napotykał jej spojrzenie, uśmiechał się i łagodził głos. Ja głupia myślałam wtedy, że pamięć o jej matce nie pozwoli mu wyrządzić jej nic złego.

Linton stał koło kominka. Właśnie wrócił ze spaceru, bo miał na głowie czapkę i wołał na Josepha, żeby mu przyniósł suche buty. Był wysoki, choć nie skończył jeszcze szesnastu łat. Twarz miał wciąż ładną, a oczy i cerę żywsze niż zapamiętałam, lecz był to tylko chwilowy skutek pobytu na powietrzu i słońcu.

— A teraz powiedz mi, kto to jest? — spytał pan Heathcliff, zwracając się do Cathy. — Domyślasz się?

— Pański syn? — powiedziała, przyjrzawszy się z powątpiewaniem najpierw jednemu, potem drugiemu.

— Tak, tak; ale czy naprawdę widzisz go po raz pierwszy? Zastanów się! Krótką masz pamięć. Lintonie, przypominasz sobie swoją kuzynkę? Zamęczałeś nas, że chcesz się z nią zobaczyć!

— Co, Linton?! — zawołała Cathy z radosnym zdumieniem. — To ma być mały Linton? Jest wyższy ode mnie! To naprawdę ty?

Młodzieniec przystąpił do niej i potwierdził jej domysł. Ucałowała go gorąco, po czym oboje nie mogli się nadziwić, jak bardzo się zmienili. Catherine osiągnęła swój pełny wzrost, jej kształty były zarazem krągłe i smukłe, jej mięśnie prężne jak stal, cała promieniowała zdrowiem i werwą. Linton był bardzo ociężały w wyrazie i ruchach, a ciało miał wątłe. Niedostatki te łagodził jednak pewien wdzięk w zachowaniu i chłopiec nie był odpychający.

Obsypawszy go czułościami, jego kuzynka podeszła do pana Heathcliffa, który przystanął w drzwiach i dzielił uwagę między to, co działo się wewnątrz i na zewnątrz, a raczej udawał, że patrzy na zewnątrz, w rzeczywistości nie spuszczając wzroku z młodej pary.

— Czyli ty jesteś moim wujkiem! — spoufaliła się natychmiast, zarzucając mu ręce na szyję.—Czułam, że cię

polubię, chociaż z początku złościłeś się na mnie. Czemu nie odwiedzasz z Lintonem Drozdowego Gniazda? To dziwne, tyle lat mieszkać tak blisko i nie widywać się. Dlaczego?

— Odwiedzałem was trochę za często, zanim przyszłaś na świat. No już... do diabła! Jeśli masz na zbyciu więcej pocałunków, idź z nimi do Lintona, nie marnuj ich dla mnie.

— Niedobra Ellen! — zawołała Catherine i podskoczyła ku mnie, by z kolei mnie zalać powodzią pieszczot. — Niedobra Ellen! Chciałaś mi zabronić przyjść tutaj! Będę chodziła tutaj na spacer co rano, mogę, wujku? Czasem przyprowadzę tatę. Ucieszysz się?

— Naturalnie! — odparł wujek z grymasem, który ledwo skrywał jego niechęć do obojga proponowanych gości. — Ale zaczekaj, chyba lepiej będzie, jeżeli ci wszystko wyjaśnię. Pan Linton jest do mnie uprzedzony. Był czas, że kłóciliśmy się ze sobą, z niegodną chrześcijan zawziętością. Jeżeli mu wspomnisz, że tu byłaś, zabroni ci przychodzić. Nie wolno ci więc mówić o tym ojcu, chyba że wszystko ci jedno, czy jeszcze zobaczysz kuzyna. Możesz przychodzić, jeśli chcesz, ale on nie może o tym wiedzieć.

— Dlaczego się kłóciliście? — spytała Catherine, zbita z tropu.

— Uważał, że jestem zbyt ubogi, żeby poślubić jego siostrę— odparł Heathcliff. — Poczuł się urażony, zraniony w swej dumie, kiedy to zrobiłem, i nigdy mi tego nie wybaczy.

— To źle! — powiedziała młoda dama. — Prędzej czy później mu to powiem. Ale Linton i ja nie mamy nic wspólnego z waszą kłótnią. Nie będę go więc odwiedzała; niech on przychodzi do nas.

— Dla mnie to za daleko — mruknął kuzyn. — Cztery mile na piechotę, to by mnie zabiło. Nie, ty przychodź czasem tutaj, panno Catherine. Nie co rano, ale dwa, trzy razy w tygodniu.

Ojciec spojrzał na syna z goryczą i pogardą.

— Obawiam się, Nelly, że moje starania pójdą na marne— powiedział do mnie półgłosem. — Panna Catherine, jak ten dureń ją nazywa, odkryje, ile jest wart, i pośle go do diabła. Gdyby to chodziło o Haretona! Wiesz, że mimo całego jego

prostactwa, dwadzieścia razy na dzień żałuję, że Hareton nie jest moim synem? Kochałbym tego chłopaka, gdyby nie był tym, kim jest. Myślę jednak, że nie ma szans, aby ona się w nim zakochała. Ale jeśli ten zdechlak nie rozrusza się trochę, podsunę mu Haretona jako rywala. Przewiduję, że Linton w najlepszym razie dożyje osiemnastu lat. A niech go, zajął się suszeniem nóg i nawet na nią nie patrzy… Linton!

— Tak, ojcze? — odparł chłopiec.

— Nie masz nic do pokazania kuzynce koło domu? Jakiegoś królika albo nory łasicy? Zabierz ją do ogrodu, zanim zmienisz buty. I do stajni, niech zobaczy twojego konia.

— Nie wolałabyś raczej zostać tutaj ?—spytał Linton tonem, z którego przebijała niechęć do ponownego ruszenia się z miejsca.

— Nie wiem — odparła, patrząc tęsknym wzrokiem na drzwi i najwyraźniej paląc się do czynu.

Linton pozostał na krześle, tylko jeszcze bardziej przysunął się do ognia. Heathcliff wstał i przeszedł do kuchni, a stamtąd na podwórze, żeby zawołać Haretona. Ten odkrzyknął coś i wkrótce wrócili we dwójkę. Młodzieniec właśnie się mył, co można było poznać po lśniących policzkach i mokrych włosach.

— Aha, ciebie się zapytam, wujku — powiedziała Cathy, przypomniawszy sobie stwierdzenie gospodyni. — On nie jest moim kuzynem, prawda?

— Owszem, to bratanek twojej matki. Nie podoba ci się? Catherine zrobiła niewyraźną minę.

— Czyż nie ładny z niego chłopak? — ciągnął. Impertynenckie stworzenie stanęło na palcach i szepnęło coś do ucha

Heathcliffowi, który roześmiał się. Hareton pociemniał na twarzy. Zauważyłam, że jest bardzo czuły na zniewagi i że przynajmniej mgliście zdaje sobie sprawę ze swego niskiego stanu. Lecz jego pan czy opiekun spędził chmurę z jego czoła, mówiąc:

— Będziesz jej ulubieńcem, Haretonie! Mówi, że jesteś… Co to było? W każdym razie coś bardzo pochlebnego. No, idź, oprowadź ją po gospodarstwie. I zachowuj się jak dobrze

wychowany chłopiec. Nie używaj brzydkich słów, nie gap się, kiedy młoda dama na ciebie nie patrzy, i nie uciekaj z oczami, kiedy patrzy. Mów wyraźnie i nie trzymaj rąk w kieszeniach. Idź już i niech się z tobą nie nudzi.

Wyjrzał za nimi przez okno. Earnshaw szedł, odwracając głowę od towarzyszki, i zdawał się oglądać znajomy krajobraz okiem przyjezdnego lub artysty. Catherine zerknęła na niego ukradkiem, z wyrazem dezaprobaty, po czym skierowała uwagę na otoczenie. Idąc tanecznym krokiem, nuciła pod nosem, co miało zastąpić rozmowę.

— Zawiązałem mu język — uznał Heathcliff z zadowoleniem. — Przez cały spacer nie odezwie się ani słowem! Nelly, pamiętasz, jaki ja byłem w jego wieku... nie, kilka lat młodszy. Czy kiedykolwiek wyglądałem tak niedorzecznie, tak „głupowato", jak mówi Joseph?

— Gorzej — odparłam — bo był pan z tym wszystkim bardziej posępny.

— Jestem z niego zadowolony — myślał na głos. — Spełnił moje oczekiwania. Gdyby urodził się głupcem, nie cieszyłby mnie ani w połowie tak bardzo. Ale on nie jest głupcem. Rozumiem wszystkie jego uczucia, bo sam ich zaznałem. Na przykład wiem dokładnie, jak teraz cierpi. Ale to dopiero początek jego męczarni. Nigdy nie wydźwignie się z trzęsawiska prostactwa i ciemnoty, w którym ugrzązł. Zrobiłem z niego prymitywa szybciej niż ten łajdak, jego ojciec, ze mnie, i to jeszcze większego; bo on jest dumny ze swego zezwierzęcenia. Nauczyłem go pogardzać wszystkim, co nie jest czysto zwierzęce, jako błazenadą i oznaką słabości. Nie sądzisz, że Hindley byłby dumny ze swego syna, gdyby go zobaczył? Prawie tak dumny, jak ja jestem z mojego... Z jedną różnicą: Hareton to złoto użyte do brukowania ulic, Linton to polerowana cyna, która udaje srebro. Mój syn sam z siebie nie jest nic wart, ale ja wycisnę z niego fortunę. Jego syn miał wiele cennych zalet, lecz zmarnowały się, a nawet gorzej, przyniosły mu zgubę. Ja nie mam czego żałować; on, gdyby żył, uschnąłby z rozpaczy. A co w tym wszystkim najlepsze, Hareton dałby się

za mnie posiekać! Przyznasz, że na tym polu pobiłem Hindleya. Gdyby ten łajdak wstał z grobu, aby mnie przekląć za krzywdy swego potomka, ubawiłbym się setnie, patrząc, jak rzeczony potomek posyła go z powrotem do diabła: jak śmiał powiedzieć złe słowo na jedynego przyjaciela, którego Hareton ma na tym świecie!

Heathcliff podsumował tę myśl diabolicznym śmiechem. Ja nie zareagowałam, bo widziałam, że nie oczekuje odpowiedzi.

Tymczasem nasz młody współtowarzysz, który siedział za daleko, by słyszeć, o czym mówimy, zaczął się niecierpliwić. Żałował zapewne, że z obawy przed zmęczeniem odmówił sobie przyjemności przebywania z Catherine. Ojciec zauważył, że jego wzrok wędruje niespokojnie ku oknu, a ręka z wahaniem sięga po czapkę.

— Wstawaj, leniu! — zawołał z pozorowaną serdecznością. — Leć za nimi! Są zaraz za rogiem, koło pasieki.

Linton zebrał siły i ruszył się od kominka. Okno było otwarte i kiedy wyszedł na dwór, usłyszałam, jak Cathy pyta swego nietowarzyskiego przewodnika, co to za napis nad drzwiami. Hareton podniósł wzrok i podrapał się w głowę jak ostatni fajtłapa.

— Jakieś litery — odparł. — Nie potrafię przeczytać.

— Nie potrafisz przeczytać? — zdziwiła się Catherine. — Przeczytać to potrafię sobie sama, przecież to po angielsku. Chcę wiedzieć, skąd się tam wziął.

Linton zachichotał — pierwsza oznaka wesołości, jaką okazał.

— On nie zna liter — powiedział do swej kuzynki. — Uwierzyłabyś, że istnieją na świecie takie osły?

— Czy z nim jest wszystko tak jak trzeba? — spytała panna Cathy z powagą. — A może on jest nienormalny? Zadałam mu dwa pytania i za każdym razem miał tak tępą minę, jakby mnie nie zrozumiał. Bo że ja jego ledwo rozumiem, to pewne!

Linton zaśmiał się znowu i spojrzał kpiąco na Haretona, który rzeczywiście nie wyglądał w tej chwili na zbyt rozgarniętego.

— Nic mu nie dolega prócz lenistwa, prawda, Earnshaw? — powiedział. — Moja kuzynka podejrzewa, że jesteś idiotą. Oto

konsekwencje braku szacunku do „bzdur, co je wypisują w książkach", jak ty to powiadasz. Zauważyłaś, Catherine, jego okropną wsiową wymowę?

— Po kiego diabła potrzebne mi książki? — warknął Hareton, który czuł się swobodniej w rozmowie ze swym codziennym towarzyszem.

Byłby rozwinął ten temat, lecz jego rozmówcy wybuchnęli głośnym śmiechem. Moja beztroska panienka z rozkoszą odkryła, że z dziwnej wymowy Haretona może sobie uczynić temat do żartów.

— A po kiego ten diabeł w twoim zdaniu? — spytał Linton sarkastycznym tonem. — Tatuś zabronił ci przeklinać, a ty co otworzysz usta, to coś bluźniesz. Może byś jednak spróbował zachowywać się jak dżentelmen.

— Gdybyś nie był bardziej dziewczyną niż chłopakiem, już byś jadł ziemię, ty wymoczku! — odpalił rozzłoszczony gbur.

Twarz płonęła mu gniewem i upokorzeniem, bo choć miał świadomość, że spotykają go zniewagi, nie wiedział, jak się odwdzięczyć.

Pan Heathcliff, który tak samo jak ja słyszał tę rozmowę, uśmiechnął się na widok odchodzącego chłopaka. Zaraz jednak obrzucił wyjątkowo nienawistnym spojrzeniem rozbawioną parę, która wciąż szczebiotała w drzwiach. Chłopiec ożywił się, opowiadając o niedostatkach Haretona i przytaczając anegdoty na temat jego sposobu bycia. Dziewczyna delektowała się tymi okrutnymi złośliwościami, jakby nie zdawała sobie sprawy, że nie świadczą one najlepiej o charakterze mówiącego. Niechęć do Lintona zaczęła we mnie przemagać litość i poniekąd rozgrzeszyłam ojca z tego, że tak mało go ceni.

Zostałyśmy aż do popołudnia. Nie udało mi się nakłonić Catherine do wcześniejszego powrotu, ale na szczęście mój pan nie opuszczał przez ten czas swych pokojów i nie dowiedział się o naszej długiej nieobecności. Kiedy szłyśmy do domu, próbowałam otworzyć oczy mojej podopiecznej na dziwactwa ludzi, których właśnie opuściliśmy, ale ona wbiła sobie do głowy, że jestem wobec nich uprzedzona.

— Aha! — zawołała.—Bierzesz stronę tatusia, Ellen. Wiem, że jesteś stronnicza, bo inaczej nie okłamywałabyś mnie przez tyle lat, że Linton mieszka daleko stąd. Jestem o to naprawdę wściekła, ale tak bardzo się cieszę, że tego po mnie nie widać. Nie wolno ci źle mówić o panu Heathcliffie, nie zapominaj, że to mój wujek. Skrzyczę tatę, że się z nim pokłócił.

Mówiła tym tonem jeszcze długo, aż wreszcie zrezygnowałam z prób wyprowadzenia jej z błędu.

Tego wieczoru nie wspomniała panu Lintonowi o naszej wizycie, ponieważ nie widziała się z nim. Nazajutrz wszystko wyszło na jaw, ku memu wielkiemu niezadowoleniu. Miało to i swoje dobre strony: uznałam, że ojciec lepiej nadaje się do tego, by ją przestrzec i odpowiednio pokierować jej uczuciami. On jednak był zbyt oględny, kiedy uzasadniał swe pragnienie, by zerwała wszelkie stosunki z mieszkańcami Wichrowych Wzgórz. Catherine lubiła bowiem usłyszeć mocne argumenty, kiedy coś stawało na przeszkodzie jej rozkapryszonej woli.

— Tatusiu! — zawołała po porannych powitaniach. — Zgadnij, kogo wczoraj spotkałam na wrzosowiskach podczas spaceru. Aha, drgnąłeś! Czyli wiesz, że nieładnie ze mną postąpiłeś! Spotkałam… Ale posłuchaj, a dowiesz się, jak doszłam do tego wszystkiego. Ellen, która jest z tobą w zmowie, udawała, że mi współczuje, kiedy ja wciąż miałam nadzieję na powrót Lintona!

Opowiedziała ze szczegółami o swej wycieczce i jej konsekwencjach. Mój pan, choć zgromił mnie niejednym karcącym spojrzeniem, nie odezwał się ani razu, dopóki nie skończyła. Potem przygarnął ją do siebie i spytał, czy wie, dlaczego przed nią ukrywał bliskie sąsiedztwo Lintona. Czy naprawdę sądzi, że chciał jej odmówić niewinnej przyjemności?

— Dlatego, że nie lubisz pana Heathcliffa — odparła.

— Czyli uważasz, Cathy, że moje uczucia są dla mnie ważniejsze niż twoje? Nie. To nie dlatego, że nie lubię pana Heathcliffa, lecz przeciwnie, dlatego, że on nie lubi mnie. Ten człowiek ma wyjątkowo diabelską naturę; największą rozkosz sprawia mu krzywdzenie tych, których nienawidzi, i

wykorzysta każdą okazję, by doprowadzić ich do zguby. Wiedziałem, że gdybyś utrzymała znajomość z kuzynem, musiałabyś wejść w styczność również i z nim, i wiedziałem, że znienawidziłby cię ze względu na mnie. Miałem więc na uwadze wyłącznie twoje dobro, kiedy uniemożliwiłem ci widywanie się z Lintonem. Zamierzałem ci to wyjaśnić, kiedy będziesz starsza, i przepraszam cię, że zwlekałem z tym tak długo.

— Ale pan Heathcliff był bardzo serdeczny, tatusiu — zaoponowała Catherine, wcale nie przekonana. — Nie miał nic przeciwko temu, żebyśmy się widywali, powiedział, że mogę przychodzić do jego domu, kiedy zechcę. Prosił mnie tylko, żebym nic ci nie mówiła, ponieważ pokłóciłeś się z nim i nie chcesz mu wybaczyć, że poślubił ciocię Isabellę. I miał rację. To ty jesteś winien: on zgadza się przynajmniej na naszą przyjaźń z Lintonem, a ty nie.

Widząc, że dziewczyna nie chce uwierzyć w czarny charakter Heathcliffa, mój pan opisał jej pokrótce jego postępowanie wobec Isabelli oraz sposób, w jaki doszedł do własności Wichrowych Wzgórz. Temat ten był dlań bolesny, bo choć rzadko się o nim mówiło, zgroza i nienawiść wobec dawnego wroga nie zelżały od śmierci pani Linton. „Gdyby nie on, pewnie by jeszcze żyła", powtarzał sobie gorzko. W jego oczach Heathcliff był mordercą. Panna Cathy—która miała do czynienia ze złem tylko w postaci własnych błahych nieposłuszeństw, kłamstewek i gniewów, wynikających z gorącego temperamentu i bezmyślności, i jeszcze tego samego dnia odżałowywanych — była zdumiona, że może istnieć człowiek tak mroczny, zdolny przez całe lata dążyć w sekrecie do zemsty, nie zaznając wyrzutów sumienia. Wydawała się tak głęboko poruszona i wstrząśnięta tą nową stroną ludzkiej natury — dotychczas nieobecną w jej polu widzenia — że pan Edgar uznał za wskazane porzucić ten temat. Dodał jeszcze tylko:

— Będziesz na przyszłość wiedziała, kochanie, dlaczego życzę sobie, abyś unikała tego domu i rodziny. Teraz wróć do swych

dawnych zajęć i rozrywek, a o nich już więcej nie myśl.

Catherine ucałowała ojca i na parę godzin zasiadła w skupieniu do lekcji, jak zawsze o tej porze. Potem poszła z panem Edgarem na spacer i cały dzień upłynął jak zazwyczaj. Wszakże wieczorem, kiedy weszłam do jej pokoju, by jej pomóc w rozbieraniu się, zastałam ją płaczącą, na kolanach przy łóżku.

— Och, co za niemądre dziecko! — zawołałam. — Gdybyś miała w życiu prawdziwe troski, wstydziłabyś się płakać z powodu takiej drobnej przeciwności. Nigdy nie spotkało cię nic naprawdę bolesnego, panienko. Przypuśćmy na chwilę, że pan i ja umarliśmy i jesteś sama na świecie. Jak byś się wtedy czuła? Porównaj tę sprawę z takim nieszczęściem i bądź wdzięczna niebu za przyjaciół, których masz, zamiast pragnąć nowych.

— Nie płaczę nad sobą, Ellen — odparła — lecz nad nim. Spodziewa się zobaczyć mnie jutro i spotka go tak wielki zawód. Będzie na mnie czekał, a ja nie przyjdę!

— Głupstwa wygadujesz — powiedziałam. — Sądzisz, że on myślał o tobie tyle samo, co ty o nim? Czy nie ma Haretona do towarzystwa? Kto to słyszał, żeby opłakiwać znajomość z kuzynem, którego widziało się wszystkiego dwa razy. Linton domyśli się, o co chodzi, i nie będzie sobie więcej zaprzątał tobą głowy.

— Ale czy nie mogłabym mu napisać, dlaczego nie przyjdę? — spytała, podniósłszy się z kolan. — I przesłać książki, które mu obiecałam? On nie ma takich ładnych książek jak ja i bardzo się do nich palił, kiedy mu powiedziałam, jakie są ciekawe. Czy mogę, Ellen?

— Wykluczone! Wykluczone! — odparłam kategorycznie. — On by ci odpisał i nie byłoby temu końca. Nie, panienko, tę znajomość należy całkowicie zerwać. Twój tatuś tego żąda i ja dopilnuję, żeby tak się stało.

— Ale co szkodzi parę słów… — podjęła z błagalną miną.

— Dosyć! — przerwałam. — Nie będziemy już dyskutować o twoich paru słowach. Proszę do łóżka.

Obrzuciła mnie tak bardzo niemiłym spojrzeniem, że z początku nie chciałam pocałować jej na dobranoc. Przykryłam ją, wyszłam i zamknęłam drzwi, bardzo niezadowolona. Jednak w połowie drogi zmiękło mi serce. Wróciłam po cichu do pokoju — i co ujrzałam! Panienka stała przy stole nad kartką papieru, a w ręku trzymała pióro, które po moim wejściu natychmiast schowała ruchem winowajcy.

— Nie znajdziesz nikogo, kto by zaniósł list, jeśli go napiszesz, Catherine — powiedziałam. — A teraz zgaszę ci świecę.

Kiedy gasiłam świecę, Catherine trzepnęła mnie w dłoń i poczęstowała impertynenckim: „Ty żmijo!" Opuściłam ją ponownie, a ona przekręciła klucz w najgorszym i najzłośliwszym ze swych nastrojów.

List został dokończony i przekazany adresatowi za pośrednictwem chłopca, który przychodził z miasteczka po mleko, lecz dowiedziałam się o tym dopiero jakiś czas później.

Mijały tygodnie, a Cathy odzyskała dobry humor, chociaż dziwnie polubiła chowanie się po kątach. Często, gdy podeszłam do niej niespodzianie, czytającej, wzdrygała się i pochylała nad książką, wyraźnie usiłując ją przede mną zasłonić. Zauważyłam jednak luźne kartki papieru wystające spośród stronic. Nabrała również zwyczaju, by schodzić na dół wcześnie rano i wysiadywać w kuchni, jakby oczekiwała czyjegoś przybycia. Wreszcie w bibliotecznej sekreterze miała małą szufladę, nad którą godzinami ślęczała, a później nigdy nie omieszkała zabrać ze sobą klucza.

Pewnego dnia, gdy porządkowała szufladę, zauważyłam, że zabawki i inne drobiazgi, które tam trzymała, przeistoczyły się w złożone kartki papieru. Wzbudziło to moje zaciekawienie i podejrzliwość. Postanowiłam rzucić okiem na te tajemnicze skarby. Wieczorem, kiedy Cathy i mój pan byli już na górze, przeszukałam swój pęk kluczy i bez trudu znalazłam pasujący do tego zamka. Otworzywszy szufladę, wysypałam jej zawartość do fartucha i zabrałam ze sobą do pokoju, aby to wszystko przejrzeć.

Choć domyślałam się, co to będzie, zdumiona byłam częstotliwością korespondencji, bodajże codziennej. Pierwsze listy były nieśmiałe i krótkie, lecz stopniowo przerodziły się w obszerne miłosne epistoły, dosyć nieskładne, co usprawiedliwiał wiek autora, ale tu i ówdzie natrafiałam na fragmenty, które musiały zostać zapożyczone od wytrawniejszego pióra. Niektóre wydały mi się cudacznym połączeniem żarliwości i banału. Od silnych uczuć przechodziły do afektowanego, grafomańskiego stylu, którego użyłby nieopierzony uczniak pod adresem wyimaginowanej, bezcielesnej ukochanej. Nie wiem, czy przypadły do gustu Cathy, lecz mnie wydały się nic nie wartą paplaniną. Przeglądnąwszy tyle, ile uznałam za konieczne, zawiązałam je w chusteczkę i odłożyłam, zamykając pustą szufladę.

Zgodnie ze swym zwyczajem moja młoda dama zeszła na dół o wczesnej porze i odwiedziła kuchnię. Patrzyłam, jak podchodzi do drzwi po przybyciu chłopca od mleka. Kiedy robotnica z farmy nalewała mleko do bańki, Catherine wsunęła mu coś do kieszeni, a coś innego wyjęła.

Okrążyłam ogród i zaczaiłam się na posłańca, który bohatersko bronił powierzonej mu przesyłki, skutkiem czego rozlaliśmy mleko. Zdołałam jednak odebrać mu list i zagroziwszy poważnymi konsekwencjami, jeżeli natychmiast nie wróci do domu, schroniłam się w cieniu muru i przeczytałam sentymentalne wynurzenia panny Cathy. Pisała prościej i z większą swadą niż jej kuzyn. List był bardzo uroczy i bardzo głupiutki.

Pokiwałam głową i weszłam zamyślona do środka. Ponieważ pogoda była deszczowa, panienka nie mogła się zabawiać wędrówkami po parku. Skończywszy poranną naukę, udała się więc po pociechę do swojej szuflady. Jej ojciec siedział przy stole i czytał, ja zaś celowo zaczęłam przyszywać urwane frędzle zasłony i nie spuszczałam panienki z oka.

Żaden ptak, który powróciwszy do gniazda, gdzie zostawił stadko ćwierkających piskląt, ujrzał je pustym, nie zawarł w swych panicznych krzykach i trzepotach tyle rozpaczy, ile ona

w zwykłym „Och!" i zmianie, która przeobraziła jej tak ostatnio szczęśliwą twarz. Pan Linton podniósł wzrok.

— Co się stało, kochanie? Uderzyłaś się? — spytał.

Jego ton i spojrzenie upewniły ją, że to nie on był odkrywcą jej skarbu.

— Nie, tatusiu!—odpowiedziała zduszonym głosem. — Ellen, Ellen, chodź ze mną na górę… źle się poczułam!

Posłuchałam jej prośby i wyszłam z nią z biblioteki.

— Och, Ellen, zabrałaś je! — zaczęła natychmiast, padając na kolana, kiedy zamknęłyśmy się same. — Och, oddaj mi je, a już nigdy, nigdy tego nie zrobię! Nie mów tatusiowi. Nie powiedziałaś tatusiowi, Ellen? Powiedz, że nie! Bardzo źle postąpiłam, ale to się już nigdy nie powtórzy!

Z wielką surowością w głosie kazałam jej wstać.

— Pięknie, panienko, daleko się posunęłaś! Jest się czego wstydzić! Jakież urocze brednie czytasz w wolnych chwilach! Niektóre zasługują, żeby je podać do druku! Jak sądzisz, co pomyśli pan, kiedy mu je pokażę? Jeszcze tego nie zrobiłam, ale nie wyobrażaj sobie, że będę trzymała w tajemnicy twoje niedorzeczne sekrety. Co za wstyd! Jestem przekonana, że ty pierwsza zaczęłaś pisać te bzdury. On sam na pewno by na to nie wpadł.

— To nie ja! To nie ja! — zaszlochała Cathy, bliska omdlenia. — Nawet nie pomyślałam, żeby go kochać, dopóki…

— „Kochać"! — zakrzyknęłam, wkładając w to słowo możliwie najwięcej pogardy. — „Kochać"! Słyszał kto kiedyś coś podobnego? Równie dobrze ja mogłabym powiedzieć, że kocham młynarza, który przyjeżdża do nas raz do roku. Ładne mi kochanie! Widziałaś Lintona na oczy wszystkiego cztery godziny! Oto twoje dziecinne bajania. Idę z nimi do biblioteki, zobaczymy, co powie ojciec na takie kochanie.

Skoczyła ku swym bezcennym epistołom, ale uniosłam je do góry. Potem zasypała mnie rozpaczliwymi błaganiami, bym je spaliła—cokolwiek, byle ojciec ich nie zobaczył. Ponieważ cała ta historia budziła we mnie tyleż gniewu, ile rozbawienia —

widziałam w niej dziewczęcą płochość — w końcu częściowo ustąpiłam i spytałam:

— Jeżeli zgodzę się je spalić, czy przyrzekniesz mi solennie, że już nigdy nie będzie żadnego posyłania ani przyjmowania listów, książek (bo widzę, że posyłałaś mu książki), pukli włosów, pierścionków i zabawek?

— Nie posyłamy sobie zabawek! — zawołała Catherine; duma zwyciężyła w niej wstyd.

— A odtąd nie będziecie sobie posyłać absolutnie niczego, czy tak, moja panienko?... Skoro nie chcesz przyrzec, idę do pana.

— Przyrzekam, Ellen, przyrzekam! — zawołała, chwytając mnie za suknię. — Wrzuć je do ognia, szybko, szybko!

Kiedy jednak zaczęłam wygrzebywać w kominku miejsce, ofiara okazała się zbyt bolesna. Błagała mnie, bym oszczędziła parę sztuk.

— Jeden czy dwa, Ellen, żebym miała na pamiątkę po Lintonie! Rozwiązałam chusteczkę i zaczęłam je wysypywać. Płomień strzelił do góry.

— Musisz mi jeden zostawić, ty okrutnico! — wrzasnęła, wkładając rękę do ognia i wyciągając jakieś nadpalone resztki, z uszczerbkiem palców.

— Doskonale, a ja będę miała co pokazać tatusiowi! — odparłam, składając chusteczkę i odwracając się ku drzwiom.

Cisnęła poczerniałe strzępki do ognia i dała mi znak, bym dokończyła całopalenia. Zrobiłam to. Przegrzebałam popiół i przysypałam szufelką węgli, ona zaś, bez słowa i z poczuciem, że została niemiłosiernie skrzywdzona, udała się do siebie. Zeszłam na dół powiedzieć panu, że niedyspozycja panienki już prawie minęła, ale moim zdaniem najlepiej będzie jeśli trochę poleży.

Nie chciała jeść obiadu, lecz zjawiła się ponownie na herbacie — blada, z czerwonymi oczyma i z wyrazem rezygnacji na twarzy.

Nazajutrz rano na kawałku papieru napisałam następującą odpowiedź: „Uprasza się panicza Heathcliffa, by zaprzestał korespondencji z panną Linton, która nie będzie przyjmowała

dalszych listów". Od tej pory chłopczyk od mleka przychodził z pustymi kieszeniami.

ROZDZIAŁ XXII

Lato minęło, nadeszła wczesna jesień. Było już po świętym Michale, lecz żniwa opóźniły się tego roku i z kilku naszych pól zboże wciąż nie było zebrane. Pan Linton i jego córka często przechadzali się pośród żniwiarzy. Kiedy znoszono ostatnie snopy, zostawali do zmroku, a że wieczory były chłodne i wilgotne, mojego pana złapało przeziębienie, które zajęło płuca i przykuło go do łóżka na całą zimę.

Biedna Cathy, która nie odważyła się powrócić do swej miłosnej przygody, od chwili jej zakończenia była znacznie smutniejsza i bardziej osowiała. Ojciec nalegał, by mniej czytała, a więcej zażywała ruchu. Ponieważ nie mógł jej zapewnić swego towarzystwa, uznałam za swój obowiązek zastąpić je, w miarę możliwości, moim. Marne zadośćuczynienie, skoro mogłam dla niej wygospodarować najwyżej dwie lub trzy godziny z codziennych zajęć, a ponadto jego towarzystwo było jej z pewnością milsze niż moje.

Pewnego popołudnia w październiku lub z początkiem listopada — przy rześkiej, wilgotnej pogodzie, kiedy łąki i ścieżki szeleściły nasiąkłymi wodą martwymi liśćmi, a zimnobłękitne niebo skryło się za ciemnoszarymi pasmami chmur, które nadciągały z zachodu i zapowiadały obfity deszcz — poprosiłam panienkę, żeby zrezygnowała z przechadzki, bo byłam pewna, że będzie padać. Odmówiła, więc niechętnie włożyłam płaszcz, wzięłam parasol i poszłam z nią na spacer do końca parku. Zawsze kierowała się w tę stronę, kiedy było jej smutno, co niezmiennie szło w parze z pogorszeniem się nastroju pana Edgara. On sam nigdy się z tym nie zdradzał, lecz zgadywałyśmy to obie bez trudu po częstszym niż zazwyczaj milczeniu i melancholijnym wyrazie twarzy.

Wlokła się ponuro, zamiast jak zwykle biegać i skakać, choć lodowaty wiatr skłaniał do ruchu. Kątem oka zauważyłam, że stale podnosi dłoń i ociera policzek. Rozejrzałam się za czymś, co mogłoby skierować jej myśli na inne tory. Po jednej stronie drogi wznosił się wysoki nasyp, w który wczepiały się kurczowo leszczyny i karłowate dęby, ukazując korzenie. Gleba była dla dębów zbyt miękka, toteż silne wiatry przygięły niektóre z nich prawie do poziomu. Latem panna Catherine bardzo lubiła wspinać się po tych pniach, siadać na gałęziach i wymachiwać nogami sześć metrów nad ziemią. Chociaż serce we mnie rosło na widok jej zwinności i dziecięcej beztroski, uważałam za stosowne ją skarcić, kiedy ją widziałam na takiej wysokości; robiłam to jednak w ten sposób, żeby nie czuła się zmuszona schodzić. Od obiadu do podwieczorku leżała nieraz w swej huśtanej wiatrem kołysce i próżnowała, śpiewając sobie piosenki (nauczyłam ją ich, kiedy była mała) lub obserwując ptaki — swych skrzydlatych współlokatorów — które karmiły pisklęta i uczyły je latać. Czasem siedziała z zamkniętymi oczyma, zamyślona i rozmarzona, szczęśliwsza, niż potrafią to wyrazić słowa.

— Spójrz, panienko! — powiedziałam, wskazując na jamę pod korzeniami powykręcanego drzewa. — Zima jeszcze nie nadeszła. Widzisz ten kwiatek? To ostatni z dzwonków, które w lipcu zasłały te łąki liliowym kobiercem. Może wdrapiesz się i zerwiesz, żeby pokazać tatusiowi?

Cathy długo wpatrywała się w samotną roślinkę dygoczącą w swym ziemnym schronieniu i wreszcie powiedziała:

— Nie, zostawię go. Wygląda strasznie smutno, prawda, Ellen?

— Tak — potwierdziłam — prawie tak mizernie i żałośnie jak ty. W twoich policzkach nie ma ani kropli krwi. Chodź, weźmiemy się za ręce i pobiegniemy. Jesteś tak osłabiona, że chyba dotrzymam ci kroku.

— Nie — powtórzyła.

Wciąż szła noga za nogą i co jakiś czas przystawała, aby pomedytować nad kępką mchu czy spłowiałej trawy albo nad

grzybem, który wysuwał pomarańczowy kapelusz spośród złogów brunatnych liści. Jej dłoń nieustannie unosiła się do twarzy, odwróconej ode mnie w drugą stronę.

— Catherine, czemu płaczesz, kochanie? — spytałam, zbliżając się i kładąc jej dłoń na ramieniu. — Nie trzeba płakać tylko dlatego, że tatuś jest przeziębiony. Dziękuj Bogu, że to nic poważniejszego.

Teraz nie potrafiła już powstrzymać łez.

— Kiedyś przyjdzie coś poważniejszego — zaszlochała. — Co ja zrobię, kiedy tatuś i ty opuścicie mnie i zostanę sama? Nie mogę zapomnieć twoich słów, Ellen. Wciąż rozbrzmiewają mi w uszach. Jakie życie będzie inne, jaki świat będzie ponury, kiedy tatuś i ty umrzecie.

— Nikt nie może powiedzieć, czy ty nie umrzesz przed nami — odparłam. — Nie wolno przewidywać najgorszego. Trzeba mieć nadzieję, że wszystkich nas czeka jeszcze wiele, wiele lat życia. Pan jest młody, ja zdrowa i mam dopiero czterdzieści pięć lat. Moja matka dożyła osiemdziesiątki, do ostatniej chwili była na nogach. Przypuśćmy, że pan Linton ujrzy sześćdziesiąt wiosen, to zostałoby mu więcej, niż ty dotąd przeżyłaś, panienko. Czy to mądre opłakiwać nieszczęście dwadzieścia lat naprzód?

— Ale ciocia Isabella była młodsza od tatusia — zauważyła, podnosząc oczy z lękliwą nadzieją na dalsze słowa otuchy.

— Ciocia Isabella nie miała ciebie i mnie, byśmy jej doglądały — odparłam. — Nie była taka szczęśliwa jak pan Edgar i mniej ją trzymało przy życiu. Wystarczy, jeśli będziesz dbała o ojca, cieszyła go swoim dobrym humorem i nie dawała mu żadnych powodów do zmartwień. Pamiętaj o tym, Cathy! Nie będę przed tobą ukrywała, że mogłabyś go zabić swymi kaprysami i beztroską, gdybyś dała folgę głupiemu, wyimaginowanemu uczuciu do syna człowieka, który chętnie widziałby twego ojca w grobie, lub gdybyś okazała, jak bardzo trapi cię zerwanie, które on uznał za konieczne.

— Nie trapi mnie nic prócz choroby tatusia — odparła. — W porównaniu z tatusiem nic się dla mnie nie liczy. Nigdy, nigdy,

nigdy, dopóki jestem przy zdrowych zmysłach, nie zrobię ani nie powiem nic, co mogłoby go zasmucić. Kocham go bardziej niż siebie, Ellen, a wiem to, gdyż każdego dnia modlę się, abym to ja go przeżyła, bo wolę sama być nieszczęśliwa, niż żeby spotkało to jego. To dowodzi, że kocham go bardziej niż siebie.

— Piękne słowa — odparłam — ale muszą je potwierdzić czyny. Kiedy ojciec wyzdrowieje, nie wolno ci zapomnieć o postanowieniach, które powzięłaś w godzinie trwogi.

Podczas rozmowy zbliżyłyśmy się do furtki, która wychodziła na drogę. Moja młoda pani, w nagłym przypływie wesołości, wdrapała się i usadowiła na szczycie muru, po czym sięgnęła ręką, aby zerwać szkarłatne owoce, które kwitły na górnych gałęziach krzewów dzikiej róży, ocieniających drogę. Niższe owoce poznikały, lecz tylko ptaki mogły dosięgnąć wiszących wyżej, chyba że z miejsca, na którym siedziała Cathy. Gdy wychyliła się, żeby je zerwać, spadł jej kapelusz. Ponieważ furtka była zamknięta, powiedziała, że zejdzie po niego na dół. Nakazałam jej ostrożność, żeby nie spadła, po czym zwinnie zsunęła się na drugą stronę. Powrót okazał się trudniejszy. Kamienie były gładkie i równo za cementowane; ani krzewy różane, ani splątane gałęzie jeżyny nie dawały odpowiedniego oparcia. Uprzytomniłam to sobie, niemądra, dopiero kiedy usłyszałam jej śmiech i okrzyk:

— Ellen! Musisz przynieść klucz, chyba że pobiegnę naokoło do domku dozorcy. Nie mogę wejść z tej strony!

— Nigdzie się nie ruszaj — odparłam. — Mam przy sobie pęk kluczy, może uda mi się otworzyć. Jeśli nie, pójdę po właściwy.

Catherine puściła się w pląsy za furtką, podczas gdy ja wypróbowałam jeden po drugim wszystkie duże klucze. Doszłam do ostatniego, który również nie pasował. Powtórzyłam więc polecenie, żeby nigdzie się nie oddalała, i miałam już biec do domu, kiedy zatrzymał mnie jakiś zbliżający się odgłos. Był to tętent konia. Cathy przerwała swe tańce; w tej chwili koń również się zatrzymał.

— Kto to jest? — szepnęłam.

— Ellen, czemu ta furtka nie chce się otworzyć? — odszepnęła w panice.

— A! Panna Linton! — rozległ się tubalny głos (z konia). — Cieszę się, że cię spotykam. Nie odchodź jeszcze, bo muszę cię poprosić o wyjaśnienie w pewnej sprawie.

— Nie będę z panem rozmawiała, panie Heathcliff— odparła Catherine. — Tatuś mówi, że jest pan niedobrym człowiekiem i że nienawidzi pan jego i mnie. Ellen mówi to samo.

— To nie ma nic do *rzeczy*—powiedział Heathcliff (bo to był on). — Mojego syna nie nienawidzę, o ile mi wiadomo, a właśnie w jego sprawie żądam, byś mnie wysłuchała. Tak, jest się o co rumienić. Czy kilka miesięcy temu nie miałaś przypadkiem zwyczaju pisywać do Lintona? Taka zabawa w miłość, co? Obojgu wam należą się baty! Zwłaszcza tobie, starszej, i mniej rozsądnej, jak się okazuje. Mam twoje listy i jeśli będziesz zuchwała, wyślę je twojemu ojcu. Przypuszczam, że znudziła ci się rozrywka i znalazłaś sobie inną, co? Powiem ci, że przy okazji wtrąciłaś Lintona w rozpacz. On potraktował to serio, naprawdę się zakochał. On umiera z miłości do ciebie. Serce mu pęka z powodu twojego okrucieństwa. Chociaż Hareton przez sześć tygodni bez przerwy stroił sobie z niego żarty, a ja użyłem brutalniej szych metod, by wybić mu z głowy tę bzdurę, z dnia na dzień jest z nim coraz gorzej. Pójdzie do piachu, zanim nadejdzie lato, jeżeli go nie uratujesz!

— Jak pan może tak w żywe oczy kłamać biednej dziewczynie? — zawołałam zza furtki. — Proszę, niech pan już jedzie w swoją drogę! Nie wstydzi się pan tych podłych łgarstw? Panno Cathy, rozbiję zamek kamieniem. Chyba nie wierzysz w te żałosne brednie? Sama czujesz, że niepodobna umrzeć z miłości do obcej osoby.

— Nie wiedziałem, że jesteśmy szpiclowani — mruknął łotr, złapany na gorącym uczynku. — Zacna pani Dean, dobrze ci życzę, ale nie podoba mi się twoja dwulicowość—dodał głośno. —To ty kłamałaś w żywe oczy, mówiąc, że nienawidzę „biednej dziewczyny", i wymyślając niestworzone historie, żeby ją odstraszyć od mojego domu. Catherine Linton (na sam ten

dźwięk tego imienia robi mi się ciepło na sercu), moja słodka, wyjeżdżam na cały ten tydzień, przyjdź i sprawdź, czy nie mówiłem prawdy. Proszę cię, mój aniele. Wyobraź sobie twojego ojca na moim miejscu i siebie zamiast Lintona. Czy twój kochanek nie wydałby ci się nikczemnikiem, gdyby odmówił prośbie twego ojca i nie przyszedł do ciebie ze słowem pociechy? Uważaj, żebyś z czystej głupoty nie popełniła tego samego błędu. Przysięgam na moje zbawienie, on stoi nad grobem i tylko ty możesz go ocalić!

Zamek ustąpił i pokazałam się po drugiej stronie muru.

— Przysięgam, że Linton jest umierający — powtórzył Heathcliff, patrząc na mnie twardym wzrokiem. — Rozpacz i zdruzgotana nadzieja przyśpieszą jego śmierć. Nelly, jeżeli nie chcesz jej puścić, idź i zobacz sama; ja wrócę dopiero za tydzień o tej samej porze, więc chyba nawet twój pan nie zabroniłby jej odwiedzin u kuzyna.

— Idziemy—powiedziałam, biorąc Cathy za ramię i na poły zmuszając ją, by weszła za furtkę.

Ociągała się bowiem, zerkając niepewnie na twarz swego rozmówcy, zbyt beznamiętną, by zdradzała ukryte zamiary. Podjechał bliżej i pochyliwszy się, dodał:

— Panno Catherine, przyznam ci się, że mam do Lintona mało cierpliwości, a Hareton i Joseph jeszcze mniej. Zdaję sobie sprawę, że nie ma u nas lekkiego życia. Tęskni nie tylko za miłością, ale i za zwykłą dobrocią.

Jedno życzliwe słowo z twoich ust byłoby mu najlepszym lekarstwem. Nie słuchaj nieczułych słów pani Dean. Bądź miłosierna i zobacz się z nim, na pewno wymyślisz, jak to zrobić. On marzy o tobie dzień i noc, przekonany, że go nienawidzisz, ponieważ nie piszesz do niego ani go nie odwiedzasz.

Zamknęłam furtkę i podparłam kamieniem, żeby wspomóc obluzowany zamek. Rozłożywszy parasol, wciągnęłam pod niego moją podopieczną, bo deszcz zaczął padać przez świszczące gałęzie drzew, zmuszając nas do pośpiechu. Szybkie tempo marszu nie pozwoliło nam wymienić uwag na temat

spotkania z Heathcliffem, ale czułam instynktownie, że Catherine jest jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Jeszcze nigdy nie widziałam tak głębokiego smutku na jej twarzy. Najwyraźniej uwierzyła we wszystko, co usłyszała.

Pan udał się na spoczynek przed naszym powrotem. Cathy weszła po cichu do jego pokoju, aby dowiedzieć się, jak się czuje, ale on już usnął. Wróciwszy, poprosiła mnie, bym z nią usiadła w bibliotece. Wypiłyśmy razem herbatę, po czym wyciągnęła się na dywanie i powiedziała, żebym nic nie mówiła, bo jest zmęczona.

Wyjęłam książkę i udawałam, że czytam. Kiedy uznała, że jestem wystarczająco zatopiona w lekturze, powróciła do swego bezgłośnego szlochu. Podówczas była to bodaj jej ulubiona rozrywka. Pozwoliłam jej chwilę się nią nacieszyć, a następnie zasypałam ją wymówkami, kpiąc i śmiejąc się z opowieści pana Heathcliffa o jego synu, przekonana, że przyzna mi rację. Niestety, nie potrafiłam zatrzeć wrażenia, jakie wywarły na niej jego słowa. Stało się dokładnie tak, jak sobie zamierzył.

— Być może jest tak, jak mówisz, Ellen — odparła — ale nie zaznam spokoju, dopóki nie dowiem się tego na pewno. Poza tym muszę powiedzieć Lintonowi, że nie piszę do niego nie ze swojej winy, i przekonać go, że moje uczucia do niego nie zmieniły się.

Na cóż mógł się zdać gniew i protesty wobec jej durnej łatwowierności? Tego wieczoru rozstałyśmy się wrogo, lecz następny dzień ujrzał mnie na drodze do Wichrowych Wzgórz, obok kucyka mojej upartej panienki. Nie mogłam znieść widoku jej cierpień, jej bladej, znękanej twarzyczki, jej podkrążonych oczu. Ustąpiłam więc, z odrobiną nadziei, że Linton powita nas zdrowy, lecz obojętny, demaskując tym samym łgarstwa Heathcliffa.

ROZDZIAŁ XXIII

Po deszczowej nocy nastał mglisty poranek, zasnuty marznącą mżawką. Drogę przecinały nam rwące strumienie wody deszczowej. Miałam przemoczone buty, byłam zła i zmęczona, czyli w najwłaściwszym stanie ducha, żeby się odpowiednio znaleźć w tych nieprzyjemnych okolicznościach. Weszłyśmy do domu drzwiami kuchennymi, dla upewnienia się, czy pana Heathcliffa rzeczywiście nie ma. Nie dawałam bowiem zbytniej wiary jego słowom.

Joseph był sam, siedział przy trzaskającym ogniu i czuł się jak w raju: przed sobą miał kwartę piwa i talerz placków owsianych, w ustach zaś swoją czarną krótką fajkę. Catherine podbiegła do kominka, żeby się ogrzać. Spytałam, czy zastałyśmy pana. Nie doczekawszy się odpowiedzi, uznałam, że stary ogłuchł, i powtórzyłam pytanie trochę głośniej.

— Nie ma! — odburknął, a raczej wychrząkał przez nos. — Nie ma! Trza wam wracać, skąd żeście przyszły!

— Joseph! — rozległ się gderliwy głos z głębi domu. — Ile razy mam cię wołać? Został już tylko popiół. Joseph! Chodź tu natychmiast!

Energiczne pykania z fajki i wzrok wpatrzony w kratę kominka świadczyły, że puszcza te wrzaski mimo uszu. Gospodyni i Haretona nigdzie nie było widać. Pewnie ona poszła coś załatwić, a on był w polu. Rozpoznałyśmy głos Lintona i udałyśmy się w jego kierunku.

— Życzę ci, żebyś zamarzł na śmierć na tym swoim strychu! — powiedział chłopiec, sądząc, że nadchodzi jego niesumienny sługa.

Urwał, przekonawszy się o swej pomyłce. Kuzynka podbiegła do niego.

— Panna Linton? — powiedział, podniósłszy głowę z oparcia fotela. — Nie obejmuj mnie tak mocno, bo się uduszę. Mój Boże! Tatuś powiedział, że przyjdziesz — ciągnął, gdy już trochę przyszedł do siebie po uściskach Catherine, która stała obok, pełna skruchy. — Mogłybyście zamknąć drzwi? Zostawiłyście otwarte, a te… te podłe kreatury nie przychodzą, żeby dołożyć do ognia. Jak tu zimno!

Rozgarnęłam popiół i sama poszłam przynieść pełne wiadro węgla. Chłopiec poskarżył się, że obsypałam go popiołem. Męczył go jednak bolesny kaszel i rzeczywiście wyglądał na chorego, więc nie skarciłam go za wydziwianie.

— To jak, Lintonie — powiedziała półgłosem Catherine, kiedy zmarszczone czoło kuzyna wypogodziło się trochę — cieszysz się, że mnie widzisz? Mogę coś dla ciebie zrobić?

— Dlaczego nie przyszłaś wcześniej? — spytał. — Powinnaś była przyjść, zamiast pisać. Okropnie mnie męczyło pisanie tych długich listów. Wolałbym z tobą porozmawiać. Teraz nie mogę rozmawiać, w ogóle nic nie mogę. Gdzież się podziała Zilla? Mogłabyś — to było do mnie — zajrzeć do kuchni i sprawdzić?

Nie otrzymałam żadnego podziękowania za poprzednią usługę, a ponieważ nie miałam ochoty biegać tam i z powrotem na jego rozkazy, odparłam:

— Nie ma tam nikogo prócz Josepha.

— Pić mi się chce! — powiedział z irytacją w głosie i odwrócił się do mnie plecami. — Zilla ciągle lata do Gimmerton, odkąd tatuś wyjechał. Okropność! Muszę schodzić na dół, bo kiedy jestem na górze, udają, że nie słyszą.

— Czy to znaczy, że twój ojciec nie dba o ciebie, paniczu? — spytałam, widząc, że Catherine już nieco pohamowała swoje przyjacielskie zapędy.

— W każdym razie zmusza ich, żeby choć trochę o mnie dbali. Co za potwory! Czy ty wiesz, panno Linton, że ten wstrętny Hareton śmieje się ze mnie? Nienawidzę go! Zresztą wszystkich ich nienawidzę. To odrażający ludzie.

Cathy zaczęła szukać wody. Znalazła w kredensie dzbanek, nalała wody do kubka i zaniosła choremu. Poprosił, żeby dodała łyżeczkę wina z butelki na stole. Wypiwszy mały łyk, wydał się trochę spokojniejszy, uśmiechnął się słabo i powiedział:

— Bardzo ci dziękuję.

— Więc cieszysz się, że mnie widzisz?—powtórzyła swoje pytanie.

— Tak, cieszę się. Miło jest czasem usłyszeć normalny głos— odparł. —Ale gniewałem się na ciebie, bo nie przychodziłaś. Tatuś przysięgał, że to moja wina, mówił, że jestem żałosny i do niczego. Powiedział, że mną gardzisz i że gdyby on był na moim miejscu, już dawno objąłby Drozdowe Gniazdo w posiadanie. Ale ty mną nie gardzisz, prawda, panno…

— Mów do mnie Catherine albo Cathy—przerwała moja młoda pani. —Czy gardzę tobą? Ależ skąd! Prócz tatusia i Ellen nikogo na świecie tak nie kocham jak ciebie. Ale nie kocham pana Heathcliffa i nie odważę się tu przychodzić po jego powrocie. Jak długo go nie będzie?

— Tylko kilka dni — odparł Linton — ale odkąd zaczął się sezon myśliwski, często wychodzi na wrzosowiska. Mogłabyś spędzać ze mną godzinę lub dwie pod jego nieobecność. Powiedz, że się zgadzasz! Sądzę, że potrafiłbym nie złościć się przy tobie. Ty byś mi się nigdy nie sprzeciwiła i zawsze chętnie byś mi pomogła, prawda?

— Oczywiście — powiedziała Catherine, głaszcząc go po długich, jedwabistych włosach. — Gdyby tylko tatuś mi pozwolił, spędzałabym z tobą połowę czasu. Szkoda, że nie jesteś moim bratem, drogi Lintonie.

— A wtedy lubiłabyś mnie tak samo jak swojego ojca? — podjął już weselej. — Lecz tatuś mówi, że kochałabyś mnie bardziej niż jego i cały świat, gdybyś była moją żoną. Wolałbym więc to, niż być twoim bratem.

— Nie, nigdy nie będę nikogo kochała bardziej niż tatusia— odrzekła poważnie. — A ludzie czasem nienawidzą swych żon,

lecz nie sióstr i braci. Gdybyś był moim bratem, mieszkałbyś z nami, a tatuś kochałby cię tak samo jak mnie.

Linton zaprzeczył, jakoby mężczyznom zdarzało się nienawidzić swych żon. Cathy obstawała jednak przy swoim, jako osoba bardziej doświadczona. Z właściwym sobie wyczuciem podała przykład niechęci, jaką jego ojciec żywił do jej ciotki. Próbowałam powstrzymać te niebaczne słowa, lecz ona zdążyła wyrzucić z siebie wszystko, co na ten temat wiedziała. Panicz Heathcliff, wielce poirytowany, oznajmił, że jej historia nie ma nic wspólnego z prawdą.

— Tatuś mi to powiedział, a tatuś zawsze mówi prawdę — odparła wyzywająco.

— Mój tatuś gardzi twoim! — rzekł Linton. — Nazywa go tchórzliwym głupcem.

— Twój ojciec jest złym człowiekiem — odpaliła Catherine — a ty nie powinieneś wszystkiego po nim powtarzać. Gdyby nie był złym człowiekiem, ciocia Isabella nie odeszłaby od niego.

— Wcale od niego nie odeszła! Nie masz prawa mi zaprzeczać.

— Odeszła! — zawołała moja młoda pani.

— W takim razie ja ci coś powiem. Twoja matka nienawidziła twojego ojca, ot co!

— Och!—krzyknęła Catherine, zbyt rozgniewana, żeby mówić dalej.

— I kochała mojego — dodał.

— Ty kłamco! Nienawidzę cię teraz! — powiedziała zduszonym głosem, czerwona z emocji.

— Kochała go, kochała! — szydził Linton.

Odchylił głowę do tyłu, żeby móc napawać się wzburzeniem przeciwniczki, która stała za fotelem.

— Dosyć tego, paniczu! — powiedziałam. — Tę historię też opowiedział ci ojciec, jak sądzę?

— Nie, a ty trzymaj język za zębami! — odparł. — Ona go kochała, kochała go, Catherine! Tak, tak, kochała go…

Cathy, wytrącona z równowagi, tak gwałtownie popchnęła fotel, że Linton uderzył się w ramię. Natychmiast złapał go

duszący kaszel, który położył kres jego triumfom. Nie ustępował tak długo, że nawet ja się wystraszyłam. Cathy natomiast zupełnie się rozkleiła, przerażona skutkami swego postępku, lecz nie powiedziała ani słowa. Przytrzymałam go, dopóki atak nie minął. Potem Linton odepchnął mnie i w milczeniu zwiesił głowę. Catherine także stłumiła płacz, usiadła i z poważną miną wbiła wzrok w ogień.

— Jak się teraz czujesz, paniczu? — spytałam, odczekawszy chwilę.

— Życzę jej, żeby ona czuła się tak samo — odparł. — Złośliwa okrutnica! Hareton nie waży się mnie tknąć, jeszcze nigdy mnie nie uderzył. Było mi dzisiaj lepiej, a teraz… — Głos uwiązł mu w gardle.

— Nie uderzyłam cię! — warknęła Cathy i zagryzła wargę, żeby zapobiec kolejnemu wybuchowi emocji.

Przez dobry kwadrans wzdychał i jęczał jak na strasznych mękach, przypuszczalnie chcąc zrobić wrażenie na kuzynce, bo za każdym razem, gdy usłyszał jej zduszony szloch, w jego głosie rozbrzmiewał jeszcze większy ból i patos.

— Przepraszam, że popchnęłam fotel, Lintonie — powiedziała wreszcie, będąc już u kresu wytrzymałości. — Ale ja bym nawet nie poczuła czegoś takiego, więc nie przyszło mi do głowy, że ciebie zaboli. Nie boli cię tak bardzo, prawda, Lintonie? Powiedz coś, nie pozwól mi wrócić do domu z myślą, że cierpisz przeze mnie.

— Nie mogę mówić — wymamrotał. — Tak mnie uderzyłaś, że będę przez całą noc leżał bezsennie i dusił się od kaszlu. Ale ty nie rozumiesz, co znaczy taki kaszel. Ty będziesz sobie smacznie spała, podczas gdy ja będę przechodził samotne katusze. Ciekawe, jak ty byś znosiła takie okropne noce!

Rozpłakał się w głos, z litości nad sobą.

— Ponieważ jesteś przyzwyczajony do okropnych nocy— powiedziałam — nie możesz oskarżać panienki o swoje cierpienia. Nic by się nie zmieniło, gdyby w ogóle do ciebie nie przyszła. Ale nie będzie ci się już więcej naprzykrzać. Może zaznasz ulgi, kiedy sobie pójdziemy.

— Muszę iść? — spytała Catherine błagalnie, nachylona do niego. — Chcesz, żebym sobie poszła, Lintonie?

— Nie możesz zmienić tego, co zrobiłaś — odparł zgryźliwie, kuląc się w sobie. — Chyba że rozdrażnisz mnie jeszcze bardziej, aż dostanę gorączki.

— Czyli chcesz, żebym sobie poszła? — powtórzyła.

— Zostaw mnie wreszcie w spokoju. Nie mogę znieść twojej paplaniny! Wahała się i przez dłuższą chwilę odrzucała moje namowy do wyjścia, ale ponieważ on ani nie patrzył w jej stronę, ani się nie odzywał, ruszyła w końcu ku drzwiom, a ja za nią.

Zatrzymał nas wrzask. Linton zsunął się z fotela na posadzkę przed kominkiem i wił się w udawanych konwulsjach — zwykła złośliwość rozpieszczonego dziecka, które chce zrobić z siebie możliwie największe utrapienie. Od razu przejrzałam jego grę i wiedziałam, że byłoby szaleństwem dać się w nią wciągnąć. Inaczej moja współtowarzyszka: podbiegła do niego przerażona, uklękła, płakała, pocieszała go i błagała. Wreszcie uspokoił się z braku tchu, bynajmniej sobie jednak nie wyrzucał, że doprowadził ją do płaczu.

— Położę go na ławie—powiedziałam — tam będzie się mógł tarzać do woli. Niestety, nie mamy czasu na to widowisko. Przekonałaś się, mam nadzieję, że nie jesteś osobą, która może mu pomóc, i że stan jego zdrowia nie bierze się z jego niespełnionego uczucia do ciebie. No, gotowe. Idziemy. Kiedy nie będzie komu oglądać jego błazeństw, chętnie poleży spokojnie.

Wsunęła mu pod głowę poduszkę i podała wodę. Wody nie przyjął, na poduszce zaś wiercił się i kręcił, jakby była z drewna lub z kamienia. Spróbowała ułożyć go wygodniej.

— Tak jest niedobrze, za nisko — powiedział. Catherine przyniosła drugą poduszkę.

— Teraz za wysoko — mruknął wieczny malkontent.

— To co mam zrobić? — spytała zrozpaczona.

Ponieważ na pół klęczała koło ławy, przysunął się do niej i zrobił sobie podgłówek z jej ramienia.

— Co to, to nie, paniczu — powiedziałam. — Musi ci wystarczyć poduszka. Panienka i tak straciła dla ciebie mnóstwo czasu. Nie możemy zostać ani chwili dłużej.

— Właśnie że możemy! — odparła Cathy. — Jest teraz milszy i spokojniejszy. Zaczyna rozumieć, że będę dziś w nocy bardziej nieszczęśliwa niż on i nie ośmielę się już nigdy go odwiedzić, jeżeli uznam, że moja wizyta mu zaszkodziła. Powiedz mi prawdę, Lintonie, bo jeśli cierpisz przeze mnie, nie muszę więcej przychodzić.

— Musisz przychodzić, żeby mnie wyleczyć — odparł. — Właśnie dlatego, że cierpię przez ciebie, i to strasznie, musisz mnie odwiedzać. Bo przecież kiedy weszłaś, nie byłem taki chory jak teraz, prawda?

— Jeżeli ci się pogorszyło, to przez te twoje płacze i napady furii — stwierdziłam.

— Nie, to wcale nie moja wina — powiedziała jego kuzynka. — Ale teraz zostaniemy przyjaciółmi. Chcesz się ze mną widywać, naprawdę życzysz sobie czasami mojego towarzystwa? -

—Już ci powiedziałem, że tak — odparł niecierpliwie. — Usiądź na ławie i pozwól mi położyć głowę na twoich kolanach. Z mamusią spędzaliśmy tak całe popołudnia. Nie ruszaj się i nic nie mów. Możesz zaśpiewać mi piosenkę, jeśli umiesz śpiewać. Albo możesz wyrecytować jakąś ładną, długą balladę, jedną z tych, których obiecałaś mnie nauczyć; albo opowiedz mi jakąś historię. Wolałbym jednak balladę. Zaczynaj.

Catherine powtórzyła najdłuższą, jaką pamiętała. Zajęcie to sprawiło im obojgu ogromną radość. Linton zażyczył sobie następnego poematu, potem następnego, nie zważając na moje usilnie sprzeciwy. Zabawiali się tak, dopóki zegar nie wybił dwunastej i nie usłyszeliśmy na podwórzu Haretona, który wracał na obiad.

— A jutro, Catherine, będziesz tu jutro? — spytał młody Heathcliff, chwyciwszy ją za sukienkę, gdy zaczęła się z ociąganiem podnosić.

— Nie — odpowiedziałam za nią — ani jutro, ani pojutrze.

Cathy musiała mu jednak udzielić innej odpowiedzi, bo twarz mu pojaśniała, gdy ona pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha.

— Nie przyjdziesz tu jutro, panienko, pamiętaj o tym — podjęłam, kiedy byłyśmy już na zewnątrz. — Wybij to sobie z głowy!

Uśmiechnęła się.

— Już ja tego dopilnuję — mówiłam dalej. — Każę naprawić ten zamek, a żadną inną drogą się nie wymkniesz.

— Mogę przejść przez mur — powiedziała ze śmiechem. — Drozdowe Gniazdo to nie więzienie, a ty nie jesteś moim strażnikiem, Ellen. Poza tym mam prawie siedemnaście lat, jestem dorosłą kobietą. I jestem pewna, że Linton szybko by wyzdrowiał, gdybym się nim zaopiekowała. Jestem od niego starsza i mądrzejsza, mniej dziecinna, nie uważasz? Wkrótce będzie mi posłuszny, jeśli umiejętnie się do niego zabiorę. Jest taki słodki i kochany, kiedy się nie złości. Zrobiłabym sobie z niego maskotkę, gdyby był mój. Nie będziemy się już nigdy kłócili, kiedy do siebie przywykniemy, prawda? Nie lubisz go, Ellen?

— Za co miałabym go lubić? Wyjątkowo antypatyczny bachor i cud, że jeszcze żyje, schorowane chuchro. Na szczęście, jak przewiduje pan Heathcliff, nie dożyje dwudziestki. Wątpię nawet, czy doczeka wiosny. Zresztą, kiedykolwiek by umarł, dla jego rodziny nie będzie to wielka strata. My też mieliśmy szczęście, że ojciec go zabrał. Gdyby obchodzono się z nim delikatniej, wyrósłby na jeszcze gorszego marudę i samoluba. Cieszę się, że nie ma żadnych szans, żeby został twoim mężem.

Moja towarzyszka zrobiła poważną minę, usłyszawszy te słowa. Zraniło ją, że mówię o śmierci chłopca tak swobodnym tonem.

— Jest młodszy ode mnie—odparła po długim namyśle—i powinien żyć dłużej. Musi żyć dłużej, przynajmniej tyle, co ja. Jego zdrowie wcale sim g nie pogorszyło, odkąd przyjechał na północ, jestem o tym przekonana. Przeziębił się po prostu, tak samo jak tatuś. Mówiłaś, że tatuś wyzdrowieje, dlaczego z nim miałoby być inaczej?

— Niech ci będzie. Zresztą to nie nasza sprawa. Posłuchaj, panienko, i zapamiętaj, bo dotrzymam słowa… Jeżeli spróbujesz pójść do Wichrowych Wzgórz, ze mną czy beze mnie, powiadomię pana Lintona, a jeżeli on nie wyrazi zgody, znajomość z twoim kuzynem nie może zostać odnowiona.

— Już została odnowiona — mruknęła nadąsana Cathy.

— Więc musi zostać zerwana — powiedziałam.

— Zobaczymy — odrzekła.

Puściła się w kłus i wkrótce straciłam ją z oczu.

Obie dotarłyśmy do domu przed porą obiadową. Mój pan sądził, że spacerowałyśmy po parku, toteż nie domagał się wytłumaczenia naszej nieobecności. Zaraz po przyjściu pobiegłam do siebie zmienić przemoczone buty i pończochy, ale długie przesiadywanie w Wichrowych Wzgórzach zrobiło swoje. Nazajutrz rano nie byłam w stanie podnieść się z łóżka i przez trzy tygodnie nie mogłam wykonywać swoich obowiązków. Taka przypadłość nigdy mi się nie zdarzyła ani przedtem, ani, Bogu dzięki, potem.

Moja młoda pani była dla mnie istnym aniołem, pielęgnowała mnie i rozweselała. Choroba niezmiernie mnie przygnębiła, dla energicznej, przyzwyczajonej do ruchu osoby bezczynność jest bowiem czymś niezwykle nużącym, jednak nie miałam żadnych powodów się uskarżać. Z chwilą, gdy Catherine wychodziła z pokoju pana Lintona, natychmiast pojawiała się u mego wezgłowia. Cały jej dzień rozdzielony był między nas oboje, nie miała ani chwili na rozrywki. Zaniedbywała posiłki, naukę, zabawę — świat jeszcze nigdy nie widział tak troskliwej pielęgniarki.

Musiała mieć bardzo gorące serce, skoro tak bardzo kochając ojca, dawała tak dużo mnie.

Powiedziałam, że jej dzień był rozdzielony między nas oboje, lecz pan kładł się spać o wczesnej porze, a ja po szóstej zazwyczaj już jej nie potrzebowałam. Wieczory należały więc do niej. Biedne dziecko! Nie zadałam sobie pytania, co ze sobą robi w tych godzinach. Niejeden raz, kiedy przyszła powiedzieć mi dobranoc, zauważyłam świeży rumieniec na jej twarzy i

zaróżowienie jej smukłych palców. Wszakże zamiast pomyśleć, że dzieje się tak za przyczyną przejażdżki na mrozie przez wrzosowiska, przypisywałam te objawy ogniowi trzaskającemu w kominku biblioteki…

ROZDZIAŁ XXIV

Kiedy minęły trzy tygodnie, na tyle odzyskałam siły, że mogłam poruszać się po domu. Pierwszego wieczora po wstaniu z łóżka poprosiłam Catherine, aby mi poczytała, bo miałam zmęczone oczy. Byłyśmy w bibliotece, pan już się położył. Zgodziła się, ale odniosłam wrażenie, że dosyć niechętnie. Sądząc, że moje książki nie są w jej guście, powiedziałam, żeby sama wybrała lekturę. Zdecydowała się na jedną ze swych ulubionych książek i czytała wytrwale przez blisko godzinę. Potem zaczęły się pytania:

— Ellen, nie jesteś zmęczona? Może już się położysz? Nie możesz tak długo siedzieć, Ellen, bo znów się rozchorujesz.

— Nie, nie, kochanie, nie jestem zmęczona — odpowiadałam niezmiennie.

Widząc, że nie ruszam się z miejsca, próbowała inną metodą dać mi do zrozumienia, że ma już dosyć czytania. Zaczęła ziewać, przeciągać się, wreszcie powiedziała:

— Jestem zmęczona, Ellen.

— Więc zostaw to i porozmawiajmy — odparłam.

Jeszcze gorzej! Irytowała się, wzdychała, patrzyła na zegarek, a o ósmej poszła wreszcie do swojego pokoju, zupełnie zmożona snem, sądząc po ociężałym spojrzeniu stale pocieranych oczu. Drugiego wieczoru sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zniecierpliwionej, a trzeciego poskarżyła się na ból głowy i zostawiła mnie samą.

Jej zachowanie wydało mi się zagadkowe. Posiedziawszy dłuższą chwilę, postanowiłam pójść i zapytać, czy lepiej się czuje, jak również zaproponować, żey zeszła na dół i położyła się na sofie, zamiast leżeć u siebie w ciemnościach. Jednak ani na górze, ani na dole nie było po niej śladu. Służący twierdzili,

że jej nie widzieli. Posłuchałam pod drzwiami pana Edgara: zupełna cisza. Wróciłam do jej pokoju, zgasiłam świecę i usiadłam przy oknie.

Księżyc jasno świecił, ziemia była lekko przyprószona śniegiem. Pomyślałam, że może Catherine przyszło do głowy pospacerować po ogrodzie, dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Zauważyłam postać przemykającą pod ogrodzeniem parku, lecz nie była to moja młoda pani. Rozpoznałam w świetle jednego ze stajennych. Przez dłuższy czas stał nieruchomo, wpatrzony w drogę przecinającą posiadłość. Potem ruszył szybkim krokiem, jakby coś zobaczył. Po chwili znów się pojawił, wiodąc za uzdę kucyka panienki, która szła obok niego.

Stajenny po cichu zaprowadził kuca do stajni, trawnik głuszył kroki. Cathy weszła przez balkonowe okno salonu i wśliznęła się bezgłośnie do pokoju, gdzie jej oczekiwałam. Delikatnie zamknęła drzwi, zdjęła ośnieżone buty, rozwiązała czapeczkę i zaczęła zdejmować płaszcz, kiedy podniosłam się z miejsca i ujawniłam swą obecność. Na chwilę skamieniała ze zdziwienia; wybełkotała coś niezrozumiałego i stała jak sparaliżowana.

— Moja droga panienko — powiedziałam, zbyt rozczulona jej niedawną dobrocią, żeby zaczynać od awantur—gdzie jeździłaś o tej porze? I dlaczego zmyśliłaś ból głowy? Gdzie byłaś? Mów.

— Na końcu parku — wyjąkała. — Nic nie zmyśliłam.

— I nigdzie więcej?

— Nie — odpowiedział mi zduszony głos.

— Och, Catherine! — westchnęłam ze smutkiem. — Wiesz, że źle postąpiłaś, bo inaczej nie czułabyś się zmuszona kłamać wobec mnie.

Bardzo mnie to boli. Wolałabym chorować przez trzy miesiące, niż usłyszeć, jak kłamiesz z premedytacją.

Skoczyła do przodu i wybuchnąwszy płaczem, zarzuciła mi ramiona na szyję.

— Ellen, tak się boję, że będziesz na mnie krzyczeć — powiedziała. —Obiecaj, że nie będziesz się gniewać, a powiem ci całą prawdę. Strasznie mi to ciąży.

Usiadłyśmy we wnęce okiennej. Zapewniłam ją, że nie będę na nią krzyczeć, niezależnie od tego, jaki jest jej sekret, którego naturalnie się domyślałam. Rozpoczęła więc swoją opowieść.

— Byłam w Wichrowych Wzgórzach, Ellen. Odkąd zachorowałaś, jeździłam tam codziennie, nie licząc trzech razy przed twoim wstaniem z łóżka i dwóch razy potem. Dawałam Michaelowi książki i ryciny za osiodłanie Minny każdego wieczoru i odstawienie jej później do stajni. Na niego też nie wolno ci krzyczeć, pamiętaj. Przyjeżdżałam do Wzgórz o wpół do siódmej i zazwyczaj zostawałam do wpół do dziewiątej, po czym wracałam galopem. Nie jeździłam tam dla rozrywki; często czułam się okropnie przez całą wizytę. Od czasu do czasu było mi dobrze, może raz w tygodniu. Z początku myślałam, że czeka mnie ciężkie zadanie przekonania cię, iż muszę dotrzymać danego Lintonowi słowa, bo kiedy wychodziłyśmy od niego, przyrzekłam odwiedzić go nazajutrz. Ale ponieważ zostałaś tego dnia w swoim pokoju, uniknęłam tej rozmowy. Kiedy Michael naprawiał po południu zamek furtki w parku, zdobyłam klucz i powiedziałam mu, że mój kuzyn poprosił mnie o odwiedziny, bo jest chory i nie może sam przyjechać do Drozdowego Gniazda. Powiedziałam mu, że tatuś nie zgodziłby się na ten wyjazd, a potem ułożyłam się z nim w sprawie kucyka. Nie bał się kary, bo ma zamiar wkrótce wymówić służbę, żeby się ożenić. Bardzo lubi czytać, więc zaproponował, żebym pożyczała mu książki z biblioteki, ale ja wolałam dawać mu swoje, co mu jeszcze bardziej odpowiadało.

Podczas mojej drugiej wizyty Linton był w znacznie lepszym nastroju.

Zilla, tamtejsza gospodyni, posprzątała pokój, napaliła w kominku i powiedziała nam, że możemy się nie krępować, bo Joseph poszedł na nabożeństwo, a Hareton Earnshaw wypuścił się gdzieś z psami (jak później usłyszałam, trzebił nasze lasy z bażantów). Przyniosła mi grzane wino i pierniki, była dla mnie bardzo miła. Linton siedział w fotelu, a ja na krzesełku bujanym przed kominkiem. Śmialiśmy się i rozmawiali wesoło,

mieliśmy sobie tyle do powiedzenia! Porobiliśmy tyle planów na łato. Nie powtórzę ci tego, bo powiesz, że to dziecinada.

Jednak w pewnym momencie prawie się pokłóciliśmy. On powiedział, że najprzyjemniejszy sposób spędzenia upalnego lipcowego dnia to przeleżeć od świtu do nocy pośród wrzosów, słuchając sennego bzyczenia pszczół w kwiatach i śpiewu skowronków wysoko nad głową, spoglądając na słońce, które grzeje z błękitnego, czystego nieba. Tak wyobrażał sobie doskonałe szczęście. Dla mnie rajem było kołysanie się na szeleszczącym, zielonym drzewie, kiedy wieje wiatr z zachodu, górą pędzą białe obłoki, a śpiewają nie tylko skowronki, ale też drozdy, kosy, makolągwy i kukułki, zewsząd słychać ptasią muzykę. W oddali widać chłodne, cieniste doliny, blisko zaś trawy falują na wietrze, szumi las i woda, cały świat żyje i szaleje z radości. On chciał, żeby wszystko spoczywało w nieruchomym zachwycie, a ja—żeby wszystko tańczyło i skrzyło się odświętnie. Powiedziałam, że jego niebo byłoby półmartwe, a on—że moje byłoby pijane. Odparłam, że umarłabym z nudów w jego raju, na co on odpowiedział, że w moim nie mógłby oddychać. Widziałam, że jest bardzo poirytowany. W końcu zgodziliśmy się wypróbować oba sposoby, kiedy tylko będzie odpowiednia pogoda. Pocałowaliśmy się i znów byliśmy przyjaciółmi.

Ponieważ siedzieliśmy bez ruchu już godzinę, zajrzałam do izby, zwróciłam uwagę, jak gładka jest posadzka, i pomyślałam, jak przyjemnie by się tam bawiło, gdybyśmy usunęli stół. Poprosiłam Lintona, żeby zawołał na pomoc Zillę, a potem we troje zagramy w ciuciubabkę. Ona miała nas łapać, tak jak kiedyś ty się ze mną bawiłaś, pamiętasz? Linton nie chciał, powiedział, że to żadna przyjemność, ale zgodził się zagrać ze mną w piłkę. Znaleźliśmy dwie w kredensie, pośród sterty starych zabawek: bączków, kółek, rakietek i wolantów. Jedna była podpisana literą C, druga literą H. Ja chciałam tę pierwszą, ponieważ moje imię zaczyna się od C, a H. mogło oznaczać jego nazwisko, Heathcliff, ale ta druga była rozpruta, więc Lintonowi się nie podobała.

Przegrywał raz za razem, więc znów się rozgniewał, dostał kaszlu i wrócił na swój fotel. Tego dnia pozwalał się jednak łatwo udobruchać, z przyjemnością wysłuchał dwóch czy trzech ładnych piosenek (które znam od ciebie, Ellen), a kiedy musiałam już iść, prosił mnie i błagał, żebym przyszła znowu następnego wieczoru, co mu obiecałam. Minny i ja pędziłyśmy do domu jak na skrzydłach, a potem aż do rana śniłam o Wichrowych Wzgórzach i moim kochanym kuzynie.

Na drugi dzień było mi smutno, trochę dlatego, że ty źle się czułaś, trochę dlatego, że robiłam to w tajemnicy przed ojcem. Lecz wieczorem pięknie świecił księżyc i w drodze do Wzgórz zupełnie zapomniałam o złym nastroju. Przeżyję kolejny radosny wieczór, mówiłam sobie, a co jeszcze cudowniejsze, nie tylko ja, ale i mój śliczny Linton. Jechałam przez ogród i kierowałam się na tyły domu, kiedy wyszedł mi na spotkanie ten cały Earnshaw, chwycił uzdę i kazał mi wejść od frontu. Poklepał Minny w kark, powiedział: „Zuch konik!" i sprawiał wrażenie, że ma ochotę ze mną porozmawiać. Powiedziałam mu tylko, żeby zostawił konia w spokoju, bo go kopnie. Odrzekł z tą swoją prostacką wymową: „Niech kopnie, wielkiej krzywdy mi nie zrobi!" i spojrzał lekceważąco na kopyta kuca. Chętnie pozwoliłabym mu spróbować, ale ruszył do drzwi. Położywszy rękę na klamce, podniósł oczy na napis w górze i powiedział, z głupawym połączeniem nieśmiałości i dumy:

— Panno Catherine! Teraz już umiem przeczytać!

— Nadzwyczajnie! — zawołałam. — To przekonajmy się, jaki jesteś mądry.

Mozolnie przesylabizował nazwisko Hareton Earnshaw.

— A cyfry? — zapytałam, żeby go zachęcić, bo widziałam, że utknął.

— Cyfr jeszcze nie umiem — odparł.

— Och, ty ośla głowo! — powiedziałam, śmiejąc się z jego wpadki. Głupiec wbił we mnie wzrok, usta miał gotowe do uśmiechu, lecz w oczach wzbierał mu gniew, jakby nie był pewien, czy okazuję mu przyjazną poufałość, którą powinien odwzajemnić, czy też przeciwnie — pogardę, jak było w istocie.

Rozwiałam jego wątpliwości, na powrót przybierając poważny wyraz twarzy i mówiąc, żeby mnie zostawił, bo przyszłam do Lintona, nie do niego. Poczerwieniał—ujrzałam to w świetle księżyca — zdjął rękę z klamki i wyniósł się, razem ze swoją urażoną dumą. Pewnie wyobrażał sobie, że dorównuje wiedzą Lintonowi, bo umie przeczytać swoje imię i nazwisko, i był zdruzgotany, że ja ośmielam się mieć inne zdanie.

— Pozwól, że ci przerwę, panienko — powiedziałam. — Nie będę na ciebie krzyczeć, ale nie podoba mi się to, jak postąpiłaś. Gdybyś pamiętała, że Hareton jest w równym stopniu twoim kuzynem co panicz Heathcliff, rozumiałabyś, jak bardzo niestosowne było twoje zachowanie. Czyjego ambicja dorównania wiedzą Lintonowi nie zasługuje na pochwałę? Ponadto przypuszczam, że nauczył się czytać swoje nazwisko nie tylko dla popisania się. Dzięki tobie zawstydził się swego nieuctwa i chciał temu zaradzić, aby sprawić ci przyjemność. Szydzenie z jego nieudolnych wysiłków to dowód złego wychowania. Czy sądzisz, że gdybyś ty dorastała w takich warunkach jak on, uniknęłabyś jego prostactwa? Był równie bystrym i inteligentnym dzieckiem jak ty i bardzo mnie boli, że teraz jest pogardzany, ponieważ ten łajdak Heathcliff obszedł się z nim tak nieludzko.

— Ojej, Ellen, nie będziesz chyba nad nim płakała? — powiedziała, zaskoczona moim poważnym tonem. — Ale zaczekaj, to się dowiesz, czy nauczył się alfabetu dla mojej przyjemności i czy warto było traktować uprzejmie tego gbura. Weszłam do środka. Linton leżał na lawie i podniósł się na łokciu, aby mnie przywitać.

— Jestem dziś chory, Catherine, najdroższa — powiedział. — Ty musisz mówić, a ja będę tylko słuchał. Chodź, usiądź przy mnie. Byłem pewien, że dotrzymasz słowa, i nie puszczę cię, zanim mi znów nie obiecasz, że przyjdziesz.

Wiedziałam już teraz, że nie należy go drażnić, kiedy jest chory. Mówiłam ściszonym głosem, nie zadawałam pytań i pilnowałam się, by go czymś nie zirytować. Przyniosłam kilka spośród moich najładniejszych książek i poprosił mnie, żebym

mu trochę poczytała. Już miałam zaczynać, kiedy Earnshaw otworzył z trzaskiem drzwi. Myślenie zaszkodziło mu chyba, bo wezbrała w nim żółć: podszedł prosto do nas, chwycił Lintona za ramię i ściągnął z ławy.

— Zjeżdżaj do swojego pokoju! — wrzasnął, prawie bełkocząc z wściekłości, od której napuchła mu twarz. — Tam ją zabieraj, kiedy do ciebie przychodzi, nie wyrzucisz mnie stąd. Wynoście się oboje!

Zasypał nas przekleństwami i nie dał Lintonowi czasu na odpowiedź, nieomal wyrzucając go do kuchni. Kiedy go mijałam, zacisnął dłoń w pięść, jakby chciał mnie uderzyć. Wystraszyłam się i wypadła mi jedna książka. Kopnął ją w moją stronę i zamknął za nami drzwi na klucz. Spod pieca dobiegł mnie złośliwy rechot. Odwróciłam się i ujrzałam tego wstrętnego Josepha, który zacierał kościste ręce i trząsł się z uciechy.

— Mogłem się założyć, że was przegoni! To mi chłopak, ma głowę na karku! Już on wie, kto tu powinien rządzić, już on wie! He, he, he! Ale wam popędził kota! He, he, he!

— Dokąd możemy pójść? — spytałam kuzyna, nie zważając na szyderstwa starego łajdaka.

Linton zbielał na twarzy i cały dygotał. Nie było przyjemnie na niego patrzeć. Wyglądał okropnie, jego szczupła twarz i duże oczy przybrały wyraz obłąkanej, bezsilnej wściekłości. Gwałtownie nacisnął na klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

— Wpuść mnie, bo cię zabiję! Wpuść mnie, bo cię zabiję! — powiedział, a raczej wrzasnął. — Ty diable! Ty diable! Zabiję cię, zabiję!

Joseph znów wybuchnął swym ochrypłym śmiechem.

— Wykapany ojciec! — stwierdził. — Zawsze coś się pokaże po każdym z rodziców! Nic się nie bój, Hareton, nie wejdzie do ciebie!

Chwyciłam Lintona za ręce i próbowałam go odciągnąć, ale tak na mnie wrzasnął, że odstąpiłam od niego. Wreszcie jego okrzyki zdusił straszliwy atak kaszlu: z ust buchnęła mu krew i upadł na podłogę.

Wybiegłam na podwórze, chora ze strachu, i na cały głos wołałam Zillę. Wkrótce mnie usłyszała, doiła krowy w szopie za oborą. Natychmiast przybiegła spytać, co się stało. Brakowało mi tchu, żeby jej wyjaśnić, więc zaciągnęłam ją do środka i poszukałam wzrokiem Lintona. Earnshaw wszedł wcześniej do kuchni, żeby sprawdzić, jakie poczynił szkody, a teraz niósł biedaka na górę. Zilla i ja ruszyłyśmy za nim, ale zatrzymał mnie u góry schodów i zabronił wchodzić do środka; powiedział, żebym wracała do domu. Krzyknęłam, że zabił Lintona i że wejdę, choćby nie wiem co. Joseph zamknął drzwi na klucz, powiedział, żebym się nie awanturowała, i spytał, czy mam zamiar „wyprawiać takie same wariactwa" jak mój kuzyn.

Stałam i płakałam, dopóki nie pojawiła się ponownie gospodyni. Oznajmiła, że z kuzynem zaraz będzie lepiej, ale szkodzą mu te wszystkie wrzaski i hałasy. Chwyciła mnie pod ramię i niemalże zawlokła do izby.

Ellen, myślałam, że powyrywam sobie włosy z głowy! Od płaczu prawie zaniewidziałam na oczy. Ten zbir, nad którym tak się litujesz, stał naprzeciwko, śmiał na mnie krzyczeć „cicho!" i twierdził, że to nie jego wina. Wreszcie, wystraszony moją groźbą, że powiem tatusiowi, a potem zamkną go i powieszą, sam zaczął się mazać i wybiegł, żeby ukryć roztrzęsienie. Nie pozbyłam się go jednak. Kiedy ostatecznie zmusili mnie do odjazdu, ujechałam jakieś sto metrów od bramy, gdy nagle wyskoczył z cienia, zatrzymał Minny i chwycił mnie za rękę.

— Panno Catherine, ja nie chciałem… — zaczął — ale to naprawdę brzydko…

Zacięłam go szpicrutą, sądząc, że może chce mnie zamordować. Puścił mnie, bluzgając jednym ze swych okropnych przekleństw, a ja pogalopowałam do domu, zupełnie nieprzytomna ze strachu.

Tego wieczoru nie przyszłam ci powiedzieć dobranoc, a następnego nie wybrałam się do Wichrowych Wzgórz. Bardzo chciałam jechać, ale byłam dziwnie poruszona; to bałam się

usłyszeć, że Linton nie żyje, to znowu drżałam na myśl o spotkaniu Haretona.

Trzeciego dnia zdobyłam się na odwagę, a w każdym razie nie mogłam już dłużej znieść niepewności, i wymknęłam się po kryjomu. Wyruszyłam o piątej, pieszo. Wyobrażałam sobie, że zakradnę się niepostrzeżenie do domu i do pokoju Lintona, lecz zdradziło mnie ujadanie psów. Przywitała mnie Zilla i ze słowami „paniczowi coraz lepiej" zaprowadziła do małego, czystego pokoju z dywanem, gdzie kurnej niezmiernej radości zobaczyłam Lintona leżącego na sofie i czytającego jedną z moich książek. Wszakże przez godzinę nie chciał ze mną rozmawiać, nawet na mnie nie spojrzał. On ma taki niedobry charakter, Ellen! A już zupełnie wytrąciło mnie z równowagi, że kiedy wreszcie otworzył usta, chciał mi wmówić, że to ja wywołałam całą awantur

Nazajutrz zostałam w domu po raz drugi, prawie zdecydowana, że już nigdy go nie odwiedzę. Było mi jednak tak smutno kłaść się do łóżka i wstawać bez żadnych wieści od niego, że moje postanowienie prysnęło, zanim jeszcze zdążyło nabrać kształtu. Na początku czułam, że źle robię, jeżdżąc do niego, teraz mi się wydawało, że złem byłoby zaprzestać odwiedzin. Michael przyszedł spytać, czy każę osiodłać Minny. Powiedziałam: „Tak", i kiedy konik niósł mnie przez wzgórza, czułam, że wypełniam swój obowiązek. Aby dostać się na podwórze, musiałabym przejechać pod oknami, więc nie było sensu próbować wkradać się potajemnie.

— Młody panicz jest w izbie — powiedziała Zilla, widząc, że kieruję się w stronę saloniku.

Weszłam. Był tam również Earnshaw, ale zaraz nas zostawił. Linton podrzemywał w dużym fotelu. Zbliżyłam się do ognia i zaczęłam poważnym tonem, na poły życząc sobie, żeby to była prawda:

— Ponieważ źle mi życzysz, Lintonie, ponieważ uważasz, że przychodzę tutaj po to, by sprawić ci ból, i twierdzisz, że za każdym razem tak się właśnie dzieje, będzie to nasze ostatnie spotkanie. Pożegnajmy się więc. I powiedz panu Heathcliffowi,

że nie pragniesz mnie widywać, więc niech nie opowiada więcej kłamstw na ten temat.

— Usiądź i zdejmij czapkę, Catherine — odrzekł. — Jesteś o wiele szczęśliwsza ode mnie, powinnaś też być lepsza. Tatuś tyle mówi o moich wadach i okazuje mi tyle pogardy, że moje zwątpienie w siebie jest chyba naturalne. Często myślę, że może istotnie jestem tak nic niewart, jak on mówi, a potem czuję taką złość i gorycz, że wszystkich nienawidzę. To prawda, jestem nic niewart i prawie zawsze zachowuję się wstrętnie i złośliwie. Jeżeli chcesz, możesz mi powiedzieć żegnaj, pozbędziesz się ciężaru. Ale Catherine, uwierz mi, że gdybym mógł być taki sympatyczny, życzliwy i dobry jak ty, byłaby to dla mnie wielka radość, zazdroszczę ci tego bardziej niż twego szczęścia i zdrowia. I uwierz mi, że twoja dobroć kazała mi pokochać cię bardziej, niż gdybym zasługiwał na twoją miłość. Nie potrafię ukryć przed tobą mojej złej natury, ale boleję nad nią i cierpię, i nie uniknę tego losu aż do śmierci!

Czułam, że mówi szczerze, czułam, że muszę mu wybaczyć, a choćbyśmy mieli się zaraz pokłócić, muszę wybaczyć mu znowu. Pojednaliśmy się, lecz oboje przepłakaliśmy całe moje odwiedziny. Nie tylko ze smutku, chociaż było mi bardzo smutno, że Linton ma tak wypaczony charakter. Nigdy nie uszczęśliwi swych przyjaciół ani sam nie będzie szczęśliwy!

Od tej pory zawsze przyjmował mnie w swoim saloniku, ponieważ nazajutrz wrócił jego ojciec. Chyba nie więcej niż trzy razy byliśmy tak radośni i otwarci wobec siebie jak pierwszego wieczoru. Pozostałe wizyty były przykre i męczące, to z powodu jego samolubstwa i drażliwości, to z powodu jego cierpień. Nauczyłam się jednak znosić jedno i drugie z niemal jednakową wyrozumiałością.

Pan Heathcliff celowo mnie unika, prawie w ogóle go nie widuję. Tymczasem poprzedniej niedzieli, kiedy przyszłam wcześniej niż zwykle, usłyszałam, jak gwałtownie wymyśla Lintona za jego zachowanie poprzedniego wieczoru. Nie mam pojęcia, skąd się o tym dowiedział, chyba że podsłuchiwał. Linton rzeczywiście był bardzo irytujący, ale uważałam, że

panu Heathcliffowi nic do tego. Przerwałam mu wykład, wchodząc do pokoju, żeby mu o tym powiedzieć. Wybuchnął śmiechem i poszedł sobie, mruknąwszy, że cieszy się z moich zapatrywań na tę sprawę. Poradziłam Lintonowi, żeby ściszał głos, kiedy ma coś niemiłego do powiedzenia.

Teraz wiesz już wszystko, Ellen. Jeżeli otrzymam zakaz jeżdżenia do Wichrowych Wzgórz, unieszczęśliwi to dwie osoby. Natomiast jeżeli nic nie powiesz tatusiowi, nikt na tym nie ucierpi. Nie powiesz mu, prawda? Byłaby to bezduszność z twojej strony.

— Do jutra podejmę decyzję, panienko — odparłam. — To wymaga zastanowienia. Ty połóż się spać, a ja pójdę przemyśleć sprawę.

Przemyślałam sprawę na głos... w obecności pana Lintona. Udałam się wprost do niego z pokoju panienki i wszystko mu opowiedziałam, z wyjątkiem treści rozmów z kuzynem. Nie wspomniałam też nic o Haretonie. Pan Linton zaniepokoił się bardziej, niż to po sobie okazał. Nazajutrz rano Catherine dowiedziała się, że zdradziłam jej zaufanie oraz że musi zaprzestać swych potajemnych wizyt.

Na próżno płakała i protestowała przeciwko zakazowi, na próżno błagała ojca, żeby zlitował się nad Lintonem. Zdołała tylko wymóc na nim obietnicę, że napisze do Lintona list, w którym wyrazi zgodę na jego odwiedziny w Drozdowym Gnieździe, choć zarazem wyjaśni, że nie należy już więcej spodziewać się Catherine w Wichrowych Wzgórzach. Podejrzewam, że gdyby był świadom usposobienia i stanu zdrowia swego siostrzeńca, odmówiłby jej nawet tej drobnej pociechy.

ROZDZIAŁ XXV

— To wszystko zdarzyło się zeszłej zimy, proszę pana— powiedziała pani Dean—niewiele więcej niż rok temu. Nie sądziłam wtedy, że upłynie zaledwie dwanaście miesięcy, a ja będę zabawiać obcą osobę tymi historiami! Ale kto wie, jak długo pan pozostanie obcą osobą? Jest pan zbyt młody, aby pogodzić się z samotnym życiem, a trudno mi sobie wyobrazić, żeby można było nie zakochać się w Catherine Linton od pierwszego wejrzenia... Uśmiecha się pan. Ale skąd to ożywienie i zaciekawienie w pańskich oczach, kiedy o niej mówię? I dlaczego mnie pan poprosił, żebym powiesiła panu nad kominkiem jej portret? I dlaczego...

— Wystarczy, moja droga przyjaciółko!—przerwałem. — Przypuśćmy, że ją pokocham, ale czy ona odwzajemni moje uczucie? Za bardzo w to wątpię, bym miał ryzykować mój spokój ducha dla zwykłej pokusy. Ponadto moje miejsce jest gdzie indziej. Należę do zgiełku tego świata i muszę do niego powrócić. Niech pani opowiada dalej. Czy Catherine była posłuszna nakazom ojca?

— Tak—podjęła gospodyni. — Miłość do niego wciąż była najważniejszym uczuciem w jej sercu. On zaś mówił bez gniewu, z głęboką tkliwością kogoś, kto wkrótce pozostawi swój skarb pośród niebezpie czeństw i intryg, i ma świadomość, że jego słowa będą jedynym drogowskazem, jaki pozostanie jej w życiu. Kilka dni później powiedział do mnie:

— Ellen, chciałbym, żeby mój siostrzeniec napisał albo przyszedł. Powiedz mi szczerze, co o nim myślisz? Czy zmienił się na lepsze, a przynajmniej czy istnieje szansa na poprawę, kiedy stanie się mężczyzną?

— Jest bardzo wątłego zdrowia, proszę pana — odrzekłam — i mało prawdopodobne, żeby dożył wieku męskiego. Jedno mogę wszakże powiedzieć: nie przypomina swego ojca. Gdyby panienka miała nieszczęście wyjść za niego za mąż, z pewnością zdołałaby go sobie podporządkować, jeśli nie okaże się nierozsądna i nadmiernie pobłażliwa. Będzie pan miał jednak sporo czasu, żeby go lepiej poznać i stwierdzić, czy się dla niej nadaje. Do pełnoletności brakuje mu jeszcze czterech lat.

Edgar westchnął, podszedł do okna i wyjrzał ku kościołowi w Gimmerton. Popołudnie było mgliste, lecz w słabym świetle lutowego słońca mogliśmy dostrzec dwie jodły na cmentarzu i nieliczne kamienie nagrobków.

— Często modliłem się o to, co nadchodzi — mówił jakby do siebie. — Teraz zaczynam drżeć i lękać się tego. Sądziłem, że wspomnienie godziny, w której schodziłem tą doliną jako pan młody, będzie mniej błogosławione niż oczekiwanie, że za kilka miesięcy, czy może nawet tygodni, zaniosą mnie i złożą na wieczny spoczynek w tym ustronnym zakątku. Ellen, jestem bardzo szczęśliwy z moją małą Cathy. W zimowe wieczory i letnie dni była dla mnie żywą nadzieją. Jestem jednak równie szczęśliwy, kiedy dumam samotnie pośród tych kamieni, koło starego kościoła; kiedy leżę w długie czerwcowe wieczory na zielonym wzgórku grobu jej matki i z upragnieniem wyczekuję chwili, w której będę mógł położyć się obok niej. Jak powinienem zadbać o przyszłość mojej córki? Jakie wydać przed śmiercią dyspozycje? Ani trochę mi nie przeszkadza, że Linton jest synem Heathcliffa ani że mi ją zabierze, jeżeli tylko potrafi ją pocieszyć po moim odejściu. Nie przeszkadza mi, że Heathcliff osiągnął swe cele i zrabował mi resztę mojego szczęścia. Ale gdyby Linton okazał się jej niegodny, gdyby był tylko bezwolnym narzędziem w rękach swego ojca, nie mógłbym mu jej oddać! I choć to bolesne stawiać tamy tak żywotnej naturze, dopóki żyję, muszę sprzeciwiać się jej pragnieniu i sprawić, żeby została sama po mojej śmierci. Moje

biedne kochanie! Wolałbym powierzyć ją Bogu i złożyć ją do ziemi przede mną.

— Niech pan ją powierzy Bogu tak jak jest — odparłam. — Jeżeli pana stracimy — oby On do tego nie dopuścił! — z pomocą boską będę jej służyła opieką i wsparciem aż do ostatka. Panna Catherine to dobra dziewczyna, nie obawiam się, żeby miała z premedytacją zejść na złą drogę; ludzi zaś, którzy idą za głosem sumienia, zawsze na koniec czeka nagroda.

Nadchodziła wiosna; mój pan nie powracał wszakże do sił, chociaż wznowił swoje przechadzki z córką po posiadłości. Dla niedoświadczonej dziewczyny już samo to było oznaką poprawy, a że często miał zaczerwienione policzki i błyszczące oczy, uznała, że wkrótce będzie całkiem zdrów. W jej siedemnaste urodziny nie wybrał się na cmentarz. Padał deszcz, więc powiedziałam:

— Chyba nie zamierza pan wychodzić dziś wieczór?

— Nie, w tym roku odłożę wizytę o kilka dni.

Napisał ponownie do Lintona, wyrażając gorące pragnienie zobaczenia się z nim. Gdyby chory lepiej się prezentował, nie wątpię, że pan Heathcliff zezwoliłby na jego przyjście. Tak jak się rzeczy miały, posłuszny zaleceniom ojca przysłał odpowiedź, w której dał do zrozumienia, że nie otrzymał zgody na odwiedziny w Drozdowym Gnieździe. Dodał jednak, że życzliwa pamięć wuja sprawiła mu wielką radość, że ma nadzieję spotkać go kiedyś podczas przechadzki i osobiście poprosić, by pozwolił mu widywać się z kuzynką.

Ten fragment listu napisany był prostym językiem, przypuszczalnie jego własnym. Heathcliff wiedział, że jego syn potrafi być elokwentnym orędownikiem swej własnej sprawy, zwłaszcza jeżeli dotyczy ona Catherine.

„Nie proszę—pisał—żeby mogła mnie odwiedzać tutaj. Ale czy mam jej już nigdy nie zobaczyć, bo mój ojciec zabrania mi bywać w jej domu, a wuj zabrania jej bywać w moim? Niech wuj przyjedzie z nią czasem do Wichrowych Wzgórz i pozwoli nam zamienić kilka zdań, w swojej obecności! Nie zrobiliśmy

nic takiego, żeby zasłużyć sobie na tę rozłąkę. Wuj nie gniewa się na mnie i sam przyznaje, że nie ma powodu nie lubić mnie. Drogi wuju! Przyślij mi jutro życzliwe słowo i pozwól spotkać się ze sobą, gdzie sobie tylko zażyczysz, z wyjątkiem Drozdowego Gniazda. Wierzę, że rozmowa ze mną przekona wuja, iż z charakteru nie jestem podobny do mojego ojca. On twierdzi, że jestem bardziej siostrzeńcem wuja niż jego synem. Jeżeli mam jakieś wady, które czynią mnie niegodnym Catherine, to skoro ona mi je wybaczyła, wuj powinien uczynić to samo, przez miłość do niej. Pyta wuj o moje zdrowie. Już ze mną lepiej. Ale jak mogę być pogodny i zdrowy, skoro nie daje mi się żadnej nadziei i jestem skazany na samotność lub towarzystwo ludzi, którzy nigdy mnie nie lubili i nie polubią?"

Edgar,. mimo swej słabości do chłopca, nie przystał na jego prośbę, ponieważ nie mógł towarzyszyć Catherine. Napisał, że być może spotkają się w lecie, a tymczasem wyraził życzenie, żeby chłopiec przysyłał od czasu do czasu listy i obiecał przekazywać mu tą samą drogą słowa porady i pociechy, świadom jego trudnego położenia.

I Linton pisał. Gdyby miał wolną rękę, zapewne wszystko by zepsuł, zapełniając swe epistoły utyskiwaniami i biadoleniem. Ojciec bacznie go jednak pilnował i zarządził, aby każda linijka przechodziła przez jego cenzurę. Zamiast więc rozwodzić się nad swymi jakże fascynującymi cierpieniami i lękami, które to tematy zawsze pochłaniały wszystkie jego myśli, wyśpiewywał rapsody o okrutnej, przymusowej rozłące ze swą przyjaciółką i ukochaną. Dał też delikatnie do zrozumienia, że pan Linton nie może za długo zwlekać ze spotkaniem, bo inaczej on nabierze przekonania, że łudzi się go czczymi obietnicami.

Miał oczywiście potężnego sprzymierzeńca we „wrogim" obozie, w osobie Cathy. Wspólnymi siłami zdołali wreszcie przekonać mego pana, żeby zgodził się na ich przejażdżkę lub spacer raz w tygodniu, na wrzosowiskach blisko Drozdowego Gniazda i pod moją opieką, ponieważ w czerwcu stan jego zdrowia wciąż się pogarszał.

Jakkolwiek co roku odkładał część swoich dochodów na zabezpieczenie panienki, żywił naturalne pragnienie, aby mogła zachować — lub przynajmniej wkrótce odzyskać — własność domu swych przodków. Uznał, że jedyną do tego drogą będzie małżeństwo ze spadkobiercą Drozdowego Gniazda. Nie miał pojęcia, że ten ostatni dogorywa niemal równie szybko jak on sam. Zresztą chyba nikt tego nie podejrzewał, bo do Wichrowych Wzgórz nie chodził lekarz, a nie mieliśmy się u kogo poinformować o stanie zdrowia panicza Heathcliffa.

Ja zaczęłam już myśleć, że moje przeczucia okazały się chybione, że Linton musiał odzyskać siły, skoro mówi o przejażdżkach i spacerach po wrzosowisku, skoro z takim entuzjazmem zmierza do swego celu. Nie umiałam sobie wyobrazić ojca tak okrutnego i bezlitosnego, żeby zmuszał swe umierające dziecko do pozorowania tego entuzjazmu. Jak się bowiem później dowiedziałam, były to wszystko machinacje Heathcliffa, który zdwoił wysiłki, kiedy jego zachłannym i bezwzględnym planom zagroziła perspektywa rychłej śmierci młodego Lintona.

ROZDZIAŁ XXVI

Lato zagościło już na dobre, zanim Linton niechętnie ustąpił błaganiom dzieci, dzięki czemu Catherine i ja po raz pierwszy wyruszyłyśmy, żeby spotkać się z kuzynem. Dzień był duszny i parny, bez słońca, lecz niebo, choć strzępiaste i zaciągnięte mgiełką, nie zapowiadało deszczu. Spotkanie wyznaczyliśmy sobie przy drogowskazie na skrzyżowaniu dróg. Wszakże kiedy dojechałyśmy na miejsce, wysłany z tą wiadomością pastuszek przekazał, że panicz Linton jest zaraz za granicą posiadłości Wichrowych Wzgórz i prosi, byśmy były uprzejme przejechać ten kawałek dalej.

— A więc panicz Linton zapomniał o pierwszym warunku swego wuja — zauważyłam. — Mamy polecenie nie opuszczać terenu Drozdowego Gniazda, a właśnie od tego zaczynamy.

— Nie szkodzi, jak go spotkamy, zawrócimy konie i pojedziemy w stronę domu — odrzekła moja współtowarzyszka.

Jednak kiedy go spotkałyśmy, zaledwie ćwierć mili od jego domu, okazało się, że jest bez konia, musiałyśmy więc zsiąść i wypuścić nasze na popas. Czekał na nas, wyciągnięty na ziemi, i podniósł się dopiero, gdy byłyśmy kilka metrów od niego. Podszedł do nas tak chwiejnym krokiem, a twarz miał tak bladą, że natychmiast zaprotestowałam:

— Ależ paniczu, nie masz dziś kondycji na spacery, ledwo stoisz na nogach!

Catherine patrzyła na niego ze smutkiem i zdziwieniem. Jej okrzyk radości przerodził się w okrzyk przestrachu. Zamiast skakać z uciechy, że nareszcie doszło do spotkania, spytała go z niepokojem, czy czuje się gorzej niż zwykle.

— Nie… lepiej… lepiej… — odrzekł z wysiłkiem.

Drżał cały i nie wypuścił jej ręki, jakby potrzebował oparcia. Jego niebieskie oczy błądziły po niej speszone; zapadły się i utraciły swój dawny wyraz melancholii na rzecz przerażającej martwoty.

— Ale wyglądasz gorzej niż ostatnim razem — nalegała kuzynka. — Schudłeś i…

— Jestem zmęczony — przerwał jej pospiesznie. — Za gorąco dziś na spacer, usiądźmy tutaj. Rano często czuję się niedobrze. Tatuś mówi, że za szybko rosnę.

Niezbyt przekonana, Cathy usiadła, a on wyciągnął się przy niej.

— Jest tutaj trochę jak w twoim raju — powiedziała z udawaną wesołością. — Przypominasz sobie, jak ustaliliśmy, że spędzimy po jednym dniu w takim miejscu i w taki sposób, który każde z nas uważa za najprzyjemniejszy? Dzisiejszy dzień to niewątpliwie twoja wersja. Są wprawdzie chmury, ale takie delikatne, że piękniejsze od słońca. W następnym tygodniu, jeśli będziesz mógł, pojedziemy do parku Drozdowego Gniazda i wypróbujemy mój sposób.

Linton najwidoczniej nie pamiętał, o czym ona mówi, zresztą miał kłopoty z podtrzymaniem rozmowy na jakikolwiek temat. Jego nietowarzystkie usposobienie było tak oczywiste, że Cathy nie potrafiła ukryć zawodu. W całej osobie i postawie Lintona zaszła jakaś nieokreślona zmiana. Drażliwość, która często topniała pod wpływem czułych słów, przerodziła się w apatyczną obojętność. Miał w sobie mniej z kapryśnego dziecka, które zachowuje się nieznośnie, bo pragnie wymusić szantażem uczucia, więcej zaś z nieuleczalnie chorego, który jest świadom swego stanu i odtrąca słowa pociechy, a dobry humor i zdrowie innych poczytuje sobie za obrazę.

Catherine zauważyła, równie dobrze jak ja, że przebywanie w naszym towarzystwie jest dla niego karą, a nie nagrodą. Bez skrupułów zaproponowała więc odjazd. Zupełnie nieoczekiwanie słowa te zbudziły Lintona z letargu i wtrąciły w stan dziwnego poruszenia. Spojrzał wystraszony ku

Wichrowym Wzgórzom i błagał ją, żeby została jeszcze chociaż pół godziny.

— Kiedy wydaje mi się—odparła Cathy—że w domu będzie ci lepiej niż tutaj. Poza tym, jak widzę, nie bawią cię już moje opowieści i piosenki ani rozmowa ze mną. Przez te sześć miesięcy stałeś się poważniejszy ode mnie, mało cię interesują moje rozrywki. Gdybym umiała cię zabawić, z chęcią bym została.

— Zostań i odpocznij — odparł. — I, Catherine, nie myśl i nie mów nikomu, że ze mną aż tak źle. To przez tę duszną pogodę i upał jestem taki otępiały. Musiałem pokonać bardzo duży, jak na mnie, kawałek, idąc tutaj, i zmęczyłem się. Powiedz wujowi, że czuję się zupełnie zdrowy, dobrze?

— Powiem mu, że ty tak mówisz, Lintonie. Ja sama nie mogę tego potwierdzić — zauważyła panienka, zaskoczona, że tak uparcie obstaje przy oczywistej nieprawdzie.

— I bądź tutaj znowu w przyszły czwartek — dodał, unikając jej zdziwionego spojrzenia. — I podziękuj mu ode mnie, bardzo mu podziękuj , że pozwolił ci przyjechać, Catherine. I gdybyś… gdybyś przypadkiem spotkała mojego ojca, a on spytałby o mnie, nie zdradzaj mu, że siedziałem bez słowa jak dureń. Nie rób przy nim tej smutnej i przygnębionej miny, którą masz teraz, bo będzie wściekły.

— Kpię sobie z jego wściekłości! —zawołała Cathy, sądząc, że to ona byłaby jej ofiarą.

— Ale ja sobie nie kpię — odparł kuzyn z drżeniem. — Nie doprowadzaj go do złości na mnie, Catherine, jest taki bezwzględny.

— Jest dla ciebie surowy, paniczu? — spytałam. — Znudziła mu się obojętność i od biernej nienawiści przeszedł do czynnej?

Linton spojrzał na mnie, lecz nie odpowiedział. Cathy posiedziała przy nim jeszcze dziesięć minut. On trzymał głowę zwieszoną sennie na piersi i wydawał z siebie tylko zduszone jęki zmęczenia lub bólu. Aby się czymś rozerwać, poszła szukać jagód, którymi podzieliła się później ze mną. Jemu nie dała,

widząc, że dalsze zajmowanie się nim tylko by go zmęczyło i rozdrażniło.

— Minęło już pół godziny, Ellen? — szepnęła mi wreszcie do ucha. — Nie ma sensu dłużej tu siedzieć. On śpi, a na nas czeka tatuś.

— Nie możemy go zostawić śpiącego — odparłam. — Zaczekaj, aż się obudzi, bądź cierpliwa. Strasznie się wyrywałaś na spotkanie z biednym Lintonem, ale twój entuzjazm szybko się ulotnił.

— Dlaczego on chciał się ze mną zobaczyć? — zastanawiała się Catherine. — Nawet w najgorszym z jego dawnych nastrojów bardziej go lubiłam niż w tym dziwnym stanie. Zachowuje się tak, jakby miał obowiązek odbyć tę rozmowę, bo inaczej ojciec sprawi mu burę. Ale ja nie mam zamiaru przychodzić dla przyjemności pana Heathcliffa, niezależnie od tego, z jakich powodów zadał Lintonowi tę pokutę. Choć cieszę się, że widzę go zdrowszego, przykro mi, że jest tak niemiły i okazuje mi tak mało uczuć.

— Więc myślisz, że jest zdrowszy? — spytałam.

— Tak—odparła—bo już tak nie rozpacza nad swymi cierpieniami. Nie jest zupełnie zdrowy, jak kazał mi powtórzyć tatusiowi, ale z pewnością zdrowszy.

— Niestety, różnimy się w poglądach, panienko. Ja powiedziałabym, że jest z nim o wiele gorzej.

Linton ocknął się nagle i przerażonym głosem spytał, czy ktoś na niego wołał.

— Nie—powiedziała Catherine—chyba że w snach. Nie rozumiem, jak możesz spać na dworze w środku dnia.

— Wydawało mi się, że słyszę głos mojego ojca—powiedział, dysząc ciężko, i spojrzał w stronę stromego zbocza nad nami. — Jesteś pewna, że nikt mnie nie wołał?

— Najzupełniej pewna — odparła kuzynka. — Ellen i ja spierałyśmy się na temat twojego zdrowia. Czy rzeczywiście jesteś silniejszy niż w zimie, kiedy ostatni raz cię widziałam? Jeżeli tak, to na pewno jedna rzecz w tobie osłabła: twoje uczucie do mnie. Powiedz, jesteś silniejszy?

Z oczu Lintona trysnęły łzy, gdy odpowiedział:

— Tak, tak, jestem!

Wciąż pod wrażeniem wyimaginowanego głosu, rozglądał się na wszystkie strony i szukał wzrokiem jego właściciela. Cathy wstała.

— Na dziś musimy się już rozstać — powiedziała. — Nie będę przed tobą ukrywała, że nasze spotkanie sprawiło mi wielki zawód. Ale nie powiem o tym nikomu oprócz ciebie, chociaż nie żyję w strachu przed panem Heathcliffem.

— Cicho! — szepnął Linton. — Na miłość boską, bądź cicho! Idzie! Uczepił się ramienia Catherine, usiłując ją zatrzymać. Wyrwała się

jednak błyskawicznie na tę wieść i zagwizdała na Minny, która przybiegła posłusznie jak pies.

— Będę tu w przyszły czwartek — zawołała, wskakując na siodło. — Do widzenia. Szybko, Ellen!

Zostawiłyśmy go więc, ledwo świadomego naszego odjazdu, tak był pochłonięty spodziewanym nadejściem ojca.

Zanim dotarłyśmy do domu, niezadowolenie Catherine stopniało, ustępując połączeniu litości i żalu. Dręczył ją też niepokój i niepewność, w jakim stanie, fizycznym i duchowym, naprawdę znajduje się Linton. Podzielałam te wątpliwości, lecz poradziłam jej, żeby nie mówiła zbyt dużo ojcu, ponieważ drugie spotkanie pozwoli nam lepiej to ocenić.

Mój pan zażądał sprawozdania z naszej wyprawy. Panienka przekazała podziękowania siostrzeńca, a o reszcie spraw ledwo napomknęła. Ja również zdawkowo odpowiadałam na jego pytania, nie bardzo wiedząc, co należy ukrya id="filepos556838">, a co ujawnić.

ROZDZIAŁ XXVII

Upłynęło siedem dni, z których każdy przyniósł szybkie pogorszenie się stanu zdrowia Edgara Lintona. Spustoszenia, które wcześniej potrzebowały miesięcy, teraz były dziełem godzin. Chętnie ukrylibyśmy przed Catherine stopień zaawansowania choroby, ale jej bystry umysł nie pozwalał się dalej oszukiwać. Sama domyśliła się prawdy i medytowała nad straszliwą ewentualnością, która stopniowo przerodziła się w pewność.

Nie miała serca przypominać ojcu o przejażdżce, kiedy nadszedł czwartek. Zrobiłam to za nią i uzyskałam zgodę na to, by *zabrać* ją na świeże powietrze, ponieważ biblioteka (gdzie jej ojciec przebywał codziennie przez ten krótki okres, kiedy był w stanie usiedzieć na krześle) i jego pokój stały się całym jej światem. Żałowała każdej chwili, której nie spędziła u jego wezgłowia. Zmizerniała na twarzy od czuwania i zmartwienia, toteż ojciec chętnie udzielił jej urlopu, sądząc, że znajdzie trochę wytchnienia w innym otoczeniu i towarzystwie. Czerpał też pociechę z nadziei, że po jego śmierci nie zostanie zupełnie sama.

Z licznych uwag, które od niego usłyszałam, przebijało przekonanie, którego kurczowo się trzymał. Uroił sobie mianowicie, że skoro jego siostrzeniec przypomina go fizycznie, musi być do niego podobny także pod względem duchowym. Listy Lintona nie zdradzały usterek jego charakteru, ja zaś, ze zrozumiałych powodów, postanowiłam nie otwierać mu oczu. Jaki byłby bowiem sens zatruwać mu ostatnie chwile informacją, której nie miał już sił ani możliwości wykorzystać?

Odłożyłyśmy naszą wyprawę na popołudnie, rozzłocone popołudnie sierpniowe. Każdy powiew od wzgórz był tak

ożywczy, że wydawało się, iż wskrzesiłby nawet umierającego. Twarz Catherine była wiernym odbiciem krajobrazu —– słońce i cienie raz po raz wymieniały się ze sobą. Cienie pozostawały jednak dłużej niż ulotne słońce, a jej biedne serduszko wyrzucało sobie nawet te krótkie chwile zapomnienia.

Zobaczyłyśmy Lintona czuwającego w tym samym miejscu, które wybrał za pierwszym razem. Panienka zsiadła i powiedziała mi, że ponieważ zamierza zabawić tylko parę minut, lepiej będzie, jeżeli zostanę w siodle i potrzymam kucyka. Odmówiłam jednak, bo nie chciałam ani na chwilę tracić z oczu mojej podopiecznej. Razem weszłyśmy na porośnięty wrzosem pagórek. Panicz Heathcliff przywitał nas z większym ożywieniem niż poprzednio, lecz nie sprawił tego dobry humor ani radość. Wyglądał raczej na przestraszonego.

— Spóźniłaś się! — powiedział, z trudnością wymawiając słowa. — Twój ojciec jest ponoć ciężko chory, to prawda? Myślałem, że nie przyjedziesz.

— Dlaczego nie chcesz być ze mną szczery? — spytała Catherine, darowując sobie powitania. — Dlaczego nie powiesz mi wprost, że nie masz ochoty mnie widzieć? Nie rozumiem, Lintonie, dlaczego już drugi raz ściągasz mnie tutaj tylko po to, żeby nam obojgu zrobić przykrość. Bo innego celu nie widzę.

Linton zadrżał i spojrzał na nią na poły błagalnie, na poły ze wstydem. Jego kuzynka nie miała jednak dość cierpliwości, by tolerować to zagadkowe zachowanie.

— Tak, to prawda, mój ojciec jest ciężko chory — powiedziała. — Więc po co odrywasz mnie od niego? Dlaczego nie dałeś mi znać, że zwalniasz mnie z mojej obietnicy, skoro nie życzysz sobie, żebym jej dotrzymała? Mów! Żądam wyjaśnienia. Nie mam głowy do zabaw i żartów, nie będę traciła czasu na twoje błazeństwa.

— Moje błazeństwa… — wymamrotał. — Jakie znowu błazeństwa? Na miłość boską, Catherine, nie patrz na mnie z takim gniewem! Gardź mną, ile ci się podoba, tego nigdy za dużo, bo jestem bezwartościową, tchórzliwą szmatą. Ale jestem

za bardzo nikim, żebym zasługiwał na twój gniew. Nienawidź mojego ojca, dla mnie zostaw pogardę.

— Brednie! — krzyknęła Catherine z uniesieniem. — Co za głupiec! Patrzcie go, trzęsie się, jakbym rzeczywiście chciała go uderzyć. Nie potrzebujesz żebrać o pogardę, Lintonie, każdy będzie jej miał dla ciebie w nadmiarze! Odczep się ode mnie! Wracam do domu. To szaleństwo zwlekać cię sprzed kominka i udawać… co my właściwie udajemy? Puszczaj moją sukienkę! Gdybym się litowała nad tobą za twój płacz i wystraszoną minę powinieneś odrzucić taką litość. Ellen, powiedz mu, jak bardzo się kompromituje. Wstawaj, przestań się poniżać… nie rób z siebie obmierzłego płaza, przestań!

Zalany łzami Linton padł jak długi na ziemię, z wyrazem bezgranicznego przerażenia na twarzy.

— Och! — szlochał. — Już dłużej nie wytrzymam! Catherine, Catherine, ja też jestem zdrajcą i nie mam odwagi ci się przyznać! Ale jeśli mnie zostawisz, to ze mną koniec! Catherine kochana, moje życie jest w twoich rękach. Powiedziałaś kiedyś, że mnie kochasz… Jeśli to prawda, nie będziesz przy mnie bardzo cierpiała. Nie pójdziesz, moja nadroższa, słodka, dobra Catherine? I może jednak się zgodzisz… Wtedy on pozwoli mi umrzeć przy tobie.

Widząc, jakie przechodzi męki, panienka schyliła się, żeby go podnieść. Dawne uczucie wyrozumiałej tkliwości przemogło w niej złość, wydawała się poruszona i zatrwożona.

— Zgodzę się na co? — spytała. — Żebym została? Wytłumacz mi to jaśniej, a zostanę. Zaprzeczasz sam sobie i już nie wiem, co mam myśleć. Uspokój się i bądź ze mną szczery, powiedz mi wszystko, co cię dręczy. Nigdy byś mnie nie zranił, prawda, Lintonie? I nie pozwoliłbyś nikomu mnie zranić, gdyby to od ciebie zależało? Wiem, że jesteś tchórzem, jeśli chodzi o ciebie samego, ale nie zdradziłbyś z tchórzostwa swego najlepszego przyjaciela!

— Ale ojciec mi groził—wykrztusił chłopiec, ściskając swe wychudłe palce — a ja się go boję, boję się go! Nie mam odwagi mówić!

— Dobrze — powiedziała Catherine z drwiącym współczuciem — w takim razie zachowaj swój sekret. Ja nie jestem tchórzem. Ocal swoją skórę, ja się nie boję!

Jej wielkoduszność doprowadziła Lintona do łez. Płakał rozpaczliwie, całował dłonie, które go podtrzymywały, lecz nie znalazł dość odwagi, żeby jej powiedzieć. Zadałam sobie pytanie, cóż to może być za tajemnica, zdecydowana, że nie dopuszczę, aby Catherine cierpiała dla niego czy dla kogokolwiek innego. Nagle usłyszałam szelest pośród krzewów wrzosowych. Podniosłam oczy i zobaczyłam pana Heathcliffa, który schodził ze wzgórza i był już koło nas. Nawet nie spojrzał w stronę moich współtowarzyszy, chociaż znajdowali się na tyle blisko, że słychać było szloch Lintona. Pozdrowiwszy mnie tym niemal serdecznym tonem, którym zwracał się tylko do mnie i w którego szczerość powątpiewałam, powiedział:

— To rzadkość widzieć cię tak blisko mojego domu, Nelly. Co tam słychać w Drozdowym Gnieździe? Opowiedz mi. Krążą słuchy — tu ściszył głos — że Edgar Linton już długo nie pożyje. Pewnie ludzie jak zwykle przesadzają, co?

— Nie, niestety, to najprawdziwsza prawda, mój pan jest umierający. Dla nas wszystkich będzie to wielkie nieszczęście, ale dla niego wybawienie!

— Ile to jeszcze potrwa, jak sądzisz? — spytał.

— Nie wiem — odparłam.

— Bo widzisz — podjął, spoglądając na dwoje młodych ludzi, którzy pod jego wzrokiem zamienili się w posąg (Linton wyraźnie zesztywniał, nie potrafił nawet podnieść głowy, w związku z czym Catherine też nie mogła się poruszyć) — bo widzisz, ten chłopak robi wszystko, żeby pokrzyżować mi plany. Byłbym wdzięczny jego wujowi, gdyby się pospieszył i umarł przed nim. Ejże! Czy ten smarkacz już długo tak się zachowuje? Tyle razy mu mówiłem, żeby się nie rozczulał nad sobą przy ludziach. Ale zazwyczaj jest bardziej wesoły w towarzystwie panny Linton?

— Wesoły? Nie, sprawia wrażenie strasznie przybitego — odparłam. —Na moje oko zamiast przechadzać się po

wzgórzach ze swoją ukochaną, powinien leżeć w łóżku, pod opieką lekarza.

— I będzie leżał, za parę dni — mruknął Heathcliff. — Ale tymczasem… wstawaj, Linton! Wstawaj! — krzyknął. — Nie rozkładaj się na ziemi. Już, hop do góry!

Linton ponownie osunął się na ziemię, zapewne sparaliżowany strachem, który wywołało spojrzenie ojca. Kilkakroć próbował się podnieść, ale resztki sił chwilowo go opuściły i z jękiem dał za wygraną. Pan Heathcliff podszedł do niego, postawił na nogi i oparł o niewielką skarpę..

— Zaczynam się gniewać — powiedział z hamowaną furią. — Jeżeli nie przestaniesz się słaniać… Do diabła! Natychmiast wstawaj!

— Przestanę, ojcze — wykrztusił — tylko zostaw mnie samego, bo inaczej zemdleję. Zrobiłem tak, jak sobie życzyłeś, daję słowo. Catherine ci powie, że… że… byłem wesoły. Zostań przy mnie, Catherine, podaj mi rękę.

— Weź moją—powiedział jego ojciec — i stój na nogach. Dobrze… teraz możesz się oprzeć na jej ramieniu. Właśnie, patrz na nią, nie na mnie. Można by pomyśleć, panno Linton, że ze mnie diabeł wcielony, taki budzę w nim strach. Bądź tak uprzejma i odprowadź go do domu, cały się trzęsie, kiedy go dotykam.

— Lintonie, najdroższy — szepnęła Catherine — nie mogę iść do Wichrowych Wzgórz, tatuś mi zabronił. On ci nic nie zrobi, czemu tak się boisz?

— Nie mogę wejść do tego domu — odparł. — Bez ciebie nie mogę wejść do tego domu!

— Dosyć! — huknął jego ojciec. — Uszanujemy zdyscyplinowanie panny Catherine. Nelly, zabierz go do domu. Kiedy tylko spotkam lekarza, zastosuję się do twojej rady.

— I słusznie pan postąpi — odparłam. — Ale ja muszę zostać z panienką. Opieka nad pańskim synem nie należy do moich obowiązków.

— Zawsze byłaś bardzo zasadnicza — powiedział Heathcliff. — Zmusisz mnie do tego, żebym uszczypnął bachora i kiedy się

rozpłacze, zmięknie ci serce. Chodźmy zatem, mój bohaterze. Jesteś gotów wrócić w mojej asyście?

Zbliżył się jeszcze raz i sięgnął ręką po kruche stworzenie. Linton skulił się, przywarł do kuzynki i tak rozpaczliwie błagał, by go odprowadziła, że odmówić mogłaby tylko osoba wyjątkowo okrutna. Choć byłam przeciwna jej pójściu, nie wtrącałam się, bo wiedziałam, że nie starczy jej stanowczości. Co napełniało go takim przerażeniem? Nie chciał nam tego wcześniej wyjawić, lecz faktem było, że strach odebrał mu resztki sił i wydawało się, że jeszcze trochę, a zwariuje. Dotarłyśmy pod drzwi. Catherine weszła do środka, a ja czekałam, aż posadzi chorego na krześle. Spodziewałam się, że zaraz wyjdzie, lecz pan Heathcliff wepchnął mnie przez próg i powiedział:

— W moim domu nie grasuje zaraza, Nelly, a ja jestem dziś usposobiony wyjątkowo gościnnie, więc usiądź i pozwól mi zamknąć drzwi.

Zamknął je… na klucz. Zadrżałam.

— Napijecie się herbaty, zanim pójdziecie — dodał. — Jestem dziś sam. Hareton przepędza bydło na stronę osłoniętą od wiatru, a Zilla i Joseph pojechali na wycieczkę. Jestem przyzwyczajony do samotności, ale nie gardzę miłym towarzystwem, kiedy się zdarzy. Panno Linton, proszę usiąść koło niego. Daję ci to, co mam najlepszego, choć to marny podarek. Chodzi mi o Lintona. Co za spojrzenie! To osobliwe, ale kiedy widzę, że ktoś się mnie boi, budzi się we mnie dzika bestia! Szkoda, że nie urodziłem się w kraju, gdzie prawa są mniej surowe, a gusta mniej wyrafinowane. W ramach wieczornej rozrywki pokrajałbym tych dwoje żywcem na kawałki.

Przerwał dla zaczerpnięcia oddechu, uderzył pięścią w stół i zaklął do siebie:

— Do diabła, nienawidzę ich!

— Ja się pana nie boję! — krzyknęła Catherine, która nie dosłyszała drugiej części jego przemowy.

Podeszła blisko niego. Jej czarne oczy błyszczały gniewem i determinacją.

— Niech mi pan da klucz — powiedziała. — Chcę dostać klucz! Nie wezmę tu nic do ust, choćbym miała umrzeć z głodu.

Heathcliff trzymał klucz w dłoni, która spoczywała na stole. Podniósł wzrok, zaskoczony jej śmiałością. A może jej głos i spojrzenie przypomniały mu osobę, po której je odziedziczyła? Catherine błyskawicznym ruchem wyciągnęła rękę po klucz i prawie jej się udało wyrwać mu go z palców, chwilowo niezbyt czujnych. Gest ten przywołał go jednak do teraźniejszości: natychmiast odzyskał zgubę.

— A teraz, Catherine Linton — powiedział—odsuń się ode mnie, bo zawrzesz znajomość z podłogą, czym sprawisz przykrość pani Dean.

Nie zważając na tę przestrogę, znów pochwyciła jego zaciśniętą dłoń, wraz z zawartością.

— Nie zatrzyma nas pan tutaj! — powtórzyła, wytężając wszystkie siły, żeby pokonać żelazne mięśnie.

Przekonawszy się, jak mało sobie robi z jej paznokci, energicznie użyła zębów. Heathcliff posłał mi takie spojrzenie, że nie śmiałam się wtrącać. Catherine nic nie zauważyła, skupiona na jego palcach. Nagle otworzył je i upuścił przedmiot sporu. Zanim jednak zdążyła go podnieść, chwycił ją wyswobodzoną ręką, przełożył sobie przez kolano, a drugą wymierzył serię tak mocnych uderzeń z obu stron głowy, że każde wystarczyłoby do urzeczywistnienia jego groźby, gdyby Catherine mogła upaść.

Na widok tej dzikiej brutalności pospieszyłam ku niemu, wołając z furią:

— Ty łotrze! Ty łotrze!

Cios w pierś uciszył mnie. Jestem tęgawa i szybko tracę oddech, a doszła do tego wściekłość, więc zatoczyłam się do tyłu jak pijana, bliska uduszenia się lub wylewu.

Po dwóch minutach potyczka dobiegła końca. Catherine, uwolniona, przyłożyła ręce do skroni i sprawiała wrażenie,

jakby nie była pewna, czy ma uszy na swoim miejscu. Biedaczka drżała jak liść; oparła się o stół zupełnie odurzona.

— Jak widzisz, umiem obchodzić się z dziećmi — powiedział łajdak ponuro, schylając się po klucz, który spadł na podłogę, — Idź teraz do Lintona, tak jak ci kazałem, i wypłacz się do woli! Od jutra będę twoim ojcem… a za kilka dni jedynym ojcem, jaki ci zostanie… jeszcze nieraz zakosztujesz mojej ręki. Ty dużo wytrzymasz, twarda z ciebie sztuka, więc nie będę cię oszczędzał, jeżeli znów zobaczę tę zuchwałość w twoich oczach.

Zamiast do Lintona Cathy podbiegła do mnie, uklękła i położyła piekący policzek na moich kolanach, głośno szlochając. Jej kuzyn wcisnął się w kąt ławy, cichutki jak myszka, zapewne uszczęśliwiony, że kara spadła na kogo innego. Pan Heathcliff, widząc skutki swego pogromu, wstał i szybko sam zrobił herbatę. Filiżanki i spodeczki były już przygotowane. Ponalewał dla wszystkich i podał mi filiżankę.

— Masz, spłucz żółć — powiedział. — I obsłuż nasze rozkapryszone bachory. Nie jest zatruta, mimo że osobiście ją zaparzyłem. Idę poszukać waszych koni.

Naszą pierwszą myślą, kiedy nas opuścił, było znalezienie jakiejś drogi ucieczki. Sprawdziłyśmy drzwi kuchenne, ale były zaryglowane od zewnątrz. Przyjrzałyśmy się oknom: nawet szczupła Cathy by się nie przecisnęła.

— Paniczu — powiedziałam, widząc, że zostałyśmy regularnie uwięzione — ty wiesz, do czego zmierza ten twój szatański ojciec, i wszystko nam powiesz, bo inaczej dostaniesz po uszach, tak jak przed chwilą twoja kuzynka!

— Tak, Lintonie, musisz nam powiedzieć — poparła mnie Catherine.

— Przyszłam tu tylko ze względu na ciebie i okazałbyś się podłym niewdzięcznikiem, gdybyś odmówił.

— Daj mi herbaty, pić mi się chce, potem ci powiem — odrzekł. — Pani niech się odsunie, pani Dean. Nie lubię, jak mi pani stoi nad głową. Uważaj, Catherine, łzy kapią ci do mojej herbaty! Nie wypiję tego. Daj mi inną.

Catherine zmieniła filiżankę i wytarła sobie twarz. Byłam oburzona widokiem zimnej krwi tego nikczemnika, który nie musiał już obawiać się o siebie. Przerażenie, które okazywał na wrzosowisku, natychmiast ustąpiło, kiedy weszliśmy do domu. Domyśliłam się więc, że ojciec zagroził mu straszliwą karą, jeżeli nie zdoła nas tu zwabić. Ponieważ tego dokonał, na razie nie miał się czego obawiać.

— Tatuś chce, żebyśmy się pobrali—podjął, wypiwszy mały łyczek. —Wie, że twój tatuś nie zgodziłby się na to teraz, a boi się, że umrę, jeżeli będziemy zwlekali. Mamy wziąć ślub jutro rano, więc zostaniesz tu przez całą noc. Jeżeli spełnisz jego wolę, pojutrze wrócisz do domu i zabierzesz mnie ze sobą.

— Zabierze cię, ty żałosny oszuście? — zawołałam. — Wyjdzie za ciebie? Ten chłopak zwariował albo ma nas obie za wariatki! Ty sobie wyobrażasz, że ta piękna, młoda dziewczyna, zdrowa i silna, zwiąże się z takim dogorywającym szczurem jak ty? Czy ty się łudzisz, że jakakolwiek kobieta, nie wspominając już o pannie Catherine Linton, zechciałaby mieć ciebie za męża? Porcja kijów, oto na co zasługujesz za zwabienie nas tutaj swoim mazgajstwem i dwulicowością. Nie rób takiej głupiej miny! Mam szczerą ochotę przetrzepać ci skórę za twoją nikczemną obłudę i obłąkaną zarozumiałość.

Poszamotałam nim trochę, lecz wywołało to kaszel. Linton jak zwykle uciekł się do jęków i płaczów, więc Catherine mnie ofuknęła.

— Spędzić tu noc? Nigdy — powiedziała, rozglądając się powoli dokoła. — Ellen, podpalę te drzwi, ale wydostanę się stąd.

Byłaby wprowadziła w życie tę groźbę, lecz Linton znów zatrwożył się o swoją cenną osobę. Objął ją swymi wątłymi ramionami i załkał:

— Nie chcesz wziąć mnie za męża i uratować mnie?... Pozwolić mi przenieść się do Gniazda? Och, Catherine, najdroższa, nie możesz mnie zostawić. Musisz być posłuszna mojemu ojcu... musisz!

— Muszę być posłuszna mojemu — odparła — i oszczędzić mu tej strasznej niepewności. Całą noc! Co by pomyślał? Już teraz się zamartwia. Spalę albo wyważę któreś drzwi, ale wyjdę stąd. Uspokój się! Nic ci nie grozi, ale jeśli mi przeszkodzisz… Linton, ja kocham mojego tatusia bardziej niż ciebie!

Śmiertelny strach przed gniewem ojca przywrócił Lintonowi całą siłę przekonywania. Catherine była bliska szaleństwa. Upierała się jednak, że musi iść do domu, i również użyła metody błagań, nakłaniając go, by pohamował swoje egoistyczne lęki. Spór trwał w najlepsze, kiedy wszedł nasz strażnik więzienny.

— Wasze szkapy uciekły—powiedział—a… co jest, Linton? Znowu beczysz? Co ona ci zrobiła? No już, dość tego, zmykaj do łóżka. Za parę miesięcy, mój chłopcze, odzyskasz krzepę w garści i odpłacisz jej za to znęcanie się. Usychasz z miłości do niej i tylko dlatego płaczesz, prawda? I będziesz ją miał! A teraz do łóżka. Zilli dzisiaj nie będzie, musisz sam się rozebrać. Cicho! Dosyć tych krzyków! Nie bój się, do twojego pokoju za tobą nie pójdę. Jak na ciebie, sprawiłeś się zupełnie przyzwoicie. Ja zajmę się resztą.

Mówiąc te słowa, uchylił synowi drzwi. Ten przemknął przez nie zupełnie jak jamnik, który obawia się, że przepuszczająca go osoba zamierza zgnieść go podstępnie. Drzwi zostały ponownie zamknięte na klucz. Heathcliff zbliżył się do ognia, przy którym stałyśmy z panienką w milczeniu. Catherine spojrzała na niego i odruchowo podniosła dłoń do policzka: bliskość Heathcliffa ożywiła wspomnienie bólu. Każdy inny człowiek uśmiechnąłby się pobłażliwie na ten dziecinny gest, lecz on zmarszczył groźnie brwi i warknął:

— Aha, to tak się mnie nie boisz? Umiesz doskonale ukrywać odwagę, bo wyglądasz na wystraszoną jak wszyscy diabli.

— Teraz już się boję — odparła — bo jeśli zostanę, tatuś będzie w rozpaczy, a ja nie mogę mu tego zrobić, bo on… bo on… panie Heathcliff, proszę mnie puścić do domu! Przyrzekam, że wyjdę za Lintona.

Tatuś się ucieszy, a ja go kocham. Po co mnie zmuszać do czegoś, co i tak bym zrobiła z własnej woli?

— Niech spróbuje cię zmusić! — krzyknęłam. — Dzięki Bogu w tym kraju jest jeszcze prawo, nawet na tym głuchym odludziu. Doniosę na niego, zrobiłabym to, nawet gdyby chodziło o mojego własnego syna. To ciężka zbrodnia!

— Milczeć! — powiedział ten łotr. — Idź do diabła ze swoim szczekaniem! Nie pytałem cię o zdanie. Panno Linton, wiadomość, że twój ojciec będzie w rozpaczy, sprawia mi niewymowną rozkosz, obawiam się, że nie zasnę z przejęcia. Nie było bardziej niezawodnego sposobu na zapewnienie sobie noclegu pod moim dachem aniżeli poinformowanie mnie, jakie będą tego konsekwencje. Co się zaś tyczy twojej obietnicy poślubienia Lintona, zadbam o to, żebyś jej dotrzymała. Nie opuścisz tego domu, zanim tak się nie stanie.

— W takim razie niech pan wyśle Ellen, żeby tatuś nie martwił się o mnie! — powiedziała Catherine z gorzkim płaczem.—Albo weźmy ślub zaraz. Biedny tatuś! Ellen, on pomyśli, że się zgubiłyśmy. Co teraz zrobimy?

— Ależ skąd! Pomyśli, że masz dość siedzenia przy nim i poszłaś się trochę rozerwać — odparł Heathcliff. — Nie zaprzeczysz chyba, że weszłaś do mojego domu dobrowolnie, wbrew jego zakazom. To zupełnie naturalne, że w twoim wieku potrzebujesz rozrywek i że może cię zmęczyć opieka nad chorym człowiekiem, który jest tylko twoim ojcem. Catherine, jego najszczęśliwsze dni minęły, zanim zaczęły się twoje. Na pewno przeklął cię za to, że przyszłaś na świat (w każdym razie ja cię przekląłem), więc to najzupełniej stosowne, że przeklnie cię, kiedy sam będzie z niego odchodził. Chętnie do niego dołączę. Nie życzę ci zbyt dobrze, bo niby dlaczego miałbym ci dobrze życzyć? Płacz sobie do woli. Prawdopodobnie od tej pory będzie to twoja najważniejsza rozrywka, chyba że Linton wynagrodzi ci inne straty, w co zdaje się wierzyć twój zapobiegliwy ojciec. Jego listy z poradą i pociechą setnie mnie ubawiły. W ostatnim polecił mojemu malutkiemu, aby czuwał nad jego żabeczką i był dla niej dobry, kiedy ją sobie

przygrucha. Czuwaj nad nią, bądź dla niej dobry —jakież to ojcowskie! Ale Linton całą swą troskę i dobroć zużywa na własne potrzeby. Bardzo dobrze umie wcielić się w rolę tyrana. Znęcałby się nad wszystkimi kotami na świecie, gdyby powyrywać im zęby i spiłować pazury. Zapewniam cię, że kiedy wrócisz do siebie, będziesz mogła przytoczyć ojcu wiele przykładów jego dobroci.

— Bardzo słusznie, niech pan obnaży charakter swego syna— powiedziałam. —Niech pan pokaże, jaki jest do pana podobny, a mam nadzieję, że panna Cathy dwa razy się namyśli, zanim weźmie sobie tego bazyliszka za męża!

— Teraz już nie mam potrzeby wam wmawiać, że to sympatyczny chłopiec — odparł — bo panna albo go przyjmie, albo pozostanie więźniem, a ty razem z nią, dopóki twój pan nie umrze. Potrafię was tutaj przetrzymać w najgłębszym sekrecie. Jeśli w to wątpisz, nakłoń ją, by cofnęła dane słowo, a będziesz miała okazję przekonać się sama.

— Nie cofnę danego słowa — powiedziała Catherine. — Wyjdę za niego jeszcze w tej godzinie, jeżeli wolno mi będzie pójść potem do Drozdowego Gniazda. Panie Heathcliff, jest pan okrutnym człowiekiem, ale nie demonem. Nie wierzę, żeby pan chciał z czystej złośliwości nieodwracalnie zniszczyć moje szczęście. Gdyby tatuś sądził, że celowo go zostawiłam, i umarł przed moim powrotem, jak mogłabym dalej żyć? Przestałam płakać, ale teraz klękam przed panem; nie wstanę i nie odwrócę wzroku od pana twarzy, dopóki pan na mnie nie spojrzy. Niech pan się nie odwraca! Niech pan patrzy! Nie zobaczy pan nic, co mogłoby pana rozgniewać. Ja pana nie nienawidzę. Nie jestem zła, że mnie pan zbił. Czy pan nigdy, przez całe życie, nikogo nie kochał — wujku? Nigdy? Musi pan raz spojrzeć. Jestem tak nieszczęśliwa, że musi pan się nade mną zlitować.

— Trzymaj przy sobie swoje jaszczurcze palce i odejdź, bo cię kopnę! — krzyknął Heathcliff, odpychając ją brutalnie. — Wolałbym, żeby mnie wąż oplótł. Ty myślisz, że zdołasz mnie rozczulić? Ja się ciebie brzydzę!

Wzdrygnął się, jakby rzeczywiście ogarnął go wstręt, i odsunął się z krzesłem. Ja wstałam i otworzyłam usta, żeby obrzucić go stekiem inwektyw, lecz uciszył mnie w połowie pierwszego zdania, grożąc, że jeszcze słowo, a zostanę zamknięta w oddzielnym pokoju.

Zmierzchało. Spod bramy ogrodu dobiegły nas głosy. Nasz gospodarz natychmiast wypadł na dwór — w przeciwieństwie do nas zachował przytomność umysłu. Rozmawiał przez dwie lub trzy minuty, po czym wrócił sam.

— Myślałam, że to twój kuzyn Hareton — powiedziałam do Catherine. — Żeby już wrócił! Kto wie, może stanie po naszej stronie?

— To byli trzej służący z Gniazda, wysłani na poszukiwania — powiedział Heathcliff, usłyszawszy mnie. — Powinnaś była otworzyć okno i narobić krzyku, ale dam głowę, że ta gąska cieszy się, iż tego nie zrobiłaś. Na pewno jest szczęśliwa, że musi tu zostać.

Powiadomione o straconej sposobności obie przestałyśmy panować nad swoją rozpaczą. Pozwolił nam lamentować do dziewiątej, po czym kazał nam pójść na górę, przez kuchnię, do pokoju Zilli. Szepnęłam mojej towarzyszce, żeby nie sprzeciwiała się: możejakoś uciekniemy przez okno albo przez lukarnę poddasza. Okno było jednak równie wąskie jak te na dole, a na poddasze nie miałyśmy jak się dostać, ponieważ byłyśmy znów zamknięte na klucz.

Żadna z nas nie myślała o spaniu. Catherine zajęła stanowisko blisko okna i niecierpliwie wyglądała świtu. Jedyną odpowiedzią na moje częste błaganie, żeby trochę odpoczęła, były głębokie westchnienia. Ja siedziałam na krześle, cała roztrzęsiona, i wypominałam sobie surowo moje liczne zaniedbania obowiązków. Uznałam wtedy, że były one przyczyną wszystkich nieszczęść moich pracodawców. Teraz wiem, że to nieprawda, lecz moja wyobraźnia stawiała mi tej nocy ciężkie zarzuty. Nawet Heathcliff wydawał mi się mniejszym winowajcą ode mnie.

Przyszedł o godzinie siódmej i spytał z korytarza, czy panna Linton już wstała. Natychmiast podbiegła do drzwi i odparła, że tak.

— To idziemy —powiedział, otworzył drzwi i pociągnął ją za próg. Wstałam, żeby pójść za nią, ale ponownie przekręcił klucz. Domagałam się wypuszczenia na wolność.

— Bądź cierpliwa — odparł. — Za chwilę przyślę ci śniadanie. Biłam pięścią w drzwi, szarpałam wściekle za klamkę. Catherine spytała go, dlaczego dalej trzyma mnie zamkniętą. Odpowiedział, że muszę spróbować wytrzymać jeszcze godzinę, i oddalili się. Musiałam wytrzymać nie jedną, ale dwie lub trzy godziny. Nareszcie usłyszałam zbliżające się kroki, które nie należały do Heathcliffa.

— Przyniosłem ci jeść — powiedział jakiś głos — otwórz drzwi! Otworzyłam skwapliwie i zobaczyłam Haretona z tacą jedzenia, którego starczyłoby na cały dzień.

— Zabieraj. — Wetknął mi tacę w dłonie.

— Zostań chwilę — zaczęłam.

— Nie — odburknął i wyszedł, nie zważając na moje dalsze błagania. Tkwiłam w zamknięciu przez cały dzień i całą noc, potem następną i jeszcze następną. W sumie spędziłam tak pięć nocy i cztery dni, nie widując nikogo oprócz Haretona, raz dziennie, rano. Chłopiec był wzorowym strażnikiem więziennym: wzgardliwy, milczący i głuchy na wszelkie próby rozbudzenia w nim poczucia sprawiedliwości czy miłosierdzia.

ROZDZIAŁ XXVIII

Piątego dnia rano — a raczej po południu — zbliżyły się inne kroki: lżejsze i krótsze. Tym razem osoba ta weszła do środka. Była to Zilla, okryta szkarłatnym szalem, w czarnym jedwabnym czepku na głowie i z wiklinowym koszykiem przewieszonym przez ramię.

— Boże mocny, pani Dean!—wykrzyknęła.—Gadają o was w Gimmerton. Myślałam, żeście się utopili w Końskim Bagnie, razem z panienką, dopóki mi pan nie powiedział, żeście się znaleźli i kwaterujecie u nas! Musieliście spaść na kawałek twardej ziemi, co? Ile siedzieliście w tej dziurze? Czy to pan Heathcliff was wyratował, pani Dean? Ale nie wygląda pani na bardzo umordowaną... nie było z wami aż tak źle, co?

— Wasz pan to prawdziwy łajdak — powiedziałam. — Ale odpowie za to. Rozpuszczanie takich bajek na nic się nie zda, prawda i tak wyjdzie na wierzch!

— Co chcecie powiedzieć? — spytała Zilla. — To nie on mówił, słyszałam w miasteczku, żeście wpadli do bagna, a jak wróciłam, rozmawiałam z Haretonem. „Panie Hareton — mówię — straszne rzeczy się działy, kiedy mnie nie było. Okropna szkoda ładnej panienki i zacnej pani Dean". Wytrzeszczył na mnie oczy. Myślałam, że o niczym nie słyszał, więc mu powtórzyłam, jakie krążą pogłoski. Przysłuchiwał się nam pan Heathcliff, uśmiechnął się do siebie i powiedział:‚Jeśli byli w bagnie, to już się wydostali, Zillo. Pani Dean mieszka teraz w twoim pokoju. Kiedy pójdziesz na górę, powiedz jej, że może wracać do domu. Tu masz klucz. Woda z bagniska dostała jej się do głowy, chciała biec do siebie w zupełnej gorączce, więc zatrzymałem ją, dopóki trochę nie ochłonie. Powiedz jej, że może natychmiast wracać do Drozdowego Gniazda, jeśli da

radę, i przekaż ode mnie wiadomość, że jej młoda pani zdąży wrócić na pogrzeb ojca".

— Pan Edgar nie żyje? — powiedziałam przez ściśnięte gardło. — Och,Zilla,Zilla!

— Nie, nie—odparła. — Usiądźcie, dobra kobieto, naprawdę jeszcze nie wyzdrowieliście. Żyje. Doktor Kenneth daje mu jeszcze jeden dzień. Spotkałam go na gościńcu i spytałam.

Zamiast usiąść, wzięłam wierzchnie ubranie i zbiegłam na dół, bo droga była wolna. Po wejściu do izby "rozglądnęłam się za kimś, u kogo mogłabym zasięgnąć wiadomości o Catherine. Pokój był pełen słońca, drzwi stały otworem, lecz nie zobaczyłam nikogo. Kiedy wahałam się, czy natychmiast pędzić do domu czy też zostać i poszukać panienki, spod kominka dobiegło mnie lekkie kaszlnięcie. Na ławie leżał Linton, jedyny lokator izby. Z lizakiem w ustach śledził moje ruchy apatycznym wzrokiem.

— Gdzie panna Catherine?—spytałam srogo, w nadziei że, ponieważ zastałam go samego, wszystko wyśpiewa, jeżeli zdołam go nastraszyć.

Dalej ssał lizaka jak niewinne dziecię.

— Wyjechała? — powiedziałam.

— Nie — odparł — jest na górze. Nie wolno jej opuścić domu, nie pozwalamy jej.

— Nie pozwalacie jej, ty półgłówku! — krzyknęłam. — Zaprowadź mnie natychmiast do jej pokoju, bo porozmawiam z tobą inaczej.

— Tatuś porozmawia z tobą inaczej, jeśli spróbujesz się do niej dostać — odparł. — On mówi, że muszę być wobec niej surowy. Jest moją żoną i to hańba, że chce ode mnie odejść. Tatuś mówi, że ona mnie nienawidzi i chce mojej śmierci, bo wtedy zagarnie moje pieniądze. Ale nie dostanie ich i nie wróci do domu! Do końca życia! Może płakać i rozchorowywać się ile chce!

Powrócił do swojego poprzedniego zajęcia, zamknąwszy oczy, jakby zamierzał zasnąć.

— Paniczu — podjęłam — czy zapomniałeś już o dobroci, jaką okazywała ci Catherine zeszłej zimy? Wtedy mówiłeś, że ją kochasz, a ona przynosiła ci książki, śpiewała ci piosenki i wiele razy jechała w wichurę i śnieżycę, żeby się z tobą spotkać. Kiedy nie mogła pojechać, płakała, wiedząc, jaki sprawiła ci zawód. Wtedy uważałeś, że jest dla ciebie sto razy za dobra, a teraz wierzysz w kłamstwa twojego ojca, chociaż wiesz, że nienawidzi was obojga. Jednasz się z nim przeciwko Cathy. Czy to się nazywa wdzięczność?

Linton ściągnął usta i wyjął lizaka.

— Czy to, że przyszła do Wichrowych Wzgórz, jest dowodem nienawiści do ciebie? — ciągnęłam. — Sam rusz trochę głową. A jeśli chodzi o pieniądze, ona nawet nie wie, że ty dziedziczysz jakieś pieniądze. Mówisz, że jest chora, a zostawiasz ją samą na górze w obcym domu! Ty, który dobrze wiesz, jakie to uczucie być tak porzuconym! Litowałeś się nad swoim cierpieniami, ona również się nad tobą litowała, ale dla niej nie masz zlitowania! Popatrz, paniczu Heathcliff, łzy napływają mi do oczu… starej kobiecie, a do tego zwykłej służącej… Ty zaś, który udawałeś wielką miłość i miałeś wszelkie powody uwielbiać swoją Catherine, zachowujesz wszystkie swoje łzy dla siebie samego, leżysz sobie tutaj wygodnie, jakby nigdy nic. Jesteś bezdusznym egoistą!

— Wolę być sam — uciął krótko. — One ciągle płacze, to nie do zniesienia. Nie chce przestać, choćbym mówił, że zawołam ojca. Raz go zawołałem, to zagroził, że ją udusi, jeśli się nie uspokoi. Ale zaczęła znowu, gdy tylko wyszedł z pokoju, jęczała i biadoliła przez całą noc, choć wrzeszczałem na nią, bo nie dawała mi spać.

— Czy pan Heathcliff jest w domu? — spytałam, widząc, że ten nędznik jest niezdolny współczuć z duchowymi cierpieniami swej kuzynki.

— Jest na podwórzu — odparł. — Rozmawia z doktorem Kennethem, który zapewnia, że wujek nareszcie naprawdę umiera. Cieszę się z tego, bo teraz ja będę panem na Drozdowym Gnieździe. Catherine zawsze mówiła o Gnieździe

„mój dom", ale on nie należy do niej, tylko do mnie. Tatuś mówi, że wszystko, co ona ma, jest moje. Wszystkie jej piękne książki są moje. Zaproponowała, że mi je da, razem ze swoimi ślicznymi ptaszkami i kucykiem Minny, jeżeli przyniosę klucz do naszego pokoju i pomogę jej uciec. Ale powiedziałem jej, że nie ma mi nic do dania, bo wszystko jest moje, wszystko. Rozpłakała się, po czym zdjęła z szyi obrazek i powiedziała, że mogę go mieć. Były to dwa portreciki w złotym medalionie, po jednej stronie jej matki, po drugiej wuja, z czasów ich młodości. To było wczoraj. Powiedziałem, że medalion też jest mój i chciałem jej go zabrać, ale ta złośnica nie chciała mi go oddać i tak mnie odepchnęła, że bardzo się uderzyłem. Wrzasnąłem, co ją wystraszyło; usłyszała kroki tatusia, rozerwała medalion na pół i dała mi część z portretem swojej matki. Drugą próbowała schować pod bluzką. Tatuś spytał, co się stało, i wszystko mu wytłumaczyłem. Zabrał tę połowę, którą ja miałem, i kazał jej, żeby oddała mi drugą. Odmówiła i... tatuś uderzył ją, tak że się przewróciła, zerwał medalion z łańcuszka i zmiażdżył butem.

— Przyjemnie ci się patrzyło, kiedy ją uderzył? — spytałam. Miałam swoje powody, by zachęcać go do dalszych wynurzeń.

— Zamknąłem oczy — odparł. — Zawsze zamykam oczy, kiedy tatuś bije psa czy konia. Tak mocno wali! Ale z początku ucieszyłem się. Zasłużyła sobie na karę, bo mnie popchnęła. Jednak kiedy tatuś wyszedł, dała mi znak, żebym podszedł do okna, i pokazała mi, że ma policzek rozcięty od środka o zęby i usta pełne krwi. Potem pozbierała szczątki obrazka, usiadła twarzą do ściany i od tej pory ani razu się do mnie nie odezwała. Zastanawiam się, czy to nie ból nie pozwala jej mówić. Wolę tak nie myśleć, ale to nieznośna dziewczyna, że tak ciągle płacze, a poza tym jest taka blada i dziwna, że się jej boję.

— A mógłbyś zdobyć klucz, gdybyś zechciał? — spytałam.

— Tak, kiedy jestem na górze — odparł — ale teraz nie mogę iść na górę.

— Który to pokój? — spytałam.

— Ha, nie powiem ci, gdzie ona jest! To nasza tajemnica. Nikt nie może wiedzieć, nawet Hareton i Zilla. A teraz idź stąd, zmęczyłaś mnie!

Opuścił głowę na ramię i znów zamknął oczy.

Uznałam, że będzie najrozsądniej, jeżeli pójdę, nie zobaczywszy się z panem Heathcliffem, i sprowadzę panience pomoc z Drozdowego Gniazda.

Kiedy przybyłam na miejsce, zaskoczenie innych służących dorównywało ich radości. Usłyszawszy, że panienka jest bezpieczna, dwóch czy trzech zerwało się, żeby pobiec na górę i przez drzwi wykrzyczeć tę wiadomość panu Edgarowi. Ja jednak chciałam przekazać ją osobiście.

Jakże zmienionego zobaczyłam go, po tych kilku dniach! Oczekiwał już tylko śmierci, wyglądał jak obraz smutku i rezygnacji. Sprawiał wrażenie bardzo młodego — choć miał trzydzieści dziewięć lat, ktoś nieznajomy dałby mu co najmniej o dziesięć lat mniej. Myślał o Catherine, bo wypowiedział jej imię. Dotknęłam jego dłoni i powiedziałam półgłosem:

— Catherine będzie tu niebawem, drogi panie. Jest cała i zdrowa, mam nadzieję, że zjawi się jeszcze dzisiaj wieczór.

Zadrżałam na pierwsze skutki tych słów. Uniósł się na poduszce, rozejrzał z podnieceniem po pokoju i opadł omdlały z powrotem. Gdy doszedł do siebie, zdałam mu sprawę z naszej przymusowej wizyty i uwięzienia w Wichrowych Wzgórzach. Powiedziałam, że Heathcliff wymusił na mnie wejście do środka, co nie do końca odpowiadało prawdzie. Unikałam zarzutów przeciwko Lintonowi, nie wdawałam się też w szczegóły brutalnego postępowania jego ojca — moją intencją było w miarę możności nie dolewać goryczy do czary, która już i tak była pełna aż po brzegi.

Odgadł, że jego wróg zamierzał przejąć majątek ruchomy, jak również posiadłości ziemskie, na rzecz swego syna, a raczej siebie samego. Nie mógł wszakże zrozumieć, dlaczego nie zaczekał z tym do jego zgonu; był bowiem nieświadomy, że w tak krótkim odstępie czasu również jego siostrzeniec odejdzie z tego świata. Uznał jednak, że lepiej będzie zmienić testament.

Zamiast zostawiać majątek swej córki do jej dyspozycji, postanowił oddać go w rozporządzenie powiernika, na dożywotni użytek Catherine, a potem jej dzieci, gdyby je miała. Tym sposobem spadek nie przeszedłby w ręce Heathcliffa w przypadku śmierci Lintona.

Przyjąwszy polecenia, wysłałam jednego człowieka, żeby sprowadził notariusza, a czterech innych, dobrze uzbrojonych, żeby zażądali wydania panienki. Obie misje wróciły bardzo późno. Pierwszy przybył służący, który wyruszył sam.

Powiedział, że pana Greena, prawnika, nie było w domu, kiedy on dotarł na miejsce; musiał zaczekać dwie godziny na jego powrót. Potem pan Green powiedział mu, że ma pewną pilną sprawę do załatwienia w miasteczku, lecz zjawi się w Drozdowym Gnieździe jeszcze przed świtem. Czterej zbrojni również wrócili z niczym. Przynieśli oświadczenie, że Catherine jest chora, zbyt chora, aby opuszczać pokój, a Heathcliff nie zezwolił im na zobaczenie się z nią.

Skrzyczałam durniów za danie wiary tej bajeczce, z którą nie wybierałam się do mojego pana. Postanowiłam w ciągu dnia zaprowadzić pod Wichrowe Wzgórza całą armię ludzi i urządzić dosłownie oblężenie, jeśli więzień nie zostanie wydany bez walki. Jej ojciec ujrzy ją przed śmiercią, przysięgałam sobie raz po raz, choćby trzeba było zamordować tego szatana na jego własnym progu!

Na szczęście ta dramatyczna wyprawa została mi oszczędzona. O trzeciej nad ranem zeszłam na dół po wodę. Niosłam dzbanek przez hol, kiedy usłyszałam krótkie pukanie do drzwi i aż podskoczyłam. „Ach, to Green — przypomniałam sobie — to tylko Green". Poszłam dalej, z zamiarem wysłania do drzwi kogoś innego, lecz pukanie powtórzyło się, niezbyt głośno, lecz natarczywie. Postawiłam dzbanek na słupku poręczy i pospieszyłam otworzyć mu sama.

Na zewnątrz świecił księżyc w pełni. Za progiem stał ktoś inny, nie prawnik, którego się spodziewałam. Moja kochana panienka zarzuciła mi ręce na szyję, szlochając:

— Ellen! Ellen! Czy tatuś żyje?

— Tak, żyje, żyje, mój aniele. Bogu dzięki, że jesteś znów z nami, cała i zdrowa.

Choć ciężko zdyszana, chciała natychmiast biec na górę do pokoju pana Lintona. Nakłoniłam ją jednak, by usiadła, dałam jej pić i umyłam jej twarz, którą natarłam fartuchem, żeby trochę nabrała rumieńców. Potem powiedziałam, że muszę iść pierwsza i zapowiedzieć jej przybycie. Błagałam ją też, żeby mu mówiła, że będzie szczęśliwa z młodym Heathcliffem. Catherine spojrzała na mnie zdziwiona, ale natychmiast zrozumiała, dlaczego wymagam od niej kłamstwa, i zapewniła mnie, że nie będzie się skarżyć.

Nie miałam odwagi być świadkiem ich rozmowy. Przez kwadrans czekałam za drzwiami pokoju, po czym weszłam i ze ściśniętym sercem zbliżyłam się do łóżka. Wszystko odbywało się jednak spokojnie: rozpacz Catherine była równie niema jak radość jej ojca. Podtrzymywała go, z pozoru zupełnie opanowana, on zaś utkwił w niej spojrzenie przepełnione uwielbieniem.

Umarł szczęśliwy, panie Lockwood, umarł bardzo szczęśliwy. Ucałował ją w policzek i wyszeptał:

— Odchodzę do niej, a ty, moje drogie dziecko, połączysz się kiedyś z nami!

Potem nie poruszył się już ani nie odezwał, tylko patrzył tym pełnym zachwytu, promiennym spojrzeniem, do czasu, gdy tętno niepostrzeżenie ustało i dusza z niego uleciała. Nikt nie potrafiłby dokładnie określić chwili jego śmierci, która zabrała go bez walki.

Może Catherine wypłakała już wszystkie łzy, a może smutek był tak przygniatający, że nie pozwalał im popłynąć, w każdym razie siedziała z suchymi oczyma do wschodu słońca; siedziała do południa i byłaby siedziała dalej, medytując nad łożem śmierci, lecz nakłoniłam ją, żeby trochę odpoczęła.

Bardzo dobrze, że ją odciągnęłam, bo w porze obiadu zjawił się prawnik, zaglądnąwszy wcześniej do Wichrowych Wzgórz po wskazówki. Zaprzedał się panu Heathcliffowi: taka była przyczyna jego zwłoki, a nie „pilna sprawa do załatwienia w

miasteczku". Na szczęście od momentu przybycia córki doczesne sprawy nie zatruwały myśli mojego pana.

Pan Green przyznał sobie prawo do komenderowania wszystkim i wszystkimi. Dał wymówienie całej służbie, oprócz mnie. Chciał rozszerzyć swoje pełnomocnictwo i kazać pochować pana Lintona nie obok żony, lecz w kaplicy, z jego rodziną. Testament stanowił jednak inaczej, a ja głośno sprzeciwiłam się próbom naruszania woli zmarłego.

Pogrzeb odbył się w dużym pośpiechu. Catherinie, obecnie pani Lintonowa Heathcliff, otrzymała zgodę na pozostanie w Drozdowym Gnieździe do czasu pochowania ojca.

Opowiedziała mi, że jej udręczenie w końcu podziałało na Lintona, który zdobył się na odwagę i wypuścił ją na wolność. Słyszała, jak wysłani przeze mnie ludzie rozmawiali przez drzwi z Heathcliffem, i zrozumiała sens jego odpowiedzi. Jej rozpacz sięgnęła szczytu. Linton, który wkrótce po moim wyjściu został przetransportowany do saloniku, był tak przerażony, że zgodził się przynieść klucz, zanim ojciec wróci na górę. Miał tyle sprytu, że otworzył drzwi, a potem na powrót przekręcił klucz, zostawiając drzwi otwarte. Ponadto kiedy przyszła pora spania, uprosił Haretona, by ten pozwolił mu nocować ze sobą.

Catherine wykradła się przed świtem. Bała się otwierać zewnętrzne drzwi, bo psy mogłyby wszcząć larum. Wchodziła do pustych pokojów i sprawdzała okna. Szczęśliwie trafiła na pokój swej matki, skąd wydostała się na rosnącą tuż pod oknem jodłę i zeskoczyła na ziemię. Jej wspólnik, mimo wszystkich prób zatarcia śladów, słono zapłacił za swój udział w ucieczce.

ROZDZIAŁ XXIX

Wieczorem po pogrzebie Catherine i ja siedziałyśmy w bibliotece, to pogrążone w żałobnej (jedna z nas zrozpaczonej) zadumie, to snujące domysły na temat zaciągniętej czarnymi chmurami przyszłości.

Właśnie zgodziłyśmy się, że najlepszy los, jakiego mogłaby oczekiwać Catherine, to pozwolenie na mieszkanie w Drozdowym Gnieździe, przynajmniej za życia Lintona. On dołączyłby do niej, a ja nadal pełniłabym obowiązki gospodyni. Wydawało się nam, że na tak korzystne rozwiązanie nie ma co liczyć. Ja jednak nie traciłam nadziei i już zaczynałam się cieszyć na to, że nie stracę mojego domu, mojej posady, a nade wszystko mojej kochanej panienki, kiedy nagle wpadł pośpiesznie służący (on również dostał wymówienie, ale jeszcze pracował), i oznajmił, że przez dziedziniec idzie „ten diabeł Heathcliff', i spytał, czy ma mu zamknąć drzwi przed nosem.

Nawet gdybyśmy były na tyle szalone, żeby wydać takie polecenie, on nie miałby czasu go wykonać. Heathcliff nie robił ceregieli z pukaniem czy anonsowaniem się. Był tu panem, więc jak przystało na pana, bez słowa przestąpił próg. Nasze głosy skierowały go do biblioteki, wszedł do środka i odprawiwszy służącego ruchem głowy, zamknął drzwi.

Był to ten sam pokój, do którego został wprowadzony jako gość osiemnaście lat wcześniej. Przez szyby zaglądał ten sam księżyc, na zewnątrz rozpościerał się ten sam jesienny krajobraz. Nie zapaliłyśmy jeszcze świec, lecz całe pomieszczenie było widoczne, łącznie z portretami na ścianie: urodziwą głową pani Linton i wdzięcznymi rysami jej męża.

Heathcliff zbliżył się do kominka. Również jego czas niewiele zmienił. Stał przed nami ten sam człowiek: twarz może trochę

bardziej ziemista i powściągliwa, sylwetka odrobinę tęższa, ale nic poza tym. Na jego widok Catherine zerwała się i chciała wybiec z pokoju.

— Stój! — powiedział, przytrzymując ją za ramię. — Dosyć już tego uciekania. Dokąd się wybierasz? Przyszedłem zabrać cię do domu. Mam nadzieję, że będziesz posłuszną córką oraz że nie będziesz więcej buntowała mojego syna. Byłem w kłopocie, jak go ukarać, kiedy odkryłem, że maczał palce w twojej ucieczce. Jest taki delikatny, że byle szczypnięcie może go zabić. Poznasz jednak po nim, że Otrzymał to, na co zasłużył! Przedwczoraj wieczorem zniosłem go na dół i zwyczajnie posadziłem na krześle, później nawet go nie dotknąłem. Wyprosiłem Haretona i mieliśmy izbę dla siebie. Dwie godziny później zawołałem Josepha, żeby zaniósł go z powrotem na górę. Sama moja obecność tak na niego działa, jakby widział upiora. Zresztą podejrzewam, że często mnie widuje, nawet gdy mnie nie ma w pobliżu. Hareton mówi, że Linton budzi się w nocy z krzykiem i wzywa ciebie, żebyś go przede mną ratowała. Więc bez względu na to, czy kochasz swego drogiego małżonka czy nie, musisz wrócić. Jest teraz na twojej głowie, zrzekam się na twoją korzyść wszystkich praw do niego.

— Może więc pozwolić Catherine zostać tutaj i przysłać jej panicza Lintona? — poprosiłam. — Skoro obojga pan nienawidzi, nie będzie pan za nimi tęsknił. Będą tylko codziennym dopustem dla pańskiego wynaturzonego serca.

— Zamierzam wydzierżawić Drozdowe Gniazdo — odparł — i oczywiście chcę mieć swoje dzieci przy sobie. Poza tym dziewczyna nie będzie darmo jadła mojego chleba. Kiedy Linton umrze, nie myślę pozwolić jej dalej żyć w luksusie i próżniactwie. A teraz przygotuj się do wyjścia, tylko szybko, i nie zmuszaj mnie, bym użył siły.

— Pójdę — powiedziała Catherine. — Linton jest wszystkim, co mi zostało do kochania na tym świecie. Chociaż bardzo się pan starał, żeby nas sobie nawzajem zohydzić, nie uda się panu sprawić, żebyśmy się znienawidzili. Niech pan tylko spróbuje

uderzyć go przy mnie, niech pan tylko spróbuje mnie terroryzować!

— Jakaś ty odważna! — odparł Heathcliff. — Ale za mało cię lubię, żeby mu zrobić coś złego. Chcę, żeby twoja udręka trwała jak najdłużej. To nie ja ci go zohydzę, lecz jego przemiły charakter. Żółć go zalewa z powodu twojej rejterady i jej konsekwencji. Nie spodziewaj się, że ci podziękuje za twoje szlachetne oddanie. Słyszałem, jak zwierzał się Zilli, co by z tobą zrobił, gdyby był taki silny jak ja. Radość była słuchać. Duch rwie się do dzieła, a że ciało słabe, będzie musiał wytężyć swoją pomysłowość i znaleźć jakieś inne sposoby.

— Wiem, że ma zły charakter — powiedziała Catherine — w końcu to pański syn. Ale cieszę się, że ja mam lepszy i mogę mu wybaczyć. Wreszcie wiem, że mnie kocha, i dlatego ja też go kocham. Pan nie ma nikogo, kto by pana kochał, panie Heathcliff. Choćby nas pan nie wiem jak unieszczęśliwił, naszą zemstą będzie myśl, że pańskie okrucieństwo bierze się z jeszcze większego nieszczęścia. Bo jest pan nieszczęśliwy, prawda? Samotny jak diabeł i jak diabeł zawistny. Nikt pana nie kocha, nikt po panu nie zapłacze, kiedy pan umrze! Nie chciałabym być na pana miejscu!

W głosie Catherine dał się słyszeć posępny triumf. Sprawiała wrażenie, jakby przesiąkła już atmosferą nowego domu i odczuwała radość z cierpień swych wrogów.

— Jeśli się natychmiast nie ruszysz, to pożałujesz, że nie jesteś kimś innym — powiedział jej teść. — Idź po swoje rzeczy, ty wiedźmo!

Wyszła z pogardliwą miną. Pod jej nieobecność zaczęłam błagać Heathcliffa, by powierzył mi stanowisko Zilli w Wichrowych Wzgórzach, a jej oddał moje. Nie chciał o tym słyszeć, nakazał mi milczenie. Potem, po raz pierwszy, rozejrzał się po pokoju i natrafił wzrokiem na obrazy. Kiedy obejrzał dokładnie portret pani Linton, powiedział:

— Zabiorę go do siebie. Nie żeby mi był potrzebny, ale…

Nagle odwrócił się do ognia i podjął z czymś, co z braku dokładniejszego słowa muszę nazwać uśmiechem:

— Powiem ci, co zrobiłem wczoraj. Kazałem grabarzowi, który kopał grób Lintona, usunąć ziemię znad jej trumny i otworzyłem ją. Przez chwilę myślałem, że już tam zostanę. Kiedy zobaczyłem ponownie jej twarz (jest wciąż ta sama), grabarz miał trudności z ruszeniem mnie z miejsca. Powiedział mi jednak, że powietrze ją zmieni, więc oderwałem jeden bok trumny — nie od strony Lintona, do wszystkich diabłów, żałuję, że nie zakuto go w ołowiu!—i przykryłem ją z powrotem. Przekupiłem grabarza, żeby zabrał deskę, kiedy mnie pochowają. Wyjmie też bok mojej trumny, zamówię sobie specjalną, żeby mu było łatwiej. Kiedy przyjdze na cmentarz upiór Lintona, nie będzie wiedział, które z nas jest które.

— Popełnił pan ciężki grzech, panie Heathcliff — powiedziałam. — Nie wstyd było panu niepokoić zmarłych?

— Nikogo nie niepokoiłem, Nelly — odparł — a mnie to przyniosło ulgę. Będzie mi teraz dużo łatwiej, a wy macie większe szansę, że zostanę w ziemi, kiedy mnie zakopią. Ja ją niepokoiłem? Nie, to ona mnie prześladowała, nocą i dniem, przez osiemnaście lat… bezustannie… bezlitośnie. .. aż do wczoraj. A wczoraj w nocy—ulga. Śniłem, że leżę pogrążony w ostatnim śnie obok jej uśpionego ciała, zatrzymane serce przy jej sercu, policzek przy jej policzku.

— A jaki miałby pan sen, gdyby się była rozsypała w proch albo jeszcze gorzej? — spytałam.

— Że rozsypałem się razem z nią i jestem jeszcze szczęśliwszy! — odparł. — Myślisz, że się tego boję? Kiedy podnosiłem wieko, spodziewałem się zobaczyć ją taką, ale wolałbym, żeby przemiana nie zaczęła się, zanim do niej nie przyjdę. Poza tym, gdybym nie zobaczył jej niewzruszonych rysów, nie wyzwoliłbym się od tego dręczącego uczucia, o którym ci mówiłem. To dziwna historia. Wiesz, że byłem jak szalony, kiedy umarła. Bez przerwy, od świtu do świtu, modliłem się, żeby jej duch przyszedł do mnie. Ja bardzo wierzę w duchy, jestem przekonany, że mogą przebywać i przebywają wśród nas! Tego dnia, kiedy została pochowana, spadł śnieg. Wieczorem poszedłem na cmentarz. Wiatr był lodowaty jak w

zimie… dokoła absolutnie nikogo. Byłem pewien, że ten dureń, jej mąż, nie odważy się wypuścić w tak ponure miejsce o tak późnej porze, a nikt inny nie miał powodu przychodzić. Byłem więc sam i miałem świadomość, że dzielą mnie od niej tylko dwa metry sypkiej ziemi. Pomyślałem: „Muszę ją jeszcze raz wziąć w ramiona! Jeśli jest zimna, powiem sobie, że to północny wiatr przejmuje mnie chłodem. Jeśli jest nieruchoma, powiem sobie, że śpi".

— Wziąłem z szopy na narzędzia łopatę — ciągnął — i zacząłem kopać z całych sił. Kiedy uderzyłem o wieko, ukląkłem i zabrałem się do pracy rękami. Drewno zaczęło pękać koło śrub. Byłem już bliski celu, kiedy zdało mi się, że słyszę westchnienie kogoś, kto stoi pochylony nad grobem. „Jeśli tylko uda mi się oderwać wieko — mruknąłem — niechby zasypano ziemią nas oboje!" Szarpnąłem jeszcze bardziej desperacko. Rozległo się kolejne westchnienie, tuż koło mojego ucha. Czułem, jakby w mokry od śniegu wiatr wmieszał się czyjś ciepły oddech. Wiedziałem, że nie ma wokół żadnego stworzenia z krwi i kości. Ale tak samo jak zmysły wyczuwają z całą pewnością, że zbliża się w mroku jakiś przedmiot materialny, choć go nie widać, tak ja wyczuwałem, że Cathy tam jest, nie pode mną, lecz w górze.

— Nagle poczucie ogromnej ulgi rozlało mi się z serca na wszystkie członki. Przerwałem moją rozpaczliwą pracę i byłem pocieszony, bezgranicznie pocieszony. Czułem przy sobie jej obecność: została przy mnie, kiedy zasypywałem grób, potem odprowadziła mnie do domu. Możesz się śmiać, ale byłem pewien, że ją tam zobaczę. Byłem pewien, że jest ze mną, i nie mogłem się powstrzymać od mówienia do niej.

— Kiedy dotarłem do Wzgórz, rzuciłem się do drzwi wejściowych. Były zamknięte na klucz. Ten przeklęty Earnshaw i moja żona nie chcieli mnie wpuścić. Nie wiem, jak dostałem się do środka, pamiętam tylko, że zatrzymałem się, by skopać go do nieprzytomności, i pognałem na górę, do swojego pokoju, a potem do jej. Rozglądałem się gorączkowo… czułem ją koło siebie… prawie ją widziałem, a jednak nie widziałem!

Myślałem, że wypocę z siebie krew, tak strasznie pragnąłem ją zobaczyć, tak żarliwie błagałem, żeby pokazała się choć na chwilę! Na próżno. Jak często w życiu, zachowała się wobec mnie po szatańsku. Od tej pory, czasem bardziej, czasem mniej, poddawała mnie tej nieopisanej, piekielnej torturze! Nerwy miałem tak napięte, że gdyby nie były wytrzymałe jak stal, już dawno by mi sflaczały, jak Lintonowi. Kiedy siedziałem w domu z Haretonem, wydawało mi się, że spotkam ją na zewnątrz; kiedy chodziłem po wrzosowiskach, że spotkam ją w domu. Kiedy przebywałem poza domem, spieszyło mi się z powrotem: ona musi być gdzieś we Wzgórzach, to pewne! Kiedy próbowałem nocować w jej pokoju, przepędzała mnie stamtąd. Nie byłem w stanie tam spać, bo z chwilą, gdy zamykałem oczy, od razu zjawiała się za oknem albo rozsuwała drzwi, albo wchodziła do pokoju, albo nawet kładła swą ukochaną głowę obok mojej na tej samej poduszce, jak to robiła w dzieciństwie — muszę otworzyć oczy i zobaczyć. Otwierałem je więc i zamykałem setki razy jednej nocy... i zawsze spotykał mnie zawód. Zupełna rozpacz. Często jęczałem na cały głos, ten stary łajdak Joseph z pewnością powiedział sobie, że moją duszę opętały demony. Teraz, odkąd ją widziałem, jestem spokojny... spokojniejszy. Szczególna metoda zabijania człowieka! Nie cios po ciosie, nie cal po calu, lecz ziarenko po ziarenku: przez osiemnaście lat łudziła mnie widmem nadziei!

Pan Heathcliff przerwał i odgarnął z czoła zlepione potem włosy. Oczy miał utkwione w czerwonych węgielkach, brwi nie ściągnięte, lecz uniesione przy skroniach. Zmiękczyło to wyraz jego twarzy, która wyglądała jednak na dziwnie znękaną: przebijał z niej smutek człowieka boleśnie skupionego na jednym przedmiocie. Jego wynurzenia właściwie nie były skierowane do mnie, więc milczałam. Nie powiem, żeby mi się ich przyjemnie słuchało. Po krótkiej chwili wrócił do medytacji przed obrazem, zdjął go i oparł o sofę, żeby mu było wygodniej patrzeć. Kiedy tak tkwił zatopiony w kontemplacji, weszła Catherine, oznajmiając, że będzie gotowa, kiedy tylko osiodłają kucyka.

— Jutro przyślesz mi portret—powiedział Heathcliff do mnie; zwracając się do niej, dodał: — Obejdziesz się bez kucyka. Dziś wieczór nie ma deszczu, a w Wichrowych Wzgórzach kucyk nie będzie ci potrzebny. Wystarczą ci własne nogi. Idziemy.

— Do widzenia, Ellen! — szepnęła moja droga panienka. Gdy mnie pocałowała, usta miała zimne jak lód. — Pamiętaj, żebyś przychodziła mnie odwiedzać, Ellen.

— Ani się waż, Ellen Dean! — powiedział jej nowy ojciec. — Kiedy będę miał ochotę z tobą porozmawiać, przyjdę tutaj. Nie życzę sobie, żebyś mi węszyła po domu!

Kiwnął do niej głową, żeby szła pierwsza. Posłuchała, rzuciwszy za siebie spojrzenie, które rozdarło mi serce. Patrzyłam za nimi z okna, kiedy szli przez ogród; Heathcliff wziął ją pod ramię i choć stawiała widoczny opór, szybkimi krokami zawlókł ją na aleję, gdzie zasłonia id="filepos615871">y mi ich drzewa.

ROZDZIAŁ XXX

Po jej odejściu złożyłam jedną wizytę we Wzgórzach, lecz nie zostałam przyjęta. Joseph trzymał dłoń na klamce i nie przepuścił mnie. Powiedział, że pani Linton jest „po uszy w robocie", a pana nie ma w domu. Gdyby nie Zilla, która opowiada mi, co się u nich dzieje, nie wiedziałabym nawet, czy żyją, czy poumierali. Ona uważa Catherine za zarozumiałą i nie lubi jej. Na samym początku moja panienka poprosiła ją o jakąś przysługę, ale Heathcliff kazał jej pilnować swoich obowiązków, a jego synowa niech sama się o siebie zatroszczy. Zilla z ochotą na to przystała, bo to ograniczona, samolubna kobieta. Zlekceważona Catherine zachowała się jak naburmuszone dziecko, zaczęła ją traktować z pogardą, przysparzając sobie jeszcze jednego wroga, jakby Zilla wyrządziła jej jakąś wielką krzywdę. Mniej więcej sześć tygodni temu, tuż przed pańskim przyjazdem, miałam z Zillą długą rozmowę, kiedy spotkałyśmy się przypadkiem na wrzosowisku, i oto co mi opowiedziała:

Kiedy pani Linton do nas przyszła, pierwsze, co zrobiła, to pobiegła na górę, nawet się nie przywitała ze mną i Josephem. Zamknęła się w pokoju Lintona i została tam do rana. Kiedy pan i Earnshaw siedzieli przy śniadaniu, weszła do izby i spytała, drżąc z niepokoju, czy można posłać po doktora, bo jej kuzyn jest bardzo chory.

— Wiemy o tym — odparł Heathcliff — ale jego życie nie jest warte ani grosza i ja nie zapłacę za niego ani grosza.

— Ale ja nie wiem, co robić — powiedziała — i jeśli nikt mi nie pomoże, on umrze!

— Wyjdź stąd — krzyknął pan — i nie chcę już słyszeć ani słowa na jego temat! Nikogo tu nie obchodzi, co się z nim stanie.

Jeśli ciebie obchodzi, kuruj go, jeśli nie, zamknij go na klucz i zostaw samego.

Potem zaczęła molestować mnie, a ja jej powiedziałam, że mam już dosyć udręki z tym uprzykrzonym stworzeniem. Niech każdy pilnuje swojej roboty: opieka nad Lintonem należy do niej. Pan Heathcliff zabronił mi ją w tym wyręczać.

Nie umiem powiedzieć, jak się między nimi układało. On na pewno ciągle kaprysił i jęczał jej nad uszami w dzień i w nocy. Nie dosypiała, co było widać po jej bladej twarzy i podkrążonych oczach. Czasami przychodziła do kuchni zupełnie wytrącona z równowagi i widziałam, że chce mnie poprosić o pomoc. Nie śmiałam jednak złamać zakazu pana. Zawsze jestem mu posłuszna, pani Dean. Chociaż uważałam, że należałoby posłać po Kennetha, powiedziałam sobie, że to nie moja sprawa udzielać panu rad i napomnień, więc nigdy się do tego nie mieszałam. Kilka razy, gdy wszyscy położyli się spać, otworzyłam po coś drzwi swojego pokoju i widziałam ją, jak siedzi na szczycie schodów i płacze. Szybko zamknęłam drzwi z powrotem, bo jeszcze by mnie wzięła litość i dałabym się wciągnąć w jej sprawy. To znaczy żal mi jej było, pewnie że tak, ale rozumie pani, nie chciałam stracić pracy.

Wreszcie pewnej nocy wtargnęła do mojego pokoju i okropnie mnie wystraszyła, mówiąc:

— Powiedz panu Heathcliff owi, że jego syn umiera… Tym razem już na pewno. Wstawaj i powiedz mu.

Po tych słowach zniknęła. Przez kwadrans leżałam, nasłuchując i dygocząc. Nic się nie ruszało… w całym domu była cisza.

„Zdawało się jej — pomyślałam. — Chłopak przetrzymał. Nie ma po co zawracać panu głowy". Zaczęłam zasypiać, lecz wyrwało mnie ze snu gwałtowne dzwonienie (mieliśmy w domu jeden dzwonek, założony specjalnie dla Lintona). Pan zawołał mnie i polecił, bym sprawdziła, o co chodzi, oraz powiadomiła ich, że te hałasy mają się już więcej nie powtórzyć.

Przekazałam mu słowa Catherine. *Zaklął* do siebie i po kilku minutach pojawił się ze świecą na korytarzu, żeby pójść do ich

pokoju. Ruszyłam za nim. Pani Heathcliff siedziała koło łóżka z rękami splecionymi na kolanach. Jej teść zbliżył się, zaświecił Lintonowi w twarz, obejrzał go, dotknął, po czym odwrócił się do niej.

— No i co, Catherine, jak się czujesz? — spytał. Milczała.

— Jak się czujesz? — powtórzył.

— On już nie cierpi, a ja jestem wolna — odparła. — Powinnam się cieszyć, ale — dodała z goryczą, której nie umiała ukryć — tak długo kazałeś mi zmagać się w pojedynkę ze śmiercią, że czuję i widzę tylko śmierć. Czuję się, jakbym była martwa.

Sądząc po twarzy, niedaleko jej było… Dałam jej trochę wina. Hareton i Joseph, których zbudziło dzwonienie i odgłos kroków, usłyszeli z korytarza naszą rozmowę i weszli do pokoju. Joseph wydawał się ucieszony, że chłopca już nie ma, Hareton trochę zmartwiony. Bardziej go jednak zaprzątało wpatrywanie się w Catherine niż żałoba po Lintonie. Pan powiedział mu jednak, że nie jest nam potrzebny, niech więc wraca do łóżka. Potem polecił Josephowi, żeby zabrał ciało do swojego pokoju, a mnie kazał wrócić do mojego; pani Heathcliff została sama.

Rano kazał mi ją zawołać na śniadanie. Była rozebrana i właśnie zasypiała. Powiedziała mi, że jest chora, co mnie wcale nie zdziwiło. Powiadomiłam o tym pana Heathcliffa, a on odparł:

— Dobrze, do pogrzebu niech sobie choruje. Zachodź do niej czasem i pytaj, czyjej czegoś nie potrzeba. Kiedy wyda ci się zdrowsza, powiadom mnie.

Cathy nie opuszczała swego pokoju przez dwa tygodnie. Zilla przychodziła tam dwa razy dziennie i chętnie odnosiłaby się do niej bardziej przyjaźnie, gdyby jej próby nie spotykały się z szorstką i wyniosłą odprawą.

Heathcliff zjawił się u niej już pierwszego dnia, żeby jej pokazać testament Lintona. Zmarły zapisał ojcu wszystko, co posiadał, jak również wszystkie dobra ruchome, które należały niegdyś do jego żony. Biedny chłopak groźbami lub obietnicami dał się nakłonić do podpisania dokumentu, kiedy Catherine nie

było przez tydzień w domu po śmierci jej ojca. Ponieważ był niepełnoletni, nie mógł rozporządzać własnością ziemi. Pan Heathcliff przejął ją jednak dla siebie z tytułu, jaki przysługiwał jego żonie, a zatem również jemu. Przypuszczam, że prawo na to pozwala, a zresztą Catherine nie ma pieniędzy i znajomych, by dochodzić swego.

— Poza mną nikt się nie zbliżał do jej drzwi — powiedziała mi Zilla — nie licząc tego jednego razu. Nikt też się nią nie interesował. W końcu zeszła na dół do izby, była to niedziela po południu. Kiedy zaniosłam jej obiad, krzyknęła, że nie może już dłużej wytrzymać w takim zimnie. Powiedziałam jej, że pan wybiera się do Drozdowego Gniazda, a na mnie i Haretona nie musi przecież zważać. Gdy tylko usłyszała tętent konia Heathcliffa, zjawiła się ubrana na czarno, a swe jasne włosy miała zaczesane do tyłu jak kwakierka, bo nie chciały ułożyć się w fale.

Joseph i ja prawie zawsze chodzimy w niedziele do kaplicy. („Kościół — wyjaśniła pani Dean — jak panu wiadomo, nie ma teraz duchownego, a ten w Gimmerton, metodystów czy baptystów, nie pamiętam, nazywają kaplicą"). Joseph poszedł, ale ja uznałam, że powinnam zostać. Zawsze jest lepiej, kiedy młodych ludzi ma na oku ktoś starszy, a Hareton, przy całej swojej nieśmiałości, nie jest wzorem dobrych manier. Powiedziałam mu, że jego kuzynka zapewne do nas zejdzie, a przyzwyczajona jest do tego, żeby dzień święty święcić, więc niech na czas jej pobytu z nami odłoży swoje strzelby i inną robotę. Zaczerwienił się, a potem obejrzał swoje ręce i ubranie. Oliwa i proch zniknęły w mgnieniu oka. Widać było, że zamierza dotrzymać jej towarzystwa i chce się dobrze prezentować. Roześmiałam się, czego nie mam odwagi robić przy panu, powiedziałam, że jeśli chce, to mu pomogę, i żartowałam z niego, że jest taki zmieszany. Sposępniał i zaczął przeklinać.

— Rozumiem, pani Dean — ciągnęła Zilla, widząc po mojej minie, że jej stręczycielstwo nie przypadło mi do gustu. — Pani na pewno uważa, że pani młoda panienka jest za dobra dla

Haretona, i zapewne ma pani rację. Przyznam się pani jednak, że nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby ktoś trochę utemperowal jej dumę. Co jej teraz daje ta cała jej wiedza, to całe jej wychowanie? Jest teraz tak samo biedna jak pani albo ja, a nawet biedniejsza, bo pani na pewno ma jakieś oszczędności, a ja też coś niecoś odłożyłam.

Hareton przyjął pomoc Zilli, która pochlebstwami wprawiła go w dobry humor. Kiedy więc przyszła Catherine, starał się być dla niej miły, chwilowo puszczając w niepamięć jej zniewagi.

— Panienka weszła do izby — powiedziała Zilla — zamarznięta na sopel i wyniosła jak księżniczka. Wstałam, chcąc jej ustąpić miejsca w fotelu. Nie, wzgardziła moją grzecznością. Earnshaw również wstał i poprosił, żeby usiadła na ławie, blisko ognia, bo na pewno umiera z zimna.

— Umieram z zimna już miesiąc albo dłużej — odparła, wkładając w te słowa całą swoją odrazę.

Sama przyniosła sobie krzesło i usiadła z dala od nas obojga. Kiedy było jej już cieplej, rozejrzała się po izbie i zobaczyła, że na kredensie stoją książki. Zerwała się natychmiast i próbowała ich dosięgnąć, ale były za wysoko. Kuzyn przez chwilę patrzył na jej wysiłki, po czym zebrał się na odwagę i zaofiarował pomoc. Nadstawiła sukienkę, a on zaczął do niej wrzucać pierwsze z brzegu tomy.

Był to dla niego wielki postęp. Nie podziękowała mu wprawdzie, lecz czuł się szczęśliwy, że przyjęła jego pomoc. Tak się rozzuchwalił, że stanął za nią, kiedy oglądała książki, a nawet pochylał się i pokazywał na stare ryciny, które go zaciekawiły. Nie zniechęcała go również opryskliwość, z jaką wyrywała mu kartki z palców; cofał wtedy trochę głowę i patrzył na nią, zamiast na książkę. Catherine czytała albo szukała następnego fragmentu do czytania. Uwaga Haretona w coraz większym stopniu skupiła się na jej gęstych, jedwabistych włosach. Twarzy nie widział, ona nie widziała jego. Być może nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, od patrzenia przeszedł do dotykania, jak dziecko zafascynowane płomieniem

świecy. Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po włosach, delikatnie jak ptaszka. Podskoczyła tak gwałtownie, jakby wbił jej nóż w szyję.

— Wynoś się natychmiast! Jak śmiesz mnie dotykać? — krzyknęła tonem pełnym obrzydzenia. — Czemu tu sterczysz? Nie mogę cię znieść! Pójdę na górę, jeśli się do mnie zbliżysz.

Hareton wycofał się z najgłupszą miną, na jaką było go stać. Siedział bez ruchu na ławie, podczas gdy Cathy przez następne pół godziny wertowała książki. Wreszcie Earnshaw podszedł do mnie i szepnął:

— Poprosisz, żeby nam poczytała? Nudzi mi się i chciałbym… bardzo bym chciał usłyszeć, jak czyta! Nie mów, że to ja prosiłem, tylko powiedz od siebie.

— Pan Hareton ma prośbę, żeby pani nam poczytała— powiedziałam natychmiast. — Zrobiłaby mu pani wielką przyjemność… byłby pani bardzo wdzięczny.

Zmarszczyła brwi, po czym podniosła wzrok i powiedziała:

— Niech pan Hareton i cała wasza banda łaskawie przyjmie do wiadomości, że mam w nosie tę waszą udawaną dobroć, którą dyktuje wam obłuda! Gardzę wami i nie mam nic do powiedzenia nikomu z was! Kiedy oddałabym wszystko za jedno życzliwe słowo, nawet za widok ludzkiej twarzy, wszyscy trzymaliście się ode mnie z daleka. Ale nie będę się przed wami żaliła! Przyszłam tu, bo na górze jest zimno, nie po to, żeby was bawić albo cieszyć się waszym towarzystwem.

— Co ja mogłem zrobić? — zaczął Hareton. — Co ja ci zawiniłem?

— O, ciebie nie biorę pod uwagę — odparła pani Heathcliff. — Na twoją pomoc nigdy nie liczyłam.

Jej impertynencja dodała Haretonowi animuszu.

— Aleja nie raz chciałem, nie raz prosiłem pana Heathcliffa, żeby mi pozwolił czuwać zamiast ciebie…

— Cicho bądź! Wolę iść na dwór albo gdziekolwiek, jeśli mam mieć w uszach twój wstrętny głos! — powiedziała moja pani.

Hareton mruknął, że jeśli chodzi o niego, może iść nawet do diabła, po czym postanowił więcej sobie nie odmawiać niedzielnych rozrywek i na powrót zdjął strzelbę z haka. Tak

przy tym spuścił język z wodzy, że Catherine postanowiła wrócić do swej samotni. Tymczasem przyszły jednak mrozy, więc na przekór swej dumie coraz częściej zniżała się do przebywania w naszym towarzystwie. Ja uznałam, że już sobie więcej nie pozwolę, żeby ktoś podważał moje dobre intencje. Od tej pory traktuję ją równie chłodno, jak ona mnie. Nikt z nas jej dobrze nie życzy, nikt się nad nią nie lituje. Ona na to nie zasługuje, bo wystarczy powiedzieć jej choć słowo, a ona od razu robi się cała naburmuszona. Odszczekuje nawet panu, prowokując go do tego, by ją bił. Im więcej bierze w skórę, tym bardziej robi się zgryźliwa.

Kiedy wysłuchałam opowieści Zilli, moją pierwszą myślą było wypowiedzieć posadę i wynająć domek na wsi, w którym zamieszkałybyśmy razem z Catherine. Pan Heathcliff nie chciał nawet o tym słyszeć, tak samo jak przeciwny jest usamodzielnieniu się Haretona. Na razie nie widzę żadnego rozwiązania, chyba że Catherine zdoła ponownie wyjść za mąż, ale urzeczywistnienie tego planu nie leży w moich kompetencjach.

Tak skończyła się opowieść pani Dean. Wbrew przepowiedniom doktora szybko wracają mi siły i chociaż mamy dopiero drugi tydzień stycznia, za parę dni zamierzam dosiąść konia i pojechać do Wichrowych Wzgórz, aby powiadomić właściciela, że przez następne pół roku będę w Londynie, a od października musi sobie znaleźć innego dzierżawcę. Nie ma takiej sumy, za którą zgodziłbym się tu przeżyć jeszcze jedną zimę!

ROZDZIAŁ XXXI

Wczorajszy dzień był pogodny, bezwietrzny i mroźny. Zgodnie z zamierzeniem pojechałem do Wichrowych Wzgórz. Gospodyni poprosiła mnie, żebym zawiózł od niej kilka słów do młodej pani. Nie odmówiłem, ponieważ zacna kobieta nie dostrzegała w swej prośbie nic niestosownego.

Drzwi frontowe stały otworem, lecz brama, zazdrośnie strzegąca posesji, była zamknięta, jak podczas mojej poprzedniej wizyty. Zastukałem, czym wywołałem Haretona spomiędzy ogrodowych grządek. Zdjął łańcuch, wjechałem za bramę. Ten młodzieniec to wyborny okaz chłopskiej urody. Tym razem obserwowałem go ze szczególną uwagą. Wydaje się, że robi, co może, aby zmarnować swe zalety.

Spytałem, czy pan Heathcliff jest w domu. Odparł, że nie, ale wróci na obiad. Była jedenasta, więc wyraziłem zamiar wejścia do środka i zaczekania na niego. Chłopak natychmiast odrzucił narzędzia i towarzyszył mi, lecz w charakterze cerbera, a nie zastępcy gospodarza.

Weszliśmy razem do środka. Była tam Catherine. Chcąc się do czegoś przydać, obierała jarzyny do obiadu. Wyglądała na smutniejszą i bardziej zgaszoną, niż kiedy ją widziałem po raz pierwszy. Zaledwie podniosła na mnie oczy i pracowała dalej, jak poprzednio lekceważąc ogólnie przyjęte formy grzecznościowe. Nie raczyła nawet odwzajemnić mojego ukłonu i pozdrowienia.

„Nie wydaje się taka sympatyczna — pomyślałem —jak mi wmawiała pani Dean. Owszem, piękna, lecz wcale nie anioł".

Earnshaw gburowatym tonem kazał jej zanieść swoje manatki do kuchni.

— Sam zanieś — powiedziała, odsuwając je od siebie po skończeniu. Usiadła na taborecie pod oknem i zaczęła wycinać z obierków rzepy ptaszki i zwierzątka. Podszedłem do niej, udając chęć spojrzenia na ogród, po czym bardzo zręcznie, jak sobie pochlebiałem, spuściłem jej na kolana liścik pani Dean, tak że Hareton nic nie zauważył. Ona spytała jednak na głos:

— Co to jest? — i zrzuciła go na podłogę.

— List od pani starej znajomej, gospodyni w Drozdowym Gnieździe — odparłem, niezadowolony, że ujawniono mój dobry uczynek, obawiałem się też posądzenia o autorstwo bileciku.

Usłyszawszy tę wiadomość, chętnie by go podniosła, lecz ubiegł ją Hareton. Złapał list i włożył do kieszeni kamizelki, mówiąc, że musi go najpierw zobaczyć Heathcliff. Catherine w milczeniu odwróciła twarz, ukradkiem wyjęła chusteczkę i podniosła do oczu. Jej kuzyn zmagał się przez chwilę z wrażliwszą stroną swej natury, po czym wyjął list i cisnął koło niej na podłogę, najwzgardliwiej jak umiał. Catherine wzięła go i chciwie przeczytała. Zadała mi kilka pytań na temat mieszkańców, dwunożnych i czworonożnych, swego dawnego domostwa, po czym, błądząc wzrokiem po wzgórzach, zaczęła mówić do siebie:

— Tak bym sobie tam pojeździła na Minny! Tak bym się powspinała! Och, jak mnie to męczy… mam dość tego zamknięcia, Haretonie!

Oparła swą śliczną główkę o parapet i na poły ziewnąwszy, na poły westchnąwszy, oddała się rozmarzonej melancholii, nie dbając o to, czy na nią patrzymy.

— Pani Heathcliff — powiedziałem po dłuższej chwili milczenia — czy pani nie zdaje sobie sprawy, że ja panią znam? Znam panią tak dobrze, iż wydaje mi się dziwne, że pani nie chce ze mną rozmawiać. Moja gospodyni nie przestaje opowiadać mi o pani i wysławiać pani pod niebiosa. Sprawię jej wielki zawód, jeżeli wrócę bez żadnych wieści o pani i od pani, prócz tego, że otrzymała pani list i nic nie powiedziała.

Słowa te wyraźnie ją zdziwiły.

— Czy Ellen pana lubi? — spytała.

— Tak, oczywiście — odparłem bez wahania.

— Niech pan jej powie — podjęła — że odpisałabym, lecz nie mam na czym; nie mam nawet książki, z której mogłabym wyrwać kartkę.

— Nie ma pani książek? — zdumiałem się. — Jak może pani żyć bez książek, jeśli wolno spytać? Ja mam ogromną bibliotekę, a i tak często się nudzę w Gnieździe. Odebranie mi książek byłoby dla mnie najcięższą z możliwych karą.

— Bez przerwy czytałam, kiedy miałam co — powiedziała Catherine — ale Heathcliff nie czyta, więc wymyślił sobie, że zniszczy moje książki. Od tygodni nie miałam w ręce ani jednej. Przepraszam, raz przeszukałam pobożną bibliotekę Josepha, ku jego wielkiej wściekłości, a raz trafiłam na sekretne zbiory w twoim pokoju, Haretonie; trochę greckich i łacińskich, trochę baśni i poezji… wszystko starzy znajomi. Baśnie i poezje przyniosłam tutaj z Drozdowego Gniazda, a ty je zabrałeś jak sroka srebrne łyżeczki, z czystego upodobania do kradzieży, bo nie są ci do niczego potrzebne. Chyba że ukryłeś je złośliwie: skoro ty nie możesz się nimi cieszyć, niech inni też nie mogą. A może to ty, z zazdrości, doradziłeś panu Heathcliffowi, żeby obrabował mnie z moich skarbów? Ale ja większość z nich mam wypisaną w umyśle i odciśniętą w sercu, tego mi nie odbierzesz!

Kiedy kuzynka ujawniła jego bibliofilskie zapędy, Earnshaw spąsowiał i z oburzeniem zaprzeczył jej zarzutom.

— Pan Hareton pragnie powiększyć swój zasób wiadomości — powiedziałem, przychodząc mu z odsieczą. — Nie zazdrości pani jej wiedzy, lecz chce pani w niej dorównać. Za kilka lat będzie z niego bardzo światły człowiek.

— A przy okazji chce ze mnie zrobić ciemniaczkę — odparła Catherine. — Przyłapałam go wczoraj, jak sylabizował do siebie na głos. Szkoda, że pan nie słyszał, jakie strzelał byki. Może przeczytasz nam jeszcze raz *Chevy Chase*, tak jak wczoraj, to było niezwykle zabawne. Słyszałam cię… słyszałam też, jak

zaglądasz do słownika, żeby znaleźć trudne słowa, a potem klniesz, bo nie potrafisz przeczytać objaśnień!

Młodzieniec najwyraźniej uznał za niesprawiedliwe, że kpią sobie zarazem z jego niewiedzy i z usiłowań wydźwignięcia się z niej. Podzielałem jego opinię, a przypomniawszy sobie anegdotę pani Dean o jego pierwszych próbach rozproszenia ciemności, w których został wychowany, stwierdziłem:

— Ależ pani Heathcliff, każdy z nas stawiał kiedyś pierwsze niezdarne kroki, potykał się na progu; gdyby nasi nauczyciele, zamiast nam pomóc, wyłącznie nas karcili, wciąż byśmy się potykali.

— Och, ja nie mam nic przeciwko temu, żeby zaspokajał swój głód wiedzy—odparła—ale to nie daje mu prawa przywłaszczać sobie moich książek i obrzydzać mi ich swoimi potwornymi błędami i okropną wymową! Te książki są dla mnie uświęcone wspomnieniami, jakie się z nimi wiążą. Nie zniosę, by miały zostać splugawione i sprofanowane w jego ustach! Na dodatek wybrał akurat moje ulubione utwory, które chętnie przeczytałabym znowu, jakby mi chciał specjalnie zrobić na złość.

Pierś Haretona unosiła się w milczeniu. Opanowało go trudne do zdławienia uczucie poniżenia i gniewu. Chcąc być uprzejmym i oszczędzić mu wstydu, wstałem i podszedłem do drzwi, skąd zacząłem obserwować krajobraz. Idąc za moim przykładem, opuścił izbę, lecz za chwilę wrócił, niosąc w rękach kilka tomów, które rzucił Catherine na kolana ze słowami:

— Zabierz je sobie! Nie chcę ich czytać, nie chcę o nich słyszeć ani myśleć.

— Ja też ich teraz nie chcę — odparła. — Kojarzą mi się z tobą i brzydzę się ich.

Otworzyła jedną, wysłużoną od częstego wertowania, przeczytała ka wałek, dukając jak dziecko, które uczy się abecadła, roześmiała się i cisnęła książką od siebie.

— Posłuchaj tego — powiedziała wyzywająco i zaczęła w ten sam sposób czytać jakąś starą balladę.

Lecz miłość własna Haretona nie zniosła już dłużej takiego okrucieństwa. Usłyszałem, nie do końca go potępiając, jak wymierza jej karę cielesną za jej pyskatość. Mała złośnica zrobiła, co w jej mocy, aby urazić wrażliwe, choć z gruba ciosane, uczucia swego kuzyna. Chciał wyrównać rachunki i nie pozostało mu nic innego, jak odwołać się do swej przewagi fizycznej. Następnie pozbierał książki i rzucił w ogień. Wyczytałem z jego twarzy, ile go kosztuje ta ofiara, złożona na ołtarzu zacietrzewienia. Wydawało mi się, że widząc, jak płoną, przypomina sobie, ile były dla niego warte i jakiej radości spodziewał się po nich na przyszłość. Wydawało mi się również, że odgaduję, jaką miał motywację do potajemnej nauki. Codzienna praca i niewyrafinowane, zwierzęce przyjemności najzupełniej go zadowalały, dopóki w jego życiu nie pojawiła się Catherine. Wstyd z powodu jej pogardy i nadzieja na aprobatę — te dwa uczucia wzbudziły w nim wyższe aspiracje. Tymczasem zamiast osłonić go przed pogardą i zyskać mu jej aprobatę, jego próby zdobycia wykształcenia odniosły odwrotny skutek.

— Właśnie, to największy pożytek, jaki może z nich mieć taki prostak jak ty! — powiedziała Catherine, ssąc pękniętą wargę i z oburzeniem patrząc na postępy płomieni.

— Radzę ci się wreszcie zamknąć — odparł rozwścieczony.

Jego stan ducha uniemożliwił zresztą dalszą dyskusję, bo podszedł szybkimi krokami do drzwi. Odsunąłem się, by go przepuścić, lecz zanim zdążył przestąpić próg, pan Heathcliff, który nadszedł alejką, stanął z nim twarzą w twarz i położywszy mu dłoń na ramieniu, spytał:

— Co się stało, mój chłopcze?

— Nic, nic — odparł i wyrwał się, aby móc w samotności przeżywać swoją rozpacz i gniew.

Heathcliff powiódł za nim wzrokiem i westchnął.

— Byłoby dziwne, gdybym stał się ofiarą samego siebie — mruknął, nieświadom, że za nim stoję. — Kiedy szukam w jego twarzy rysów ojca, znajduję ją, z każdym dniem coraz bardziej. Skąd on, u diabła, taki podobny? Nie mogę znieść jego widoku.

Spuścił wzrok na podłogę i wszedł zadumany do izby. Na twarzy miał niepokój i poruszenie, jakich jeszcze nigdy u niego nie widziałem, wydawało mi się też, że schudł. Zobaczywszy go przez okno, jego synowa natychmiast uciekła do kuchni, byliśmy więc sami.

— Cieszę się, że widzę pana zdrowego, panie Lockwood — rzekł w odpowiedzi na moje powitanie. — Częściowo z egoistycznych pobudek: nie sądzę, żebym na tym pustkowiu znalazł kogoś na pana miejsce. Nieraz się zastanawiałem, co pana tutaj sprowadziło.

— Obawiam się, że próżny kaprys, proszę pana — brzmiała moja odpowiedź. — W każdym razie próżny kaprys mnie stąd wygania. W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Londynu. Muszę pana również uprzedzić, że nie czuję się skłonny przedłużać dzierżawy Drozdowego Gniazda ponad umówione dwanaście miesięcy. Sądzę, że nie mógłbym już tam mieszkać.

— Doprawdy? Zmęczyło pana życie na wygnaniu, co?— powiedział.

— Ale jeśli przyjechał pan mnie prosić, żebym pana zwolnił od opłaty za te miesiące, kiedy dom będzie stał pusty, niepotrzebnie się pan trudził. Nie mam w zwyczaju darowywać nikomu tego, co mi się należy.

— Nie przyszedłem pana prosić o nic podobnego! — powiedziałem wytrącony z równowagi. — Jeśli pan sobie życzy, w tej chwili się z panem rozliczę.

Wyjąłem portfel.

— Nie, nie — odparł spokojnie — Da mi pan zastaw za te miesiące, kiedy pana nie będzie, na wypadek gdyby pan nie wrócił. Aż tak mi się nie śpieszy. Niech pan usiądzie i zje z nami obiad. Gość, o którym wiem, że już się tu nie pojawi, zazwyczaj może liczyć na uprzejme przyjęcie. Catherine! Przynieś, co potrzeba. Gdzie się podziałaś?

Catherine weszła ponownie, ze sztućcami na tacy.

— Zjedz obiad z Josephem — mruknął do niej Heathcliff na stronie — i zostań w kuchni, dopóki on nie pójdzie.

Zastosowała się do tego polecenia bardzo skwapliwie. Może nie czuła pokusy, żeby je złamać. Żyjąc pośród prostaków i barbarzyńców, przypuszczalnie nie potrafi docenić lepszego gatunku ludzi, kiedy ich spotka.

Między panem Heathcliffem, posępnym i marsowym, a Haretonem, milczącym jak grób, posiłek upłynął mi niezbyt wesoło, wobec czego szybko się pożegnałem. Chętnie wyszedłbym tylnym wyjściem, żeby ostatni raz rzucić okiem na Catherine i zdenerwować starego Josepha, lecz Hareton otrzymał polecenie przyprowadzenia mi konia od frontu, a gospodarz osobiście asystował mi do drzwi, więc nie mogłem zaspokoić mego pragnienia.

„Jakże ponuro płynie życie w tym domu! — rozmyślałem w drodze powrotnej. — Gdyby mnie i młodą damę połączyło uczucie, jak życzyła sobie tego zacna niania, i gdybyśmy zanurzyli się razem w porywającą atmosferę stolicy, Catherine Heathcliff zrozumiałaby, że życie może być bardziej romantyczne niż bajka!"

ROZDZIAŁ XXXII

1802

We wrześniu tego roku przyjaciel z pomocy zaprosił mnie do siebie na sezon myśliwski. Po drodze do niego przypadkowo znalazłem się w odległości piętnastu mil od Gimmerton. Stajenny w przydrożnej gospodzie poił moje konie. Kiedy minęła nas furmanka z zielonym, świeżo skoszonym owsem, zagadnął:

— Z Gimmerton. Zawsze trzy tygodnie opóźniają się ze żniwami.

— Z Gimmerton? — powtórzyłem (pobyt w tych stronach już trochę zatarł się w mojej pamięci). — A, wiem. Czy to daleko stąd?

— Będzie czternaście mil podłymi drogami przez wzgórza— odparł. Ogarnęło mnie nagłe pragnienie, żeby odwiedzić Drozdowe Gniazdo.

Nie było jeszcze południa i pomyślałem, że zamiast w gospodzie, mogę równie dobrze spędzić noc pod własnym dachem. Ponadto nic nie stało na przeszkodzie, żebym poświęcił jeden dzień na załatwienie spraw z właścicielem, co oszczędziłoby mi konieczności ponownego przyjazdu w tę okolicę. Kiedy trochę odpocząłem, poleciłem służącemu, żeby dowiedział się o drogę do miasteczka. Nie folgując koniom, pokonaliśmy tę odległość w ciągu około trzech godzin.

Zostawiłem służącego w miasteczku i zszedłem sam w dolinę. Szary kościół jeszcze bardziej zszarzał, opuszczony zaś cmentarz wydawał się jeszcze bardziej opuszczony. Dostrzegłem owcę, która szczypała krótką trawę na grobach. Pogoda była słoneczna i ciepła, niemal zbyt ciepła do jazdy, lecz

upał nie przeszkadzał mi w podziwianiu cudownego krajobrazu. Gdyby widoki te nęciły mnie latem, trudno byłoby mi oprzeć się pragnieniu, żeby przepędzić bezczynnie miesiąc wśród tych uroczysk. Zimą nie ma nic bardziej ponurego, a latem nic piękniejszego od tych ściśniętych między wzgórzami głębokich dolin, tych rozległych, porosłych wrzosem fałd.

Dojechałem do Drozdowego Gniazda przed zmrokiem i zastukałem do drzwi. Wszakże, jak wywnioskowałem po spiralnej, siwej wstędze dymu z komina kuchennego, wszyscy domownicy znajdowali się w pomieszczeniach wychodzących na drugą stronę i nie usłyszeli mnie. Wszedłem na dziedziniec. Na ganku zobaczyłem dziewczynkę w wieku dziewięciu lub dziesięciu lat, która robiła na drutach, oraz starszą kobietę, rozpartą na schodach wejściowych i w zamyśleniu palącą fajkę.

— Czy jest pani Dean? — spytałem jej.

— Pani Dean? Nie! — odparła. — Ona mieszka teraz w Wichrowych Wzgórzach.

— I pani tu po niej gospodarzy?

— Tak, ja jestem gospodyni — odparła.

— A ja jestem Lockwood, wasz pan. Mam nadzieję, że znajdą się jakieś pokoje, w którym mógłbym przenocować.

— Nasz pan! — zawołała ze zdumieniem. — Gdybym wiedziała, że pan przyjeżdża! Trzeba było dać znać. Wszędzie brudno i nie przewietrzone, nie mam gdzie pana położyć!

Wyjęła fajkę z ust i wbiegła do środka, za nią poszła dziewczynka, a na końcu ja. Wkrótce się przekonałem, że nie przesadziła ze swymi katastroficznymi wizjami. Na skutek mojego niespodziewanego przybycia kobiecina zupełnie straciła głowę. Kazałem jej się uspokoić i powiedziałem, że pójdę na spacer, a ona niech tymczasem przygotuje dla mnie kącik w sa lonie, gdzie mógłbym zjeść kolację, oraz pokój do spania. Nie trzeba zamiatać i odkurzać, dodałem, wystarczy, że dobrze napali i oblecze suchą pościel. Wydawała mi się pełna dobrych intencji, chociaż pomyliła zmiotkę do popiołu z pogrzebaczem i użyła niezgodnie z przeznaczeniem kilku innych narzędzi swej profesji. Zostawiłem ją jednak, ufając, że

dzięki jej zapałowi będę miał gdzie odpocząć po powrocie. Celem mojej zamierzonej wycieczki były Wichrowe Wzgórza. Zdążyłem już wyjść na dziedziniec, kiedy pewna spóźniona myśl kazała mi zawrócić.

— W Wichrowych Wzgórzach wszystko dobrze? — spytałem gospodyni.

— Nie słyszałam, żeby co było źle — odparła i pognała dalej z wiaderkiem rozżarzonych węgli.

Chciałem zapytać, dlaczego pani Dean opuściła Drozdowe Gniazdo, lecz nie mogłem jej zatrzymywać w tej krytycznej sytuacji, obróciłem się więc na pięcie i ponownie wyszedłem.

Spacerowałem niespiesznie, mając za plecami blask zachodzącego słońca, a przed sobą księżyc w pełni, nieśmiało wznoszący się do góry. Opuściłem park i skręciłem w kamienistą drogę, która wiodła do domostwa pana Heathcliffa.

Zanim stanęło mi przed oczyma, dzień zostawił po sobie już tylko rozproszoną bursztynową poświatę na zachodzie, lecz w jasnych promieniach księżyca widziałem każdy kamyczek na drodze, każde źdźbło trawy. Nie musiałem ani pukać, ani przeskakiwać przez bramę, gdyż ustąpiła pod naporem dłoni. „To już jest jakiś postęp" — pomyślałem. Moje powonienie skonstatowało kolejny: do zapachu drzew owocowych w sadzie domieszał się aromat lewkonii i powojów.

Zarówno drzwi, jak i okiennice były otwarte, lecz jak to często bywa w okolicach bogatych w węgiel, w kominku buchały czerwienią płomienie. Radość, jaką ogień daje oczom, pozwala wytrzymać zbędne ciepło, a ponadto izba w Wichrowych Wzgórzach jest tak przestronna, że domownicy mogą uciec poza jego zasięg. I rzeczywiście, dwójka obecnych usadowiła się w pobliżu jednego z okien, dzięki czemu zobaczyłem ich i usłyszałem, zanim wszedłem. Zatrzymałem się, a to, czego byłem świadkiem, wzbudziło we mnie połączone uczucia zaciekawienia i zazdrości.

— Zro-bi-liśmy — powiedział głos dźwięczny jak srebrny dzwonek. —To już trzeci raz, matołku! Już ci więcej razy nie powtórzę. Przypomnij sobie albo wyszarpię cię za włosy!

— Niech będzie, że zro-bi-liśmy — odparł inny głos, o ciemniejszej barwie, lecz zaprawiony czułością. — A teraz pocałuj mnie za to, że sobie tak ładnie przypomniałem.

— Nie, najpierw przeczytaj poprawnie, bez jednego błędu. Mężczyzna zaczął czytać. Był młody, porządnie ubrany, siedział przy

stole nad otwartą książką. Jego przystojne rysy promieniały szczęściem, a oczy niecierpliwie umykały z kartki ku drobnej białej dłoni, która spoczywała na jego ramieniu. Za każdym razem, gdy jej właścicielka wykryła te oznaki nieuwagi, przywoływała go do porządku lekkim klapsem w policzek. Stała za jego plecami, a gdy pochylała się, żeby dopilnować ucznia, dotykała niekiedy jego brunatnych włosów swymi jasnymi, lśniącymi puklami. A twarz… na szczęście nie widział jej twarzy, bo byłby jeszcze mniej zdyscyplinowany. Ja widziałem i z zazdrości zagryzłem wargę, bo pozwoliłem kiedyś uciec możliwości czegoś więcej niż tylko podziwiania jej niezrównanej urody.

Lekcja dobiegła końca i choć uczeń nie ustrzegł się pomyjek, zażądał przyrzeczonej nagrody. Otrzymał co najmniej pięć pocałunków, które jednak, muszę przyznać, zwrócił z nawiązką. Potem podeszli do drzwi i z ich rozmowy zrozumiałem, że wybierają się na spacer po wrzosowiskach. Pomyślałem, że serce Haretona Earnshaw, jeżeli nie jego usta, życzyłoby mi upadku w najgłębsze otchłanie piekła, gdybym w takiej chwili pokazał się ze swoją nieszczęsną osobą. Pełen niskich i niepięknych uczuć przemknąłem na tyły domu, by poszukać schronienia w kuchni. Również do tej części domu wstęp był wolny, a w drzwiach siedziała moja stara znajoma, Nelly Dean. Była zajęta szyciem i śpiewała piosenkę, którą często przerywały szorstkie i obelżywe słowa, wypowiadane z głębi kuchni tonem dalekim od melodyjnego.

— Wolałbym sto razy, żeby mi klęli prosto w uszy od świtu do nocy, niż wysłuchiwać twoich śpiewek, ty… — dobiegł głos z kuchni w odpowiedzi na słowa Nelly, których nie zdążyłem usłyszeć. — Wstyd i hańba, co otworzę przenajświętszą księgę,

to ty piejesz pochwały szatana i wszyst kich bezeceństw, jakie zna świat! Jesteś zepsuta, a ona tak samo. Ten biedny chłopak doprowadzi się do zguby między wami. Biedny chłopak — powtórzył z jękiem. — Rzuciłyście na niego urok, dam sobie głowę uciąć, żeście go opętały. Osądź ich, Panie, nie ma już bowiem prawa ani sprawiedliwości między rządzącymi!

— Pewnie, że nie ma, bo inaczej już dawno byśmy spłonęły na stosie — odcięła się śpiewaczka. — Ale wystarczy, stary heretyku… Czytaj swoją Biblię jak dobry chrześcijanin, a mną się nie przejmuj. To się nazywa *Wesele rusałki Anny,* ładna piosenka, dobra do tańca.

Pani Dean już brała wdech, żeby znowu zacząć śpiewać, kiedy zbliżyłem się do drzwi. Natychmiast mnie rozpoznała, zerwała się i zawołała:

— Boże, pobłogosław, toż to pan Lockwood! Czemu pan przyjechał tak bez słowa zapowiedzi? W Drozdowym Gnieździe wszystko pozamykane. Należało nas uprzedzić!

— Zarządziłem, żeby przygotowano mi nocleg — odparłem. — Jutro znowu wyjeżdżam. A jak to się stało, że panią tu przeniesiono? Niech mi pani opowie.

— Wkrótce po pańskim wyjeździe Zilla wymówiła służbę i pan Heathcliff chciał, żebym ją zastąpiła do pańskiego powrotu. Ale proszę, niech pan wejdzie! Przyszedł pan pieszo z Gimmerton?

— Z Drozdowego Gniazda—odparłem. — Zanim przygotują mi tam pokój do spania, chcę zamknąć sprawy z twoim panem, bo okazja chyba nieprędko się powtórzy.

— Jakie sprawy, proszę pana? — spytała Nelly, prowadząc mnie do izby. — Mój pan wyszedł i jakiś czas go nie będzie.

— Chcę uregulować czynsz — odparłem.

— W takim razie musi się pan zwrócić do pani Heathcliff— stwierdziła — a raczej do mnie. Jeszcze się nie nauczyła dbać o swoje interesy i ja robię to za nią, bo przecież ona nie ma nikogo.

Spojrzałem na nią pytającym wzrokiem.

— A, widzę, że nie dotarła do pana wiadomość o śmierci Heathcliffa — podjęła:

— Heathcliff umarł! — krzyknąłem zdumiony. — Dawno?

— Trzy miesiące temu. Ale niech pan usiądzie i pozwoli mi zabrać kapelusz, to wszystko panu opowiem. *Zaraz*, zaraz, pan jeszcze nie jadł, prawda?

— Dziękuję za jedzenie, zamówiłem w Drozdowym Gnieździe kolację. Pani niech też usiądzie. Kto by się spodziewał! Musi mi pani opowiedzieć, jak to się stało. Mówi pani, że… młodych jakiś czas nie będzie?

— Tak. Co wieczór ich strofuję za włóczenie się do późna, ale oni nic sobie z tego nie robią. Przynajmniej niech się pan napije naszego piwa. Dobrze panu zrobi, wygląda pan na zmęczonego.

Zanim zdążyłem odmówić, poszła po piwo. Usłyszałem, jak Joseph pyta, czy to nie skandal, że w jej wieku sprasza sobie jeszcze kawalerów i raczy ich z pańskiej piwnicy. Dodał, że wstyd mu patrzeć na to i siedzieć z założonymi rękami.

Pani Dean nie traciła czasu na utarczki, lecz wróciła po chwili z wypełnionym po brzegi cynowym kuflem, którego zawartości oddałem należny hołd. Następnie opowiedziała mi dalszy ciąg historii pana Heathcliffa. „Dziwnie skończył", jak się wyraziła.

Zostałam wezwana do Wichrowych Wzgórz w dwa tygodnie po pańskim wyjeździe — powiedziała. — Ucieszyłam się z tego, ze względu na Catherine. Pierwsza rozmowa z nią zmartwiła mnie i zasmuciła, gdyż charakter mojej panienki bardzo się zmienił od naszego rozstania. Pan Heathcliff nie wyjaśnił mi, dlaczego zmienił zdanie co do moich przenosin. Powiedział mi tylko, że jestem mu potrzebna i że męczy go towarzystwo Catherine, muszę więc urządzić się w saloniku, dawnym pokoju Lintona, i mieć ją stale przy sobie. Jemu najzupełniej wystarczy, że będzie ją widywał raz czy dwa razy dziennie.

Wydawała się zadowolona z takiego obrotu sprawy. Z czasem przemyciłam jej mnóstwo książek i innych rzeczy, które zapewniały jej rozrywkę w Drozdowym Gnieździe. Pochlebiałam sobie, że będziemy żyły ze sobą w miarę zgodnie. Złudzenie to wkrótce prysło. Catherine, z początku

uszczęśliwiona, niebawem stała się drażliwa i trudno jej było dogodzić. Po pierwsze, otrzymała zakaz wychodzenia poza ogród i gdy nadeszła wiosna, niezmiernie ją irytowało, że musi się trzymać w jego ciasnych granicach.

Po drugie, nadzór nad domem sprawiał, że często ją zostawiałam, więc uskarżała się na samotność. Wolała kłócić się w kuchni z Josephem, niż siedzieć sama.

Ich potyczki nie przeszkadzały mi, lecz w kuchni często szukał schronienia także Hareton, kiedy pan chciał mieć izbę dla siebie. Z początku na jego widok albo wychodziła, albo bez słowa zaczynała pomagać mi w pracy, on zaś siedział zamknięty w sobie i milczący. Po jakimś czasie nie wytrzymywała jednak i zaczynała mu dokuczać. Mówiła mu, jaki jest głupi i leniwy, dziwiła się, jak może tak żyć, jak może przez cały wieczór siedzieć, wpatrując się w ogień i podrzemując.

— Zupełnie jak pies albo koń pociągowy, prawda, Ellen? — stwierdziła kiedyś. — Odrobi swoją pracę, naje się i wiecznie śpi! Jak on musi mieć przerażająco pusto w głowie! Czy ty miewasz jakieś sny, Haretonie? Jeśli tak, to co ci się śni? Haretonie, czy ty umiesz mówić?

Spojrzała na niego, lecz on nie otworzył ust ani nie podniósł wzroku.

— Może teraz coś mu się przyśniło — ciągnęła — bo poruszył ramionami, tak jak to się zdarza Junonie. Spytaj go, Ellen.

— Pan Hareton poprosi pana, żeby cię posłał na górę, jeśli będziesz się tak zachowywała! — odparłam.

Hareton nie tylko poruszył ramionami, ale także zacisnął pięści, jakby go korciło, żeby zrobić z nich użytek.

— Wiem, dlaczego Hareton nigdy się nie odzywa, kiedy ja jestem w kuchni — powiedziała przy innej okazji. — Boi się moich drwin. Jak myślisz, Ellen? Zaczął się kiedyś uczyć czytać, ale ponieważ śmiałam się z niego, spalił książki i dał za wygraną. Czy nie głupi?

— A czy ty nie byłaś złośliwa? — powiedziałam. — Odpowiedz mi.

— Może i byłam, ale nie spodziewałam się po nim takiej głupoty. Haretonie, wziąłbyś ode mnie książkę, gdybym ci teraz dała…? Zaryzykuję!

Położyła tę, którą przeglądała, na jego dłoni. Strącił ją i mruknął, że jeśli się nie odczepi, to on skręci jej kark.

— Dobrze, w takim razie wkładam ją tutaj, do szuflady stołu, i idę spać.

Szepnęła mi, żebym patrzyła, czy ją weźmie, po czym poszła na górę.

Jednak Hareton nawet się nie zbliżył do szuflady. Była bardzo zawiedziona, kiedy ją o tym powiadomiłam nazajutrz rano. Widziałam, że jego uporczywe nadąsanie i gnuśność sprawiają jej przykrość. Sumienie wyrzucało jej, że szyderstwami zniechęciła go do nauki. Tak rzeczywiście było. Teraz jednak uruchomiła swoją pomysłowość, żeby naprawić wyrządzoną krzywdę. Kiedy prasowałam lub byłam zajęta inną robotą, której nie mogłam wykonać w saloniku, przynosiła jakąś ładną książkę i czytała mi na głos. Kiedy był z nami Hareton, urywała w jakimś ciekawym momencie i zostawiała otwartą książkę gdzieś na wierzchu. Powtórzyła ten zabieg wiele razy, ale on był uparty jak muł i zamiast złapać się na przynętę, nabrał zwyczaju w deszczowe dni palić z Josephem fajkę. Siedzieli jak kukły, każdy po jednej stronie ognia, starszy szczęśliwie zbyt głuchy, żeby rozumieć jej „przeklęte brednie", jak by to z pewnością nazwał, a młodszy udający, że nic sobie z nich nie robi. W pogodne wieczory Hareton chodził na wyprawy myśliwskie. Catherine ziewała wtedy i wzdychała, męczyła mnie, żebym jej coś opowiedziała, lecz z chwilą, gdy zaczęłam, wybiegała na podwórze lub do ogrodu. Kiedy wszystko inne zawiodło, płakała i mówiła, że ma dosyć życia i że nie jest nikomu potrzebna.

Pan Heathcliff, który stawał się coraz większym odludkiem, właściwie wyeksmitował Haretona ze wszystkich pomieszczeń, w których przebywał. Przypadek sprawił, że na początku marca ten ostatni przez kilka dni przykuty był do kuchni. Kiedy polował samotnie na wzgórzach, wybuch rozsadził lufę strzelby

i odłamek wbił mu się w ramię, skutkiem czego Hareton stracił wiele krwi, zanim dotarł do domu. Był zatem skazany na siedzenie bez ruchu przy kominku, dopóki nie odzyska sił. Catherine bardzo to odpowiadało, a w każdym razie jeszcze bardziej znienawidziła swój pokój na górze. Poprosiła mnie o wynajdywanie takich zajęć, przy których mogłaby mi pomagać.

W wielkanocny poniedziałek Joseph pojechał z krowami na jarmark do Gimmerton, a ja po południu zostałam w kuchni, żeby uprasować pościel. Hareton, jak zawsze ponury, siedział w kącie przy kominku, a moja młoda pani dla rozproszenia nudy rysowała palcami po szybie. Niekiedy urozmaicała sobie tę rozrywkę fragmentami piosenek, mrucze niem pod nosem i gniewnymi, zniecierpliwionymi zerknięciami na kuzyna, który siedział wpatrzony w ogień i miarowo pykał z fajki. Kiedy jej powiedziałam, że zasłania mi światło, skierowała się w stronę kominka. Do tej pory nie zwracałam większej uwagi na jej poczynania, lecz teraz usłyszałam, jak mówi:

— Odkryłam, Haretonie, czego bym sobie życzyła… że byłabym szczęśliwa… że chciałabym, żebyś był moim kuzynem, gdybyś nie traktował mnie tak szorstko i opryskliwie.

Hareton nic nie odpowiedział.

— Haretonie! Słyszysz mnie, Haretonie? — ciągnęła.

— Zjeżdżaj stąd! — odwarknął z nieprzejednaną wrogością.

— Oddaj mi tę fajkę — powiedziała.

Ostrożnie sięgnęła ręką i wyjęła mu fajkę z ust. Zanim zdążył zareagować, *leżała już* w kawałkach w ogniu. Zaklął i wziął następną.

— Zaczekaj! — powiedziała. — Musisz mnie najpierw wysłuchać, bo nie mogę mówić, kiedy dmuchasz mi w twarz kłębami dymu.

— Pójdziesz ty wreszcie do diabła i zostawisz mnie w spokoju?

— Nie — powiedziała cierpliwie — nie pójdę. Już nie wiem, co wymyślić, żebyś ze mną rozmawiał, a ty postanowiłeś mnie nie rozumieć. Kiedy mówię o tobie „głupi", to nic nie znaczy. To nie znaczy, że tobą pogardzam. No, dalej, Haretonie, nie możesz być

wobec mnie taki obojętny. Jesteś moim kuzynem i musisz mnie zaakceptować.

— Nie chcę mieć nic do czynienia z twoją cholerną dumą i twoimi kpinami! — odparł. — Prędzej pójdę do piekła, z duszą i ciałem, zanim spojrzę w twoją stronę! A teraz precz od tego kominka!

Catherine zmarszczyła brwi i wycofała się pod okno. Zagryzła wargę i zaczęła nucić jakąś dziwaczną melodię, chcąc ukryć, że zbiera jej się na płacz.

— Powinieneś się zaprzyjaźnić z kuzynką, Haretonie, skoro żałuje swojej niegrzeczności — wtrąciłam. — Wyszłoby ci to na zdrowie. Catherine zrobiłaby z ciebie innego człowieka.

— Zaprzyjaźnić! — oburzył się. — Ona mnie nienawidzi i uważa, że jestem niegodny czyścić jej buty! Choćby to miało zrobić ze mnie króla, nie będę się już więcej poniżał i żebrał o jej przyjaźń.

— To nie ja ciebie nienawidzę, to ty nienawidzisz mnie! — zaszlochała Cathy, nie próbując już ukrywać rozżalenia. — Nienawidzisz mnie jeszcze bardziej niż pan Heathcliff.

— Łżesz! — zaczął Earnshaw. — To dlaczego setki razy go rozgniewałem, wstawiając się za tobą? I to kiedy ty ze mnie szydziłaś i gardziłaś mną… Dokuczaj mi dalej, a pójdę do niego i powiem, że nie mogę z tobą wytrzymać w kuchni!

— Nie wiedziałam, że wstawiałeś się za mną — odparła, wycierając oczy. — Byłam nieszczęśliwa i zła ma wszystkich. Ale teraz dziękuję ci i proszę cię o wybaczenie. Co więcej mogę zrobić?

Wróciła przed kominek i szczerze wyciągnęła do niego rękę. Nastroszył się i posiniał jak chmura burzowa, zacisnął dłonie w pięści i patrzył zawzięcie w podłogę. Catherine musiała instynktownie wyczuć, że powoduje nim upór i przekora, a nie brak sympatii do niej, bo po chwili wahania pochyliła się i delikatnie pocałowała go w policzek. Szelma myślała, że > tego nie widzę i z niewinną miną wróciła na swoje miejsce pod oknem. Pokręciłam głową z dezaprobatą, na co zarumieniła się i szepnęła:

— A co miałam zrobić, Ellen? Nie chciał podać mi ręki, nie chciał na mnie spojrzeć. Muszę mu jakoś pokazać, że go lubię… że chcę się z nim zaprzyjaźnić.

Nie umiem powiedzieć, czy pocałunek przekonał Haretona. Przez kilka minut starannie ukrywał przed nami twarz, a kiedy wreszcie ją podniósł, nie wiedział, gdzie się podziać z oczami.

Catherine wzięła książkę W kolorowej oprawie, ładnie ją zapakowała w biały papier, obwiązała Wstążeczką i podpisała „Dla Pana Haretona Earnshaw". Zażyczyła sobie, żebym wystąpiła jako jej pełnomocnik i przekazała prezent na ręce adresata.

— Powiedz mu, że jeśli przyjmie, nauczę go czytać, a jeśli odmówi, pójdę na górę i już nigdy nie będę mu się naprzykrzała.

Zaniosłam przesyłkę i powtórzyłam wiadomość, pod czujnym okiem zleceniodawcy. Hareton nie otworzył dłoni, więc położyłam mu książkę na kolanach. Tym razem nie strącił jej. Powróciłam do swoich zajęć. Catherine siedziała przy stole z głową opartą na ramionach, dopóki nie usłyszała szelestu zdejmowanego opakowania. Podeszła ukradkiem i bez słowa usiadła koło kuzyna. Hareton drżał, lecz twarz mu promieniała. Opuściła go cała opryskliwość i zapiekła wrogość. Z początku nie mógł zdobyć się na odwagę, żeby odpowiedzieć choć słowo na jej pytające spojrzenie i wyszeptaną prośbę.

— Powiedz, że mi wybaczasz, Haretonie, powiedz! Nawet nie wiesz, jak bardzo byś mnie uszczęśliwił tym prostym słowem!

Wymamrotał coś niezrozumiałego.

— Zostaniemy przyjaciółmi? — dodała Catherine.

— Nie! Wstydziłabyś się mnie każdego dnia twojego życia — odparł — i to tym bardziej, im bardziej byś mnie znała. A tego bym nie zniósł.

— Więc nie będziesz moim przyjacielem? — powiedziała ze słodkim jak miód uśmiechem i przysunęła się bliziutko.

Dalszych słów nie dosłyszałam, lecz kiedy ponownie odwróciłam głowę, zobaczyłam dwie rozpromienione twarze pochylone nad książką, więc nie miałam wątpliwości, że traktat

został ratyfikowany przez obie strony. Odtąd wrogowie stali się wiernymi sojusznikami.

Książka, którą oglądali, była pięknie ilustrowana, do czego z pewnością dochodził urok bycia tak blisko siebie, toteż siedzieli bez ruchu, aż zjawił się Joseph. Biedne chłopisko było wstrząśnięte widokiem Catherine siedzącej na jednej ławie z Haretonem i trzymającej dłoń na jego ramieniu. Nie mógł pojąć, jak jego ulubieniec wytrzymuje to sąsiedztwo. Nazbyt się przejął, aby tego wieczoru wygłosić jakiś komentarz na ten temat. Z jego piersi dobywały się tylko potężne westchnienia, gdy uroczyście rozpostarł na stole swą wielką Biblię i zaścielił ją brudnymi banknotami z portfela, pochodzącymi z całodziennego utargu. Wreszcie zawołał Haretona do siebie.

— Zanieś je panu, chłopcze — powiedział — i zostań tam. Ja idę do swojego pokoju. Tutaj nie jest dla nas ani wygodnie, ani przyzwoicie. Musimy stąd wybywać i znaleźć sobie inne miejsce.

— Chodź, Catherine—powiedziałam—my też musimy stąd „wybywać". Skończyłam prasowanie. Jesteś gotowa?

— Kiedy nie ma jeszcze ósmej! — odparła, wstając z ociąganiem. — Haretonie, zostawię tę książkę na kominku, a jutro przyniosę następne.

— Wszystkie książki, jakie zostawicie, pokażę panu — powiedział Joseph — i tyle je będziecie widzieli. Ale nie moja sprawa, róbcie, jak chcecie!

Cathy zagroziła, że pomści straty na jego bibliotece, uśmiechnęła się do Haretona i poszła na górę ze śpiewem na ustach. Jeszcze nigdy, może nie licząc pierwszych wizyt u Lintona, nie było jej w tym domu tak lekko na sercu.

Zażyłość między młodymi szybko postępowała, chociaż zdarzały się chwilowe zastoje. Żeby ucywilizować Haretona, nie wystarczyło po prostu tego chcieć, a Catherine nie była filozofem ani wzorem cierpliwości. Ponieważ jednak ich pragnienia zbiegały się — jedno pragnęło kochać i wielbić, drugie kochać i być uwielbianym — w końcu osiągnęli swój cel.

Jak pan widzi, panie Lockwood, nie było tak trudno zdobyć serce pani Heathcliff. Cieszę się jednak, że pan nie próbował. Połączenie się tych dwojga będzie ukoronowaniem moich marzeń. W dniu ich ślubu nie będę miała powodów komukolwiek zazdrościć, w całej Anglii nie znajdzie się szczęśliwsza ode mnie kobieta!

ROZDZIAŁ XXXIII

Nazajutrz rano, kiedy Earnshaw był jeszcze zbyt słaby, żeby powrócić do swych zwyczajnych zajęć, wobec czego nie ruszał się z domu, stało się dla mnie jasne, że nie mam szans utrzymać Catherine pod swoim nadzorem. Zeszła na dół przede mną i wybiegła do ogrodu, zobaczywszy swego kuzyna przy jakiejś niemęczącej pracy. Kiedy poszłam zawołać ich na śniadanie, zauważyłam, że namówiła go, aby wykopał na sporym kawałku ziemi krzewy porzeczki i agrestu, a teraz wspólnie przemyśliwali, jakie sprowadzić w ich miejsce rośliny z Drozdowego Gniazda.

Przeraziło mnie spustoszenie dokonane w przeciągu zaledwie pół godziny. Krzewy czarnej porzeczki były oczkiem w głowie Josepha, a ona postanowiła właśnie tam urządzić klomb kwiatowy.

— Pięknie! Jak tylko Joseph to odkryje, o wszystkim dowie się pan Heathcliff — powiedziałam. — Jak mu wytłumaczycie, dlaczego tak się szarogęsicie w ogrodzie? Będzie awantura aż miło. Myślałam, że masz więcej zdrowego rozsądku, Haretonie. Żeby tak zniszczyć ogród dla jej kaprysu!

— Zapomniałem, że to Josepha — odparł Earnshaw dosyć zakłopotany. — Powiem mu, że to ja zrobiłem.

Wszystkie posiłki jadaliśmy wspólnie z panem Heathcliffem. Ja przygotowywałam herbatę i krajałam mięso w zastępstwie pani domu, więc moja obecność przy stole była niezbędna. Catherine zazwyczaj siedziała koło mnie, lecz tego dnia przysunęła się bliżej Haretona. Niebawem stwierdziłam, że w swej przyjaźni jest równie niedyskretna jak przedtem we wrogości.

— Nie mów za dużo do kuzyna i nie zajmuj się nim zanadto — poinstruowałam ją szeptem, gdy wchodziłyśmy do izby. — To na pewno nie spodoba się panu Heathcliffowi i będzie na was wściekły.

— Nie bój się, będę siedziała spokojnie — odparła.

Chwilę później przysunęła się do Haretona i wtykała mu pierwiosnki do talerza z owsianką.

Nie miał odwagi odzywać się do niej, ledwo śmiał na nią patrzeć, lecz ona wciąż się wygłupiała i dwukrotnie z trudem powstrzymał śmiech. Zmarszczyłam brwi, na co ona spojrzała w stronę pana. Z jego miny wynikało, że jest myślami gdzie indziej, toteż Catherine spoważniała tylko na moment, po czym wróciła do swych błazeństw. Wreszcie Hareton nie był już w stanie stłumić śmiechu. Pan Heathcliff ocknął się z zadumy i powiódł wzrokiem po naszych twarzach. Catherine wytrzymała spojrzenie, mając w oczach to połączenie strachu i pogardy, które doprowadzało go do szału.

— Masz szczęście, że jesteś za daleko—powiedział. — Co za demon cię opętał, żeby ciągle na mnie patrzeć tym szatańskim wzrokiem? Precz ode mnie z oczyma! I nie przypominaj mi więcej o swoim istnieniu. Myślałem, że oduczyłem cię śmiechu!

— To ja się śmiałem — wymamrotał Hareton.

— Co ty tam mówisz? — spytał pan.

Hareton wbił wzrok w talerz i nie powtórzył swego zeznania. Pan Heathcliff popatrzył na niego przez chwilę, po czym bez słowa powrócił do jedzenia i do swych przerwanych rozmyślań.

Już prawie skończyliśmy, a młodzi mieli na tyle rozsądku, żeby się od siebie odsunąć, więc nie przewidywałam dalszych kłopotów, kiedy na progu pojawił się Joseph: drżenie warg i obłęd w oczach wskazywały, że gwałt na jego bezcennych krzewinkach został wykryty. Pewnie zobaczył Cathy i jej kuzyna na miejscu zbrodni i poszedł sprawdzić, co tam wyprawiają. Szczęki chodziły mu jak u żującej krowy, skutkiem czego trudno było zrozumieć jego słowa:

— Proszę o wypłatę, bo idę w świat! Chciał człowiek dokończyć swoich dni, gdzie odsłużył sześćdziesiąt lat.

Pomyślałem sobie, zabiorę książki i manatki na górę, niech mają kuchnię dla siebie. Ciężko byłoby się rozstać z moim kątem koło ognia, ale dla świętego spokoju jakoś bym wytrzymał. Po tym jednak, co zrobiła z moim ogrodem… nie, przebrała się miarka! Może pan ugnie karku pod tym jarzmem, panie Heathcliff, ale ja jestem stary człowiek i ciężko mi przywyknąć do nowych porządków. Wolałbym tłuc kamienie przy drodze na ten kawałek chleba!

— Wystarczy, głupi dziadu! — przerwał mu Heathcliff. — O co płaczesz? Nie będę się mieszał do twoich zatargów z Nelly. Jeśli o mnie chodzi, może cię wrzucić do piwnicy z węglem.

— To nie Nelly! — odparł Joseph. — O Nelly bym się tak nie rzucał. To niecnota i ladaco, ale dzięki Bogu nigdy nie była zbyt ładna i nie skusi nikogo do złego dla swych pięknych oczu. To ta wasza kokietka, co zbałamuciła naszego chłopaka swoimi słodkimi minkami i bezwstydnymi zalotami… Myślałem, że mi serce pęknie! Zapomniał wszystko, com zrobił dla niego i z niego, wziął i powyrywał cały rządek porzeczek w ogrodzie!

W tym miejscu zupełnie się rozkleił, zapłakał nad ogromem wyrządzonej mu krzywdy, niewdzięcznością Haretona i zagrożeniem dla jego duszy.

— Upił się dureń czy co? — spytał pan Heathcliff. — Haretonie, czy on do ciebie ma pretensje?

— Wykopałem dwa albo trzy krzaki — odparł młodzieniec — ale zaraz je powsadzam z powrotem.

— Po co je wykopałeś? — spytał pan. Catherine wtrąciła się niebacznie.

— Chcieliśmy posiać tam kwiaty — powiedziała. — To ja jestem winna, bo ja go do tego namówiłam.

— A kto, u diabła, dał ci prawo dotknąć tutaj choćby źdźbło trawy?

— spytał jej teść, bardzo zaskoczony. — A tobie kto kazał jej słuchać? — dodał, zwracając się do Haretona.

Ten milczał, więc odezwała się jego kuzynka:

— Nie powinieneś mi żałować skrawka ogrodu pod kwiaty, skoro zabrałeś mi całą moją ziemię!

— Twoją ziemię, ty diablico? Nigdy nie miałaś żadnej ziemi! — odparł Heathcliff.

— I moje pieniądze — ciągnęła, odwzajemniając jego wściekłe spojrzenie i zagryzając zęby na kawałku chleba, który został ze śniadania.

— Milczeć! — krzyknął. — Kończ i wynoś się!

— I ziemię Haretona, i jego pieniądze — podjęła odważnie. — Hareton i ja jesteśmy teraz przyjaciółmi. Wszystko mu o tobie opowiem!

Przez chwilę wydawał się zdezorientowany. Wstał pobladły, cały czas patrząc na nią z wyrazem śmiertelnej nienawiści.

— Jeśli mnie uderzysz, Hareton uderzy ciebie—powiedziała—więc lepiej usiądź.

— Jeśli Hareton nie wyrzuci cię z pokoju — zagrzmiał Heathcliff — to się nie pozbiera! Wiedźmo przeklęta! Jak śmiesz podburzać go przeciwko mnie? Zabierz mi ją stąd! Słyszysz? Wywal ją do kuchni! Zabiję ją, Ellen Dean, jeśli jeszcze raz pokażesz mi ją na oczy!

Hareton przekonywał ją półgłosem, żeby wyszła.

— Nie gadaj do niej, tylko bierz ją do kuchni! — ryknął Heathcliff. Zbliżył się, żeby samemu wykonać swoje polecenie.

— Już cię nie posłucha, podły człowieku — powiedziała Catherine.

— A niedługo będzie cię nienawidził tak samo jak ja.

— Cicho! Cicho! — mruknął młodzieniec z wyrzutem w głosie. — Nie mogę słuchać, jak tak do niego mówisz. Przestań.

— Ale nie pozwolisz, żeby mnie uderzył? — zawołała.

— No to chodź stąd! — szepnął błagalnie. Za późno: Heathcliff chwycił ją.

— Teraz ty się wynoś! — powiedział do Haretona. — Przeklęta wiedźma! Zapłaci mi za to, że mnie tak sprowokowała!

Trzymał ją za włosy. Hareton usiłował ją wyswobodzić, a jednocześnie prosił Heathcliffa, żeby tym razem jej darował. Czarne oczy Heathcliffa błysnęły dziko. Wydawało się, że jest gotów rozszarpać Catherine na kawałki. Właśnie miałam

zaryzykować i pójść jej na odsiecz, kiedy nagle jego palce rozluźniły się. Chwycił ją z kolei za ramię i spojrzał uważnie w twarz. Potem położył dłoń na jej oczach i na chwilę znieruchomiał, żeby przyjść do siebie. Ponownie zwrócił się do Catherine i powiedział z wymuszonym spokojem:

— Postaraj się nie doprowadzać mnie do pasji, bo inaczej naprawdę cię kiedyś zamorduję. Idź z panią Dean i trzymaj się przy niej. Zachowaj dla niej swoją zuchwałość. Co się tyczy Haretona Earnshaw, jeśli zobaczę, że jest ci posłuszny, poślę go w świat za chlebem! Twoja miłość zrobi z niego wyrzutka i żebraka. *Zabierz ją,* Nelly. Wszyscy mnie zostawcie. Zostawcie mnie!

Wyprowadziłam moją panią. Nie stawiała oporu, zbyt uszczęśliwiona, że ocaliła skórę. Chłopak poszedł za nami i pan Heathcliff miał izbę dla siebie aż do obiadu. Poradziłam Catherine, żeby zjadła na górze, ale kiedy zobaczył jej puste krzesło, kazał mi ją zawołać. Nie odzywał się do nikogo, zjadł bardzo niewiele, a zaraz potem wyszedł, oznajmiwszy, że nie będzie go przed wieczorem.

Na czas jego nieobecności para nowych przyjaciół rozgościła się w izbie. Usłyszałam, jak Hareton surowo karci kuzynkę, która chciała go oświecić w kwestii tego, jak Heathcliff postąpił z jego ojcem. Powiedział, że nie zniesie podobnych słów pod jego adresem. Choćby Heathcliff był diabłem wcielonym, to nie ma znaczenia, on i tak będzie go bronił. Wolałby, żeby tak jak dawniej znieważała jego, niż zwracała się przeciwko panu Heathcliffowi.

Catherine zdenerwowała się na niego, ale znalazł sposób na jej udobruchanie: spytał, jakby się czuła, gdyby on źle mówił o jej ojcu. Zrozumiała wtedy, że Haretonowi bardzo leży na sercu dobre imię Heathcliffa; że łączą go z nim więzi silniejsze od wszystkich argumentów, istne łańcuchy wykute przez przyzwyczajenie, które okrucieństwem byłoby rozbić. Zdobyła się na dobrą wolę i od tej pory nie wyrażała przy nim swej antypatii do Heathcliffa. Wyznała mi, że żałuje, iż próbowała zasiać między nimi wrogość. Jestem przekonana, że w

obecności Haretona już nigdy nie powiedziała złego słowa o swoim prześladowcy.

Kiedy to drobne nieporozumienie zostało przezwyciężone, znów byli przyjaciółmi i z wielkim zapałem zabrali się do kształcenia chłopca. Przychodziłam do nich po skończeniu pracy, a ich widok sprawiał mi tak ogromną radość, że czas zupełnie mi się nie dłużył. Widzi pan, oboje uważałam niejako za swoje dzieci. Z niej już od dawna byłam dumna, teraz zaś nie wątpiłam, że i z niego będę miała wielką pociechę. Dzięki swej uczciwej, żarliwej i inteligentnej naturze szybko wyzwolił się z odmętów niewiedzy i poniżenia, w których był wychowywany. Szczere zachęty Catherine były dla niego dodatkowym bodźcem. Jednocześnie z umysłem pojaśniały też rysy jego twarzy, które nabrały temperamentu i szlachetności. Nie mogłam uwierzyć, że to ta sama osoba, którą zobaczyłam w dniu wyprawy mojej młodej pani pod Penninstońskie Turnie, zakończonej w Wichrowych Wzgórzach.

Kiedy oni pracowali, a ja się nimi zachwycałam, zapadł zmrok i wraz z nim wrócił pan Heathcliff. Wszedł zupełnie nieoczekiwanie przez drzwi frontowe i zobaczył nas wszystkich troje, zanim zdaliśmy sobie sprawę z jego obecności. „Trudno o rozkoszniejszy i bardziej niewinny widok — pomyślałam — więc byłoby mu chyba wstyd awanturować się na nich". Ogień opromieniał czerwonym blaskiem ich urodziwe głowy i oświetlał twarze emanujące żywym zapałem dzieci, bo chociaż on miał lat dwadzieścia trzy, a ona siedemnaście, tyle zostało jeszcze dla nich rzeczy nie przeżytych i nie poznanych, że świat wciąż był dla nich miejscem zaczarowanym i pełnym nadziei, obcych ludziom dorosłym.

Razem podnieśli wzrok na pana Heathcliffa. Być może pan nie zauważył, jak bardzo podobne mają oczy — są to oczy Catherine Earnshaw. Nasza dzisiejsza Catherine pod żadnym innym względem jej nie przypomina, nie licząc szerokiego czoła i charakterystycznego wysklepienia nozdrzy, które niezależnie od jej woli nadaje jej twarzy zarozumiały wyraz. U Haretona podobieństwo sięga dalej. Zawsze jest bardzo widoczne, a

szczególnie rzucało się w oczy właśnie w tej chwili, kiedy jego uczucia były rozbudzone, a władze umysłowe pracowały z nieobecnym u niego wcześniej natężeniem.

Podejrzewam, że to podobieństwo rozbroiło Heathcliffa. Podszedł do kominka wyraźnie poruszony, lecz gdy spojrzał na młodzieńca, jego wzburzenie ustało, a raczej zmieniło charakter, bo wciąż dawało o sobie znać. Wyjął mu książkę z ręki, rzucił okiem na otwartą stronę i oddał bez słowa. Ruchem dłoni dał Catherine znak, by wyszła z izby. Jej współtowarzysz pośpieszył za nią, ja także się poderwałam, lecz Heathcliff kazał mi zostać.

— Marny koniec moich starań, prawda? — zauważył, pomedytowawszy chwilę nad tym, co przed chwilą zobaczył. — Absurdalne uwieńczenie moich morderczych wysiłków. Biorę lewary i oskardy, żeby zburzyć dwa domy, ćwiczę się, żeby być zdolnym do herkulesowej pracy, a kiedy wszystko jest gotowe, kiedy jestem bliski celu, stwierdzam, że odeszła mnie chęć, by strącić choćby jedną dachówkę! Moi starzy wrogowie nie pokonali mnie. Teraz jest najlepsza pora, by pomścić się na ich potomności. Mógłbym to zrobić, nikt nie jest w stanie mi przeszkodzić. Ale po co to wszystko? Nie powstrzymuje mnie sumienie, tylko po prostu nie chce mi się ruszyć ręką! Ktoś mógłby odnieść wrażenie, że męczyłem się tyle lat, żeby na końcu pokazać, jaki jestem wspaniałomyślny. Nic dalszego od prawdy: nie potrafię już rozkoszować się ich zniszczeniem, a jestem zbyt leniwy, żeby niszczyć dla samego zniszczenia.

— Nelly, nadchodzi jakaś dziwna przemiana, czuję, że ogarnia mnie jej cień. Moje codzienne życie tak mało mnie interesuje, że ledwo pamiętam o jedzeniu i piciu. Tych dwoje ludzi, którzy wyszli z izby, to jedyne formy, które jawią się wyraźnie moim oczom jako przedmioty materialne. Ich widok sprawia mi ból, bliski agonii. O niej nie chcę mówić, nie chcę nawet myśleć, gorąco pragnę, żeby była niewidzialna. Jej obecność budzi we mnie wspomnienia, które doprowadzają mnie do szaleństwa. On porusza mnie w inny sposób, ale już na zawsze straciłbym go z oczu, gdybym mógł to zrobić, nie wychodząc na wariata.

Zresztą i tak uznasz mnie za mocno niezrównoważonego— dodał, uśmiechając się z wysiłkiem—jeśli spróbuję ci opisać tysięczne postacie przeszłych skojarzeń i myśli, które we mnie budzi lub które dla mnie ucieleśnia. Ale ty nie rozpowiesz tego, co usłyszysz, a ja żyję w takiej samotności ducha, że kusi mnie, aby się komuś zwierzyć.

— Pięć minut temu Hareton wydawał mi się uosobieniem mojej młodości, a nie istotą ludzką. Odnajdowałem się w nim na tyle sposobów, że nie potrafiłbym rozumnie z nim rozmawiać. Po pierwsze jego niezwykłe podobieństwo do Catherine wywoływało we mnie przeraźliwe uczucie, że jest tu obecna. Pewnie uznasz, że właśnie to najsilniej działa na moją wyobraźnię, ale to nieprawda. Dla mnie wszystko na tym świecie wiąże się z nią, wszystko mija przypomina. Nie mogę spojrzeć na tę posadzkę, żeby nie zobaczyć na płytach jej twarzy! W każdej chmurze, w każdym drzewie, wszędzie otacza mnie jej obraz, wypełnia powietrze nocy i odbija się od każdego przedmiotu w świetle dziennym. Najpospolitsze twarze mężczyzn i kobiet… moje własne rysy… drwią ze mnie podobieństwem do niej. Cały świat jest tylko przerażającym powtórzeniem myśli, że ona istniała, a ja ją straciłem! Widok Haretona był zjawą mojej nieśmiertelnej miłości, mojej zawziętej walki o godność, mojego poniżenia, mojej dumy, mojego szczęścia i mojego cierpienia.

— To szaleństwo zwierzać ci się z tych wszystkich myśli. Pozwoli ci to jednak zrozumieć, dlaczego — choć czuję się tak bardzo samotny — obecność Haretona nie przynosi mi pociechy, a tylko zaognia nieustanną torturę, którą przechodzę. To po części sprawia, że jest mi obojętne, jak mu się ułoży z kuzynką. Nie potrafię już poświęcać im uwagi.

— Ale co pan rozumie przez przemianę, panie Heathcliff? — spytałam, zaniepokojona jego zachowaniem.

Wydawało mi się, że nie grozi mu ani utrata zmysłów, ani śmierć. Czyż nie był w pełni zdrowia i sił? A jeśli chodzi o jego umysł, od dzieciństwa przepadał za pławieniem się w ponurych rozważaniach i mrocznych fantazjach. Być może doznał fiksacji

na punkcie swego zmarłego bożyszcza, ale pod każdym innym względem był tak samo zrównoważony jak ja.

— Będę wiedział, dopiero gdy przyjdzie — odparł. — Na razie mam tylko pewne niejasne przeczucia.

— Nie czuje się pan chory? — spytałam.

— Nie, Nelly.

— Więc nie boi się pan śmierci? — nalegałam.

— Bać się? Nie! Ani się nie boję, ani nie mam nadziei na śmierć. Bo i skąd? Mam twardy organizm, prowadzę się z umiarem, nie robię nic niebezpiecznego… Powinienem zostać, i pewnie zostanę na tym świecie do późnej starości. A przecież nie mogę tak dłużej żyć! Muszę sobie przypominać o konieczności oddychania… muszę przypominać mojemu sercu, żeby biło! Najprostsze czynności są dla mnie jak zginanie sztywnego pręta. Tylko siłą woli robię rzeczy, do których nie popycha mnie ta jedna myśl; tylko siłą woli zauważam cokolwiek, żywego czy martwego, co nie wiąże się z tą jedną nadrzędną ideą. Mam tylko jeden cel, kieruje się na niego cała moja istota i wszystkie moje siły. Dążą do jego spełnienia już tak długo i z taką determinacją, że jestem przekonany, iż zostanie osiągnięty… mam nadzieję, że niebawem, bo pochłonął całe moje istnienie. Spala mnie już samo przeczucie jego spełnienia.

— Te zwierzenia nie przyniosły mi ulgi, ale może wyjaśnią ci zachwiania moich nastrojów, które bez tego byłyby niezrozumiałe. O Boże, jaka ta walka jest długa! Tak bym chciał mieć ją już za sobą!

Zaczął przemierzać pokój, mrucząc do siebie tak straszne rzeczy, że byłam skłonna uwierzyć, iż wyrzuty sumienia zamieniły jego duszę w piekło na ziemi (o co, jego zdaniem, podejrzewał go Joseph). Zadawałam sobie pytanie, jak to się skończy.

Choć poprzednio rzadko się zdradzał z tym stanem umysłu, nawet spojrzeniami czy wyrazem twarzy, nie miałam powodów wątpić, że tego rodzaju nastroje nie opuszczają go. Sam tak przecież powiedział, aczkolwiek po jego zwyczajnym zachowaniu nie sposób było się tego domyślić. Pan się nie

domyślił, panie Lockwood, kiedy pan go widywał, choć w okresie, o którym mówię, był taki sam jak dawniej, no, może jeszcze bardziej zaskorupił się w swojej samotności i stał się jeszcze bardziej milczący.

ROZDZIAŁ XXXIV

Przez kilka dni po tej rozmowie pan Heathcliff unikał jadania z nami posiłków. Nie chciał jednak zakazywać Haretonowi i Cathy przebywania w izbie, bo to by oznaczało, że poddał się bez reszty swoim uczuciom, wolał sam się usunąć. W efekcie jadał raz na dobę, co zdawało się mu wystarczać.

Pewnego wieczoru, gdy wszyscy byli już w łóżkach, usłyszałam, jak schodzi na dół i wychodzi frontowymi drzwiami. Nie słyszałam, żeby wracał, a rano stwierdziłam, że wciąż go nie ma. Mieliśmy wtedy kwiecień, pogoda była przyjemna i ciepła, deszcz i słońce nadały trawie piękny zielony kolor, a dwie karłowate jabłonie przy południowej ścianie domu obsypały się kwieciem.

Po śniadaniu Catherine poprosiła mnie, żebym wzięła krzesło i usiadła z robótką pod jodłami na rogu domu. Namówiła Haretona, który całkowicie odzyskał siły po wypadku, żeby splantował kawałek ziemi pod ogródek kwiatowy, przeniesiony w to miejsce skutkiem interwencji Josepha. Rozkoszowałam się zapachami wiosny i pięknym błękitem nieba nad głową, kiedy moja młoda pani, która pobiegła pod ogrodzenie, żeby przynieść rozsadniki pierwiosnka na otok klombu, wróciła niemal z pustymi rękami i powiedziała, że przyszedł pan Heathcliff.

— Rozmawiał ze mną — dodała poruszona.

— I co powiedział? — spytał Hareton.

— Powiedział, żebym natychmiast zniknęła mu z oczu— odparła. — Ale wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle, więc zostałam chwilę, żeby mu się przyjrzeć.

— Jak wyglądał? — spytał Hareton.

— Nie wiem… jakoś prawie wesoło i promiennie. Nie, żadne prawie; był bardzo podniecony, dziwny i szczęśliwy! — odparła.

— Z tego wynika, że bawią go nocne spacery — stwierdziłam z udaną obojętnością.

W rzeczywistości byłam równie zaskoczona jak Catherine i chciałam sprawdzić, czyjej się coś nie przywidziało, bo szczęśliwy pan Heathcliff należał do zjawisk dość niecodziennych. Pod jakimś pretekstem udałam się w stronę domu. Heathcliff stał przy otwartych drzwiach. Był blady i drżący, lecz w oczach istotnie miał jakiś dziwny, radosny blask, który nadawał inny wyraz całej jego fizjonomii.

— Zje pan śniadanie? — powiedziałam. — Musi pan być głodny po całonocnych wędrówkach!

Chciałam się dowiedzieć, gdzie był, lecz nie miałam odwagi zapytać go o to wprost.

— Nie, nie jestem głodny — odparł z nutką pogardy, jakby odgadł, że próbuję z niego wyciągnąć przyczynę jego radosnego nastroju.

Odwrócił głowę w bok. Zawahałam się; pomyślałam, że może to dobra okazja, by udzielić mu napomnienia.

— Nie uważam, żeby to było rozsądne — stwierdziłam — włóczyć się po nocach, zamiast spać, w każdym razie przy tej wilgotnej pogodzie. Złapie pan jakieś przeziębienie albo dostanie gorączki. Już teraz widzę, że coś panu dolega.

— Nie dolega mi nic, czego nie mógłbym znieść — odparł — i to z rozkoszą, pod warunkiem że zostawisz mnie w spokoju. Wejdź do środka i nie dręcz mnie.

Posłuchałam. Mijając go, zauważyłam, że oddycha szybko jak kot.

„No tak — pomyślałam — więc jednak nas zmogło… Gdzie on mógł być?"

Tego południa zasiadł z nami do obiadu i zażyczył sobie kopiastą porcję, jakby chciał nadgonić z jedzeniem po długim poście.

— Nie przeziębiłem się ani nie mam gorączki, Nelly — powiedział, przywołując moje poranne słowa — i spałaszuję

wszystko, co mi podasz.

Wziął nóż i widelec, lecz kiedy miał zacząć jeść, nagle jakby opuścił go apetyt. Odłożył sztućce, spojrzał w okno stęsknionym wzrokiem, wstał i wyszedł. Widzieliśmy, jak spaceruje po ogrodzie. Earnshaw powiedział, że pójdzie do niego i spyta, dlaczego nie chce z nami jeść. Uznał, że musieliśmy go czymś urazić.

— No i co, przyjdzie? — spytała Catherine po powrocie kuzyna.

— Nie — odparł — ale o nic się nie gniewa. Wygląda na bardzo zadowolonego. Zniecierpliwił się tylko, kiedy go spytałem po raz drugi. Kazał mi wrócić do ciebie i powiedział, że nie rozumie, jak mogę pragnąć innego towarzystwa.

Postawiłam jedzenie Heathcliffa na kracie kominka, żeby mu nie wystygło. Wrócił po paru godzinach, kiedy w izbie było już posprzątane. Nie wyglądał ani trochę spokojniej: ta sama nienaturalna (nie umiem tego inaczej nazwać) radość widoczna pod czarnymi brwiami; te same bezkrwiste policzki; od czasu do czasu jakiś przedziwny uśmiech; całe ciało drżące, ale nie tak, jak człowiek drży z zimna czy osłabienia, lecz tak, jak wibruje napięta do granic wytrzymałości struna.

„Spytam go, co się stało — pomyślałam — bo jeśli nie ja, to kto to zrobi?" Zagadnęłam więc:

— Otrzymał pan jakieś dobre wieści, panie Heathcliff ? Wydaje się pan czymś strasznie podniecony…

— Skąd miałbym otrzymać dobre wieści? — powiedział. — To głód mnie tak podnieca, ale nie mogę jeść.

— Obiad stoi na kominku, czemu pan nie zje?

— Teraz nie chcę — mruknął pośpiesznie. — Zaczekam do kolacji. Aha, Nelly, bardzo cię proszę, powiedz Haretonowi i innym, już raz na zawsze, żeby trzymali się ode mnie z daleka. Nie chcę, żeby mi ktokolwiek przeszkadzał, chcę być tutaj sam.

— Czy jest jakaś nowa przyczyna tego zakazu?—spytałam.— Niech mi pan powie, czemu jest pan taki zdenerwowany, panie Heathcliff. Gdzie pan był zeszłej nocy? Nie pytam z próżnej ciekawości, tylko…

— Pytasz z najpróżniejszej ciekawości — przerwał mi ze śmiechem. — Ale odpowiem ci. Zeszłej nocy byłem na krawędzi piekła. Dzisiaj jestem prawie w niebie. Już je widzę, dzielą mnie od niego zaledwie trzy kroki. A teraz lepiej już idź! Jeżeli pohamujesz swoje wścibstwo, nie zobaczysz ani nie usłyszysz nic, co mogłoby cię przerazić.

Zamiotłam przed kominkiem, starłam stół i wyszłam, rozumiejąc z tego jeszcze mniej niż przedtem.

Tego popołudnia nie wyszedł już z domu. Nikt nie zakłócał mu samotności, aż do ósmej, kiedy pozwoliłam sobie zanieść mu świecę i kolację, choć mnie nie wzywał. Stał oparty o parapet otwartego okna, lecz nie wyglądał na zewnątrz — twarz miał zwróconą do środka w posępny mrok. Po ogniu zostały tylko popioły; izbę wypełniło wilgotne, chłodne powietrze pochmurnego wieczoru. Było tak cicho, że dał się słyszeć nie tylko szum strumienia w dolinie, lecz także plusk wody o wystające kamienie. Sarknęłam z niezadowoleniem na widok wygasłego ognia i zaczęłam zamykać okiennice, aż dotarłam do okna, w którym on stał.

— Mogę zamknąć? — spytałam, żeby go wytrącić z zadumy, ponieważ ani drgnął.

Kiedy mówiłam, na jego twarz padło światło mojej świecy. Och, panie Lockwood, nie potrafię opisać, jak okropnie przeraził mnie ten widok! Te otchłanne czarne oczy! Ten uśmiech, ta upiorna bladość! Czułam się, jakbym miała do czynienia ze zjawą, nie z panem Heathcliffem. W przerażeniu dotknęłam świecą ściany i zapadły ciemności.

— Tak, zamknij — odparł swym zwykłym głosem. — Ty niezdaro, czemu trzymasz świecę poziomo? Przynieś następną, pośpiesz się.

Wybiegłam ogarnięta niedorzecznym strachem i powiedziałam do Josepha:

— Pan sobie życzy, żebyś mu przyniósł świecę i rozpalił w kominku, bo zgasło.

Nie miałam odwagi wejść tam ponownie.

Joseph nagarnął na szufelkę trochę płonących węgli i poszedł. Za chwilę przyniósł ją jednak z powrotem, a w drugiej ręce miał tacę z kolacją. Wyjaśnił że pan Heathcliff kładzie się spać i nie będzie nic jadł do rana. Usłyszeliśmy, jak wchodzi po schodach. Nie udał się jednak do swojego pokoju, lecz do tego, gdzie stoi alkowa z rozsuwanymi ściankami. Jak już panu mówiłam, okno jest tam tak szerokie, że każdy się przeciśnie. Pomyślałam, że planuje kolejną nocną wyprawę i nie chce, żebyśmy się o niej dowiedzieli.

„Czy ten człowiek to demon czy wilkołak?" — zastanawiałam się. Czytałam różne historie o tych wcielonych diabłach. Potem przypomniałam sobie, jak się nim opiekowałam w dzieciństwie, patrzyłam, jak wyrasta na młodzieńca, śledziłam prawie całe jego losy. „Co za idiotyzm poddawać się tym bzdurnym lękom!", powiedział mi rozsądek. „Ale skąd się wzięło to czarne stworzenie, przygarnięte przez dobrego człowieka na swoją zgubę?", szepnął przesąd, gdy powoli traciłam już świadomość. Na poły we śnie zaczęłam sobie wyobrażać, jaki mógł być jego rodowód. Powróciłam do wspomnień, które opadły mnie na jawie, ponownie przebiegłam myślami życie Heathcliffa, lecz wprowadziłam trochę ponurych retuszy. Wreszcie wyobraziłam sobie jego śmierć i pogrzeb. Pamiętam z tego tylko, że byłam strasznie zła, bo nie wiedziałam, co kazać napisać na nagrobku i poszłam się poradzić grabarza. Ponieważ zmarły nie miał nazwiska i nie znaliśmy jego wieku, musieliśmy ograniczyć się do jednego słowa: „Heathcliff'. To się zresztą spełniło. Jeśli pójdzie pan na cmentarz, zobaczy pan na płycie tylko to imię i datę śmierci.

Świt przywrócił mi poczucie rzeczywistości. Kiedy się rozwidniło, wstałam i poszłam do ogrodu, żeby sprawdzić, czy pod oknem nie ma śladów stóp. Nie było. „Został w domu — pomyślałam — i dzisiaj nie powinien już wydziwiać". Jak zwykle przygotowałam dla wszystkich śniadanie, lecz powiedziałam Haretonowi i Catherine, żeby zjedli, zanim pan zejdzie na dół, bo będzie leżał w łóżku do późna. Woleli zjeść na zewnątrz, więc ustawiłam im stolik pod drzewami.

Kiedy wróciłam, zastałam pana Heathcliffa na dole. Omawiał z Josephem jakąś sprawę związaną z gospodarstwem. Wydawał jasne, szczegółowe polecenia, lecz mówił szybko i stale uciekał z głową w bok. Wydawał się tak samo albo nawet bardziej podniecony niż poprzedniego dnia. Po wyjściu Josepha z izby usiadł na swoim zwykłym miejscu, a ja postawiłam przed nim kubek z kawą. Przysunął go do siebie, a potem oparł ramiona na stole i wbił wzrok w ścianę naprzeciwko. Płonącym, niespokojnym wzrokiem wpatrywał się w jeden punkt, z takim zainteresowaniem, że na pół minuty wstrzymał oddech.

— Niechże pan je — powiedziałam, wciskając mu do ręki kromkę chleba — i pije kawę, póki gorąca. Czekała na pana na kominku chyba z godzinę.

Nie zwrócił na mnie uwagi, a mimo to uśmiechnął się. Wolałabym zgrzytnięcie zębami od tego okropnego grymasu.

— Panie Heathcliff! — krzyknęłam. — Na miłość boską niech pan nie robi takich oczu, jakby pan ujrzał zjawę z zaświatów!

— Na miłość boską, nie wrzeszcz tak głośno — odparł. — Spójrz za siebie i powiedz mi: jesteśmy sami?

— Naturalnie, że jesteśmy sami.

Odruchowo jednak odwróciłam się, jakbym nie była do końca pewna. Jednym ruchem ręki odsunął na bok naczynia i pochylił się do przodu, żeby lepiej widzieć.

Przyjrzałam mu się dokładniej i zauważyłam, że nie patrzy na ścianę.

Po jego oczach widać było, że wzrok ma utkwiony w odległości dwóch metrów od siebie. Cokolwiek tam widział, przepełniało go to zarazem nieskończoną rozkoszą i bólem — tak przynajmniej wynikało z wyrazu jego twarzy, umęczonego, lecz jednocześnie zachwyconego. Wyimaginowany przedmiot nie był nieruchomy: oczy Heathcliffa podążały za nim niestrudzenie, nie odrywały się od niego, nawet gdy ze mną rozmawiał. Na próżno mu przypominałam, że od dłuższego czasu nic nie jadł. Jeśli drgnął w odpowiedzi na moje błagania, jeśli sięgnął ręką po kawałek chleba, jego palce zaciskały się, a dłoń, zapominając o swym celu, spoczywała na stole.

Siedziazapam przy nim bardzo cierpliwie, usiłując odciągnąć jego natężoną uwagę od wizji, która go coraz bardziej pochłaniała. Wreszcie rozgniewał się, wstał i spytał, czemu nie pozwalam mu jeść posiłków w porze, która jemu odpowiada. Powiedział, że następnym razem wystarczy, jeżeli podam do stołu i pójdę sobie. Po tych słowach wyszedł z izby, powolnym krokiem przeciął ogród i zniknął za bramą.

Godziny mijały mi w niepokoju; zapadła kolejna noc. Siedziałam na dole do późna, a kiedy już się położyłam, nie mogłam zasnąć. Wrócił po pomocy, lecz zamiast pójść do łóżka, zamknął się w izbie. Nasłuchiwałam, wierciłam się, by wreszcie włożyć coś na siebie i zejść na dół. Nie mogłam wyleżeć tyle przychodziło mi do głowy absurdalnych lęków.

Rozpoznałam kroki pana Heathcliffa, niestrudzenie przemierzające izbę. Często zakłócał nocną ciszę głębokimi westchnieniami, które przypominały jęk. Mruczał też do siebie jakieś nieskładne słowa, z których zdołałam uchwycić tylko imię Catherine, w połączeniu z jakimś burzliwym epitetem wyrażającym namiętność lub cierpienie. Wymawiał je tak, jakby zwracał się do stojącej koło niego osoby: cicho i żarliwie, jakby z samego dna duszy. Nie miałam odwagi wejść do niego, lecz chciałam go jakoś wyrwać z tego koszmaru, więc poszłam do kuchni i narobiłam hałasu, rozpalając ogień. Poskutkowało szybciej, niż się spodziewałam. Natychmiast otworzył drzwi i spytał:

— To ty, Nelly… czy już jest rano? Przyjdź tu ze światłem.

— Wybiła czwarta — odparłam. — Pewnie chce pan świecę, żeby pójść na górę.

— Nie chcę iść na górę — powiedział. — Chodź, rozpal mi ogień i posprzątaj tutaj.

— Muszę najpierw rozdmuchać żar—odparłam, biorąc krzesło i miechy.

Heathcliff przez cały czas wędrował tam i z powrotem, w stanie bliskim szaleństwa. Między głębokimi westchnieniami nie starczało mu miejsca na normalne oddychanie.

— O świcie poślę po pana Greena — powiedział. — Chcę się go poradzić w pewnych kwestiach prawnych, dopóki jestem w stanie poświęcić temu myśli i podjąć decyzję. Nie spisałem jeszcze testamentu. Nie mam pomysłu, jak rozporządzić majątkiem. Najchętniej bym go usunął z powierzchni ziemi…

— Niech pan tak nie mówi, panie Heathcliff—weszłam mu w słowo. —Niech pan jeszcze zaczeka z testamentem. Dożyje pan późnego wieku, żeby pan zdążył odżałować za wszystkie krzywdy, które pan wyrządził. Nigdy bym się nie spodziewała, że może pan mieć rozstrojone nerwy, a teraz widzę że są zupełnie chore, i to prawie wyłącznie z pana winy. Te ostatnie trzy dni zwaliłyby z nóg tytana! Niechże pan coś zje i odpocznie trochę. Wystarczy, że spojrzy pan w lustro, aby się przekonać, jak bardzo pan potrzebuje jednego i drugiego. Policzki ma pan zapadnięte jak głodomór, a oczy nabiegłe krwią z niewyspania.

— To nie moja wina, że nie mogę jeść ani odpocząć — odparł. — Zapewniam cię, że nie robię tego celowo. Kiedy tylko będę mógł, najem się i wyśpię. Ale na razie jest tak, jakbyś kazała tonącemu, żeby odpoczął o metr od brzegu! Najpierw muszę się dostać na brzeg, potem odpocznę. Ale dobrze, zapomnijmy o panu Greenie. Jeśli chodzi o żałowanie za krzywdy — nie wyrządziłem żadnych krzywd i niczego nie żałuję. Jestem na to zbyt szczęśliwy. A jednak nie dość szczęśliwy; błogość duszy zabija ciało, lecz nie wystarcza jej samej.

— Zbyt szczęśliwy?! —powtórzyłam. — Dziwne to szczęście! Gdyby mnie pan wysłuchał bez gniewu, być może poradziłabym panu coś, co by pana uszczęśliwiło.

— Co takiego? — spytał. — Radź.

— Zdaje pan sobie sprawę — zaczęłam — że od trzynastego roku życia prowadził pan samolubne, pogańskie życie. Przypuszczam, że rzadko miał pan w tym czasie w rękach Biblię. Na pewno pan zapomniał, co tam jest napisane, a teraz może pan już nie zdążyć sobie przypomnieć. Co by szkodziło, gdyby pan wezwał duchownego — nieważne, którego wyznania — aby to panu wytłumaczył, pokazał, jak dalece odrzucił pan przykazania Pisma Świętego, i uzmysłowił, jak bardzo jest pan

niegodny pójścia do nieba, jeżeli nie nastąpi w panu przed śmiercią jakaś przemiana?

— Jestem ci zbyt wdzięczny, żeby się gniewać, Nelly, bo przypomniałaś mi o tym, jak życzę sobie być pochowany. Na cmentarz niech mnie zaniosą wieczorem. Ty i Hareton, jeżeli chcecie, możecie mi towarzyszyć. Przede wszystkim jednak zwróć uwagę, żeby grabarz wykonał moje polecenia dotyczące trumien! Żaden duchowny nie musi się fatygować, nie trzeba też żadnych przemówień nad grobem. Moje niebo już prawie osiągnąłem, a niebo innych jest dla mnie bezwartościowe i nie interesuje mnie.

— A gdyby pan naumyślnie zagłodził się na śmierć i nie został pochowany na cmentarzu? — powiedziałam, zgorszona jego bezbożną obojętnością. — Jak by się to panu podobało?

— Nie zrobią mi tego — odparł — a jeśli tak się zdarzy, musisz kazać mnie przenieść potajemnie. Jeżeli tego zaniedbasz, przekonasz się na własnej skórze, że zmarli nie odchodzą z tego świata!

Usłyszawszy, że inni domownicy zaczynają wstawać, schował się w swojej norze, a ja trochę odetchnęłam. Lecz po południu, kiedy Joseph i Hareton pracowali na zewnątrz, wszedł znowu do kuchni i z błędną miną poprosił mnie, żebym z nim usiadła w izbie, bo chce mieć kogoś koło siebie. Odmówiłam. Powiedziałam mu bez ogródek, że jego dziwne słowa i zachowanie przerażają mnie i nie mam ani odwagi, ani ochoty być z nim sam na sam.

— Pewnie uważasz mnie za demona — powiedział ze swym okropnym śmiechem—za istotę zbyt potworną, żeby mieszkać w przyzwoitym domu.

Potem zwrócił się ironicznie do Catherine, która tam była, lecz na jego widok schowała się za moimi plecami:

— A ty przyjdziesz, kurczaczku? Nic ci nie zrobię. Aha, dla ciebie jestem jeszcze gorszy od diabła. Tu za to mamy taką, co nie stroni od mojego towarzystwa! Na Boga, co za uparta sztuka! Niech to diabli wezmą! To o wiele więcej niż potrafi wytrzymać istota z krwi i kości, nawet ja.

Nie prosił już więcej o niczyje towarzystwo. Z zapadnięciem zmierzchu poszedł do swojego pokoju. Przez całą noc, a potem do późnego ranka słyszeliśmy, jak jęczy i mruczy do siebie. Hareton chciał do niego wejść, lecz kazałam mu wezwać doktora Kennetha, żeby go zbadał. Kiedy przybyli razem, powiedziałam do Heathcliffa, żeby nas wpuścił do środka. Nacisnęłam klamkę, lecz drzwi były zamknięte, a Heathcliff posłał nas do diabła. Powiedział, że czuje się lepiej i chce być sam, więc lekarz wrócił do siebie.

Następna noc była deszczowa, lało jak z cebra aż do świtu. Kiedy wybrałam się na swój poranny spacer wokół domu, zauważyłam, że okno w pokoju pana jest szeroko otwarte i deszcz pada do środka. „To niemożliwe, żeby leżał w łóżku, boby go przemoczyło — pomyślałam. — Albo już wstał, albo nie ma go w domu. Nie będę się już więcej krygowała, wejdę do niego i sprawdzę".

Otworzywszy sobie drzwi zapasowym kluczem, podbiegłam do alkowy, ponieważ w pokoju nie było nikogo. Rozsunęłam dębowe ścianki i zaglądnęłam do środka. Pan Heathcliff tam był, leżał na plecach. Jego oczy posłały mi spojrzenie tak przenikliwe i okrutne, że zadrżałam; wyglądał, jakby się uśmiechał...

Nie mogłam uwierzyć, że nie żyje... Jednak jego twarz i szyja były oblane wodą, pościel przemoczona, leżał w całkowitym bezruchu. Tłukąca się na wietrze okiennica skaleczyła go w dłoń, która spoczywała na parapecie. Z rozdartej skóry nie płynęła jednak krew, a kiedy dotknęłam palcami przegubu, moje wątpliwości prysnęły: był martwy i sztywny.

Zamknęłam okno na haczyk; sczesałam mu z czoła jego długie czarne włosy; spróbowałam zamknąć mu oczy, zgasić to przeraźliwie żywe, pełne uniesienia spojrzenie, zanim zobaczą je inni. Oczy nie chciały się schować pod powiekami, zdawały się drwić z moich wysiłków. Rozchylone wargi i ostre białe zęby śmiały się ze mnie szyderczo. W kolejnym napadzie trwogi zawołałam Josepha. Przyczłapał na górę i narobił wrzawy, ale kategorycznie odmówił udzielenia mi pomocy.

— Diabeł porwał jego duszę — krzyknął — niech bierze też ścierwo, proszę bardzo! Co za gęba! Patrzcie, jak to się uśmiecha do śmierci!

Stary grzesznik wykrzywił się drwiąco, jakby przedrzeźniał zmarłego. Już myślałam, że zacznie fikać koziołki koło łóżka, lecz nagle spoważniał, uklęknął, podniósł dłonie do góry i podziękował niebiosom, że przywróciły Wichrowe Wzgórza w ręce prawowitego właściciela i starego rodu.

To straszne wydarzenie głęboko mną wstrząsnęło. Moja pamięć uparcie i boleśnie powracała do dawnych czasów. Lecz jedyną osobą, która naprawdę rozpaczała po Heathcliffie, był biedny Hareton, najbardziej przez niego pokrzywdzony. Czuwał przy zmarłym całą noc i rozdzierająco płakał. Ściskał jego dłoń, całował zgryźliwą, srogą twarz, na którą inni nie mieli odwagi nawet spojrzeć. Płakał z tym dojmującym smutkiem, który rodzi się spontanicznie w szlachetnych sercach, choćby były twarde jak hartowana stal.

Pan Kenneth miał kłopoty z określeniem przyczyn śmierci. Zataiłam przed nim, że zmarły przez cztery dni nie miał nic w ustach, aby oszczędzić sobie komplikacji. Poza tym jestem przekonana, że nie odmawiał sobie jedzenia celowo: był to objaw, a nie przyczyna jego dziwnej choroby.

Pochowaliśmy go, ku zgorszeniu całej okolicy, tak jak sobie zażyczył. W ostatniej drodze towarzyszyli mu tylko Earnshaw i ja, grabarz i sześciu ludzi do niesienia trumny. Tych sześciu oddaliło się po spuszczeniu trumny do grobu, my zostaliśmy na sypanie ziemi. Hareton, z twarzą mokrą od łez, wyrywał płaty darni i okładał nimi grób.

Dzisiaj mogiła jest równie jednolicie okryta zielenią jak sąsiednie — i mam nadzieję, że jej mieszkaniec śpi równie głębokim snem. Ale tutejsi ludzie, jeśli pan ich zapyta, przysięgną na Biblię, że krąży po okolicy. Podobno widywano go koło kościoła, na wrzosowisku, nawet w tym domu. Głupie bajdy, powie pan, ja też jestem tego zdania. Jednak ten starzec, który siedzi w kuchni przy ogniu, twierdzi, że w każdą deszczową noc od śmierci Heathcliffa widział ich oboje,

zaglądających przez okno do jego pokoju. Miesiąc temu mnie samej przytrafiło się coś niezwykłego. Pewne go wieczoru szlam do Drozdowego Gniazda — było bardzo ponuro, nadciągała burza — i w miejscu, gdzie odbija droga do Wichrowych Wzgórz, spotkałam małego chłopca, który pędził przed sobą owcę i dwoje jagniąt. Był cały spłakany, więc pomyślałam, że nie może sobie dać rady z jagniętami.

— Co się stało, moje dziecko? — spytałam.

— Tam pod wzgórzem jest Heathcliff z jakąś panią — wymamrotał

— i boję się przejść.

Nic nie zauważyłam, lecz ani chłopiec, ani owce nie chciały iść dalej. Poradziłam mu, żeby poszedł naokoło dolną ścieżką. Zapewne zjawy zrodziły się w jego wyobraźni, kiedy przecinał sam wrzosowiska i myślał o tych bzdurach, które usłyszał od rodziców i kolegów. A jednak nie lubię być na dworze po zmroku, nie lubię też zostawać sama w tym posępnym domu. To silniejsze ode mnie. Będę szczęśliwa, kiedy młodzi zamieszkają w Drozdowym Gnieździe.

— Mają zamiar przeprowadzić się do Gniazda? — spytałam.

— Tak — odparła pani Dean — zaraz po ślubie, a ślub w Nowy Rok.

— A kto zostanie tutaj?

— Joseph zajmie się domem, może weźmie sobie jakiegoś chłopca do towarzystwa. Będą mieszkali w kuchni, a resztę pomieszczeń się zamknie.

— Na użytek wszystkich duchów, które sobie upodobały to miejsce?

— zagadnąłem.

— Nie, panie Lockwood — odparła Nelly, potrząsając głową. — Wierzę, że zmarli spoczywają w pokoju, ale nie powinno się z nich żartować.

W tym momencie zaskrzypiała brama ogrodu; spacerowicze wrócili.

— Ci niczego się nie boją — mruknąłem, obserwując przez okno ich nadejście. — Niegroźne im wszystkie zastępy Szatana.

Kiedy przystanęli na progu, żeby jeszcze raz popatrzeć na księżyc — a raczej na siebie nawzajem w jego świetle — znowu ogarnęła mnie nieodparta chęć ucieczki przed nimi. Włożyłem pani Dean do ręki mały upominek i nie zważając na jej oburzone protesty, wymknąłem się przez kuchnię, gdy otworzyli drzwi izby. Moim zachowaniem byłbym utwierdził Josepha w jego opinii na temat miłosnych przygód jego koleżanki, gdyby cudowny brzęk toczącej się po podłodze złotej monety nie przekonał go, że ma do czynienia z osobą godną szacunku.

Mój powrót do domu przedłużył się, gdyż zboczyłem w stronę kościoła. Kiedy stanąłem pod jego murami, zauważyłem, że przez te siedem miesięcy budowla jeszcze bardziej zniszczała. Sporo okien ziało czarnymi, nie przeszklonymi otworami, liczne dachówki obluzowały się i miały marne szansę w zmaganiach z jesiennymi burzami.

Poszukałem i wkrótce znalazłem trzy pionowe płyty nagrobne na zboczu koło wrzosowiska. Środkowa była szara i na poły schowana we wrzosach; płytę Edgara Lintona dopiero zaczynała porastać trawa i mech, a kamień na grobie Heathcliffa wciąż był nagi.

Medytowałem przy tych mogiłach, pod tym kojącym niebem, śledziłem spojrzeniem ćmy latające pośród wrzosów i kampanuli, słuchałem łagodnego szmeru wiatru w trawie i zdumiewałem się, skąd te wymysły, że spoczywających w tej cichej ziemi dręczą niespokojne sny.

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
ROZDZIAŁ I
ROZDZIAŁ II
ROZDZIAŁ III
ROZDZIAŁ IV
ROZDZIAŁ V
ROZDZIAŁ VI
ROZDZIAŁ VII
ROZDZIAŁ VIII
ROZDZIAŁ IX
ROZDZIAŁ X
ROZDZIAŁ XI
ROZDZIAŁ XII
ROZDZIAŁ XIII
ROZDZIAŁ XIV
ROZDZIAŁ XV
ROZDZIAŁ XVI
ROZDZIAŁ XVII
ROZDZIAŁ XVIII
ROZDZIAŁ XIX
ROZDZIAŁ XX
ROZDZIAŁ XXI
ROZDZIAŁ XXII
ROZDZIAŁ XXIII
ROZDZIAŁ XXIV
ROZDZIAŁ XXV
ROZDZIAŁ XXVI
ROZDZIAŁ XXVII
ROZDZIAŁ XXVIII
ROZDZIAŁ XXIX
ROZDZIAŁ XXX

ROZDZIAŁ XXXI
ROZDZIAŁ XXXII
ROZDZIAŁ XXXIII
ROZDZIAŁ XXXIV